

ZAGŁADA
ATLANTYDY

FRANK JOSEPH

Przekład
Agnieszka Kowalska

Kennethowi Carowemu, niezwykłemu atlantologowi

Spis treści

Przedmowa	
Wstęp	Szaleństwo wokół Atlantydy
Rozdział 1	„W ciągu jednego dnia i jednej nocy”
Rozdział 2	Gdzie jest Atlantyda?
Rozdział 3	Królowa legend
Rozdział 4	Ogień z nieba
Rozdział 5	Jak została zniszczona Atlantyda?
Rozdział 6	Kiedy została zniszczona Atlantyda?
Rozdział 7	Życie na Atlantydzie
Rozdział 8	Odkrycie Atlantydy
Rozdział 9	Krótką historia Atlantydy
Epilog	My z Atlantydy

Przedmowa

Atlantyda! Sam dźwięk tego słowa budzi fascynację, ciekawość i niedowierzanie, w połączeniu z pragnieniem, aby wszystko, co się o niej mówi, mogło być prawdą. Całe pokolenia badaczy i poszukiwaczy łączyła obsesja na punkcie tej zaginionej cywilizacji, a miliony ludzi, którzy przeczytali choćby jedną z niezliczonych książek na ten temat, zastanawiały się, czy krótka relacja o zatopionym mieście pozostawiona przez Platona jest tylko – jak wielu twierdziło – „mitem”, a zatem, z definicji, wymyśloną rzeczą lub osobą przedstawioną tak, jakby istniała naprawdę.

W moich książkach, opartych na tekstach zapisanych tysiące lat temu przez Sumerów na glinianych tabliczkach, zmierzyłem się z tytanicznym zadaniem udokumentowania i udowodnienia, że wydarzenia, o których pisały starożytne ludy, nie były „mitami”, wytworami nadmiernie wybujałej wyobraźni. Dowodziłem, że starożytni pozostawili relacje o rzeczach i zdarzeniach, które widzieli na własne oczy.

Frank Joseph z godną pozazdrosczenia łatwością demistyfikuje Atlantyde, zabierając czytelnika w podróż do legendarnego miejsca. Towarzyszymy kapitanowi statku przybijającego do słynnego portu na wyspie. Sugerując, kiedy, gdzie i w jaki sposób nastąpiła zagłada Atlantydy, Joseph niemal niezauważalnie rozstrzyga spór „mit kontra rzeczywistość”. Opisując zniszczenie Atlantydy, wpaja czytelnikowi założenie, że to wyspiarskie państwo musiało istnieć. Przekonująco omawiając miejsce, czas i przyczynę kataklizmu, uwiarygodnia wszelkie jego ślady, jakie możemy znaleźć po upływie tylu tysięcy lat.

Zagłada Atlantydy opisuje miasto, niegdyś stolicę wyspiarskiego imperium, które musiało się zmierzyć z podnoszącym się poziomem wody i kosmicznym kataklizmem. Ponieważ dziś jesteśmy świadkami globalnego ocieplenia klimatu i podnoszenia się poziomu mórz, przedstawione przez Franka Josepha wyjaśnienie minionych wydarzeń powinno być dla nas szczególnie interesujące.

Zecharia Sitchin
autor Zaginionej księgi Enki i Kronik Ziemi

Wstęp

Szaleństwo wokół Atlantydy

Czytanie uczyniło Don Kichota dżentelmenem.
Wiara w to, co przeczytał, uczyniła go szalonym.
George Bernard Shaw

Siwy Arab w długiej do kostek czarnej galabii odchrząknął i wyciągnął ze zniecierpliwieniem rękę po moją manierkę. Zawahałem się. W północna Afryce świeża woda i życie to jedno, a ja byłem sam – znienawidzony Amerykanin w zapadłym zakątku muzułmańskiego Maroka. Przyjechałem tu, by przeszukiwać ruiny od dawna martwego miasta w nadziei znalezienia śladów jeszcze starszej cywilizacji. Mój towarzysz, który wyglądał na niemal równie starego jak miasto, nie mówił po angielsku. Mimo to sam mianował się moim (niechcianym) przewodnikiem po Lixus.

Jego prawie bezzębne usta skrzywiły się w grymasie chytrego uśmieszku a ja, chcąc nie chcąc, podałem mu moją wojskową manierkę. Arab wylał bezcenny płyn na spieczoną ziemię u swoich stóp, po czym kucnął na rzymską posadzcę. Mamrocząc coś pod nosem, położył prawą dłoń na zakurzonych kamieniach i zaczął je pocierać okrężnymi ruchami. Powoli na matowej powierzchni zaczęły się pojawiać niewyraźne kontury mozaiki.

Kiedy starzec czyścił podłogę, nie przerywając mamrotania, z porowatego kamienia wyłaniały się kolory: jaskrawa czerwień, złociste żółcie, morskie błękity i zielenie – wizerunek twarzy nabierał formy. Najpierw duże, niebieskie, władczo spoglądające oczy, następnie krzaczaste brwi. Potem szerokie czoło otoczone długimi lokami jasnych włosów, dumny nos i otwarte, jakby krzyczące, usta. Portret powiększał się, stając się pełną życia sceną z morzem i delfinami w tle. Postać nabierała kształtów i blasku – stopniowo ukazywał się potężny kark, masywne ramiona i wielki trójząb. Miałem przed sobą wizerunek boga oceanu, Neptuna Rzymian, Posejdona Greków, utrwalony w mozaikowym arcydziele, które przetrwało nienaruszone ponad 2000 lat. Stary człowiek, który był sprawcą tego objawienia, przestał pocierać kamienie i niemal natychmiast wizja zaczęła znikać. Jaskrawe barwy blakły. Twarz stawała się coraz mniej wyraźna, jakby zasłaniana przez mgłę. Jeszcze chwila i znikła zupełnie. Kiedy moja rozlana woda szybko wyparowała w północnoafrykańskim słońcu, barwna mozaika przekształciła się na powrót w nieciekawą szarobrazową posadzkę. Bezcenna zawartość mojej manierki stała się płynną ofiarą dla boga wód, który zdecydował się ukazywać swą twarz, tylko dopóki trwała libacja.

To spotkanie z Neptunem wydawało się podsumowaniem wszystkich poszukiwań, które skłoniły mnie do opuszczenia rodzinnego Colfax w stanie Wisconsin. Podobnie jak mozaika, obiekt moich badań pozostaje ukryty, lecz odpowiednia metoda jeszcze może przywrócić go do życia. Przybyłem na wybrzeże Maroka, aby zbadać, sfotografować, a przede wszystkim doświadczyć miejsca zwanego Lixus, „Miastem Światła”, takim jakie opuścili Rzymianie. Ruiny leżą niedaleko zapadłej miejsciny Larasz, nad brzegiem ciemno-błękitnego Atlantyku. Tylko najwyżej położone, najpóźniejsze z pozostałości budowli są dziełem Rzymian.

Łatwo rozpoznawalne rzymskie kolumny i łuki wspierają się na konstrukcjach wcześniejszych, nieznanych architektów. Obmacałem dłonią jeden z tych potężnych, idealnie przyciętych monolitów i poczułem dreszcz: kamieniarka przypominała mi inne potężne starożytne bloki, których dotykałem w południowoamerykańskich Andach i na dnie oceanu niedaleko wyspy Bimini, 90 kilometrów na wschód od Florydy. Zanim Rzymianie założyli w północnozachodniej Afryce swoją kolonię, znajdowało się tu niezależne królestwo Mauretanii. Wcześniej mieszkali tu Fenicjanie z Kartaginy. Ale kto budował miasta, zanim oni przybyli?

Sprawa życia i śmierci

Maroko było przełomowym punktem w moich usilnych poszukiwaniach korzeni pewnej obsesji. Kilka tygodni wcześniej siedziałem w czerwonym skórzanym siodle na czarnym koniu przemierzającym piaski pustyni w cieniu Wielkiej Piramidy. W Górnym Egipcie słyszałem echo własnych kroków odbijające się od ścian gigantycznej świątyni Ramzesa III. W Turcji stałem na fortyfikacjach Ilionu i spoglądałem w dół na rozległą równinę, gdzie Grecy stoczyli śmiertelną walkę z Trojanami. Wszędzie zbierałem fragmenty zapomnianej starożytnej układanki, znacznie większej niż wszystkie miejsca, które odwiedziłem.

Wędrowałem od najstarszego znanego grobu na świecie, w Irlandii, i podziemnej etruskiej świątyni w Italii, po Ateny, gdzie grecki filozof Platon po raz pierwszy opowiedział 24 stulecia temu historię, która sprawiła, że wyruszyłem w tę drogę. Gdziekolwiek się znalazłem, czułem się chroniony przed ludźmi i sytuacjami, zagrażającymi niekiedy mojemu życiu, i kierowany ku odpowiedziom, których szukałem. Ale odpowiedzi nigdy nie było dla mnie dość. Porozsypywane niczym okruszki przed głodnym ptakiem, za każdym razem wabiły mnie do następnego i następnego świętego miejsca.

Wdrapałem się na świętą górę Ida na Krecie, do groty, w której urodził się Zeus, król olimpijskich bogów. Odwiedziłem też wiele innych wysp: Santorini na Morzu Egejskim, której sierpowaty kształt jest wszystkim, co pozostało po wulkanicznej eksplozji; Delos – miejsce urodzin Apollina, boga światła i oświecenia. Na bezkresnym Atlantyku Teneryfę, której złowieszcza góra wciąż trzęsie się z sejsmicznego gniewu; Lanzarote – jej wysokie, ostro zakończone piramidy nadal śledzą bieg słońca po upływie niezliczonych tysiącleci; Gran Canarię, gdzie znalazłem podpis samego Atlasa. Moje badania wykroczyły daleko poza granice Starego Świata, sięgając za morze, do gigantycznych geoglifów, przedstawiających fantastyczne zwierzęta i postacie ludzkie wykreślone na peruwiańskiej pustyni, i do położonego wysoko w górach najbardziej zagadkowego miasta Boliwii. Wspiąłem się na meksykańskie piramidy, a bliżej domu oglądałem wzgórza w kształcie ptaków i węży od Wisconsin po Luizjanę.

Cena, jaką musiałem zapłacić za te i wiele innych podróży, które zmieniły moje życie, nie ograniczała się do pieniędzy. Na Lanzarote o mało się nie utopiłem, kiedy fala przyływu uwięziła mnie w nadbrzeżnej jaskini. Nieco później tego samego dnia laska uratowała mnie przed wpadnięciem do krateru wulkanu. W Tangerze umknąłem grupie rzezimieszków. Mniej szczęścia miałem w Peru, gdzie trzech bandyci napadli mnie i porzucili nieprzytomnego na ulicy Cuzco.

Nawet kiedy oddałem już tę książkę do druku, nie mogłem jej uznać za zakończoną – i nigdy taka nie będzie – ponieważ kolejne podróże nieustannie odkrywają przede mną nowe wymiary w niekończących się badaniach historii, której nigdy nie poznamy w całości. Wszystkie te podróże miały i mają jeden cel: odzyskać łączność z tym, co straciliśmy. Dlaczego tego pragnę, można to wyjaśnić przez szereg racjonalnych argumentów – odkrycie korzeni cywilizacji, alchemiczne przekształcenie dramatycznej legendy w historyczną rzeczywistość lub podobne usprawiedliwienie tego, że poświęcam ogrom czasu, energii i pieniędzy, ryzykując przy tym własne życie. Ale byłyby to tylko częściowe wyjaśnienia. To, co stało się radosną obsesją mego istnienia, ma w sobie emocjonalną wartość niedającą się opisać żadnymi słowami; jest to coś znacznie więcej niż zwykła intelektualna ciekawość.

Ta idee fixe opętała nie tylko mnie. Również inni badacze ulegali i ulegają jej czarowi. Moją najskrytszą nadzieją jest, że zarażą się nią, przynajmniej w jakimś stopniu, również czytelnicy tej książki – oczywiście dla swego własnego dobra! Mnie ta gorączka dopadła w sposób raczej łagodny. Wiosną 1980 roku, buszując w jednej z księgarni w Chicago, natknąłem się na książkę L. Sprague de Campa *Lost Continents* (Zaginione kontynenty) – pierwszą książkę o Atlantydzie, jaką przeczytałem. Nie wiedziałem na ten temat prawie nic i uważałem, że jest to niezbyt interesujący, marginalny wątek mitologiczny.

De Camp pisał w sposób ciekawy i przekonujący, przedstawiając argumenty przeciwko tym, którzy uważali istnienie Atlantydy za fakt historyczny, obalając ich twierdzenia rozsądnymi i przystępnymi odwołaniami do geologii i historii. Spodobało mi się takie zdroworozsądkowe podejście. A jednak książka de Campa prowokowała więcej pytań, niż dawała odpowiedzi, i pozostawiła mnie z uczuciem, że coś musi być w owym micie, który przetrwał co najmniej 24 stulecia. Przeczytałem jeszcze raz *Lost Continents* i postarałem się dotrzeć do wszystkich pozycji wymienionych w bibliografii. Niektóre z nich były wręcz śmieszne, inne wyglądały wiarygodnie, lecz wszystkie skłaniały do rozmyślań. Wprawdzie wciąż uważałem opowieść o Atlantydzie za wytwór fantazji, lecz nie potrafiłem zupełnie nie brać pod uwagę możliwości, iż mit ten mógł zawierać ziarno prawdy.

Odnaleźć przeszłość, aby odnaleźć samych siebie

Być może odpowiedzi należy szukać w pismach Platona, filozofa z IV wieku p.n.e. Jego Dialogi zawierają najstarszą znaną wzmiankę o Atlantydzie. Studiując Timajosa i Kritiasa nie mogłem się oprzeć wrażeniu, podobnie jak wielu innych czytelników, że mam do czynienia z relacją o autentycznych wydarzeniach, w których uczestniczyli ludzie z krwi i kości. Platon opisywał oceaniczne imperium na pięknej wyspie, zamieszkaną przez inteligentnych ludzi wznoszących wspaniałe świątynie i pałace, które zostało nieoczekiwanie unicestwione przez geologiczny kataklizm, skalą przywodzący na myśl katastrofę nuklearną. Większość współczesnych naukowców uważa tę opowieść za alegorię.

Podobnie jak wielu innych czytelników pism wielkiego myśliciela, instynktownie czułem, że kryje się w nich coś więcej. Przeanalizowałem Dialogi Platona punkt po punkcie, cały czas kompletując obszerną bibliotekę materiałów źródłowych i prowadząc własne notatki. Studiowałem tajemnice tektoniki płyt, wulkanologii, archeologii podwodnej, mitologii porównawczej, paleobiologii, archeoastronomii i historii – zwłaszcza historii. Zagłębiłem się w badanie przeszłości, od pojawienia się *Homo erectus* i paleolitu po predynastyczny Egipt, najdawniejszą Mezopotamię, amerykańskie kultury Meksyku i Andów. Im więcej się dowiadywałem, tym więcej chciałem wiedzieć. Poszukiwania Atlantydy były trudne i frustrujące, lecz zarazem pouczające, ponieważ rozwiązanie jednej zagadki stawiało przede mną następne pytania.

Lata dociekań bynajmniej nie zawęziły zakresu moich poszukiwań, a wręcz przeciwnie – poszerzyły go. Byłem bardziej niż kiedykolwiek zdeterminowany rozwiązać tę zagadkę – dla własnej satysfakcji. Przed końcem dekady okazało się, że informacje, które zgromadziłem, potwierdzają wersję Platona. Nie potrafię jednak powiedzieć dokładnie, w którym momencie nabrałem pewności, że Atlantyda była częścią historycznej rzeczywistości. Nie przekonało mnie o tym jedno konkretne świadectwo. Dopiero kiedy przeglądałem całą masę zebranego i uporządkowanego materiału, znajdując wspólne wątki i powtarzające się motywy, zaczął się przede mną rysować ogólny obraz całej cywilizacji.

Podobnie jak fragmenty mozaiki z głową Neptuna przywrócone do życia przez starego Marokańczyka, skrawki informacji o Atlantydzie zaczęły się składać na obraz, który można było dostrzec wyraźnie tylko z odpowiedniej perspektywy. Perspektywę taką dało mi odpowiednie powiązanie ze sobą najrozmaitszych strzępów informacji. Nie naginałem faktów, by dopasować je do wcześniej powziętych założeń. Wręcz przeciwnie – moje wnioski wynikały wyłącznie ze zgromadzonych danych. Nie rozpoczynałem poszukiwań z zamiarem potwierdzenia lub obalenia twierdzeń, że Atlantyda istniała. Chciałem się tylko dowiedzieć, dlaczego wywiera ona tak potężny wpływ na ludzką wyobraźnię. To było niezwykle uczucie, kiedy w końcu doszedłem do wniosku, że Atlantyda jednak musiała istnieć. Oczywiście, materialne świadectwa jej zagłady są nieliczne i niejednoznaczne. Lecz wiem, że gdyby przyszło mi tego dowodzić przed jakimkolwiek sądem, dysponowałbym więcej niż wystarczającymi dowodami. Nie wyobrażałem sobie nawet, że moja ciekawość zaowocuje

ostatecznie tak gigantycznym przedsięwzięciem. Początkowo nie chciałem pisać książki o Atlantydzie. Nie jestem archeologiem, a poza tym temat ten wydawał się zbyt obszerny, by poradził sobie z nim specjalista w jednej dziedzinie. Uważałem, że tylko geniusz obeznany z tuzinem różnych gałęzi nauki mógłby napisać książkę o Atlantydzie.

Stałem przed takim samym dylematem, z jakim mieli do czynienia astronomowie Clube i Napier w czasie pracy nad książką *The Cosmic Serpent* (Kosmiczny wąż): „Nikt nie dysponuje tak rozległą wiedzą, by przeanalizować, z całą naukową drobiazgowością, coś więcej niż zaledwie ułamek materiału, jaki dotyczy tego tematu. Z drugiej strony, narastająca specjalizacja nauki prowadzi do jałowości i błędów. Jałowości, ponieważ pełny obraz może przejść niezauważony, a błędów – ponieważ specjalista zazwyczaj ma skłonność do nadmiernego podkreślania znaczenia danych ze swojej dziedziny. Specjalista ma prawo przywiązywać wagę do szczegółów; nie można jednak oceniać teorii ewolucji tylko na podstawie jej zastosowania do latających wiewiórek ze wschodniej Azji”. Żaden współczesny archeolog pracujący na etacie nie mógłby się zająć tematem Atlantydy, chyba że po to, by ją wykpić. Wyjaśnienie nieobeznany ze stanem współczesnej amerykańskiej archeologii czytelnikom przyczyn tej niechęci wobec wszystkiego, co dotyczy Atlantydy, wymagałoby napisania odrębnej – bardzo smutnej – książki. Właściwie książka ta została już napisana – jest nią *Zakazana archeologia: Ukryta historia człowieka*. Dość tutaj powiedzieć, że dzisiejszym światem naukowym rządzą potężne dogmaty, które nie pozwalają nikomu poważnie badać pewnych zakazanych tematów.

Wszystko, tylko nie Atlantyda

Poważni badacze – profesjonalści i nie tylko – mają uzasadnione powody, aby unikać owego „słowa na A”. Zawsze mówiono im, że Atlantyda została założona przez kosmitów, że jej magiczne promienie wciąż zatapiają statki i samoloty w Trójkącie Bermudzkim, a pozaziemscy mieszkańcy żyją do dziś, ukryci pod biegunem północnym – i wiele podobnych fantazji, wystarczających, by skłonić każdego zdrowego na umyśle człowieka do rezygnacji z zajmowania się tym zatopionym miastem. Atlantyde kojarzono ze starożytną Troją, archipelagiem Bahamów, północą Niemiec, a nawet inną planetą. Profesjonalni naukowcy, którzy analizowali relację Platona, sugerowali, że Atlantyda znajdowała się na Krecie, zaś najnowsza teoria „dyfuzjonistów” wskazuje na Antarktydę. Takie zamieszanie dotyczące położenia Atlantydy nie jest niczym nowym. Już w 1841 roku zdesperowany T. H. Martin napisał w *Etudes sur le Timee de Platon* (Studia nad Timajosem Platona): „Wielu uczonych przystępowało do poszukiwań, z większym lub mniejszym bagażem erudycji, lecz nie mając żadnego innego kompasu poza własną imaginacją i kaprysem, podróżowali w zupełnie przypadkowych kierunkach. Dokąd dotarli? Do Afryki, Ameryki, na Spitsbergen, do Szwecji, na Sycylię, do Palestyny, Aten, Persji i na Cejlon”. Moje badania wskazują, że ludność Atlantydy wywierała silny wpływ na te i inne regiony, nie powinno nas zatem dziwić, że naukowcy znajdowali ślady zaginionej cywilizacji w tak odległych od siebie miejscach. O ile niektóre z nich mogły być koloniami Atlantydy lub miejscami schronienia dla ocalałych z kataklizmu, samego miasta nie można identyfikować z żadnym z nich. Jeden z rozsądniejszych atlantologów tego stulecia, James Bramwell, powiedział trafnie: „Atlantyda musiała znajdować się na Oceanie Atlantyckim lub wcale nie była Atlantyda”.

Wobec najdziwniejszych teorii, jakie wysuwano na temat „zaginionego kontynentu”, trudno się dziwić, że większość poważnych naukowców każdą wzmiankę o Atlantydzie traktuje z pogardą. Cała masa spekulacji nagromadzonych wokół opowieści Platona stanowi przeszkodę, którą każdy rozsądny badacz musi pokonać, by dotrzeć do prawdy. Zatem nie archeolog lub okultysta, ale ktoś inny może być bardziej predysponowany do odkopania prawdy pogrzebanej pod nawarstwiającą przez dziesięciolecia wrogością i obłąkanymi teoriami.

Być może przygotowanie, jakie dały mi studia dziennikarskie na Southern Illinois University, a później praca reportera w „Winnetka Paper”, ułatwiły mi oddzielanie faktów od fantazji w celu zrozumienia tej starożytnej zagadki. Czułem, że jeśli potraktuję sprawę Atlantydy jak archeologiczną historię detektywistyczną, prawdopodobnie uda mi się poznać prawdę. W końcu to właśnie zadaniem reportera jest gromadzenie jak największej liczby dowodów, po czym zestawianie ich w spójny obraz i prezentowanie czytelnikom. Z drugiej strony, archeolodzy sprzeciwiają się popularyzowaniu ich pracy, co – z konieczności – powoduje koncentrowanie się tylko na fragmentach i nie daje obrazu całości. Niemal zupełnie zrezygnowali z zajmowania się Atlantydą – chyba że chodzi o przedstawienie jej jako fikcji lub błędnej interpretacji wydarzeń, jakie rozegrały się w starożytności na Morzu Egejskim. Działając w ten sposób, ustępują pola badaczom niemającym akademickiego przygotowania. Atlantyda żyje!

Dlatego jako reporter opublikowałem w 1987 roku po raz pierwszy Zagładę Atlantydy. Dzięki zyskom ze sprzedaży tej książki mogłem sfinansować następne osiem lat badań i podróży. Liczne świadectwa i materiały, które zebrałem na całym świecie w czasie tych poszukiwań, nie tylko potwierdziły większość moich początkowych wniosków, lecz także pozwoliły znacznie je poszerzyć w stosunku do tego, co zawarłem w pierwszym wydaniu. Kiedy nadarzyła się okazja przygotowania drugiego wydania, postanowiłem wykorzystać pierwotny tekst jako podstawę, którą zamierzałem rozbudować o najnowsze materiały. W rezultacie powstała książka pięciokrotnie większa. Zbyt dużo książek o Atlantydzie zawiera niewiele więcej niż tylko mieszaninę informacji, które były wykorzystywane już wielokrotnie wcześniej. Zagłada Atlantydy jest pracą wyjątkową, ponieważ prezentuje nowe świadectwa, które w większości nigdy wcześniej nie były udostępnione nie tylko szerszej publiczności, ale nawet ludziom badającym od lat zaginioną cywilizację. Przedstawiam te informacje we właściwym dla nich kontekście Bliskiego Wschodu epoki brązu, a nie – jak to zwykle bywa – oddzielone od ich historycznego tła. Świadectwa, które były już opisywane, prezentuję w nowym świetle. Z niektórych zdecydowałem się zrezygnować, ponieważ nowoczesne badania wykazały, że są nieprawdziwe; inne włączyłem do mojego nowego spojrzenia na Atlantyde.

Suche przytaczanie udokumentowanych teorii nie wskrzesi Królowej Legend z jej podwodnego grobu. Niezbędna jest gruntowna rewizja naszej wiedzy i spojrzenia – i taki proces właśnie zachodzi. Dogmaty dotyczące przeszłości nie opierają się już tak mocno na tych samych co przed laty fundamentach i coraz liczniejsi naukowcy, niektórzy z wybitnym dorobkiem, publicznie wyrażają swoje wątpliwości na temat przestarzałych teorii uważanych za świętość przez akademików. Stanowisko establishmentu wobec rzekomo pierwszych ludzkich cywilizacji w Mezopotamii i dolinie Nilu; niemożność odbywania morskich podróży z Europy, Azji i Afryki do Ameryk przez starożytnych marynarzy; brak kontaktów między starożytnymi ludami Meksyku i Peru – te i inne zaciekle bronione stanowiska załamują się w niewiarygodnym tempie pod wpływem dociekliwych pytań stawianych przez nowe pokolenie badaczy. Uznanie istnienia Atlantydy jest następne na liście, lecz wciąż uważane za kwestię zbyt radykalną, by ją brać pod uwagę. Jednak jest to problem najważniejszy ze wszystkich, ponieważ odkrycie Atlantydy rozbija w pył wieżę z kości słoniowej oficjalnej doktryny. Być może właśnie dlatego ci, którzy chcą widzieć w Atlantydzie wyłącznie mit, są aż tak nieustępliwi. Po dziesięcioleciach uporu mają zbyt wiele do stracenia.

Pisząc tę książkę, stawiałem sobie za główny cel ożywienie zaginionej cywilizacji w wyobraźni czytelników. Ale nie wystarczy po prostu przedstawić fakty, choćby w najbardziej przekonujący sposób. Wskrzeszenie Atlantydy wymaga stworzenia wiarygodnej podstawy faktograficznej, na której można będzie oprzeć wyjaśniającą teorię zilustrowaną pełną dramatyzmu rekonstrukcją. Same fakty muszą zostać zaprezentowane w taki sposób, żeby wydawały się raczej wskazówkami prowadzącymi do rozwiązania intrygującej zagadki niż bezbarwnymi elementami hipotezy. Rozwiązanie zagadki można

będzie natomiast sprawdzić za pomocą teorii, która połączy wszystkie świadectwa oraz dowody w spójne i logiczne wyjaśnienie. Wykorzystując faktograficzną warstwę tej zunifikowanej teorii, pokusiłem się o próbę odtworzenia wyglądu Atlantydy, jej pałaców i świątyń, życia jej zwykłych mieszkańców w ostatnich dniach przed kataklizmem. Mam nadzieję, że ta rekonstrukcja tchnie nowe życie w temat od tak dawna obrzydzany przez zawodowych prześmiewców, niedowarzonych historyków i media.

Same fakty dotyczące Atlantydy są dostatecznie fascynujące. Z tego właśnie powodu nie musiałem wdawać się w spekulacje niepotwierdzone przez dzisiejszą wiedzę na temat naszej przeszłości. Starłem się unikać okultystycznych i pozaziemskich teorii, które dyskredytują historyczną Atlantyde w oczach profesjonalistów i szerokiej publiczności. Moja teoria opiera się wyłącznie na potwierdzonych informacjach i rozsądnych wnioskach współczesnej nauki, historii i mitologii porównawczej. Jeśli legendy o Atlantydzie nie dałoby się przełożyć na wiarygodną, przystępną teorię opartą na udokumentowanych kryteriach, to pozostałaby ona tylko legendą, niewartą naszego zainteresowania. Ponieważ zdecydowaliśmy się nie sięgać do paranormalnych spekulacji, powinniśmy pozwolić sobie być na tyle uczciwymi, by pójść tropem faktów, niezależnie od tego, dokąd nas zaprowadzą.

Nie chcę przez to powiedzieć, że Atlantyda nie ma wymiaru mistycznego; wręcz przeciwnie – jest ona głęboko zakorzeniona w mistycyzmie. Cała kultura Atlantydy była nakierowana na osiągnięcie duchowego wzbogacenia przez sztuki mistyczne. Nie bez powodu główna postać mitologii Atlantydy, Atlas, był czczony jako twórca astrologii. Co więcej, nawet zupełnie zdroworozsądkowa analiza historii Atlantydy nie może pominąć jej mistycznych aspektów. Ich pominięcie równałoby się zignorowaniu samej racji bytu Atlantydy – i przyczyny jej unicestwienia. Lecz mistycyzm, jaki można będzie znaleźć na kartach tej książki, nie został „objawiony” ani odczytany z magicznego kryształu. Prawdziwe poczucie cudowności nie wynika tutaj ze zjawisk paranormalnych, lecz ze zrozumienia historycznego faktu istnienia Atlantydy.

Dlaczego ten historyczny fakt miałby być aż tak ważny? Niezależnie od swojej roli jako kolebki cywilizacji, Atlantyda daje też ostrzeżenie, które powinniśmy wziąć sobie głęboko do serca. Odkąd kultura Atlantydy osiągnęła szczyt rozwoju, na świecie nie powstała druga taka ponadnarodowa cywilizacja. Lecz Atlantydzii, przez chciwość i arogancję, niewłaściwie korzystali ze swojej wielkości i całe ich społeczeństwo pogrążyło się w tragicznej bezmyślności. Zagłada cywilizacji (a zanim powstała nasza, upadły ich setki) nigdy nie jest bezbolesna.

Amerykanie nie mają prawa zakładać, że ich cywilizacja będzie trwała nieskończenie, zwłaszcza jeśli pozwolą rozwijać się siłom zagrażającym przetrwaniu ich społeczeństwa. Musimy przemyśleć nasze postępowanie nie tylko jako naród, ale jako gatunek, aby docenić, jak ważne może się okazać porównanie współczesnej sytuacji z Atlantydą, zanim zacniemy ponosić konsekwencje własnych błędów. Atlantyda daje nam lekcję, której dla własnego dobra nie powinniśmy ignorować.

W cieniu Atlantydy

Atlantyde można wskrzesić przez zebranie i porównanie dostępnych świadectw i informacji. Ponieważ zagłada stolicy miała tak katastrofalny charakter, jej historię możemy prześledzić głównie za pośrednictwem literackich, historycznych i mitologicznych źródeł pochodzących od ludów, które miały kontakt z tą cywilizacją. Dla porównania – gdyby Rzym został zniszczony u szczytu swej świetności i nie pozostały żadne materialne ślady jego istnienia, i tak wiedzielibyśmy o nim dużo dzięki zachowanym świadectwom kultur, na które wywierał bezpośredni wpływ. Zachowane świadectwa ludów pozostających pod wpływem Atlantydy są nie mniej pouczające. Dopóki nie zostanie odnaleziona sama Atlantyda, brak jej materialnych śladów nie wyklucza wiarygodności jej historii.

Analogicznym przykładem jest odkrycie planety Pluton: nikt nie widział jej aż do 1930 roku, kiedy wynalezienie silniejszych teleskopów umożliwiło prowadzenie dokładniejszych obserwacji. Niemniej jednak już od początków XX wieku istnienie Plutona uważano za bardzo prawdopodobne, ponieważ astronomowie wiedzieli, że ruch jego bezpośrednich sąsiadów, Urana i Neptuna, zdradza zakłócenia grawitacyjne, których nie można przypisać pozostałym znanym planetom. Innymi słowy, choć Plutona przez wiele lat nie widziano, wierzono w jego istnienie z powodu dającego się obserwować wpływu, jaki wywiera na Urana i Neptuna. Fizyczne prawa przyczyny i skutku dają się zastosować również do dziejów ludzkości. Mimo że materialne dowody istnienia Atlantydy nie zostały jeszcze znalezione, prawdę o niej możemy poznać, obserwując wpływ, jaki wywierała na sąsiednie społeczeństwa. Postępując w ten sposób, możemy prowadzić poszukiwania, które w końcu pozwolą na odnalezienie i weryfikację atlantydzkich artefaktów.

Lecz Atlantyda jest czymś więcej niż tylko problemem archeologicznym. Właściwie jest czymś więcej, niż da się wyrazić słowami, ponieważ ucieleśnia zbiorową traumę naszego gatunku: jest miejscem narodzin ziemskiej cywilizacji zniszczonej wśród strachu i poczucia winy, które nękają pamięć ludzkości od tamtych czasów aż do dzisiaj. Echo tego przerażającego momentu masowej zagłady na niewyobrażalną skalę rozbrzmiewało przez niezliczone pokolenia jako koszmar zbiorowej świadomości człowieka, wyrażający się w mitach wszystkich społeczeństw. Spróbujmy sobie przywrócić utracone wspomnienia o naszych początkach, przypominając świetność, jaką niegdyś osiągnęliśmy i lekkomyślnie straciliśmy, zanim powtórzymy proces autodestrukcji, popełniając te same tragiczne błędy.

Rozdział 1

„W ciągu jednego dnia i jednej nocy”

Rekonstrukcja

Gdy w dzikich jękach w bezdeń wód
Zapada w mgłach mistyczny gród,
Wstając ze swych tysięcznych tronów,
Wita go piekło wśród pokłonów.
Edgar Allan Poe Miasto w morzu, przeł. Antoni Lange

Samotny biały żagiel ozdobiony wizerunkiem czarnej drapieżnej sowy rozwinął się z głośnym furkotem, by pochwycić pierwsze tchnienie świtu nad morzem. Za wysokim, wygiętym kadłubem statku różowe światło poranka wydobywało z mroków zarysy Elasispos – starożytnego portowego miasta na wybrzeżu kontynentu. Kobiące oczy namalowane niebieską farbą tuż nad linią wodną po obu stronach dziobu wpatrywały się spokojnie w bezmiar wód, falujący lekko jak ciemna pierś tytana. Statek był jednomasztowym frachtowcem o kwadratowym żaglu, wiozł ładunek wyrobów z brązu.

Były tam puchary do rytualnych libacji, trójnogi ozdobione motywami węży, kotły przypominające kształtem korony, statuetki ludzi i potworów. Trzydziestu dwóch ludzi załogi miało skórę w tym samym kolorze, co powierzony im ładunek. Wcześniej wielokrotnie już przemierzali 80-milową przestrzeń Morza Kronosa. Wiedzieli, że dobra pogoda się utrzyma, ponieważ ich kapitan złożył na nabrzeżu ofiarę z młodego byka dla Posejdona. Większą część mięsa zabrali czuwający nad rytuałem kapłani. Załozce pozwolili zabrać kilka kęsów. Reszta, wrzucona do wody, była przeznaczona dla boga. Kiedy słońce stanęło w zenicie, obserwator

na wysokim dziobie krzyknął: „Statki na horyzoncie!” Wszyscy, którzy nie byli akurat zajęci wykonywaniem obowiązków, spojrzeli na zachód. Wkrótce kapitan dostrzegł małą armadę okrętów wojennych płynących zygżakiem pod ten sam wiatr, który łagodnie pchał naprzód ich frachtowiec.

Po chwili widoczne stały się budzące grozę znaki na żaglach – szczerzące zęby czaszki, drapieżne kruki, karmazynowy trójzęb boga mórz, złoty piorun – symbole wrogów z dalekiego zachodu. Okręty zbliżały się szerokimi zakosami. Podobnie jak frachtowiec, miały oczy wyrzeźbione nad linią wodną, lecz tuż poniżej poziomu wody ich dzioby były zaopatrzone w ostre, zębate tarany. Dziób i rufa każdego z nich zawijały się do góry i były zakończone stylizowanymi głowami węży lub drapieżnych ptaków. Zanim kapitan zdążył wydać rozkaz zmiany kierunku, żeby uniknąć spotkania ze zbliżającą się flotyllą, okręty rozpiezchły się równocześnie na północ i na południe w manewrze koordynowanym sygnałami flagowymi i dźwiękami trąbek, które na ruchomym pudle rezonansowym morza brzmiały bardziej muzycznie niż militarnie. Kilka chwil później z szumem podpłynęły do obu burt frachtowca tak blisko, że jego załoga mogła podziwiać wielkość i potęgę szybkich okrętów wojennych.

Oddziały wojowników tłoczyły się przy wysokich burtach, wykrzykując pozdrowienia i machając hełmami ozdobionymi czerwonymi kitami z końskiego włosia. Tarcze w kształcie ósemki lśniły w popołudniowym słońcu, kiedy frachtowiec przemykał między kilkoma rzucającymi na niego potężne cienie krążownikami. Wkrótce niewielka flota została z tyłu i zniknęła za wschodnim horyzontem. Wśród załogi zaczęły krążyć butelki z wodą, między oficerów i marynarzy rozdzielono sprawiedliwie racje pomarańczy, daktyli i granatów. Z małej drewnianej klatki wypuszczono kruka i wszyscy patrzyli, jak ptak Apolla wzbija się na swoich lśniących czarnych skrzydłach i zataczając kręgi, unosi się coraz wyżej nad ich głowami. „Za twoje wiosła!”, krzyknął kapitan, nie odrywając wzroku od wypuszczonego na wolność kruka, który teraz był już tylko maleńką czarną plamką na tle chmurzącego się nieba. Krótco po tym, jak stał się on niewidoczny nawet dla sokolich oczu kapitana, obserwator na dziobie zawołał: „Atlas!”

Przybycie na Atlantyde

Kapitan wydał polecenie nieznacznej zmiany kursu i sternik całym ciałem napał na drążek wiosła sterowego. Zawsze czujne oczy statku wpatrywały się naprzód, w niewyraźny cień majaczący na horyzoncie. W ciągu niecałej godziny ów cień przybrał formę położonej na lustrzanej powierzchni wód tarczy, której środek wznosił się stromo ku górze. Parę chwil później obraz znowu się zmienił – tym razem oczom marynarzy ukazał się kolosalny filar o niemal ludzkim kształcie, przywodzący na myśl postać giganta klęczącego na jednym kolanie i podtrzymującego sklepienie niebios, gdyż nad wyspą wisiły ciemne chmury. Szczyt wielkiej góry był skryty w chmurach, na jej skalistych ramionach wspierało się niebo. Atlas – „Ten, który podtrzymuje” – nosił trafną nazwę. Ludzie przy wiosłach mogli nieco odpocząć, gdy orzeźwiająca bryza, niczym niewidzialna ręka samej bogini Alkione, pchała statek do portu. Frachtowiec ominął kilka wystających spod wody skał, z których jednej niezmordowane palce wiatru i wody nadały kształt statku – przypadkowy kamienny twór przypominający legendy o Meduzie Gorgonie. Dla żeglarzy było to ostrzeżenie, iż powinni zachować ostrożność na tych niebezpiecznych wodach.

Zbliżając się do stolicy wyspy od wschodu, frachtowiec wpłynął w gigantyczny cień, jaki rzucała na morze góra Atlas w świetle zachodzącego słońca. Majestatyczna i przerażająca zarazem wyspa oglądana z morza nieodmiennie wywierała wielkie wrażenie na obserwatorach. Przybysze, nawet wywodzący się ze wspaniałych kultur, zawsze byli wstrząśnięci potęgą – polityczną, geologiczną i architektoniczną – jaka emanowała z tego niezwykłego miejsca. Zwłaszcza pokonanym zdobywcy z Atlantydy wydawali się niemal

nadludzy, podobnie jak ich ojczyzna: wyrafinowani kulturowo, lecz równocześnie mający wrodzoną skłonność do używania przemocy.

Statek z Elasippos zbliżył się do lądu na odległość głosu, płynąc wzdłuż brzegu na południe. Krzątający się na pokładzie marynarze niekiedy odrywali się od swoich obowiązków i patrzyli na rolników z rodzinami pracujących na polach. Widzieli przestronne wille o bielonych ścianach i wielkie prywatne domy kryte czerwoną i pomarańczową dachówką, niekiedy ustawione w połowie zbocza lub zwrócone ku wschodowi, z widokiem na ocean. Powoli stawały się widoczne nadbrzeżne drogi, wśród koni i wozów od czasu do czasu pojawiał się rydwan bogatego właściciela ziemskiego lub pałacowego urzędnika.

Wkrótce po prawej stronie wyłonił się wielki port, a słońce, ogromne i krwistoczerwone, jak wypolerowana tarcza tytana zawieszona nad krawędzią świata, przecinało zasłonę chmur pasmami szkarłatu, odbijającymi się w ciemnych wodach, po których przesuwiał się powoli frachtowiec. Kapitan rozkazał zwinąć żagiel, a wiosłarzom wrócić na stanowiska. Wiosła miarowo wznosiły się i opadały w rytmie wyznaczanym przez bęben hortatora i statek ociężale zwrócił się dziobem ku brzegowi. Kapitan, stojąc na wysokim dziobie, podziwiał mury wznoszące się po obu stronach portu. Za każdym razem, kiedy widział te kolosalne fortyfikacje, wzbudzały w nim taki sam podziw. Z perspektywy wpływającego do portu statku tylko góra Atlas wydawała się potężniejsza. Już sam ogrom umocnień wystarczył, by uczynić stolicę miastem wyjątkowym, lecz mieszkańcy Atlantydy zawsze tworzyli rzeczy wielkie, których nikt nie mógł ani nie umiał skopiować.

Zataczając nieprzerwany krąg wokół całego wewnętrznego miasta, owe mury z basztami wznosiły się lekko pochyło, co sprawiało, że wydawały się wyższe niż 12 metrów. Efekt ten dodatkowo wzmacniało użycie do budowy różnych rodzajów kamienia ułożonych w kolorowe pasy tym węższe, im bliżej korony murów. Czarna wulkaniczna skała sięgała od podstawy do mniej więcej połowy wysokości, następna warstwa, wysoka na 3 metry, była wzniesiona z białego pumeksu, nad nią zaś znajdowała się ostatnia, najwęższa warstwa czerwonego tufu. Oglądane z bliska fortyfikacje wydawały się sięgać samego nieba. Wysoka czarna warstwa ostro kontrastowała z lśniącymi płytami polerowanego brązu umieszczonymi na murach. Potężne wieże z blankami, obsadzone przez specjalne oddziały uzbrojone w łuki i włócznie, były rozmieszczone na odległość strzału z łuku, co pozwalało w razie potrzeby otoczyć całą stolicę nieprzerwaną zasłoną strzał. Dachy wież były wystarczająco rozległe, by pomieścić katapulty miotające na pokłady zbliżających się okrętów wroga, na długo przed ich przybiciem do brzegu, ćwierćtonowe kamienie, obciążone, płonące gąbki nasączone olejem lub wielkie kosze pełne jadowitych żmij. Gdyby jednak jakiemuś statkowi udało się dopłynąć, jego załoga zostałaby zmiażdżona przez skoncentrowany atak.

Nieruchome oczy frachtowca wpatrywały się w tętniący życiem port, w którego dokach stały wynajęte triremy z północnego królestwa Mestor, słynącego już wtedy ze swojego kamiennego kręgu odmierzającego ruch słońca; w pękate statki handlowe z krajów Morza Wewnętrznego, na zachodzie niemal zamkniętego przez Słupy Heraklesa; luksusowy jacht z lśniącym białym cedru i brązu należący do posła niedawno podbitej Etrurii; skrzypiące przy nabrzeżach frachtowce noszące ślady długich i niebezpiecznych podróży do i z kopalń miedzi na Zewnętrznym Kontynencie; piękne, lecz groźnie wyglądające okręty wojenne Konfederacji, podobne do tych, które spotkali w drodze; statki przywożące muzyków ze sprzymierzonej Libii z ich dziwnymi instrumentami; kupców dostarczających pilnie strzeżonych ładunków barwionych tkanin, rzadkich perfum i wielkich piór, mieniących się w świetle słońca jak błękitny metal.

Miasto ziemskich rozkoszy

Na komendę wiosła uniosły się w górę i niewielki frachtowiec z Elasippos zgrabnie wpłynął do doku. Zręczne ręce chwyciły rzucone liny, końce belek wsparły się o drewnianą

palisadę; dziób i rufa zostały przymocowane. Wolni od obowiązków marynarze wysiedli na ląd w poszukiwaniu rozrywki, lecz kapitan i pierwszy oficer zostali na statku, by nadzorować razem z dopiero co przybyłym pałacowym pisarzem, trzymającym pokrytą woskiem tabliczkę i stylus o srebrnej końcówce, rozładowywania cennych brązów. Zaraz za budynkami portowymi przebiegała szeroka, długa aleja przylegająca do potężnych murów miejskich z rozmieszczonymi w równych odstępach basztami. To właśnie w tym miejscu, wzdłuż pięknej alei, wystawiano, wymieniano, sprzedawano i kupowano towary z całej stolicy i większej części świata – mniej i bardziej cywilizowanego. Było to targowisko Atlasa, ekonomiczne serce imperium, tętniące życiem w dzień i w nocy. Można tu było kupić praktycznie wszystko i wszystkich; bogactwa trzech tuzinów różnych kultur przepływały tędy w ekscytującej dysharmonii głosów, obrazów i zapachów, upajającej i męczącej zarazem. W taki oto handlowy wir rzucili się marynarze frachtowca z Elasippos, a po pewnym czasie w ich ślady poszedł również kapitan i pierwszy oficer. Różnorodność twarzy i ciał tłoczących się na tym wiecznie działającym bazarze była nie mniej oszałamiająca niż mozaika towarów i tysiące usług oferowanych na targowej alei. Byli więc bogom podobni giganci o włosach w kolorze złota ciasno związanych z tyłu dumnych, silnych głów; mieli oczy zimne jak lód i głosy podobne do ryku Atlasa odzywającego się z głębi swej góry. Byli onieśmieleni z podziwu, mali, brązowi ludzie okryci tak dużą ilością piór, że można by pomyśleć, iż przyfrunęli tutaj zza oceanu, ze swojego leśnego królestwa Majów. Byli nieokrzesani, grubokościści ludzie z leżącego na północy Euaemon, o włosach barwy ognia i ognistych temperamentach. Wyżsi od nich byli granatowoczarni mieszkańcy Wschodniego Kontynentu, których niezrozumiałej paplaninie nadawało rytm grzechotanie wielkich obręczy z kości słoniowej, jakie nosili na długich szyjach.

Wszyscy oni – a także wielu innych – byli przybyszami; niektórzy z nich należeli do Konfederacji, lecz większość cudzoziemców przypląwała do Atlantydy po wspaniałe towary, które trafiały stąd na cały świat. Rdzennych mieszkańców Atlantydy rzadziej widywało się wśród zgiełkliwego tłumu; byli to brodaci, odziani w długie szaty astrologowie, z daleka wyglądający na mędrców. Przechodzili przez wesoły tłum, na nikogo nie zwracając uwagi i sami przez nikogo nie niepokojeni. Między rzędami straganów spacerowały piękne kurtyzany o pomalowanych na purpurowo oczach. Atlantydzkich wojowników – piechurów, łuczników i marynarzy – widać było dość często; ich wysokie hełmy ozdobione karmazynowymi pióropuszcami wyróżniały się wśród tłumu. Kupcy – w większości przyjezdni, ale również miejscowi – sprzedawali wszystko, od pękatek kadzi aromatycznych przypraw po butelki wina i beczki piwa, od owoców i wachlarzy po wotywnie statuetki i perfumy. Wśród tego wszystkiego kręcili się rolnicy i robotnicy, złodzieje i prostytutki, uliczni muzykanci i żebracy.

Za gwarnym targowiskiem i przyciskającym je do nabrzeża gargantuicznym murem leżała wspaniała, monumentalna stolica, uporządkowana niczym ekspozycja klejnotów koronnych. To święte miasto miało niezwykły plan, niepodobny do żadnego innego na świecie. Składały się na nie koncentryczne kręgi, na przemian wody i lądu, rozmieszczone w równych odstępach. Pierścienie wody były połączone systemem kanałów, które przecinały miasto w cztery strony świata; do trzech przestronnych portów położonych na południowym wybrzeżu prowadziły bramy i drogi. Dwa pierścienie lądu otaczały centralną wyspę. Każdy z pierścieni był chroniony wysokim murem, zaś wewnętrzny pierścień lśnił od orichalcum. Ten cenny metal został użyty celowo w dużych ilościach, aby barbarzyński niemal pokaz bogactwa Atlantydy wywarł większe wrażenie na przybyszach.

Orichalcum mieszkańcy Atlantydy nazywali najdoskonalszy rodzaj miedzi, który tylko oni mieli prawo wydobywać, przewozić i sprzedawać. Dzięki umiejętnościom nawigacyjnym już dawno odkryli bogate złoża rudy tego metalu na Przeciwnym Kontynencie, daleko na mroźnej północy. Od chwili dokonania tego odkrycia ludzie z Atlantydy nigdy nie przestali kontrolować złóż metalu, dzięki któremu Bliski Wschód mógł

wejść w epokę brązu, a Atlantyda – zdobyć swoje niewiarygodne bogactwo. Ostentacyjnie pokazywali składniki metalurgiczne, którym zawdzięczali dobrobyt, ozdabiając wewnętrzny mur orichalcum, środkowy cyną, a zewnętrzny brązem. Wszystkie królestwa świata starożytnego musiały kupować miedź potrzebną do wyrobu brązu od Atlantydwów, którzy zazdrośnie strzegli jej zamorskich źródeł jako najcenniejszej tajemnicy państwowej. Brąz zaś był najważniejszym metalem dla ówczesnego przemysłu zbrojeniowego. Nie mając go, zdobywcy nowych ziem ani obrońcy własnych terytoriów nie mogli żywić nadziei na sukces.

Cytadela

Na pierścieniu lądu rozciągającym się bezpośrednio za trójkolorowym murem otaczającym miasto znajdowała się główna kwatera wojsk atlantydzkiego imperium. Tutaj mieściły się biura, tereny ćwiczeń i koszary dla oficerów, żołnierzy i marynarzy wszystkich rang. Admirałowie i generałowie planowali strategiczne posunięcia; kapitanowie przekazywali swe morskie doświadczenie młodszym oficerom i marynarzom; podoficerowie musztrowali łuczników, oszczepników i procarzy, a ciężkozbrojnych ćwiczyli w sztuce władania mieczem; kawalerzyści i woźnice rydwanów rywalizowali w taktycznej mobilności z oddziałami słoni bojowych; te wielkie zwierzęta w najeżonych kolcami pancerzach trzymały trąbami 2-metrowe miecze.

Naturalne zimne i gorące źródła wykorzystano do zasilania luksusowych łaźni, przeznaczonych zarówno dla ludzi, jak i zwierząt. Stąd imperialne wojska Atlantydy wyruszały na cały świat. Lecz na tym pierścieniu lądu nie brakowało również świątyń (w większości dedykowanych bóstwom wojny) i rozległych ogrodów, zapewniających i pożywienie, i miejsca rozrywki. Najważniejszym z nich był największy tor wyścigowy, jaki kiedykolwiek zbudowano. Biegł on pośrodku pierścienia lądu, przez cały jego obwód. Wszystkie zabudowania były rozmieszczone po obu stronach toru. O ile normalnie zwykłych obywateli obowiązywał zakaz wstępu do strefy wojskowej, to przy uroczystych okazjach, kiedy organizowano wyścigi lub zawody sportowe, tor otwierano dla publiczności. Działo się tak na przykład w Dniu Posejdon, stwórcy konia, dla uczczenia znaczących zwycięstw lub uhonorowania szczególnie ważnego gościa. Wojskowy pierścień lądu był połączony z następnym kamiennymi mostami, wspaniale ozdobionymi posągami bogów i herosów. Przez każdy pierścień lądu przebito szerokie przykryte kanały, które pozwalały nawet największym statkom łatwo i szybko dostać się do dowolnej części miasta. Na południowo-zachodnim zewnętrznym wybrzeżu pasa lądu znajdowały się dwa oddzielne podziemne doki mogące obsługiwać kilka okrętów wojennych równocześnie, gigantyczne a jednak niewidoczne dla wszystkich oprócz wtajemniczonych. Te imponujące konstrukcje inżynierskie powstały ze względów zarówno wojskowych, jak i cywilnych; ich twórcy obawiali się zemsty ze strony któregoś z wielu podbitych krajów.

Wewnętrzny, mniejszy pierścień lądu zajmowały wspaniałe świątynie, domy prywatne i biura najwyższych kapłanów, uczonych, artystów, inżynierów oraz elity wojowników. Budowle te należały do najpiękniejszych w imperium i ustępowały tylko rezydencjom członków rodziny panującej. Niektóre z nich były zbudowane z kamieni jednego koloru, w innych budowniczości ze smakiem połączyli różne kolory, gdyż na całej wyspie było pod dostatkiem różnorodnych materiałów budowlanych. Duchowa i intelektualna elita mieszkała w monumentalnych domostwach, równie ozdobnych, co wygodnych, z bieżącą ciepłą i zimną wodą, słonecznymi dziedzińcami i ukwieconymi balkonami. Każdy budynek był ozdobiony dużymi i małymi posągami, malowidła przedstawiające sceny mitologiczne dekorowały ściany, zaś wielobarwne mozaiki zdobiły podłogi. W odróżnieniu od zgiełku pierścienia wojskowego, ten wewnętrzny pierścień, ukryty za lśniącem murem z orichalcum, rozbrzmiewał odgłosami pracy artystów, chóralnymi śpiewami i najróżniejszą muzyką, od dźwięków pojedynczego fletu, po orkiestry harfistów. W świętych gajach i ciemnych

świątyniach wewnętrznego kręgu sprawowane były kultury różnych religii, a kapłani i czarownicy toczyli między sobą milczącą rywalizację.

Świątynia Posejdona

Krótsze mosty i kanały, identyczne z tymi, które łączyły zewnętrzne pierścienie, prowadziły z wewnętrznego pierścienia na centralnie położoną wyspę, gdzie rezydował władca ze swoją rodziną, jego gwardia przyboczna i zastępy służby, a także znajdowała się najbardziej niezwykła budowla Atlantydy, świątynia Posejdona. Zewnętrzne powierzchnie tej budowli gigantycznej szerokości i odpowiedniej do tego wysokości, wzniesionej z białego kamienia, były pokryte srebrnymi płytami, które kontrastowały ze złoconymi, rzeźbionymi wizerunkami boga i jego orszaku umieszczonymi na tympanonie świątyni.

W ciągu dnia światło wpadało do jej wnętrza przez nieliczne wąskie okienka, właściwie szczeliny, tuż przy suficie, który sam w sobie był cudem z rzeźbionej kości słoniowej ozdobionej geometrycznymi wzorami ze złota, srebra i orichalcum. W cichym mroku naznaczonym niewidzialną obecnością wznosił się alabastrowy posąg Posejdona, rzeźba tak gigantycznych rozmiarów, że boska głowa niemal dotykała sklepienia budowli wysoko w górze. Posąg przedstawiał Posejdona stojącego w swoim rydwanie z muszli, wykonanym z lśniącej macicy perłowej ozdobionej arkuszami orichalcum i listkami złota. Rydwan był zaprzężony w uskrzydłone konie wyrzeźbione w białym kamieniu; symbolizowały one spienione fale, jakie wzbudzał przemierzający się bóg.

Wokół Posejdona stało kręgiem 100 mniejszych posągów z szarego kamienia, przedstawiających złociste postacie na wygiętych w łuk grzbietach delfinów. Były to nereidy, akolitki szkoły misteryjnej szczególnie związanej z bogiem mór. Cały monument znajdował się na lekko podwyższonej kolistej platformie otoczonej sadzawką czystej wody, która dzięki temu była kolejną wyspą – najmniejszą i najświętszą na Atlantydzie. Naprzeciw Posejdona, przed kolistą sadzawką, stał masywny kamienny ołtarz ozdobiony rzeźbionymi wizerunkami jego boskiej postaci i mitycznych czynów. Tylko uprzywilejowani mogli tutaj wchodzić, by zobaczyć przyszłość.

Świątynia była prawdziwym magazynem świętych posągów. Wzdłuż ścian okrągłego wnętrza stały liczne rzeźby przedstawiające dawnych królów i królowe, lecz budowla była tak ogromna, że nie brakowało w niej miejsca.

Pierwszy z tych posągów wyobrażał Atlasa, na cześć którego została nazwana święta góra i sama wyspa. Również nazwa stolicy pochodziła od jego imienia: Atlantyda, „Córka Atlasa”. Poza tym było tu wiele posągów bogatych osób, zarówno rodowitych Atlantydów, jak i przybyszy z odległych zakątków imperium. Świątynia olśniewała przepychem zdobionych płyt z orichalcum pokrywających ściany, filary, a nawet podłogę. W czasie nocnych ceremonii odbijały się w nich płomienie lamp ustawionych na trójnogach, nadając wnętrzu nierzeczywisty wygląd.

Tuż za świątynią rozciągał się święty gaj oraz rozległa zielona łąka. Tutaj pędziły swobodne życie święte byki karmione przez kapłanów aż do chwili, gdy wybrano je, by złożyć w ofierze w czasie najważniejszych ceremonii religijnych. Świątynia Posejdona nie znajdowała się dokładnie na środku wyspy, choć blisko niego. To miejsce było bowiem zarezerwowane dla mniejszego sanktuarium, szczególnie świętego dla mieszkańców wyspy. To tutaj Posejdon obcował ze śmiertelną kobietą, Klejto, dając początek królewskiemu rodowi Atlantydy. Kaplica była otoczona murem ze złota, a wstęp do niej mieli tylko najwyżsi kapłani, którzy składali ofiary od 10 sprzymierzonych królestw na kamiennym ołtarzu w kształcie wielkiego jaja. Był to pierwszy omfalos, „Pępek Świata”, centrum najstarszej na wyspie, jeśli nie na całej ziemi, misteryjnej religii, której korzenie sięgały zamierzchłych tysiącleci, kiedy ludzie żyli w jaskiniach. Ów kamienny ołtarz był fragmentem stopionej skały wyrzuconej z krateru góry Atlas. Kiedy ostygł, ludzie zabrali go i oddawali

mu cześć ze względu na jego szczególne moce i znaczenie.

Pałac królewski

Niedaleko akropolu znajdował się pałac władcy. Choć niewątpliwie wspaniały, nie przytłaczał pustym splendorem, lecz stanowił wysmakowaną syntezę monumentalnej prostoty. Pałac służył nie tylko jako mieszkanie władcy, lecz również jako miejsce pracy i sala audiencyjna, w której przyjmowano ważnych gości z różnych części imperium i spoza niego. Otaczał go rozległy dziedziniec rozciągający się aż do bram, obrzeżony przyszyżonymi żywopłotami. Znalazło się na nim miejsce również na półtorahektarowy sad, gdzie rosły jabłonie, grusze, pomarańcze, cytryny, granaty i figi.

Na przeciwnym krańcu okręgu pałacowego znajdowała się winnica z drewnianymi półkami do suszenia winogron, kadziami do ich miżdżenia i wszelkimi urządzeniami, jakie mogły być potrzebne do wyrobu wina. W pobliżu wydzielony był duży ogród warzywny z długimi grządkami nawadnianymi przez dwa naturalne źródła. Żona i córki władcy miały swoje własne ogródki. Na nadzwyczaj urodzajnej, wulkanicznej glebie wyspy rosło wiele gatunków kwiatów. W narożnikach szemrało kilka małych fontann, a tu i ówdzie rozmieszczone posągi bogów i bogiń nadawały całemu ogrodowi dyskretną aurę świętości. Fantastycznie ubarwione, pomarańczowo-żółte ptaki o niezwykle długich ogonach wyśpiewywały dziwne pieśni, fruując wśród szczytów drzew, a nad grządkami kwiatów brzęczały pszczoły. Ten pełen życia i barw dziedziniec tworzył bez troskie otoczenie dla królewskiej rezydencji.

Wysokie, pokryte brązem mury pałacu były zwieńczone linią błękitnych płytek biegnącą pod lekko spadzistym czerwonym dachem. Główne wejście stanowiły dwuskrzydłowe, pokryte arkuszami rytego złota wrota ozdobione rzeźbami ze srebra. Po obu stronach wejścia stały naturalnej wielkości posągi dwóch psów, jeden złoty, drugi srebrny. Pełniły nie tylko funkcję symbolicznych strażników, ale również wyrażały solarny – męski i lunarny – kobiecy pierwiastek starożytnego kultu psa związanego z najdawniejszymi władcami wyspy. To wspaniałe wejście prowadziło do przestronnej sali, pośrodku której stał długi stół z ciemnego, pięknie rzeźbionego drewna z kilkudziesięcioma krzesłami o wysokich oparciach, przykrytymi materiałami utkanymi przez kobiety z królewskiego dworu.

Naturalnej wielkości złote posągi młodzieńczych herosów w całej chwale swej nagości trzymały pochodnie oświetlające salę recepcyjną. Tutaj odbywały się uczty, spotkania dyplomatyczne i konferencje państwowe. Dalej znajdowała się sala tronowa, skąd władca, w potęgze i świetności swego najwyższego urzędu, panował nad imperium, z którego zasięgiem i wpływami nie mogło się równać żadne wcześniejsze ani późniejsze państwo. Atlantyda władała całym oceanem, który został nazwany na jej cześć. Zajmowała centralne miejsce w imperialnej pajęczynie rozciągającej się od Azji Mniejszej na wschodzie, gdzie jej armia brała udział w wojnie trojańskiej, po wybrzeża Przeciwnego Kontynentu na dalekim zachodzie, po drugiej stronie morza.

Wyspa Błogosławionych

Poza wspaniałościami otoczonej potrójnym murem stolicy rozciągała się rozległa równina, żyzna i wiecznie zielona, nawadniana dzięki przemyślnemu systemowi irygacyjnemu przez społeczności przedsiębiorczych, żyjących w dobrobycie rolników. Cała wyspa była usiana stromymi górami, które otaczały Atlantyde ze wszystkich stron, osłaniając ją przed często wiejącymi silnymi wiatrami. Na wyspie znajdowało się wiele pięknych łąk i słodkowodnych jezior; wokół niektórych skupione były niewielkie wioski. Zadrzewione doliny i wysokie góry, z których szczytów spływały kręte strumienie dostarczające świeżą wodę do miast i prywatnych posiadłości, składały się na krajobraz pełen spokojnego piękna.

Na ziemi Atlantydy żyło mnóstwo zwierząt. Niektóre z nich, jak na przykład konie hodowane w wielkich stadach na potrzeby armii, rolników, do ciągnięcia rydwanów bogaczy i na wyścigi, sprowadzano z kontynentu europejskiego. Inne żyły na wyspie od zawsze. Wśród nich najbardziej rzucały się w oczy słonie, pochodzące od wymarłych mastodontów, które przed tysiącami lat przeszły z północnej Afryki po – od dawna już zatopionych – lądowych pomostach. Wyspa była prawdziwym rajem dla ptaków, które przybywały nieprzelicznymi stadami z obu stron oceanu. Pasieki dostarczały miodu, a cała wyspa obfitowała w najrozmaitsze owoce, orzechy, kukurydzę, owies, pszenicę, winogrona, mięso i mleko. Nic więc dziwnego, że późniejsze pokolenia cudzoziemców zapamiętały to miejsce jako Wyspę Błogosławionych.

Rozległe gęste lasy dostarczały drewna, którego ogromnych ilości potrzebował intensywnie się rozwijający przemysł stoczniowy. Z dobrego, wytrzymałego drewna powstała panująca nad morzami flota Atlantydy. Lecz na jedno drzewo żaden drwal nie ośmielił się podnieść swej siekiery. Było to Drzewo Życia, starożytne, rosnące już wtedy, gdy pierwsi prymitywni myśliwi przybyli za stadami zwierząt ze Wschodniego Kontynentu. Pod jego ogromnymi, sękatymi konarami gromadzili się kapłani i wyznawcy pradawnej religii, by odprawiać swoje rytuały na cześć wiosny, ścinając jemiołę złotymi sierpami i zbierając w celach leczniczych jej świętą Smoczą Krew. Na niższych gałęziach wisały pobrzękujące wizerunki, najczęściej wycięte z orichalcum przedstawienia węża o siedmiu zwojach wypluwającego owal, Kosmiczne Jajo. Pierwotny misteryjny kult Atlantydy wciąż miał licznych wyznawców, mimo wielu konkurencyjnych religii, aż do ostatnich dni okresu imperialnego.

Naturalne gorące, ciepłe i zimne źródła wykorzystywano do zasilania łaźni. W pałacu znajdowały się łaźnie przeznaczone dla rodziny królewskiej – wielkie pomieszczenia z polerowanego marmuru, lśniące od kości słoniowej i brązu. Prywatne łaźnie arystokracji były niemal równie bogate, zaś łaźnie publiczne mogłyby być ozdobą królewskich komnat w każdym innym kraju. Było też 11 pięknych łaźni dla koni, ozdobionych wizerunkami Leukippe, pierwszej królowej Atlantydy. Wielkie łaźnie, podobne raczej do stawów, zbudowano do kąpania słoni i świętych byków. Rezultatem tych intensywnych ablucji był wysoki poziom higieny i towarzyszący mu doskonały stan zdrowia całej populacji.

Ponad tą szczęśliwą wyspą wznosił się filar świata, góra Atlas o szczycie spowitym chmurami. Od czasu do czasu z jej wnętrzości dobiegały głuche pomruki. Niekiedy mroczne oblicze góry rozjaśniało się, rzucając nieziemskie różowe światło na całe miasto i większą część wyspy. Czasami zaś wieże stolicy drżały, a ziemia trzęsła się pod stopami Atlantydwów. Wszystko to oznaczało jednak tylko tyle, że bóg przypomina swojemu ludowi, iż wciąż żyje.

Dla mądrych kapłanów gromadzących się pod naznaczonymi upływem czasu gałęziami Drzewa Życia, Smoczego Drzewa, zjawiska te były czymś znacznie więcej. Były to ostenta – znaki i napomnienia. Uczeni obserwatorzy nieba dostrzegli zapowiedź nadciągającej zagłady i pragnęli podzielić się swoją wiedzą z władcą. Ostrzeżenie, jakie odczytali na niebie, potwierdzały liczne znaki, o których doniesienia napływały z różnych stron imperium. Czy władca zwrócił uwagę na dziwną ciszę panującą w jego ogrodach? Było cicho, ponieważ ptaki odleciały. Już od tygodni odlatywały w różnych kierunkach i nie wracały. Kiedy zabrakło ich śpiewu, złowieszczą cisza zapanowała na całej wyspie. Również inne zwierzęta zachowywały się dziwnie. Niektóre słonie były nieposłuszne i uciekały swoim przewodnikom. Konie stawały dęba i nie chciały biec po torze wyścigowym; kozy przestały dawać mleko. Nawet ludzie wpadli w dziwne otępienie, mieszaninę lęku i rezygnacji wobec jakiegoś nadciągającego straszliwego wydarzenia.

Władca uprzejmie wysłuchał swoich kapłanów, lecz oznajmił im, że wcześniej mylili się, interpretując podobne znaki, a niepokojenie jego poczciwych poddanych, zwłaszcza w czasie nierozstrzygniętej wojny, byłoby niepożądane. Poza tym, co właściwie powinni zrobić? Opuścić Atlantyde, najpotężniejsze królestwo, jakie widział świat, tylko z powodu

kilku niezwyklej zjawisk? Jeśli zagrożenie, o którym mówią, rzeczywiście jest tak wielkie, to żadne środki ostrożności na nic się nie zdadzą, a zatem – dobrej nocy! Kiedy jednak rozczarowani kapłani opuścili salę audiencyjną, władca w roztargnieniu obracał w palcach kryształowy wisior na delikatnym złotym łańcuszku. Przypomnił sobie o wyprawie do Kraju Delt, jaką podjęli jego przodkowie, którzy uchronili świat od kataklizmu, instalując tam przy pomocy miejscowych robotników pewne urządzenie. Lecz to było setki lat temu. Urządzenie owo popadło w ruinę, a atlantydzcy uczeni, bardziej zainteresowani bogactwami, jakie przynosił im ich geniusz, nie umieliby go naprawić, nawet nie mogli spróbować. Egipcjanie, którzy przyczynili się do stworzenia wielkiego instrumentu, byli teraz wrogami Atlantydy.

Władca siedział zadumany. Miał na sobie ceremonialną, purpurową, haftowaną złotem szatę. Zastanawiał się, czy naprawdę istnieje jakiś związek przyczynowy między moralnością ludzi a materialnym wszechświatem. Bogowie pośredniczyli między człowiekiem a chaosem. Jeśli człowiek rozgniewał ich, nie chcąc podporządkować się ich prawom, to czy pozwolą przyrodzie wystąpić przeciwko jego cywilizacji? Ziemię czczono niegdyś jako żyjącą matkę wszelkiego życia. Teraz w jej ciele prowadzono operacje górnicze na godną Atlantydy skalę, aby wydobyć tak ogromne ilości orichalcum, że do jego przetransportowania potrzebna była cała flota frachtowców. Chciwe ręce kilkudziesięciu królestw wyciągały się po doskonałą miedź, z której można było wykonać niosący śmierć ekwipunek wojenny. On sam i jego poprzednicy wpędzili świat w ten bluźnierczy cykl, lecz zasępiiony monarcha nie wiedział, jak z niego wyjść.

Rozmyślał też nad charakterem swojego ludu, coraz bardziej materialistycznie i lekceważąco podchodzącego do sił, które go stworzyły. Nawet szacunek wobec Nieśmiertelnych zanikał – nie tak jak w dawnych czasach, kiedy ojcowie i dziadowie dzisiejszych mieszkańców wyspy, uciekając z trojańskiej pożogi, błagali niebiosa o ratunek. Od tamtego czasu, nie zadowolając się niekwestionowanym panowaniem nad oceanem i większą częścią świata, Atlantydzcy nie przestawali rozmyślać o zemście na odległym Egipcie za porażkę, jakiej doznali z rąk niegodziwego faraona Merenptaha.

Złowróżbne znaki

Wczesnym rankiem następnego dnia po przybyciu, kapitan statku z Elasippos wraz ze swoimi oficerami był gościem w pałacu. Dołączyło do nich kilku dworskich urzędników i żołnierze z gwardii przybocznej władcy. Ta audiencja nie była żadną szczególną uroczystością, ponieważ zgodnie ze starą tradycją królowie Atlantydy od czasu do czasu spotykali się ze zwykłymi ludźmi. Poza tym najważniejszy człowiek w imperium był ciekawy. Wyroby z brązu zostały ustawione na drugim stole w wielkiej sali i władca, w doskonałym nastroju, oznajmił, że rzemieślnicy z Elasippos są najbieglejsi na świecie.

W tej samej chwili jego ulubiony myśliwski pies, który przez cały czas leżał, nie rzucając się w oczy, w rogu sali, zawył przeraźliwie i uciekł przez otwarte drzwi. Król próbował bez przekonania żartować na temat swojego psa jako krytyka sztuki, a kapitan i dworzanie odpowiedzieli wymuszonym śmiechem. Lecz poza pałacem, na całej wyspie, kapłani obserwowali zachowanie zwierząt ze znacznie większym zaniepokojeniem. Wzdychali ciężko, odczytując znaki z wątroby kozy złożonej w ofierze na wielkim ołtarzu Posejdona. Również inni eksperci byli przerażeni: na wyspie nie pozostał ani jeden ptak żyjący na wolności. Wszystkie odleciały. Te zaś, które trzymano w klatkach, ogarnęła panika. Były też znaki, na które nawet zwykli ludzie, zazwyczaj myślący tylko o zyskach, patrzyli ze zdziwieniem i niepokojem.

Tysiące martwych ryb zatkało kanały, a trąbienie przerażonych słoń zaczął już działać mieszkańcom na nerwy. Z niewyjaśnionych przyczyn ludność wpadła w przygnębienie, a na całej wyspie panowała dziwnie bezwietrzna pogoda. Najbardziej zdenerwowany był kapłan, którego zadanie polegało na obserwowaniu góry Atlas

z sanktuarium poza miastem. Niezwykłe zjawiska zachodzące na szczycie góry spowitym gęstymi chmurami – niesamowite, bezgłośnie, błękitne błyskawice – wprawiły go w prawdziwe przerażenie.

Nie, te znaki nie wróżyły dobrze. Główny astrolog przewidział je już wiele miesięcy wcześniej. Kapłan ów odpłynął z wyspy kilka tygodni temu, kiedy jego ostrzeżenia spotkały się z obojętnym przyjęciem. Teraz przypominały o nich brązy z Elasippos, wciąż ustawione przed władcą. Posążki i puchary dźwięczały i grzechotały, a potężny kandelabr z przezroczystych muszli kiwał się jak wahadło na połączonym łańcuchu, gasząc niektóre z migoczących płomieni, wydłużając i skracając cienie stojących w dole ludzi. „Trzęsienie ziemi”, król niepytany wyjaśnił rzecz oczywistą. Lecz goście milczeli, wstrzymując oddech. „Miewaliśmy je już wcześniej, dość często. Bogowie po prostu domagają się naszej uwagi”. Tym razem jego poddani nie odpowiedzieli uśmiechem. Podłoga pod ich stopami wybrzuszała się i opadała i nawet władcę zaczął opuszczać spokój. Brązy jeden po drugim spadały ze stołu i z brzękiem toczyły się po falującej podłodze. Nikt się nie pochylił, żeby je podnieść.

Zaczyna się

– Wasza wysokość! – Kapłan obserwujący górę Atlas wpadł bez zapowiedzi do sali audiencyjnej. – Na południowo-wschodnim zboczu góry pojawiło się dziwne wybrzuszenie! To straszliwe niebezpieczeństwo, panie! Musimy natychmiast opuścić to miejsce!

– Wstań – powiedział chrypliwie władca.

Nerwowo obracał w palcach talizman z przezroczystego kryształu, który miał zawieszony na szyi, lecz dalsze słowa uwięzły mu w gardle. Nagle gdzieś z głębi pałacu rozległy się krzyki mężczyzn i kobiet, po nich zaś dał się słyszeć głuchy huk walącego się muru. Żona i córki, wystraszone, lecz opanowane, skupiły się wokół władcy.

– Tędy – rozkazał w końcu i wszyscy wyszli za nim z sali, przez święty gaj, którego fontanny nagle wyschły.

Ziemia drżała pod ich stopami, przez co szło się trudno, lecz nikt się nie potknął. Usłyszeli odgłos gromu. Lecz dźwięk ten nie cichł jak w czasie burzy, lecz trwał z przerażającą monotonią. Władca poprowadził małą grupkę ludzi do dwóch niewielkich statków, jego prywatnych jachtów, zakotwiczonych w wąskim kanale prowadzącym do świątyni Posejdon, której odbicie na wodzie zniekształcały fale wywołane przez podziemną energię.

– Kapitanie, proszę objąć dowodzenie – rozkazał.

Kiedy wszyscy tłoczyli się przy długich, wąskich łodziach, król wyznaczył, kto ma wsiąść na który statek.

– Ja stanę przy sterze – oznajmił; jego smukły jacht o białym kadłubie ze złotymi ozdobami nie był zbyt pojemny. – Wyrzucie to wszystko za burtę – polecił i dołączył do pozostałych, pomagając im pospiesznie zrywać ozdobny, purpurowy baldachim ze środka pokładu.

Bez słowa, lecz doskonale zdając sobie sprawę z symbolicznego znaczenia tego gestu, wrzucił siedzisko w kształcie tronu do wzburzonej już wody.

Kapitan z Elasippos wykrzykiwał komendy do ludzi przy wiosłach i władcy stojącego z ponurym wyrazem twarzy przy wiosle sterowym. Desperacja sprawiła, że wiosłarze ochotnicy dawali z siebie więcej, niż mógłby oczekiwać dowódca jakiegokolwiek galery, i królewski jacht nabrał szybkości, jakiej nigdy nie osiągał w czasie spokojnych rejsów w lepszych czasach. Drugi statek, z królewską rodziną na pokładzie, płynął tuż za nim. Oba szybko oddalały się od centralnej wyspy z pałacem i świątynią, po czym popłynęły wzdłuż wewnętrznego pierścienia lądu, gdzie piękne domy i wspaniałe świątynie rozpadały się w gruzy na oczach wstrząśniętych pasażerów.

Światło poranka powoli się zmieniało, gdyż ogromna chmura czarnego jak węgiel popiołu szybko zakrywała niebo. Królowa poczuła nagły dreszcz i nasunęła na ramiona purpurowy, wyszywany muszelkami szal. Jej ojczyznę spowijały pogłębiające się cienie i przeraźliwy ryk, głośniejszy niż odgłosy burzy. Zauważyła, że wokół nich płynie wiele innych statków, a niektórych z ich właścicieli mogła rozpoznać po żaglach.

Nagle rozległ się straszliwy huk, jakby piorun uderzył w maszt. Potem nastąpiła chwila ciszy i z ogłuszającym rykiem spadł ognisty deszcz. Z nieba opadał grad tysięcy płonących kamieni, a nawet gładów.

– Kierujcie się w stronę kanału! – krzyknął władca do wiosłarzy i odwrócił się, by powtórzyć to samo kapitanowi statku płynącego za nimi.

Sklepiony kanał, który przecinał środkowy pierścień lądu, był już bardzo blisko i oba statki zdążyły do niego wpłynąć, nim zostały trafione przez wulkaniczną artylerię. Lecz długa przeprawa podziemnym kanałem była straszna. Liczne lampki oliwne, które miały się tu zawsze palić, pogasły i obaj kapitanowie musieli się zadowolić ledwie wystarczającymi latarniami umieszczonymi na dziobach i rufach statków. Niepokój budziły też potworne, niepojęte dźwięki, jakie odbijały się echem w tunelu. Jednak przynajmniej żadna inna łódź nie stanęła na drodze obu statków.

Zemsta bogów

Gdy wreszcie dotarli do końca kanału, kapitan z Elasippos zatrzymał jacht. Wychylił się, by wyrzeć na zewnątrz. Wyglądało na to, że bombardowanie z nieba ustało. Uspokoili się też pozostałe zjawiska sejsmiczne.

– Naprzód! – Jego głos odbił się echem w tunelu i wiosłarze pochylili się nad wiosłami.

Widok, jaki ujrzeli po wypłynięciu, był wstrząsający. Na wodzie unosiły się dziesiątki rozbitych, płonących statków i łodzi. Nie było takich, które nie odniosłyby uszczerbku. Nieliczne, które utrzymywały się jeszcze na powierzchni, stały w płomieniach, a ich żagle czerniały i zwijały się w ogniu jak suche liście w ognisku. Wszędzie wokół widać było okaleczone zwłoki i rozlegały się krzyki ciężko rannych ocalałych. Głośno wołali o pomoc, kiedy przepływały obok nich przepelnione statki, na których nie było nikogo gotowego nieść im ratunek. Królowa i jej córki płakały, lecz ponurzy ludzie przy wiosłach wykonywali swoje zadanie w milczeniu. Kiedy poblady władca obejrzał się za siebie, jego uwagę przykuł nagły ruch na brzegu zewnętrznego pierścienia lądu. Niegdyś doskonale wytrenowane konie, opuszczone przez swoich opiekunów, biegały przerażone w bezładnych grupach. Ich pełne strachu rzenie było nie mniej wstrząsające niż krzyki tonących ludzi.

Teraz przerażające widowisko przybrało zupełnie nowy wymiar. Od strony góry Atlas nadciągnęła ciemna chmura, zupełnie jakby miała zakryć błękitne niebo czarnym płaszczem popiołu. Ciemność zwyciężała nad świtem. Kapitan z Elasippos zręcznie ominął rydwan unoszący się na wodzie do góry kołami. Oba jachty skierowały się wprost do ukrytego kanału. Wszystkie inne statki tarasowały sobie nawzajem drogę. Królewski kanał, wykopany wiele lat temu na wypadek takiej właśnie sytuacji, bezpiecznie wyprowadził króla i jego ochotniczą załogę poza ostatni pierścień wody. Jej powierzchnia nagle zaczęła się pienić na skutek podziemnych wstrząsów.

Ludzie zmieniali się przy wiosłach, co pozwoliło im odpocząć przez krótką chwilę. Lecz nawet kiedy w pocie czoła napierali na wiosła, nie mogli nie słyszeć nieustającego huku, który wydawał się dobiegać zarówno z nieba, jak i z ziemi. Ich zadanie dodatkowo utrudniał popiół spadający z nieba niczym gęsty szary deszcz. Kaszleli, pluli i przecierali oczy, lecz ani na chwilę nie przestali wiosłować. Gdy wydostali się poza zewnętrzny mur, władca zauważył białą smugę ciągnącą się za statkiem. Przez chwilę był zdezorientowany. Potem zrozumiał, że wrząca woda rozpuściła farbę na kadłubie. Zachowując to spostrzeżenie dla siebie i mając

nadzieję, że ludzie w drugim statku tego nie zauważą, zastanawiał się, jak długo wytrzyma smoła spajająca deski kadłuba. Powietrze stawało się coraz chłodniejsze, gdy grzmiące nieprzerwanie chmury nadciągające od strony góry Atlas pogrążały świat w coraz głębszych ciemnościach.

Wydawało się, że upłynęły całe wieki, odkąd król i jego towarzysze odbili od brzegu centralnej wyspy, w końcu jednak dotarli do głównego portu na południowym wybrzeżu. W dokach i na nabrzeżach kłębiła się masa przerażonych, krzyczących ludzi. Niektórzy w panice wszczynali bójkę. Wioślarze napani na wiosła i początkowo nikt na brzegu nie zauważył dwóch małych, eleganckich łodzi wypływających na wzburzone pełne morze. Po chwili wśród kłębiącego się tłumu rozległ się krzyk. Podchwyciło go coraz więcej głosów. Desperację ludzi słychać było głośniejsz niż wulkaniczne grzmienie góry Atlas; rozlegało się coraz dalej, docierając do oddalających się z każdym pełnym determinacji uderzeniem wiosł królewskich jachtów. Krzyk unosił się coraz wyżej, przechodząc w lament z tysięcy gardel wołających jednym głosem odpływającego władcę. Ludzie widzieli go na rufie, drobną postać unoszącą prawą rękę wysoko nad głowę, bardziej w geście błogosławieństwa niż pożegnania, niemal oślepioną przez popiół i łzy. W głosach poddanych nie było słycać potępienia, tylko tragiczną mieszaninę smutku, rezygnacji i oddania.

W jednej straszliwej chwili od strony ziejącej ogniem góry Atlas czarna chmura wielkości samej góry błyskawicznie nadciągnęła nad miasto, spowijając je całkowicie, ogarniając nawet port ze zgromadzoną w nim masą ludzi, którzy natychmiast ucichli. Chwilę później silne uderzenie wiatru, któremu towarzyszył huk gromu, rozproszyło chmurę i odepchnęło statki z niezwykłą szybkością od Atlantydy. Niemal przeleciały one ponad falami, lecz ich żagle, choć napięte do granic wytrzymałości, nie pękły. Wiatr ucichł równie szybko, jak się zerwał, i kapitan z Elasiptos poczuł, że znowu panuje nad statkiem.

Zauważył, że po niespokojnym oceanie obok nich mknęło wiele statków różnej wielkości i kształtu. Niektóre zniknęły już za horyzontem. Ich kapitanowie, dowiedziawszy się o zwiastunach katastrofy tygodnie lub nawet miesiące wcześniej, potraktowali poważnie to ostrzeżenie i opuścili skazaną na zagładę stolicę. Dobiegł ich wielki krzyk przerażenia i król, odwróciwszy się, zobaczył, jak jedna z wielopiętrowych wież strażniczych odrywa się od wysokiego muru i spada wprost na głowy tłumu, który u jej postawy szukał schronienia. Ludzie widzieli twarz króla i płakali otwarcie, nie wstydząc się łez.

Świat w płomieniach

– Spójrzcie na boga! – krzyknął ktoś nagle.

Szczyt góry Atlas zamienił się w gigantyczny słup światła rozjaśniający niebo. Deszcz tysięcy rozpalonych kamieni, przypominających spadające gwiazdy, zasypywał bezbronne miasto. Strumienie rozżarzonej lawy spływały po zboczach góry, błyskawicznie pochłaniając wspaniałe świątynie i prywatne domy. Dopiero po chwili huk straszliwego wybuchu dotarł do uszu ludzi na królewskim jachcie, teraz już znajdującego się daleko na pełnym morzu, a o pokład zagrzechotał grad kamieni. Ich piękna ojczyzna, kolebka cywilizacji, umierała na oczach wstrząśniętych uciekinierów.

Lawiny roztopionej skały spalały pola i zamieniały wodę w rzekach w parę. Ogromna paszcza góry Atlas wciąż wyrzucała na zbocza kaskady płynnego ognia, który podpalał lasy, płonące w takim tempie, że żadne zwierzęta nie były w stanie uciec przed pożarem. Wille, a nawet całe wioski, które znalazły się choćby w pobliżu tych oślepiających rzek ognia, stawały w płomieniach.

Świętą górą wstrząsały konwulsje. Budowana przez stulecia wielkość Atlantydy rozpadała się w gruzy; miasto ogarnęło dzikie szaleństwo. Mieszkańcy ginęli tysiącami, grzebani pod ruinami budynków, w których szukali schronienia, zatłuczeni przez grad płonących kamieni, kiedy uciekali ulicami, uduszeni w rozpalonym powietrzu. Słonie, konie

i ludzie na oślep rzucali się do wody, gdzie czekało ich ugotowanie żywcem. Na centralnej wyspie opuszczoną świątynię Posejдона spowijał upiorny blask, odbijający się w jej srebrnych ścianach. Wewnątrz ciemności rozjaśniała czerwona poświata. Nagła seria potężnych wstrząsów rozerwała podłogę i stojący kolos runął do przodu, miażdżąc mury świątyni, których gruzy częściowo przysypały obalonego boga morza. Leżący niedaleko świątę okręg, gdzie Posejdon i Klejto poczęli ród królów Atlantydy, sanktuarium omfalos, pozostał na razie nietknięty, lecz był opuszczony. Ostrzeżeni zawczasu o tym, co im zagraża, kapłani zabrali świątę kamień, Kosmiczne Jajo, by przenieść Pępek Świata w inne miejsce, na jakimś odległym lądzie.

Agonia

Kiedy zapadł zmrok, król, którego włości skurczyły się nagle do dwóch łodzi pełnych wyczerpanych uciekinierów, wciąż stał przy sterze. Nie odrywał wzroku od płonącej wyspy, powoli niknącej na zachodzie i rozświetlającej w promieniu wielu mil czarne jak smoła morze upiorną poświatą. Od czasu do czasu tę niesamowitą scenerię urozmaicał huk wulkanicznych eksplozji, stłumionych przez odległość, odbijających się echem po oceanie.

– To bóg wzywa mnie z powrotem – mówił do siebie król. – Przeklina mnie.

Spojrzał na statek znajdujący się nie dalej niż na wyciągnięcie ręki. Siedziała w nim jego żona, milcząca i otepiała z przerażenia; wokół ramion miała owinięty kawałek żagla zamiast swojej królewskiej szaty. Wciąż jednak wyglądała jak królowa. Patrząc na jej wrodzoną godność, czuł dumę i żal równocześnie. Skupione wokół niej spały ich małe dziewczynki, z wyrazem smutku na twarzach.

Przynajmniej morze było wyjątkowo spokojne i podróż do Elasippos przebiegła spokojnie.

Elasippos! Nad ponurą ironią powrotu kapitana do jego ojczyzny na Wschodnim Kontynencie nie było co się zastanawiać. Zaledwie dwa dni wcześniej przyplłynął na Atlantyde zwykłym frachtowcem z prostym ładunkiem brązów. Teraz wracał, dowodząc królewskim jachtem, a sam król stał przy sterze! Czuł, że dopisało mu niewiarygodne szczęście, skoro udało mu się przetrwać największą zagładę, jaką widziała ludzkość. Przepęłniał go żal z powodu załogi, którą opuścił, i utraconego statku. Ale czym było to wszystko w porównaniu z miastem, całą wyspą pogrążoną w śmierci, z zagładą cywilizacji? Wyspa już wcześniej doświadczała trzęsień ziemi, takich, które czyniły szkody w mieście. Wiadomo było, że niekiedy erupcje góry Atlas powodowały pożary domów, a nawet wiosek. Ale coś takiego?

Nikt nigdy wcześniej nie przeżył niczego o podobnej skali. Wyczerpany własną walką o przetrwanie kapitan myślał tylko o domu, nie o dalszej przyszłości. Ileż będzie miał do opowiadania! Rodzina i przyjaciele nigdy w to nie uwierzą. Za kilka godzin wschodzące słońce wyznaczy na powierzchni morza złocistą drogę, która ich poprowadzi. Teraz mógł sterować, kierując się tylko dalekim, migotliwym blaskiem płonącej Atlantydy, która powoli zostawała w tyle. Chmury popiołu całkowicie zasłoniły nocne niebo i nawet w tej odległości wszyscy na pokładzie czuli w ustach kwaśny nieznośny smak siarki.

Większość pasażerów, oprócz kapitana i przygnębionego króla, drzemała, kiedy nagle ciemność stała się jaśniejsza od dnia. Zupełnie jakby na zachodzie wzeszło nowe, jeszcze jaśniejsze słońce. Blask zgasł równie nieoczekiwanie, jak się pojawił, i zapadła zupełna ciemność. Kiedy oczy uciekinierów zaczęły się przyzwyczajać do mroku nocy, usłyszeli jeszcze jeden daleki grzmot, długo rozbrzmiewający jednostajnym tonem. Dźwięk ów powoli stawał się coraz głośniejszy, aż w końcu zdawało się, że wypełnia cały świat. Fala uderzeniowa, błyskawicznie rozchodząca się po ciemnym morzu, wstrząsnęła dwoma małymi statkami tak silnie, że król przeląkł się, iż mogą się rozpaść. Uderzenie obudziło jego córki, które zaczęły płakać. Kiedy chwilę później fala uderzeniowa przemieściła się dalej na wschód

i ocean się uspokoił, ich płacz był jedynym dźwiękiem zakłócającym nienaturalną ciszę. Królowa uspokoiła córki, które na powrót zapadły w sen.

Na szczęście nie słyszeli innego, narastającego dźwięku, jakby odgłosu miliona dłoni klaszczących z coraz większym entuzjazmem po zakończeniu spektaklu w teatrze. Ocalałych wprawił w osłupienie szum, jakby gigantycznego wodospadu szybko zbliżającego się ku nim z zachodu. Nie powiedzieli ani słowa, tylko wpatrywali się niewidzącym wzrokiem w ciemność nocy. Ostatni głos, jaki usłyszał król, należał do kapitana z Elsippos: „Na miłosierdzie Posejdona!” – a potem zobaczył, lecz tylko przez mgnienie oka, ścianę wody wysoką na 150 metrów.

Świt wstał nad oceanem usianym tysiącami ciał, ludzkich i zwierzęcych, stłoczonych na poruszonym falami polu pumeksu i niedających się zidentyfikować szczątków – pozostałości zgładzonej cywilizacji. Nie było tam jednak ani jednej żywej istoty.

Rozdział 2

Gdzie jest Atlantyda?

Cywilizacja istnieje dzięki korzystnym okolicznościom geologicznym i podlega niezapowiedzianym zmianom.

Will Durant

Platon pisał, że Atlantyda była głównym miastem na dużej wyspie „za Słupami Heraklesa”, które dziś nazywamy Cieśniną Gibraltarską. Zatonęła w ciągu, jednego dnia i jednej nocy” sejsmicznego kataklizmu. Od ponad 2000 lat badacze zastanawiali się, czy takie zdarzenie rzeczywiście mogło nastąpić w opisywanym przez Platona miejscu. Wielu twierdziło, że nie, i przystępowało do poszukiwań w innych częściach globu. Lecz jeśli dokładnie prześledzimy relację Platona, okaże się, że rozległy obszar, który opisuje, kryje intrygujące możliwości.

Grzbiet Śródatlantycki jest nierównym szwem, szczeliną w dnie Atlantyku rozciągającą się od kręgu polarnego po obszar leżący mniej więcej na tej samej szerokości geograficznej, co kraniec Ameryki Południowej. Jest to rana w dnie morskim, powstała w wyniku przeciwstawnego ruchu położonych na wschodzie i na zachodzie płyt tektonicznych. Kiedy płyty tektoniczne dryfują, magma wyciskana z roztopionego wnętrza Ziemi wypiętrza się i powstają podmorskie góry. Czasami góry te są tak wielkie, że ich szczyty wystają nad powierzchnię morza jako wyspy. Ponieważ Grzbiet Śródatlantycki podlega działaniu przeciwstawnych sił, gwałtowne zjawiska geologiczne, takie jak aktywność wulkaniczna czy tsunami (potężne fale wytwarzane przez podwodne trzęsienia ziemi) są na tym obszarze stosunkowo częste (w kategoriach czasu geologicznego).

W wyniku takiego zjawiska, podmorskiego unoszenia i wypiętrzania się magmy na ogromną skalę, powstała Islandia. Zupełnie niedawno, w listopadzie 1963 roku, z głębin północnego Atlantyku przy południowo-zachodnim wybrzeżu Islandii wynurzyła się wśród kłębow par i błyskawic wyspa Surtsey. Wprawdzie ma ona niewiele ponad 3 kilometry kwadratowe, lecz wznosi się 170 metrów ponad poziom morza. Dwa stulecia wcześniej brytyjscy marynarze znaleźli nieznaną wcześniej wyspę na Atlantyku i nadali jej nazwę swojego statku, Sabrina. Kiedy wrócili kilka miesięcy później z grupą pełnych nadziei osadników, okazało się, że wyspa na powrót zniknęła w morzu.

W 1447 roku kapitan Alonso Leone odkrył wyspę na północny zachód od San Miguel w Azorach. Ta spora wyspa otrzymała nazwę Asmada i została zasiedlona przez portugalskich kolonistów, którzy zakładali farmy, budowali miasta i porty. Jednakże przed

1555 rokiem wszyscy mieszkańcy musieli się ewakuować, ponieważ po erupcji uspiętego dotychczas wulkanu wyspa zaczęła się szybko pogrążyć w morzu. Osadnikom udało się ocalić życie, lecz niewiele ponad to. Nad powierzchnią wody pozostała tylko mała część wyspy, znana jako Barenetha Rock. Około 260 lat po pierwszej erupcji Barenetha zniknęła i dzisiaj znamy ją jako podwodną górę Milne .

Wyspa Nyey została odkryta między Grenlandią a Islandią w 1783 roku; zniknęła w 1830. „Słupowa” wyspa Geir (Great Auk Skerry) zapadła się w morzu po niecałym dniu aktywności sejsmicznej. W połowie lat 60. XX wieku na północnym Atlantyku dwie wyspy wynurzyły się z wody i zatoneły. Zanim zniknęły, Syrtlingur wznosiła się 64 metry nad poziomem morza, zaś Jolnir miała powierzchnię 15 kilometrów kwadratowych. Te i wiele podobnych przykładów są świadectwem wyjątkowo aktywnego i niestabilnego dna morskiego oraz powstawania i znikania niekiedy znacznych połaci lądu w niezwykle krótkim czasie .

Najwyraźniej więc istnienie i nagłe zniknięcie Atlantydy nie wykracza poza zakres zjawisk geologicznych, jakie zaobserwowano na obszarze wyjątkowo niestabilnego Grzbietu Śródatlantyckiego. Pod koniec lat 60. sondowania przeprowadzone przez statki badawcze takie jak „Glomar Challenger” pozwoliły wykryć zatopioną masę lądu wielkości mniej więcej współczesnej Portugalii i nawet o zbliżonym do niej prostokątnym kształcie, rozciągającą się po obu stronach szczeliny wzdłuż Grzbietu Śródatlantyckiego. Madera i Wyspy Kanaryjskie mogą być jej jedynymi fragmentami widocznymi ponad powierzchnią wody. Istnienie dużej wyspy pod powierzchnią środkowego Atlantyku nie jest tylko przypuszczeniem. W 1971 roku na stosunkowo płytkich wodach strefy Rozłamu Vema pogłębiarki z University of Miami wydobyły fragmenty wapienia przerośniętego granitem; granitowe formacje pod powierzchnią morza są nazywane „skałami kontynentalnymi”, ponieważ stanowią część mas lądów, do których niegdyś należały .

Fragmenty zaginionego kontynentu

Przez cztery następne lata geolodzy z Esso Petroleum i uniwersytetu w Genewie badali wapienno-granitowe próbki, o których wiadomo było, że zawierają skamieniałości powstałe, kiedy wapień znajdował się mniej niż 30 metrów pod powierzchnią oceanu. Skały te nosiły też ślady oddziaływania fal pływowych, świadczące, że wyspa, z której pochodziły, znajdowała się niegdyś ponad poziomem morza. Zawartość izotopów tlenu i węgla ostatecznie potwierdziła, iż wapień uległ rekrystalizacji z kalcytu o niskiej zawartości magnezu w kalcyt o jego wysokiej zawartości w kontakcie z powietrzem. Reporter czasopisma „New Scientist” zauważył, że próbki wapienia zostały pobrane ze szczytu „szczątkowego bloku kontynentalnego pozostałego po rozszerzeniu się Atlantyku w ocean” .

Obecność mezozoicznych skamieniałości w badanym wapieniu wskazuje, że wyspa uformowała się między 230 000 000 a 65 000 000 lat temu – w długim okresie, w trakcie którego kontynenty euroafrykański i amerykański oddalały się od siebie. Kiedy to się działo, ten fragment kontynentu pozostał w połowie drogi między Antylami na zachodzie a gwinejskim wybrzeżem Afryki na wschodzie. Takie podwodne fragmenty mogą być częścią większej zatopionej masy lądu lub łańcucha mas lądowych ciągnących się wzdłuż wschodniej krawędzi Grzbietu Śródatlantyckiego aż do szerokości Wysp Brytyjskich na północy. Nie wiadomo, kiedy zatoneła wyspa na Rozłame Vema. Jednak pionowe rysy na jego ścianach powstały w trakcie wypiętrzania się masywu ponad poziom morza. Nie jesteśmy też pewni, jak długo wyspa znajdowała się na powierzchni. Geolodzy nie potrafią również określić, kiedy znalazła się w obecnej pozycji. Jednak fakt, iż pionowe ryty są wciąż widoczne, wskazuje, że nie mogła zatonać bardzo dawno; zdaniem oceanografów w grę wchodzi ostatnie 7000 lat.

W każdym razie Wyspy Kanaryjskie i Madera są zbudowane ze skał kontynentalnych. Dawno temu masa lądu, do której należą wszystkie te wyspy, została oderwana od kontynentu

euroafrykańskiego przez oddziałujące w przeciwnych kierunkach siły tektoniki płyt – procesu, w którym kontynenty, spoczywające na płytach litosfery, są przesuwane po Ziemi przez siły działające w roztopionym wnętrzu planety. Z biegiem czasu mezozoiczny fragment kontynentu był stopniowo zalewany przez morze, aż w końcu, może około 17 000 lat temu, wyspa całkowicie zniknęła pod wodą. Na powierzchni pozostały tylko szczyty jej najwyższych wzniesień, którymi są Madera, Azory, Wyspy Kanaryjskie i inne. Kiedy owa wyspa wielkości Portugalii oderwała się od kontynentu Europy i Afryki, obie te masy lądu pozostawały przez pewien czas połączone pomostami lądowymi. Istnienie takich pomostów nie budzi wątpliwości.

Trzynastego lipca 1976 roku badania prowadzone w ramach międzynarodowego Deep Sea Drilling Project (projektu głębokich wierceń podmorskich) wykazały istnienie łańcucha górskiego łączącego południowy kraniec Grenlandii z kontynentem europejskim przez Irlandię i Anglię. Kraje te są ostatnimi pozostałościami owego pomostu lądowego, którego reszta znajduje się obecnie 1200 metrów pod wodą. Wyspy Kanaryjskie należały do innego pomostu lądowego; badania prowadzone przez łodzie podwodne wskazują, że siedem odrębnych obecnie wysp stanowiło pierwotnie jeden ląd. Pas lądu łączący wyspy Fuerteventura i Lanzarote (położoną najbliżej Maroka) został odkryty na stosunkowo niedużej głębokości po II wojnie światowej. Jak pisze Wilhelm Schreiber, „łańcuch gór Atlas [w Maroku] biegnie w stronę Oceanu Atlantyckiego i gwałtownie się urywa. Zatem legenda o zagładzie Atlantydy mogła powstać pod wpływem kataklizmu, w którego wyniku zatonał koniec tego łańcucha górskiego” .

Takie fizyczne połączenie między północną Afryką a wyspami na Atlantyku musiało istnieć jeszcze 17 000 lat temu, czego dowodzą szczątki kromanieńczyków znajdujące na Teneryfie, największej z Wysp Kanaryjskich. Kromanieńczycy nie byli żeglarzami, lecz myśliwymi, którzy przeszli z Afryki po lądowym pomoście w ślad za migrującymi stadami zwierząt. Brytania jeszcze 5000 lub 6000 lat temu była wciąż połączona z Europą pasem lądu między Dover a Calais. Wyspa na Atlantyku mogła być również niedawno połączona z Afryką. Z pewnością jednak znalazła się pod wodą przed pojawieniem się tego, co większość z nas uważa za cywilizację.

Procesy orogenezy (wypiętrzania gór), tektoniki płyt i dryfu kontynentalnego wskazują, że przemiany geologiczne na skalę kontynentalną nie zachodzą szybko (przynajmniej w ludzkim pojęciu). Podnoszenie się i opadanie mórz oraz lądów trwa setki tysięcy lub miliony lat, a nie „Jeden dzień i jedną noc”. Niekiedy takie stopniowe zmiany są wyraźnie widoczne w przypadku stosunkowo niewielkich obszarów, takich jak Azory, gdzie wyspa Flores zapada się w możliwym do zmierzenia tempie, podczas gdy Corvo równocześnie się podnosi. Na wyspy te oddziałują te same subtelne, a jednak dające się zaobserwować siły geologiczne, które niegdyś pochłonęły znacznie większą wyspę na Atlantyku .

Świadectwa z morskiego dna.

Na współczesnych mapach dna morskiego widać wyraźnie, że dzisiejsze wyspy na Atlantyku przy wybrzeżu Afryki są osadzone na płaskowyżu stanowiącym kraniec zatopionej masy lądu połączonej z południowym wybrzeżem Półwyspu Iberyjskiego. Ląd ten, zwany Grzbietem Azorsko-Gibraltarskim, łączył kontynent europejski z dużą wyspą na Atlantyku, kiedy znajdowała się ona jeszcze nad powierzchnią morza. Oceanografowie rozpoznali łańcuch podmorskich gór rozciągający się od tego grzbietu i łączący środek Oceanu Atlantyckiego z wybrzeżem Półwyspu Iberyjskiego.

W głębokich odwiertach na Azorach znaleziono skamieniałości słodkowodnych glonów na głębokości nawet 3657 metrów, co świadczy, że wyspy te znajdowały się niegdyś co najmniej o tyle wyżej niż obecnie. Niewytłumaczalna w inny sposób obecność słodkowodnych glonów na tak wielkiej głębokości potwierdza odkrycia dokonane w 1949

roku przez profesora Maurice'a Ewinga, geologa z Columbia University.

Płynąc wzdłuż Grzbietu Śródatlantyckiego w okolicy Azorów na statku badawczym noszącym trafną nazwę „Atlantis”, kierowana przez Ewinga ekspedycja National Geographic Society pobrała próbki z dna oceanu z głębokości ponad 3 kilometrów, daleko od współczesnych plaż. Ewing doszedł do wniosku, że wydobyte próbki muszą pochodzić z dawnych plaż, znajdujących się niegdyś na poziomie morza. Możliwość, iż pływający lód przemieścił piasek z plaży we wczesnej epoce lodowcowej, została wykluczona, ponieważ drobnoziarniste próbki nie zawierały żadnych większych fragmentów obcego materiału. Co więcej, najbliższe wybrzeże znajdowało się w odległości prawie 2000 kilometrów. Zdaniem doktora Ewinga jest oczywiste, iż piasek plażowy nie mógł powstać pod wodą, lecz raczej na wybrzeżu, które przez setki lat podlegało działaniu fal na poziomie powierzchni morza .

O ile takie świadectwa materialne doczekały się z biegiem czasu potwierdzenia, inne „dowody” wydobyte z dna Atlantyku mogą być mylące. W ciągu ostatnich 100 lat niemal każdy autor starający się ustalić wiarygodną sytuację geologiczną Atlantydy powtarzał historię o zerwanym kablu znalezionym na dnie niedaleko Azorów. Wraz z kablem wydobyto próbki z dna oceanicznego, zawierające odłupki szkliwa bazaltowego, które mogło powstać tylko w suchym środowisku. Tak w każdym razie sądzono w 1898 roku, kiedy uznano te tachylitowe odłamki za potwierdzenie istnienia zatopionego kontynentu. Od tamtego czasu geolodzy dowiedzieli się jednak, że szkliwo bazaltowe może powstawać zarówno na powietrzu, jak i pod wodą, a zatem znalezione próbki wcale nie musiały powstać, kiedy ta część dna Atlantyku znajdowała się nad wodą. Świadectwa te nie są już więc uważane za rozstrzygające i fakt, że ludzie wciąż używają ich jako argumentu mającego potwierdzać istnienie Atlantydy, pokazuje, jak uważnie należy dokonywać selekcji dostępnego materiału .

Oczywiście atlantolodzy mają do dyspozycji ogromny i wciąż powiększający się zbiór możliwych do zweryfikowania świadectw, które mogą wykorzystać, dowodząc, że na środkowym Atlantyku istniała niegdyś masa lądowa. W 1963 roku doktor Maria Klinowa, płynąca na pokładzie statku Radzieckiej Akademii Nauk „Michaił Łomonosow”, wydobyła z głębokości 1828 metrów niezwykle skały prawie 100 kilometrów na północ od Azorów. Tym, co czyniło jej odkrycie szczególnie interesującym, był fakt, że takie skały mogły powstać tylko w warunkach ciśnienia atmosferycznego na lądzie. Radzieckie odkrycie może wskazywać, że tachylity znalezione 65 lat wcześniej jednak uformowały się nad poziomem morza. Studia Klinowej poprzedzały prowadzone w 1957 roku badania sztokholmskiego Riks Museum. Doktor Rene Malaise oznajmił, że członkowie szwedzkiej ekspedycji podmorskiej znaleźli skamieniałe okrzemki na głębokości prawie 3 kilometrów pod powierzchnią morza. Okrzemki, niewielkie glony, liczyły 17 000 lat, więc ich wiek był zbliżony do czasu ostatecznego zatonięcia wyspy wielkości Portugalii na Atlantyku .

Znaleziska te nie były odosobnione i przypadkowe. Kolega Malaise'a, słynny paleobotanik R.W. Kolbe, skatalogował ponad 60 wyłącznie słodkowodnych okazów okrzemek wydobytych z głębokości 2438 metrów, 930 kilometrów od zachodniego wybrzeża Afryki, z podwodnego obszaru zwanego Grzbietem Sierra Leone. Co więcej, wszystkie one zostały znalezione pod warstwą morskich osadów, prawdopodobnie pochodzenia wulkanicznego, które nagromadziły się w czasie ostatnich 10 000 lat. Znalezione okazy należały do różnych grup, z których część może żyć tylko w środowiskach bogatych w składniki odżywcze, inne zaś nie tego nie potrzebują.

Tak duże zróżnicowanie organizmów wskazuje, że rozwijały się one intensywnie przez stosunkowo długi czas na lądzie. Sama ich liczba wydawała się świadczyć, że niegdyś na wyspie pośrodku Atlantyku istniały słodkowodne jeziora. Krytycy nie są jednak przekonani i twierdzą, że okrzemki zostały zaniesione daleko w głąb morza z Afryki przez silne prądy morskie. Kolbe odpowiada na to: „Jeśli mielibyśmy przyjąć, że jakiś prąd zawieszinowy mógł płynąć od wybrzeża Afryki i zrzucić ładunek słodkowodnych okrzemek

930 kilometrów od brzegu, pozostałoby tylko wyjaśnić, jak to możliwe, by taki prąd nie tylko przetransportował ładunek na taką odległość, ale równocześnie wzniósł się ponad 1000 metrów w górę, by odłożyć go na szczycie podmorskiej góry” .

Oficjalny opór wobec Atlantydy

Szwedzcy naukowcy znaleźli też skamieniałe szczątki roślin lądowych 2,5 kilometra poniżej powierzchni oceanu. Ich statek, „Albatross”, płynął dookoła świata przez dwa lata, badając głębiny wszystkich oceanów. Jednak tylko pośrodku Atlantyku znaleźli oni organiczne ślady zatopionego lądu, takie jak przy Grzbiecie Sierra Leone. Można sobie było wyobrazić, że to wspaniałe odkrycie szwedzkiej ekspedycji wywoła żywe zainteresowanie znaleziskami i pobudzi świat naukowy do poszukiwania kolebki ludzkiej cywilizacji na Atlantydzie. Tymczasem twardegłowi naukowcy obojętnie wzruszyli ramionami, po czym zaatakowali atlantologów swoimi teoriami o Atlantydzie na Krecie, którymi zajmujemy się poniżej.

Niestety, do dzisiaj nikt nie zainteresował się licznymi i niekwestionowanymi świadectwami znalezionymi przez doktora Malaise’a i jego kolegów. Tymczasem oceanograficzna mapa skarbów, która może doprowadzić przyszłych poszukiwaczy Atlantydy do największego archeologicznego odkrycia wszech czasów, spoczywa dziś w Riks Museum, skarbnicy bezcennych danych. Jednak dla większości etatowych naukowców nawet najmniejsza wzmianka o „słowie na A” jest politycznie niepoprawna.

Szczególne uznanie należy się tym spośród nich, którzy mając dość stosunku współczesnej nauki do tego problemu, odważyli się przerwać milczenie, by powiedzieć to, co oczywiste. Jednym z takich bohaterów był doktor Kenneth Landes, dziekan Wydziału Geologii University of Michigan. W swoim dorocznym wystąpieniu w Virginia Polytechnic Institute w 1958 roku, kiedy ataki jego kolegów na doktora Malaise’a sięgnęły zenitu, Landes pytał: „Czy możemy my, poszukujący prawdy, dalej zamykać oczy na oczywisty fakt, że duże obszary dna morskiego przemieściły się w pionie o dystans mierzony w milach? Dlaczego nie możemy się z tym pogodzić i poświęcić potencjału umysłowego, który teraz marnujemy na zaprzeczanie temu, aby poznać mechanizm powodujący tak dramatyczne obniżanie się dna oceanu?”

Każdy, komu nieobcy jest dogmatyczny klimat współczesnych instytucji naukowych, może docenić odwagę wypowiedzi doktora Landesa. Wyrażanie pozytywnych opinii o Atlantydzie, możliwości morskich podróży do Ameryki przed Kolumbem czy jakichkolwiek teorii sprzecznych z powszechnie zaakceptowanymi hipotezami może zrujnować kariery naukowe takich niezależnie myślących ludzi i odciąć im dostęp do naukowych publikacji, w których mogliby przedstawić swoje odkrycia innym badaczom. Żeby wskazać tylko jeden z licznych przykładów – naukowcy z Oasis Oil Company znaleźli w 1972 roku przekonujące dowody świadczące, iż w okresie pliocenu (około 5 000 000 lat temu) poziom Morza Śródziemnego był o setki metrów niższy niż obecnie. Najwyraźniej jednak dokonanie tego odkrycia nie było aż tak trudne, jak jego opublikowanie. Według „Scientific American” „nie mogli opublikować swojego manuskryptu w czasopiśmie naukowym, ponieważ nikt nie chciał przyjąć tak radykalnej interpretacji”. Niestety, współczesne środowisko akademickie jest tak samo nieprzychylnie nastawione wobec niepopularnych idei jak autorytety naukowe, przed którymi Leonardo da Vinci musiał ukrywać swoje badania .

Rzeczywista skala zniszczeń

Mimo niechęci wielu naukowców do analizowania świadectw, wydaje się, że wiarygodne dane geologiczne potwierdzają istnienie niegdyś na Atlantyku dużej wyspy, która

przez miliony lat znajdowała się nad powierzchnią wody, zanim gwałtowne procesy geologiczne nie zaczęły powodować jej powolnego zapadania się w morzu. Jak napisał doktor Ewing w swoim artykule w „National Geographic” (z maja 1949 roku) zatytułowanym Nowe odkrycia w Grzbiecie Śród atlantyckim, to miejsce zawiera „liczne warstwy popiołu wulkanicznego”.

Wyspa na Atlantyku, która łączyła Azory z Maderą i Wyspami Kanaryjskimi, była połączona z kontynentem euroafrykańskim wydłużonym pasem lądu i znajdowała się na obszarze szczególnie niespokojnym sejsmicznie, co niewątpliwie było przyczyną jej późniejszego zatonięcia. Znaczna część jej powierzchni prawdopodobnie zapadała się przez dłuższy czas. Lecz stopniowe osiadanie tej wielkiej masy lądu nad wiecznie płonącymi ogniami Grzbietu Śród atlantyckiego mogło sprawić, że jej ostateczne zatonięcie przebiegło znacznie gwałtowniej.

Kiedy siły, które przez miliony lat zatapiały kontynent, skoncentrowały się na niewielkiej wulkanicznej wyspie, jej zatonięcie mogło być kwestią godzin. Katastrofalny wynik tak niewyobrażalnego nacisku wywieranego w jednym punkcie można porównać z wybuchem jądrowym. Im dłużej siły roztopionej magmy z Grzbietu Śród atlantyckiego kumulowały się pod górą Atlas i w jej wnętrzu, tym potężniejsze powstawały naprężenia, które później znalazły ujście w czasie erupcji. W ten sposób powstaje najbardziej eksplozywny rodzaj wulkanu, który nazywa się złożonym. Tworzy się on wtedy, gdy lawa i odłamki skalne zostają wyrzucone jednym, centralnym otworem. Najlepiej udokumentowanym przykładem tego rodzaju wulkanu jest Anak na wyspie Krakatau w cieśninie Sundra między Jawą a Sumatrą. W 1883 roku Anak wybuchł z siłą porównywalną do eksplozji 220-megatonowej bomby atomowej.

Jego 430-metrowy szczyt dosłownie wyparował, a eksplozja spowodowała powstanie w dnie Pacyfiku krateru głębokiego na 580 metrów i wyrzuciła do atmosfery blisko 2-metrowe głązy na odległość 40 kilometrów. Przez ocean przetoczyła się wysoka na 45 metrów fala wywołana przez tę erupcję, powodując śmierć 36 000 ludzi. Doktor Ewing pisze, że ślady podobnego kataklizmu znalazł na obszarze, na którym powinna się znajdować opisywana przez Platona Atlantyda. „Płynąc równoległe do Grzbietu, przekroczyliśmy głębię Hirondelle na platformie tworzącej podstawę Azorów, gdzie nasza echosonda wykazała istnienie obniżenia schodzącego do 3296 metrów, jakby powstałego kiedyś dawno temu w wyniku erupcji wulkanu”.

Czy są to rzeczywiście pozostałości Atlantydy Platona, czy też nie, mogłaby ustalić tylko dysponująca odpowiednim wyposażeniem podwodna ekspedycja. Innym możliwym miejscem zatopionej wyspy jest głębia Hirondelle. Oba te miejsca spełniają warunki niezbędne dla takiej identyfikacji o tyle, że oba znajdują się poniżej poziomu morza i na obszarze, jaki opisywał Platon.

Żywe świadectwo

Istnieją też inne przykłady dziwnych zjawisk natury, które wskazują, że niegdyś na Oceanie Atlantyckim istniała duża wyspa. Co trzy lub cztery lata setki tysięcy europejskich lemingów (*Lemmus lemmus*) wypływają z wybrzeża Norwegii daleko w głąb Atlantyku, gdzie miotają się, rozpaczliwie poszukując lądu, zanim utoną. Te małe gryzonie zazwyczaj nie rozpoczynają tej dziwnej podróży grupami, lecz najpierw wyruszają pojedyncze osobniki, do których dołączają następne, aż w końcu płynie ich wielka masa. Nadmierny wzrost populacji i brak pożywienia odrzucono jako wyjaśnienie tego zjawiska; znawcy życia zwierząt nie rozumieją przyczyny takich samobójczych migracji.

Jednak sposób, w jaki to się odbywa, wskazuje na szczególną cechę migracji. Lemingi żywią wrodzony wstręt do wody i wchodzą do niej niechętnie. Gdy mają do czynienia z rzekami lub jeziorami, przepływają przez nie tylko wtedy, gdy znajdą się w poważnym

niebezpieczeństwie – w innym wypadku raczej przemieszczają się wzdłuż brzegu. Ich masowe migracje do oceanu stoją w dramatycznej sprzeczności ze wszystkim, co wiemy o tych zwierzętach.

Według zoologów lemingi, kiedy tylko jest to możliwe, poszukują drogi lądowej i starają się poruszać drogami wytyczonymi przez ludzi lub inne stworzenia. Czy ich samobójczy instynkt może być wynikiem wzorca zachowania wykształconego tysiące lat temu, kiedy lądowy pomost, dziś od dawna już zatopiony, łączył wybrzeże Norwegii z wyspami Atlantyku? Trzy inne rodzaje lemingów (*Dicrostonyx*, *Myopus* i *Synaptomys*), których habitaty nie miały domniemanych związków z taką wyspą, nie uczestniczą w tych masowych migracyjnych samobójstwach .

Nie są to jednak jedyne zwierzęta o samobójczych instynktach, które prowadzą je w kierunku środkowego Atlantyku. Niektóre gatunki norweskich ptaków, przede wszystkim jastrzębie i sokoły, wylatują daleko nad morze, krążą nad pustym obszarem oceanu, po czym wyczerpane spadają do wody. Po drugiej stronie oceanu podobnie zachowują się motyle *Catopsila* z Gujany, choć ich samce nie krążą bez celu, zanim spadną do wody. Zaobserwowano, że nurkują one prosto w fale. Co ciekawe, zatopiona masa lądowa odkryta w 1971 roku przez geologów z University of Michigan w okolicy strefy Rozłamu Vema leży w miejscu, do którego kierują się owe motyle; ich liczne pokolenia musiały przylatywać tu na suchy ląd, zanim pochłonął go ocean. Ich instynktowne przywiązanie do nieistniejącej już wyspy oznacza, że musiała ona znajdować się na powierzchni w stosunkowo niedawnej przeszłości geologicznej, być może zaledwie kilka tysięcy lat temu .

Silny instynkt migracyjny węgorzy sargassowych prowadzi dziesiątki tysięcy tych ryb na śmierć w części Atlantyku zbliżonej do północno-zachodniego wybrzeża zatopionego lądu pod Azorami. Co ciekawe, kierunki migracji norweskich lemingów i ptaków oraz gujańskich motyli i węgorzy sargassowych przecinają się w tym samym miejscu pośrodku Atlantyku.

Znawcy zachowań zwierząt określają instynkt każący niektórym ptakom i zwierzętom podejmować migracje na wielkie odległości terminem *nostofilia* . Czy jakieś wspomnienie o wielkiej, zatopionej wyspie, która zapewniała schronienie i pożywienie niezliczonym pokoleniom zwierząt, mogło przetrwać w ewolucyjnej pamięci i instynktach ich potomków?

Świadectwa geologiczne i biologiczne wydają się przemawiać na korzyść historii o zagładzie Atlantydę. O ile ustalono, że masa lądu odpowiadająca wielkością baśniowemu królestwu znajduje się pod oceanem w miejscu, które wskazuje legenda, to jej zatonięcia co najmniej w okresie środkowego lub późnego neolitu (innymi słowy w czasach, kiedy wyspę mogli zamieszkiwać ludzie mający choćby podstawową organizację społeczną) dotychczas nie udało się definitywnie potwierdzić. A jednak to, co wiemy o historii i dającej się obserwować aktywności w strefie Grzbietu Śródatlantyckiego, doskonale pasuje do opisanego przez Platona położenia Atlantydę. Mamy więc niedające się w żaden inny sposób wyjaśnić masowe migracje różnych gatunków zwierząt z odległych części świata, których kierunki zbiegają się nad pustą przestrzenią oceanu mniej więcej w tym samym miejscu, gdzie znajduje się duży, zatopiony ląd i gdzie Platon lokalizował Atlantydę.

Wszystkie te przesłanki nie dowodzą jednoznacznie istnienia Atlantydę. Lecz kiedy dwie tak różne dziedziny nauki jak biologia i geologia przedstawiają podobne wnioski, to cała sprawa poważnie zyskuje na wiarygodności. Jeśli zaś – czego mam nadzieję dowieść – świadectwa geologiczne i biologiczne są dodatkowo potwierdzane przez historię, archeologię, mitologię porównawczą i inne nauki, to prawdopodobieństwo staje się niemal pewnikiem.

Atlas się podnosi

Potężne siły działające we wnętrzu Ziemi rzeczywiście mogły spowodować powstanie pęknięcia między przemieszczającą się na zachód Ameryką a przesuwającym się na wschód kontynentem euroafrykańskim i unicestwienie wyspy znajdującej się na tej szczelinie.

A w końcu pierwsza atlantycka masa lądu przypominała kontynent. Basen Kanaryjski, wraz z Głębią Iberyjską w Basenie Zachodnioeuropejskim, był suchym lądem (choć prawdopodobnie nieciągłym), długim na około 4670 kilometrów i liczącym 3000 kilometrów w najszerszym miejscu. Kenneth Caroli, wybitny atlantolog i autor artykułów publikowanych w magazynie „Ancient American”, pisał: „Jest to może obszar, jaki dziś zajmują pozostałości wyspy, lecz nie wydaje się, by kiedykolwiek stanowił on jedną zwartą masę lądu. Przypominał raczej nitki spaghetti rozciągnięte po powierzchni oceanu lub długie pasy tkaniny oddarte z ubrania”.

To jednak było na długo przed wyewoluowaniem człowieka. Niemniej powolne zatopienie tego lądu musiało się zacząć już wraz z jego narodzinami, ponieważ te same siły dryfu kontynentalnego, które stworzyły ląd pośrodku Atlantyku, naruszyły też jego fundamenty w rozdzieranym dnie oceanu. Niewątpliwie atlantycka masa lądu przeżyła wiele katastrofalnych konwulsji, które spowodowały zanurzanie coraz większych połaci suchego lądu, aż w końcu ów kontynent skurczył się do obszaru mniejszego od dzisiejszej Portugalii; możliwe, że był to ten sam teren, który zidentyfikowali geolodzy z University of Miami i naukowcy z takich statków jak „Glomar Challenger” i „Atlantis”.

Teoria płyt tektonicznych zaczęła być akceptowana pod koniec lat 60. XX wieku. Teoria ta pozwala wyjaśnić nie tylko istnienie fragmentu kontynentu atlantyckiego, lecz również jego późniejsze zatopienie i w końcu wulkaniczną zagładę. Kiedy kontynenty euroafrykański i amerykański oddalały się od siebie, rozciągając równocześnie dno oceanu, ciągnęły za sobą wydłużone lądowe pomosty do Maroka, Portugalii i innych części Europy. Gdy kontynenty przemieszczały się, w poddawanym rozciąganiu dnie morskim pojawiły się wielkie pęknięcia i w ten sposób powstała podłużna strefa silnej aktywności sejsmicznej, nieustannie podsycaanej przez siły odsuwające od siebie kontynenty.

Kontynent atlantycki spoczywał na takiej szczelinie, z której przez wulkaniczne otwory w masie lądu powyżej wydobywała się magma. W pewnym momencie szczelina nie była już w stanie utrzymać całej masy lądu tej wielkości i z biegiem czasu coraz większe jego fragmenty zapadały się w morzu, aż w końcu została z niego tylko wyspa mniejsza od Portugalii. Po pewnym czasie również ona zaczęła się zapadać i nad poziomem morza pozostały tylko szczyty najwyższych gór. Były to Wyspy Kanaryjskie, Madera i Atlas – wszystkie wulkanicznie aktywne i niestabilne sejsmicznie. Znacznie później, już w okresie historycznym, narastające ciśnienie stało się zbyt wielkie dla stosunkowo niedużego wentyla góry Atlas i wyspę spotkała zagłada porównywalna z wybuchem Krakatau lub eksplozją jądrową.

Katastrofa Atlantydy nie była anomalią geologiczną, lecz dobrze znanym zjawiskiem, choć o wyjątkowej skali. Dwudziestego czwartego listopada 1934 roku Associated Press doniosła o zatonięciu w ciągu jednego dnia i jednej nocy wyspy niedaleko Trynidadu w Brytyjskich Indiach Zachodnich, co przywodzi na myśl relację Platona o zagładzie Atlantydy. Ten i podobne przykłady składają się na obraz środkowego Atlantyku jako bardzo prawdopodobnego miejsca kataklizmu porównywalnego z tym, co opisywał grecki filozof.

Czy Atlantyda była małą grecką wysepką?

Wprawdzie większość badaczy kojarzy Atlantyde z Oceanem Atlantyckim, za czym przemawia też przytłaczająca większość świadectw, jednak od czasu do czasu niektórzy teoretycy lokalizują ją w innych – niekiedy zupełnie dziwacznych – miejscach. Najnowsza z tych ekscentrycznych interpretacji zdobyła pewne uznanie wśród archeologów i historyków, prawdopodobnie dlatego, że nie stoi w sprzeczności z ich wyobrażeniami na temat transoceanicznych podróży w starożytności. Teorię tę przedstawił po raz pierwszy K. T. Frost, piszący przed I wojną światową dla czasopisma „Journal of Hellenic Studies”; przeniósł on Atlantyde z Oceanu Atlantyckiego na śródziemnomorską wyspę Kretę. Od

tamtego czasu jego hipoteza została rozwinięta przez wielu greckich (co może nie powinno nas dziwić) uczonych (wśród nich Galanopoulos, Marinatos i inni), tak że objęła egejską wyspę Santorini, w starożytności znaną jako Thira.

Ich teoria greckiej Atlantydy była ostatnim przejawem niefortunnej, szowinistycznej tendencji niektórych atlantologów, którzy starali się połączyć historię swojego narodu z zaginioną cywilizacją. Dla niemieckiego pastora Jurgena Spanutha Atlantyda był Helgoland, wyspa na Morzu Północnym przy niemieckim wybrzeżu. Henrietta Mertz – wciąż ceniona w kręgach dyfuzjonistycznych – wierzyła, że prekolumbijskie ziemne konstrukcje w jej rodzinnych Stanach Zjednoczonych są ruinami Atlantydy. Co najmniej jeden szwedzki naukowiec twierdził, że Atlantyda znajdowała się w Szwecji, Brytyjczyk pisał, że w Anglii, zupełnie niedawno zaś utalentowany kanadyjski atlantolog zapewniał, że znajdowała się na morzu przy wybrzeżu Labradoru.

Takie pozanaukowe względy, które kierowały naukowcami starającymi się znaleźć wyspę Platona w swojej ojczyźnie, nie przysporzyły poszukiwaniom Atlantydy wiarygodności. Lecz motywacja współczesnych naukowców wszystkich narodowości (a dziś głównie Amerykanów) uparcie twierdzących, że Kreta lub któraś z sąsiadujących z nią wysp i Atlantyda są jednym i tym samym, jest jeszcze bardziej szkodliwa. Dlatego warto wyjaśnić, z jakiego powodu starają się oni tłumaczyć historię Atlantydy przez tak zwaną hipotezę minojską.

Wyspa Thira stanowiła część minojskiego imperium handlowego, a wykopaliska prowadzone na Santorynie wykazały, że niegdyś rozkwitała tu cywilizacja. Ta mała wysepka była w rzeczywistości wulkaniczną górą, która eksplodowała podobnie jak Anak na Krakatau; dosłownie zapadła się w morzu. Wysoka na 60 metrów ściana wody przetoczyła się wówczas przez Kretę, siejąc zniszczenie w jej nadmorskich portach, zaś towarzyszące temu zjawisku trzęsienia ziemi poważnie uszkodziły stolicę, Knossos. Minojczycy byli tak wstrząśnięci tym kataklizmem, że nie udało im się zorganizować skutecznej obrony wobec mykeńskiej agresji i ich cywilizacja przestała istnieć, częściowo wchłonięta przez greckich najeźdźców. Platon sięgnął do wydarzeń sprzed 1000 lat, kiedy wzorując się na Krecie lub Thirze opisał Atlantyde jako analogię dla swego idealnego państwa.

Wielkość Thiry jest zaledwie ułamkiem Atlantydy Platona, ponadto wyspa ta leży na Morzu Egejskim, a nie na Atlantyku, jak pisał Platon, i została zniszczona 7800 lat po kataklizmie opisanym w Dialogach. Niektórzy naukowcy starają się zrećennie wytłumaczyć te oczywiste rozbieżności, twierdząc, że relacja Platona została wyolbrzymiona (i zawarte w niej dane należy podzielić przez 10) albo celowo, przez samego Platona, albo przez tłumaczy, którzy błędnie zrozumieli oryginalną wersję opowieści o Atlantydzie, spisanej po egipsku.

Istnieją podobieństwa między kulturą Atlantydy opisaną przez Platona a tym, co archeolodzy wiedzą o cywilizacji minojskiej, rozwijającej się we wschodniej części basenu Morza Śródziemnego. Na przykład byki były ważnym elementem ceremonii religijnych na starożytnej Krecie, podobnie jak na Atlantydzie. Zarówno Atlantydzi, jak i Minojczycy budowali wielkie pałace i miasta, stworzyli morskie mocarstwa, praktykowali kult świętego słupa, handlowali cennymi metalami i znali słońce. Do imienia Eumelosa, wspomnianego przez Platona w *Kritiasie* jako pierwszego króla Atlantydy po Atlasie, nawiązuje nazwa wyspy Melos. Samo imię Eumelos zostało wymienione w archaicznej greckiej inskrypcji na Thirze. Nawet koncentryczny układ stolicy Atlantydów, jaki opisał Platon, można do dzisiaj zobaczyć w wodach zatoki Santorini.

Zwolennicy teorii minojskiej uważają, że tylko na Morzu Egejskim znajdują się na tyle małe skrawki lądu, że któryś z nich mógł nagle zniknąć pod wodą. Jednym z przykładów, które wskazują, jest miasto Helice w Zatoce Korynckiej. Wykluczają Ocean Atlantyczny i Azory, ponieważ rzekomo nie wiadomo nic o żadnych wyspach, które zatonałyby w tym regionie w ciągu ostatnich 72 000 lat. Liczne legendy o potopie, zwłaszcza babiloński epos o Gilgameszu, są wskazywane jako literackie świadectwo zagłady Thiry.

To prawda, że – podobnie jak Atlantyda – Thira była wulkaniczną wyspą, a jej ludność miała zaawansowaną cywilizację, która zniknęła krótko po tym, gdy największa góra na wyspie eksplodowała i zapadła się w morzu. Lecz jeśli wyjdziemy poza te ogólne podobieństwa, hipoteza minojska zaczyna tracić sens. Thira była małą minojską kolonią, faktorią handlową, a nie stolicą, jak opisana w Dialogach Atlantyda. Mykeńskie wpływy z Grecji lądowej wyparły kulturę minojską z Krety, lecz wydaje się, że był to proces głównie, jeśli nie wyłącznie, pokojowy, a z całą pewnością w niczym nieprzypominający wojny między Atenami a Atlantydą, jaka według Platona ogarnęła swoim zasięgiem cały świat śródziemnomorski.

Minojczycy nigdy nie starali się zająć Italii ani Libii, ani też nie zagrozili najazdem Egipcjom, jak mieszkańcy Atlantydy. Wszystko, czego naukowcy dowiedzieli się na ich temat, wskazuje, że Minojczycy byli skrajnie pacyfistycznym ludem, zainteresowanym podbojami handlowymi, a nie militarnymi, podczas gdy Atlantydzini zostali przedstawieni jako naród wojowniczy i agresywny. Jak to podsumował jeden z najwybitniejszych znawców tematu, „identyfikacja Thiry z Atlantydą opiera się głównie na jej katastrofalnej zagładzie, podczas gdy relacja Platona mówi przede wszystkim o wojnie między dwoma narodami, a nie o kataklizmie, który oba je później pochłonął” .
Przypadek pomyłonej tożsamości

Minojczycy zbudowali sprawną flotę, aby walczyć z piratami i zapewnić bezpieczeństwo na międzynarodowych szlakach handlowych, lecz ich kreteńskie miasta nie były otoczone wysokimi murami ani nie miały żadnego innego rodzaju fortyfikacji. Porównajmy pozbawione umocnień Knossos czy Fajstos z opisem murów z basztami otaczających Atlantydę. Poza tym te główne miasta cywilizacji minojskiej zostały założone na planie siatki kwadratów, a nie koncentrycznych kół, jak Atlantyda.

Niektórzy badacze twierdzili, że rzeczywiście widzieli taki koncentryczny, kolisty układ budowli pod wodą, w zatoce powstałej, gdy wulkaniczna góra Thiry zapadła się w morzu . Lecz Dorothy B. Vitaliano, wybitna geolog z amerykańskiego Geological Survey, specjalizująca się w wulkanologii, pisze, iż podwodna topografia na Santorynie „nie istniała przed erupcją wulkanu w epoce brązu; powstała w wyniku późniejszej aktywności, która wypiętrzyła wyspy Kamieni pośrodku zatoki – jeszcze w 1926 roku znacząco powiększyły one swą powierzchnię. Wszelkie ślady układu topograficznego sprzed kataklizmu zostały pogrzebane pod warstwą lawy, której najwyższe części wystają nad poziom wody, tworząc te wyspy” . Najwyraźniej stosunkowo nowe formacje geologiczne zostały omyłkowo wzięte za ruiny starożytnego miasta. Struktury na planie kolistym występowały bardzo często, lecz nie na Morzu Śródziemnym, lecz na Atlantyku – na przykład w kolistych świątyniach na Wyspach Kanaryjskich lub w brytyjskim Stonehenge.

Caroli zwraca uwagę, że „stolica Atlantydy leżała na dużej wyspie, na rozległej równinie otoczonej wysokimi górami. Thira nie pasuje do takiego opisu. Mieszkańcy Krety i Thiry nie wykładali podłóg, ścian i kolumn metalem jak Atlantydzini Platona. Opisana przez Platona świątynia Posejdona była budowlą o pokrytych metalem ścianach, dekoracyjnych pinaklach i co najmniej dwóch pokrytych metalem kolumnach. Wszystko to przypomina opis fenickiej świątyni z epoki brązu. Podobnie jak relacja o składanych ofiarach. Potężny posąg Posejdona przywodzi na myśl egipską lub klasyczną grecką rzeźbę. Również posągi królów i królowych są raczej egipskie lub etruskie. Żadna z tych rzeczy nie przypomina niczego znanego z kultury Minojczyków, którzy nie pokrywali swoich budowli publicznych metalem, nie mieli inskrybowanych filarów ani nie rzeźbili kolosalnych posągów” .

Ogromna świątynia Posejdona, będąca według Platona sercem cywilizacji Atlantydy, jest zupełnie niekreteńska, ponieważ Minojczycy sprawowali kult w świętych jaskiniach i sanktuariach na szczytach wzgórz, a nie w publicznie dostępnych świątyniach. Oddawali cześć różnym bóstwom, wśród których czołowe miejsce zajmowali Matka Ziemia, Bogini

Łówów i Bóg Zwierząt. Nic nie wskazuje na to, by czcili jakąkolwiek postać przypominającą Atlasa lub Posejdoną.

Atlantyda leżała blisko morza i miała sieć połączonych ze sobą kanałów; Fajstos i Knossos leżą w głębi lądu i nie mają żadnych kanałów. System kanałów, jaki Platon przypisuje Atlantydzie, był rozległy i skomplikowany, skalą przywodzi na myśl raczej to, co budowali Egipcjanie, Sumerowie, Chińczycy, Majowie i przedinkaski lud Chimu. W Kartaginie, Tyrze, a nawet stolicy Azteków, Tenochtitlan, znajdowały się ogromne sieci kanałów podobne do tych, które przypisywano Atlantydzie; nic podobnego nie istniało w Knossos ani żadnym innym minojskim mieście. Ani Knossos, ani Fajstos nie miały portów, ponieważ lekkie minojskie łodzie można było po prostu wyciągnąć na plażę, w przeciwieństwie do wielkich, oceanicznych statków atlantydzkich, które wymagały głębokich basenów portowych opisanych w *Kritiasie*. W każdym razie działanie urządzeń portowych opisywanych przez Platona nie byłoby możliwe we wschodniej części Morza Śródziemnego, gdyż główny kanał szybko uległby zamuleniu bez przyływów i odpływów, jakie mają miejsce „za Słupami Heraklesa”. Już sam ten fakt wystarczyłby jako dowód, że Platon mówił o miejscu na Oceanie Atlantyckim, a nie na Morzu Egejskim.

Melos, minojska wyspa kojarzona przez niektórych naukowców z królem Eumelosem z *Dialogów Platona*, jest tak mała, że nie pomieściłaby stolicy wielkiego królestwa. *Kritias* stwierdza, że Eumelos panował nad położonym blisko Słupów Heraklesa regionem Gades, dzisiaj znanym jako Kadyks na atlantyckim wybrzeżu Hiszpanii. W każdym razie te informacje w tekście Platona nie budzą wątpliwości. Trzeba dużej dozy wyobraźni, nie mówiąc już o ignorowaniu faktów, by przenieść Eumelosa do Egei. Wprawdzie jest to jedyne imię wymienione w *Dialogach*, które pojawia się również we wschodniej części Morza Śródziemnego, lecz żaden inny król Atlantydy nie znajduje odpowiednika w tej części świata.

Atlantydzkie imiona pojawiają się natomiast w nadatlantyckiej Europie, północnej Afryce, na Wyspach Kanaryjskich, a nawet w Meksyku i Kolumbii. Można dostrzec związek między Eremonem, dawnym królem Irlandii, który przeżył wielki potop, a Euaemonem wspomnianym w *Kritiasie*. O Atlantach, mieszkańcach wybrzeży Maroka, pisał Diodor Sycylijszy i Herodot. Teugueste, prowincja na kanaryjskiej wyspie Lanzarote, przywodzi na myśl Taegaete, Atlantyde, czyli córkę Atlasa, z greckiego mitu. Leżąca gdzieś na wschodzie ojczyzna przodków Azteków nosiła nazwę Aztlan. Brzmienie imienia Muzajosa, króla Atlantydy wymienionego przez Platona, można odnaleźć w nazwie kolumbijskich Indian Muyscas, w których mitologii można spotkać opowieść o wielkim potopie.

Reductio ad absurdum

Zwolennicy teorii minojskiej twierdzą, że kiedy Platon pisał o Atlantydzie leżącej poza Słupami Heraklesa, chodziło mu o wyspę położoną nie na Oceanie Atlantyckim, lecz poza cieśniną Melea przy greckim Peloponezie; według nich to właśnie to miejsce, a nie Gibraltar, należy uznać za pierwotne Słupy Heraklesa. Oprócz tego, że nie są oni w stanie przedstawić żadnego dowodu na identyfikację cieśniny Melea ze Słupami Heraklesa, Atlantydzi mieli podbić Italię i Libię oraz zagrozić Egiptowi i Grecji, które Platon opisuje jako położone „przed” Słupami Heraklesa, co byłoby niemożliwe, gdyby chodziło o cieśninę Melea. Poza tym nazywa Atlantyde „Atlantikos nesos”, czyli „wyspą atlantycką”. Homer w *Odysei* (I, 53) przedstawia Atlasa jako „strażnika Słupów Heraklesa”, co jednoznacznie umieszcza pierwszego króla Atlantydy poza światem egejskim, który według Homera leżał daleko na wschód od Atlasa. Jak wyjaśnia Caroli, „nie ma żadnych cieśnin między Egiptem a Kretą czy Thirą, a już na pewno żadnej, którą nazywano by Słupami Heraklesa”.

Wyspa Atlantyda miała podobno obfitować w cenne metale; na Krecie i Thirze było ich niewiele. Atlantydzi używali ciężkich, trzyosobowych rydwanów; Minojczycy woleli mniejsze, jedno – lub dwuosobowe.

Pomyłka rzędu dziesięciokrotności przy tłumaczeniu oryginalnego egipskiego tekstu na grekę wydaje się mało prawdopodobna, jeśli spojrzymy na egipskie liczebniki 100 i 1000. Jak pisze wybitny brytyjski badacz Andrew Collins, „egiptolodzy, którzy zadali sobie trud zbadania tego problemu, twierdzą, że nigdy nie doszło do tego rodzaju pomyłki. Hieroglify używane do zapisu setek i tysięcy są do siebie zupełnie niepodobne. Solon, ateński prawodawca, który usłyszał historię Atlantydy od egipskich kapłanów w delcie Nilu około 550 roku p.n.e., ani nikt inny, nie mógłby popełnić takiego błędu”. Ponadto jest oczywistym faktem, że Kreta nie zatonała w morzu, co miało spotkać Atlantyde. Wulkaniczna góra Thiry runęła, lecz sama wyspa istnieje do dzisiaj; według Kritiasa zarówno miasto, jak i wyspa zostały doszczętnie zniszczone. Zwolennicy lokalizowania Atlantydy na Morzu Egejskim równie dobrze mogliby wskazywać pół tuzina innych podwodnych stanowisk. Zatopione sanktuarium Apollina w Halleis w południowej Grecji czy wyspa Faros przy egipskim wybrzeżu, na której stała słynna latarnia morska, jeden z cudów świata starożytnego, wydają się nie gorszymi kandydaturami niż Thira.

Fakt, że rytuały z udziałem byków były znane w cywilizacji minojskiej i atlantydzkiej, nie dowodzi niczego, ponieważ zwierzę to było podobnie czczone w Grecji, Egipcie, Asyrii, państwie Hetytów, na Półwyspie Iberyjskim i w zachodniej Europie już w neolicie i paleolicie. Jeszcze jedno zwierzę odgrywa tu istotną rolę. W Kritiasie czytamy, że na wyspie Atlasa żyły słonie. Na Krecie rzeczywiście żył karłowaty słoń, lecz wymarł całkowicie około 7000 lat p.n.e. – na 1000 lat przed pojawieniem się tam człowieka i 4000 lat przed początkiem cywilizacji minojskiej. Żaden słoń nie postawił nigdy nogi na Thirze. Rzemieślnicy na obu wyspach używali kości słoniowej, lecz była ona importowana z Afryki.

Krótką, lecz ważną wzmianką Platona o słońcach na Atlantydzie dodaje wiarygodności jego relacji i potwierdza położenie tego zatopionego królestwa na Atlantyku. W jednym z wydań czasopisma „Science” z 1967 roku można przeczytać o odkryciu ciosów mamuta i mastodonta na atlantyckim szelfie kontynentalnym, w odległości 350 do 500 kilometrów od wybrzeża Portugalii. Liczne okazy znaleziono na co najmniej 40 różnych podmorskich stanowiskach wzdłuż Grzbietu Azorsko-Gibraltarskiego, niektóre na głębokości nawet 100 metrów. Szczątki te odkryto na zatopionych liniach brzegowych, w osadach mułowych, łąkach piasku powstałych w wyniku uderzania powierzchniowych fal o plażę i w zagłębieniach, które niegdyś były słodkowodnymi lagunami. Wszystko to wskazuje, że mamy do czynienia z obszarem, który niegdyś był suchym lądem.

Autor artykułu w „Science” konkluduje: „Najwyraźniej słonie i inne duże ssaki żyły w tym regionie w okresie niskiego poziomu morza związanego ze zlodowaceniem w ciągu ostatnich 25 000 lat”. Poza tym wiadomo, że słonie zamieszkiwały północno-zachodnie wybrzeże dzisiejszego Maroka, leżące naprzeciwko Atlantydy i w miejscu, gdzie jeszcze w XII wieku p.n.e. zaczynał się zatopiony dziś lądowy pomost sięgający w ocean. Zarówno Platon, jak i Homer pisali, że Atlantydzi zużywali duże ilości kości słoniowej, wykonując z tego cennego surowca pięknie rzeźbione sklepienia. Obecność rodzimej populacji słońi na wyspie Atlasa zapewniłaby łatwo dostępne źródło tego surowca. Te dwie na pozór niezwiązane ze sobą informacje z Dialogów – występowanie słońi na Atlantydzie i wykorzystanie kości słoniowej przez Atlantydów – wskazują, że stada tych zwierząt rzeczywiście istniały, co potwierdzają znaleziska z dna morskiego. Platon nigdy nie domyśliłby się, że słonie zamieszkiwały niegdyś część świata dziś przykrytą przez ocean, gdyby nie przeczytał o tym w autentycznych dokumentach opisujących Atlantyde.

Ocean zatopionych wysp

Znamy wiele przykładów przeczących teorii minojskiej, której zwolennicy twierdzą,

że w Atlantyku nie ma żadnych zatopionych lądów o znacznych rozmiarach. Wyspy Fernando Noronha były łącznikiem między Wielką Brytanią a Portugalią, dopóki nie zatoniły po zaledwie tygodniu aktywności sejsmicznej w 1931 roku²⁹. Atlantyda nie była też jedyną wyspą, jaka zniknęła w wodach Atlantyku. Na mapie Janoniusa z 1649 roku znajduje się wyspa Uznam, słynny ośrodek handlowy, którą pochłonęły morskie fale. Tę samą wyspę wspominał pięć wieków wcześniej arabski kartograf Idrisi. W rzeczywistości miasto, o którym mowa, Vineta, było położone w północno-zachodniej części wyspy Uznam, leżącej niedaleko Rugii na Morzu Północnym. Pięć tysięcy mieszkańców tego miasta prowadziło ożywiony handel z Niemcami, Słowianami, Arabami i schryścianizowanymi wikingami z Danii. Wikingowie złupili to miejsce w 1098 roku, po czym Vineta została opuszczona i w ciągu następnych 200 lat zapadła się w morzu. Przed 1304 rokiem zniknęła całkowicie, choć w jej okolicy wciąż znajdowano monety i inne artefakty.

Vineta jest zatopionym miastem błędnie uważanym przez Spanutha za Atlantydę, która zatoniła kilka tysięcy lat wcześniej³⁰. Północnofryzyjska wyspa Rungholt, leżąca niedaleko Suedfall, choć nie tak wielka jak Uznam, była również niegdyś zamieszkała i zatoniła, podobnie jak Uznam. Częściowo wyłoniła się z morza około 1310 roku. Co niewiarygodne, bruzdy pozostawione przez pługi rolników z początków XIV wieku na Rungholt były wciąż widoczne i zostały zbadane pod koniec XIX wieku przez wybitnego archeologa Andreego Buscha. W swoim najlepszym okresie kupcy z Rungholt prowadzili wymianę handlową z Hamburgiem i Flandrią, co potwierdzają kroniki przechowywane w Gandawie.

Oczywiście żadna z tych wysp nie była Atlantydą, lecz przypadki te pokazują, że to, co spotkało Atlantydę, nie było żadną miarą niemożliwe w warunkach geologicznych Oceanu Atlantyckiego. Wyspy, wielkie i małe, znikały pod wodą, co niekiedy było kwestią kilku dni lub wręcz godzin. Zniszczenie Port Royal na Jamajce przypomina zagładę metropolii opisanej przez Platona. I jest to wyjątkowo bliskie podobieństwo. Podobnie jak starożytna stolica, Port Royal było miastem bogactwa i zepsucia, portem, którego pływający po dalekich morzach kapitanowie nie wahali się zajmować piractwem.

Pod koniec XVII wieku kapitanowie i mieszkańcy Port Royal zgromadzili dzięki handlowi i wojaczce fortuny, a ich miasto ośniewało ostentacyjnym bogactwem. Słynęło ono od Brytanii po Indie z dobrobytu, wpływów i degeneracji. U szczytu tej radosnej dekadencji wyspę nawiedziła seria trzęsień ziemi o straszliwej sile. Siódmego czerwca 1692 roku dokładnie o godzinie 11:45 całe miasto, wraz ze swoim wielkim portem, zapadło się w morzu. Ponad 8 hektarów lądu zniknęło w odmętach, a dwie góry przemieściły się o prawie pół kilometra.

Katakлизм trwał zaledwie trzy minuty, w ciągu których zginęło 2000 ludzi. Przez następne trzy stulecia port stał się legendą, aż w końcu większość historyków zaczęła wątpić, czy takie miasto naprawdę istniało. Tak było aż do lat 60. XX wieku, kiedy nowoczesny sprzęt do badań podwodnych pozwolił odkryć Port Royal na dnie Morza Karaibskiego. Co niezwykle, wiele domów wciąż stało w chwili odkrycia, znaleziono też mnóstwo przedmiotów, wśród nich zegarek, który zatrzymał się dokładnie w chwili trzęsienia ziemi, co potwierdziło czas kataklizmu³¹. Niemal całkowite odrealnienie Port Royal i przeniesienie go do świata legend zajęło historykom niecałe 300 lat. Sceptycy mieli znacznie więcej czasu, by w ten sam sposób potraktować Atlantydę. Lecz bardziej zaawansowany sprzęt niż ten, którego użyto w Port Royal, pewnego dnia pozwoli odszukać zaginioną wyspę Platona.

Labirynt dezinformacji

Legenda o potopie, wspólna dla eposu o Gilgameszu, Starego Testamentu i wielu dawnych mitologii, nie mogła powstać pod wpływem zniszczenia Thiry, ponieważ początki

tego mitu, zajmującego tak ważne miejsce w kulturze Bliskiego Wschodu, sięgają kultury sumeryjskiej, starszej od minojskiej Krety o ponad 1000 lat. Poza tym grecka legenda o Therasie, mitycznym założycielu Thiry, nie ma nic wspólnego z historią Platona ani też żadnego – nawet odległego – związku z Atlantydą.

Hipoteza minojska była tak modna wśród archeologów w latach 70. XX wieku, że słynny oceanograf Jacques Cousteau poświęcił wiele czasu i energii, nie wspominając o 2 000 000 dolarów wyasygnowanych przez rząd Monako na poszukiwania wokół wyspy Santoryn. Ale badania Cousteau, podjęte pod wpływem modnej teorii mającej zadać kłam twierdzeniom Platona, a nie objaśnić je, nie doprowadziły do odkrycia niczego podobnego do Atlantydy. Tymczasem jeszcze przed ekspedycją Cousteau zwolennicy hipotezy minojskiej zaczęli tracić popularność wśród swoich kolegów.

R. W. Hutchinson, autorytet w dziedzinie starożytnej kultury egejskiej, powiedział: „Jest jednak jasne, że sam Platon nie identyfikował Atlantydy z Kretą i jeśli wykorzystał folklor związany z minojską Kretą, to nie był świadom istnienia jakichkolwiek związków między nimi”³². Desmond Lee, który przetłumaczył Dialogi dla Penguin Books, uważa opowieść Platona o Atlantydzie za najstarszy znany przykład science fiction i odrzuca hipotezę minojską: „naprawdę nie uważam, żeby mułem Atlantydy były ruchome piaski Syrtes (na Morzu Egejskim); również inne detale Frosta nie brzmią przekonująco.

Minojski puchar może rzeczywiście przedstawiać byka schwytanego w sieć [puchar Vapheio, minojski artefakt znaleziony w mykeńskim kontekście na greckim łodziu], lecz nie widzę bliższych związków między raczej skomplikowanymi rytuałami Platona a tym, co wiemy o byku Minosa (...) wszelkie doszukiwanie się bliższych zbieżności między Atlantydą a minojską Kretą są stratą czasu”³³.

O ile na pierwszy rzut oka hipoteza minojska może się wydawać prawdopodobna, przy bliższej analizie zaczyna się rozsypywać w gruzy. Egejska Atlantyda niemal w żadnym punkcie nie zgadza się z dokładnym opisem Platona, a ponadto przemawiają przeciwko niej świadectwa dostarczane przez geologię, historię i mitologię porównawczą. Podejmując ostatnią próbę obronienia choć w części swojej interpretacji, jej zwolennicy oznajmili, że Platon po prostu wykorzystał ogólny zarys wydarzeń na Thirze jako tło historyczne, na którym przedstawił pod postacią fikcyjnej Atlantydy swoją wizję cywilizacji doskonałej.

Jednakże i tutaj się mylą, ponieważ Dialogi opisują Atlantyde jako przeciwnika idealnego państwa Platona. Tak często powtarzano, że Platon wymyślił Atlantyde, by na jej przykładzie pokazać swoje idealne społeczeństwo, że to błędne przekonanie zwiódło nawet autora notki na okładce tłumaczenia Desmonda Lee! W każdym razie idealne miasto, które opisuje Platon, Megara, nie jest koliste, lecz kwadratowe.

Ale wystarczy tylko jeden dowód, by natychmiast obalić hipotezę minojską. Kamieniem węgielnym tej hipotezy jest data wybuchu na Thirze, ponieważ według jej zwolenników właśnie ta katastrofa położyła kres cywilizacji minojskiej w 1585 roku p.n.e. Po zniszczeniach wywołanych przez tsunami, które uderzyło w wybrzeża starożytnej Krety i trzęsieniach ziemi rujnujących jej miasta, nadeszły greckie armie, wykorzystując okazję, by wypowiedzieć wojnę zdeorganizowanym po kataklizmie Minojczykom i popchnąć ich w wieki ciemne, z których nigdy już się nie wyłonili.

Geolodzy ustalili datę erupcji na podstawie analiz rdzeni lodowych. Caroli wyjaśnia:

...próbki lodu ukazują „szczyty kwasowości” odpowiadające większym erupcjom, ponieważ popiół spada na czapy lodowcowe i zmienia ich skład chemiczny. Długie rdzenie uzyskane przy użyciu świrdrów rurowych (o długości kilkudziesięciu metrów) na Antarktydzie i Grenlandii były badane w celu ustalenia klimatu Ziemi w przeszłości. Analizując skład chemiczny tych rdzeni, można znaleźć „szczyty kwasowości”, z których wiele widać gołym okiem jako ciemne pasma w lodzie, powstałe z popiołu, który dawno temu spadł na lód. Niektóre z rdzeni mają warstwy roczne, podobne do słoików drzewa, czyli osady lodowcowe gromadzące się na dnie jezior. Tworzą one dokumentację sięgającą tysiące

lat wstecz. Rdzeń zawierający najstarsze takie osady został pobrany w 1963 roku w Camp Century, w północnej części środkowej Grenlandii. Przez wiele lat była to jedyna sekwencja osadów sięgająca tak daleko w przeszłość i badana wystarczająco dokładnie, by mogła dać datę erupcji na Thirze³⁴.

Ustalono, że datą tą był 1390 rok p.n.e., z możliwością błędu rzędu 50 lat – zbyt późno dla zwolenników teorii minojskiej, którzy skorygowali datę pochodzącą z próbki lodu na podstawie badań radiowęglowych. Szesnaście lat po wierceniach w Camp Century zastosowano doskonalsze procedury w Dye 3 na południu Grenlandii. Jak mówi Caroli:

Stwierdzono wyraźny wzrost kwasowości w 1645 \pm 7 roku p.n.e., przy zewnętrznej zmiennej 1645 \pm 20 lat. Tak więc sama niedokładność próbki z Camp Century została uznana za częściowe potwierdzenie datowania erupcji na XVII wiek p.n.e. Do tego doszły dane dendrochronologiczne. Analizy słoju drzew na amerykańskim południowym zachodzie wykazały nienormalnie wąskie przyrosty w latach 1626-1629 p.n.e. W drzewach z terenu Irlandii, Anglii i Niemiec znaleziono podobny układ słoju. Również dane uzyskane z pnia wydobytego z bagien w Chinach oraz z drzew z Grecji i Turcji wskazują na czas erupcji około 1600 roku p.n.e. Słaje drzew z Ameryki, Azji i Europy potwierdzają datę 1620 p.n.e. dla erupcji na Thirze. Tę samą datę poświadczą też większość wyników badań radiowęglowych materiału z Thiry (po skalibrowaniu). Kolejny argument stanowią daty uzyskane z rdzeni lodowych. Ponadto Kevin Pang zwrócił uwagę na chińskie opisy czegoś, co mogło być chmurą pyłu po erupcji, obserwowaną mniej więcej w czasie dojścia do władzy dynastii Shang. Dzięki obliczeniom astronomicznym Pang ustalił czas panowania dynastii Shang na lata 1625-1575 p.n.e. Potwierdzeniem daty erupcji na Thirze są wyniki badań Panga; na korzyść dokładności jego obliczeń przemawia z kolei proponowana data tej erupcji³⁵.

Upadek pewnej teorii

Obecnie uważa się więc, że kataklizm na Thirze miał miejsce między 1623 a 1628 rokiem p.n.e., czyli niemal 150 lat wcześniej niż początkowo zakładali zwolennicy teorii minojskiej. Ta rozbieżność podważa wiarygodność całej hipotezy, ponieważ cywilizacja minojska nie znikła w wyniku tej katastrofy. Wszystko wskazuje na to, komentuje Caroli, że:

Minojczycy nie tylko przetrwali erupcję, lecz wręcz przeżyli okres rozkwitu po niej. Po erupcji nie nastąpiły wieki ciemne czy epoka zacołowania, jak pisze w swoim dziele Platon. Wielokrotnie podkreślał on, że w świecie egejskim po kataklizmie na Atlantydzie znikła znajomość pisma. Tak się nie stało po wybuchu na Thirze. Wręcz przeciwnie – umiejętność czytania najwyraźniej rozpowszechniła się w okresie mykeńskim, ponieważ przykłady pisma linearnego B są znajdowane na Krecie częściej niż linearnego A. Niektórzy naukowcy twierdzą, że pismo linearne B jest nieco bardziej rozwiniętym i doskonalszym narzędziem komunikacji niż jakikolwiek z wcześniejszych egejskich typów pisma. Kreta była tętniącą życiem i doskonale prosperującą wyspą jeszcze 400 lat po wydarzeniach na Thirze³⁶.

Późnominojska ceramika Ib, z jej charakterystycznymi motywami morskimi, jest odzwierciedleniem artystycznych wyżyn, jakie kultura kreteńska osiągnęła po kataklizmie na Thirze. Robert Drews, uczony z Princeton specjalizujący się w epoce brązu, pisze, że w życiu ekonomicznym i kulturalnym na Krecie nie nastąpił dramatyczny upadek po 1400 roku p.n.e.³⁷ Nawet A. Kanta, poważany przedstawiciel głównego nurtu nauki, który przyjmuje ortodoksyjną datę wybuchu na Thirze około 1485 roku p.n.e., przyznaje, że cywilizacja minojska w tym czasie „rozwickała się i dobrze prosperowała”³⁸. W najpełniejszym istniejącym studium kreteńskiej ceramiki fazy Ib Philip Betancourt stwierdził, że XIII wiek p.n.e. był „złotym wiekiem minojskiego przemysłu ceramicznego”³⁹.

Zwolennicy lokalizowania Atlantydę w świecie egejskim starają się znaleźć

potwierdzenie swoich przekonań w historii Egiptu, lecz i tutaj znajdują dane przeczące ich założeniu, jakoby cywilizacja minojska została zniszczona przez wybuch na Thirze. Faraon Amenhotep III wysłał ambasadorów do miast kretańskich, które wciąż były zamieszkane, 100 lat po ich rzekomym zniszczeniu. Źródła egipskie doczekały się potwierdzenia pod koniec lat 70. XX wieku, kiedy wykopaliska w okolicy Knossos dostarczyły świadectw ostatniej fazy minojskiego osadnictwa około 1380 roku p.n.e., czyli 100 lat po pierwszej, mylnie ustalonej dacie wybuchu na Thirze⁴⁰.

Dobrym podsumowaniem są słowa Caroliego: „I tak hipoteza minojska została bez wojny, bez morskiej cywilizacji zniszczonej przez kataklizm, z niewłaściwym rodzajem katastrofy, błędną datą i bez mających być jej pokłosiem wieków ciemnych. Co więc nam zostało? Moim zdaniem – niewiele”⁴¹.

Hipoteza minojska jest propagowana głównie jako wygodna wymówka przez naukowców tradycjonalistów, którzy nie potrafią się pogodzić z tym, że ludzie mogli w starożytności podejmować oceaniczne podróże, i uważają wszelką dyskusję o Atlantydzie za najgorszy rodzaj herezji. Zbyt długo prześladowani przez widmo zaginionej wyspy Platona, przestali zwalczać Atlantydę i zawłaszczyli ją, starając się dostosować do swoich własnych z góry powziętych wyobrażeń i koncepcji. Odrzucili większość szczegółów opisanych w Dialogach, przenieśli Atlantydę z Oceanu Atlantyckiego na Morze Egejskie, zmniejszyli jej stolicę do rozmiarów małej wysepki, zredukowali transatlantyckie imperium do zakątka Morza Śródziemnego, dopasowali historię do swojej niedoskonałej chronologii, przekształcili Atlantydę z pierwotnego wrogiego państwa w państwo idealne Platona i zamienili Atlantydów w Kreteńczyków.

Dopuszcili się więc dokładnie tego samego, za co zawsze potępiali atlantologów: naginali fakty, aby dopasować je do swoich teorii. Platon opisał Thierę/Kretę jako „Atlantydę”, i nic więcej nie chcieli wiedzieć. Sprawa zamknięta. W ten sposób przystosowana do publicznego odbioru „minojska Atlantyda” dawała satysfakcję nietolerancyjnym profesjonalistom, którzy od dawna pragnęli pozbyć się problemu Atlantyd bez podważania wiarygodności naukowych dogmatów. Jednakże ich wizja jest zniekształconym, zdegenerowanym obrazem, dalekim od oryginału przedstawionego w Dialogach. Przeciwno żalosnym dowodom przytaczanym na poparcie takiej teorii przemawia przytłaczająca ilość świadectw potwierdzających istnienie Atlantyd na oceanie, któremu dała nazwę – Atlantyku.

Atlantyda na Bahamach?

Przeciwko teorii minojskiej – zarówno w sensie geograficznym, jak i teoretycznym – występują niektórzy wybitni atlantolodzy, przekonani, że legendarnej wyspy należy szukać na Bahamach. Tak daleko na zachód wysunięte miejsce nie było poważnie brane pod uwagę aż do końca lat 60.; w 1967 roku przy północnym brzegu Bimini, małej wysepki leżącej 88 kilometrów na wschód od Miami, odkryto niezwykle obiekty. Wielkie, prostopadłościennymi bloki biegnące w dwóch prostych, rozbieżnych liniach po dnie oceanu na długości 580 metrów, zaledwie 6 metrów pod powierzchnią, pierwsi badacze uznali za brukowaną drogę. Profesjoniści natychmiast oznajmili, że są to tylko przybrzeżne skały. Twierdzili, że wapień uformował się w taki sposób w wyniku działania fal 17 000 lat temu. Nie różni się niczym – mówili – od innych naturalnych formacji znanych z całego świata. Gdyby Droga z Bimini została znaleziona na suchym lądzie, w Meksyku, Peru czy Boliwii, uniwersyteccy krytycy natychmiast uznaliby ją za dzieło rąk ludzkich. Ponieważ jednak nie potrafili pogodzić się z myślą, że podobne struktury mogą pojawić się poza granicami konwencjonalnej archeologii, uznali je za twór „naturalny”.

Geolodzy zwracają jednak uwagę, że pod koniec plejstocenu fale nie mogły uderzać o tak zwaną Drogę z Bimini, ponieważ znajdowała się ona wówczas wysoko nad poziomem

morza. Struktura ta została zalana przez wodę dopiero około 2800 roku p.n.e., wynurzyła się znowu około 13 stuleci później i pozostawała nad wodą aż do około 960 roku p.n.e.

Mimo że opiniom krytyków zaprzeczają odwierty dokonywane na tym stanowisku w połowie lat 80. XX wieku, sceptycy wciąż ignorują wszystkie dane późniejsze od ich oświadczenia i nadal twierdzą, że struktura ta jest dziełem natury, a nie człowieka⁴². W próbkach z odwiertów znaleziono fragmenty mikrytu, który nie występuje w skałach nadbrzeżnych. W 1995 roku nurkowie znaleźli tam bloki granitu, którego nie ma na Bahamach; najbliższe jego źródło znajduje się w odległym o setki kilometrów stanie Georgia⁴³. Poza tym kamienne bloki znalezione obok siebie w Drodze z Bimini zawierają niekiedy różne składniki geologiczne, na przykład aragonit w jednym, a kalcyt w sąsiednim, podczas gdy naturalnie występujące skały powinny być chemicznie jednorodne.

Każdy, kto zanurkuje przy Bimini, może zobaczyć, że bloki tworzące drogę wcale nie są takie same jak prawdziwe przybrzeżne skały znajdujące się w płytkich wodach przy zachodnim brzegu wyspy. Kamienie tworzące drogę są dużymi, prostopadłościennymi, dopasowanymi do siebie blokami o zaokrąglonych krawędziach, niekiedy położonymi jeden na drugim. Droga kończy się całkowicie nienaturalnie w kształcie litery J⁴⁴. Około 3 kilometrów od tego miejsca naturalne skały tworzą prawie kwadratowe płyty, które wcale nie są do siebie dopasowane, lecz nakładają się krawędziami na siebie jak nierówne zęby, biegnące równoległe do wybrzeża.

Łatwy do sprawdzenia fakt, iż droga przebiega ukośnie w stosunku do dawnej linii brzegowej Bimini, jest właściwie jedynym świadectwem, jakiego potrzeba, by udowodnić, że jest to dzieło rąk ludzkich, gdyż taka orientacja nie mogła powstać w sposób naturalny. Naturalnie występujące skały przybrzeżne tworzą jedną warstwę, podczas gdy w drodze są trzy lub cztery warstwy kamieni. Skały przybrzeżne mają grubość kilkunastu centymetrów, zaś bloki z drogi – ponad metr. Porównanie skał znajdujących się po zachodniej i po północnej stronie Bimini wskazuje, że nie powstały one pod wpływem tych samych sił. W drodze znajduje się też kilka wielobocznych bloków z występami dopasowanymi do wpustów w sąsiednich blokach; ten sam prehistoryczny styl budownictwa można znaleźć w murach Cuzco, Sacsahuaman i Machu Picchu. Podobieństwo drogi do tych konstrukcji jest pod wieloma względami bardzo bliskie. Jeszcze bardziej zastanawiające jest podobieństwo stylu kamieniarki Drogi z Bimini do murów starożytnego Lixus w Maroku.

Wielu współczesnych mieszkańców Bimini jest potomkami czarnych niewolników z zachodniej Afryki, przywiezionych na wyspę przed 300 laty przez hiszpańskich handlarzy. Starsi mieszkańcy potwierdzają, że widoczna dzisiaj droga jest tylko fragmentem tego, co istniało jeszcze w latach 20. XX wieku. Jako dzieci oglądali fale załamujące się na jej najwyższych blokach w czasie odpływu. Ich wspomnienia są zgodne z mapami nawigacyjnymi z początku XX wieku, które ostrzegały przed bliżej nieokreślonym podwodnym zagrożeniem przy północnym brzegu Bimini.

W 1997 roku towarzyszyłem Williamowi Donato, prezesowi Atlantis Organization, w podwodnym rekonesansie na Moselle Shoals, leżącym 6 metrów pod wodą, około 5 kilometrów na północny wschód od Bimini. Znaleźliśmy tam dziesiątki prostopadłościennych kamiennych kolumn, o przeciętnej długości 2,5 metra, szerokości 1 metra i ważących około 4 ton. Przypominają one ruiny monumentalnej budowli strąconej do morza przez jakiś geologiczny kataklizm. Przy południowej granicy tego miejsca leży zatopiony trawler długi na około 45 metrów. Kilka kolumn spadło na wrak, miażdżąc jego kocioł i prawą burtę. Statek ten najwyraźniej przewoził potężne bloki wyłowione z Moselle Shoals, kiedy jeden z nich przebił kadłub, powodując jego zatonięcie. Prawdopodobnie wydarzyło się to w czasie prac porządkowych prowadzonych tutaj ponoć około 1930 roku. Firma z Florydy wydobyła niemal wszystkie bloki, oprócz najniższej ich warstwy, które zostały użyte do budowy urządzeń portowych w Miami. Transportowanie bloków z odległego o 90 kilometrów Bimini ma sens, ponieważ na Florydzie brakuje dobrego kamienia

budowlanego.

Indianie Lucayan, odłam Arawaków, zamieszkiwali Bimini, zanim w XVI wieku przybyli Hiszpanie i zastąpili rdzenną populację czarnymi niewolnikami. Indianie nazywali swoją wyspę Miejscem Murów. Dotychczas na lądzie nie znaleziono żadnych struktur przypominających mury, więc wydaje się, że starożytna nazwa musi nawiązywać do potężnej kamiennej konstrukcji w przybrzeżnych wodach. Indianie twierdzili także, że Bahamy stanowiły niegdyś część większego lądu, który został „pokonany rękoma morza”.

Konstrukcja w Bimini w rzeczywistości nie jest drogą, lecz może stanowić pozostałość nabrzeża, falochronu lub innej budowli portowej w kształcie wydłużonego owalu. Na korzyść takiej interpretacji przemawia usytuowanie tej struktury przy północnym krańcu wyspy, ponieważ statek wyruszający z tego miejsca mógł płynąć bezpośrednio z prądem północnoamerykańskim, który poprowadziłby go wzdłuż wschodniego wybrzeża aż do zatoki Maine, gdzie skręca ostro na wschód, kierując się w stronę Azorów i dalej Europy. Ponadto Indianie nazywali Bimini również Miejscem Wieńca lub Koronę, co może się odnosić do kolistego układu tej struktury. W ich własnym języku nazwa wyspy brzmiała Guanahani. Co prawda nie wiadomo, co dokładnie znaczyła w narzeczu Lucayan, lecz doskonale tłumaczy się ona jako „Wyspa Ludzi” w języku Guanczów, rdzennych mieszkańców Wysp Kanaryjskich leżących dokładnie po przeciwległej stronie Atlantyku.

Etymologia nazwy Bimini jest nieznana. Być może pochodzi ona od zniekształconego hiszpańskiego słowa „pół”, co jednak nie ma wiele sensu. Co ciekawe, słowo „Bimini” przypomina egipskie baminini, co znaczy „hołd (ini) dla duszy (ba) Mina (Min)”. Min był staroegipskim bogiem podróżnych, którzy zwracali się do niego z prośbą o opiekę, kiedy wyruszali w długą drogę. Min był też patronem dróg. Czy jest zatem możliwe, że Egipcjacy żeglarze znali tę wyspę, pierwszy skrawek lądu po transatlantyckim rejsie? Egipska cywilizacja dynastyczna zaczęła się w 3100 roku p.n.e. W tym czasie droga znajdowała się nad powierzchnią wody, lecz 300 lat później była już zatopiona.

Za związkiem z Egiptem przemawia podobny falochron w porcie Aleksandryjskim w delcie Nilu, prawdopodobnie zbudowany w czasach Nowego Państwa (1550-1070 p.n.e.), a z pewnością odrestaurowany w okresie Ptolemejskim (323-30 p.n.e.). Egipski falochron był mniej więcej tej samej długości co konstrukcja na Bimini i podobnie jak ona był zakończony w kształcie litery J. Czy to uderzające podobieństwo oznacza, że Egipcjanie zbudowali Drogę z Bimini, czy też Egipcjanie i mieszkańcy Bahamów przejęli technologię budowlaną, którą Atlantydzicy przekazali w obie strony świata?

Hipoteza Bimini

Starożytne pochodzenie konstrukcji na Bimini nie ulega więc wątpliwości, lecz niektórzy atlantolodzy posunęli się jeszcze dalej i twierdzą, że droga jest pozostałością zaginionej cywilizacji Platona, przede wszystkim z następujących powodów:

1. Znajduje się pod wodą, na Oceanie Atlantyckim.
2. Budowla jest potężna jak konstrukcje Atlantydów.
3. Znajdowała się ponad powierzchnią wody w okresie podanym przez Platona, przy dosłownym odczytaniu jego relacji.
4. Łatwo można stąd dotrzeć zarówno na inne wyspy, jak i na „Przeciwległy Kontynent” (czyli do Ameryki).
5. Na Bimini znajdują się źródła mineralne, podobnie jak na Atlantydzie.
6. W X tysiącleciu p.n.e., kiedy według Platona Atlantyda osiągnęła szczyt swej świetności, poziom morza przy Bahamach był niższy niż obecnie, a co za tym idzie, powierzchnia lądu była większa – wystarczająca dla dużego państwa i jego stolicy.

Wszystkie te stwierdzenia są oczywiście prawdziwe, jednak nie dowodzą identyfikacji Bimini z zaginioną Atlantydą, w każdym razie w jej ostatniej fazie rozwoju, w epoce brązu.

Podobnie jak w przypadku hipotezy minojskiej, teoria Bahamów wygląda przekonująco na pierwszy rzut oka, lecz nie wytrzymuje dokładnej analizy. Wśród naukowców badających Bimini były tak wybitne postacie, jak Manson Valentine, który jako pierwszy w 1968 roku uznał Drogę z Bimini za dzieło rąk ludzkich i był jednym z najbardziej błyskotliwych uczonych amerykańskich XX wieku; Dimitri Rebikoff, światowej sławy badacz głębin; doktor David Zink, który bardziej niż ktokolwiek inny przyczynił się do ustalenia autentyczności tego stanowiska; Charles Berlitz – jego nazwisko jest dziś na całym świecie kojarzone z lingwistyką – oraz William Donato, założyciel i prezes Atlantis Organization z siedzibą w Kalifornii, a obecnie także czołowy autorytet w sprawie Bimini, wciąż organizujący podwodne ekspedycje do tego miejsca. Wszyscy ci ludzie są wybitnymi uczonymi, którzy poświęcili tysiące godzin i dolarów na badanie Bimini. Nie negując ich znaczących dokonań, trzeba powiedzieć, że Atlantyda nie mogła leżeć na Bahamach.

Nawet w takiej postaci, jaką miały wyspy w X tysiącleciu p.n.e., nie było na nich ani wysokich gór, ani żyznych równin, jakie opisuje Platon. Nie znaleźlibyśmy tam również czerwonych, białych i czarnych skał wulkanicznych, które były na Atlantydzie używane jako materiał budowlany. Nie było żył cennych metali w wapiennym podłożu, jezior ani łąk znanych nam z opisów Atlantydy. Wyspy były zawsze zbyt suche, a ich gleba zbyt uboga, by mogły tam rosnąć gęste lasy i rozwijać się rolnictwo. Jak pisze Caroli, „położenie i topografia Bimini i Bahamów niemal zupełnie nie odpowiada opisowi Platona, z tym wyjątkiem że [droga] znajduje się w Atlantyku i obecnie pod wodą”⁴⁵.

Nurkując w podwodnej jaskini niedaleko wyspy Andros na Bahamach, Jacques Cousteau znalazł stalaktyty i stalagmity. Mogły one powstać tylko wtedy, gdy jaskinia znajdowała się nad powierzchnią wody. Lecz głębokość, na której leżała owa jaskinia, około 50 metrów, oraz to, co wiemy o zmianach poziomu morza w przeszłości, wskazują, że stalaktyty i stalagmity musiały powstać setki tysięcy lat temu. Niewielu ludzi bierze pod uwagę możliwość, iż cywilizacja, jaką opisuje w swoich Dialogach Platon, mogła istnieć w tak zamierzchłej przeszłości. Sam pomysł, iż na Bimini mogły żyć słonie lub konie, jest oczywistym absurdem. Mimo prowadzonych od lat obserwacji z powietrza, przez pletwonurków i z użyciem echosondy, nie udało się znaleźć najmniejszych pozostałości świątyni Posejdon, pałaców, wież ani żadnych innych budowli kojarzonych z Atlantydą, chociaż morze wokół Bahamów jest tak płytkie, że leżący na dnie samolot można bez trudu dostrzec gołym okiem. Dalej oczywiście woda jest głęboka, lecz odczyty z sonaru okazały się tam w najlepszym razie niejednoznaczne. Nigdzie na Bahamach nie znaleziono śladów koncentrycznego układu Atlantydy ani jej ogromnych kanałów, jeśli nie liczyć układu samych wysp – w którym nawet wielu zdeklarowanych atlantologów nie widzi nic szczególnego.

Ponadto umieszczanie Atlantydy na Bimini wyklucza możliwość wojny między Atenami a Atlantydą i operacji militarnych wymierzonych przeciwko Egipcjom. Co jednak najważniejsze, brakuje jakichkolwiek śladów kataklizmu, który zniszczył wszystko „w ciągu jednego dnia i jednej nocy”. Zatopienie i wynurzenie Drogi z Bimini wynikało z powolnych zmian poziomu morza, a nie gwałtownego zjawiska sejsmicznego. Poza tym, podobnie jak Thira i Kreta, Bimini wciąż jest suchym lądem; nie zniknęła w morzu. Wreszcie, jeśli Platon pisał, że Atlantyda leży „za Słupami Heraklesa”, czy mógł mieć na myśli ziemie oddalone od Gibraltaru o tysiące kilometrów?

Potężna kamienna konstrukcja przy północnym krańcu Bimini jest niewątpliwie dziełem zaawansowanej morskiej cywilizacji. Być może zbudowali ją nawet sami mieszkańcy Atlantydy, którzy wykorzystali źródła słodkiej wody na wyspie i jej dobre położenie w prądzie północnoamerykańskim, aby założyć port dla swoich statków wracających z ładowniami pełnymi wysokogatunkowej miedzi z Ameryki – „Przeciwległego Kontynentu” Platona – do ojczyzny, leżącej w strategicznym punkcie u wejścia na Morze Śródziemne.

Członkowie ekspedycji Posejdia na Bimini, zorganizowanej w latach 70. przez doktora Davida Zinka, byli przekonani, że znaleźli w układzie drogi powtarzający się wzór

Świętych Liczb (pięć i sześć), które według Platona Atlantydy wykorzystywali przy projektowaniu swoich budowli⁴⁶. Jeśli tak jest naprawdę, to związek między Atlantydą a Bimini musi być znacznie bliższy. Caroli, który osobiście oglądał tę konstrukcję, pisze: „Choć z pewnością nie jest to miejsce samej Atlantydy, może mieć związek z działalnością ludzi, których Platon nazywa Atlantydami”. Odkrycie i późniejsze badania drogi stanowią jedno z największych naukowych wyzwań dla XXI wieku. I jeśli nawet Bimini nie jest Atlantydą, może być pierwszym zachowanym śladem tej cywilizacji, jaki został znaleziony i rozpoznany od czasu zagłady wyspy.

Atlantyda na Kubie?

Czternastego maja 2001 roku Paulina Zelitsky, urodzona w Rosji prezes Advanced Digital Communications, komercyjnej firmy oceanograficznej, płynęła na pokładzie statku badawczego „Ulises” na północny zachód od wybrzeży Kuby. Rząd Castro wynajął ją w celu zlokalizowania złóż surowców mineralnych w wodach terytorialnych Kuby. Zespół był wyposażony odpowiednio do tego zadania: w satelitarny system GPS, precyzyjny sonar o dwóch częstotliwościach i zdalnie sterowane pojazdy, które mogły przekazywać telewizyjny obraz dna morskiego.

Obserwując jeden z monitorów pokazujących dno oceanu, Zelitsky ze zdumieniem zauważyła coś, co wyglądało jak sonarowy obraz budowli znajdującej się 670 metrów pod powierzchnią morza. Poleciała zatrzymać „Ulisesa” i niezwykle obiekt został zbadany za pomocą wszelkiego technicznie zaawansowanego sprzętu, jaki znajdował się na pokładzie. Z wynikami tych badań zapoznano dyrekcję kubańskiego Narodowego Instytutu Nauki. Po kilkakrotnym przepłynięciu nad znajdującym się głęboko pod wodą obiektem zidentyfikowano go jako strukturę przypominającą nieco Stonehenge, z tą różnicą, że kubańska konstrukcja była częściowo pokryta metalem z inskrypcją podobną do protogreckiej lub etruskiej.

Co ciekawe, zaledwie dwa lata wcześniej brytyjski autor Andrew Collins zidentyfikował Kubę jako zaginioną wyspę Atlantydy. Obecnie wciąż trwają badania mające potwierdzić archeologiczną identyfikację kubańskiego stanowiska. Choć jego tożsamość została ustalona, pozostało jeszcze kilka pytań bez odpowiedzi. Na przykład, w jaki sposób zbudowana przez człowieka konstrukcja mogła się znaleźć – nietknięta – na głębokości ponad pół kilometra pod powierzchnią oceanu. Poziom morza nie zmieniał się aż tak dramatycznie od epoki dinozaurów, ponad 65 000 000 lat temu. Trudno też sobie wyobrazić kataklizm sejsmiczny, który spowodowałby łagodne zatonięcie budowli na głębokość 670 metrów, nie niszcząc jej równocześnie. Dopóki nie uda się w przekonujący sposób wyjaśnić tych problemów, atlantolodzy nie powinni popadać w nadmierny entuzjazm.

Niewątpliwie jednak kubański obiekt jest starożytną budowlą, być może nawet dziełem Atlantydwów. Podany przez Zelitsky opis ścian pokrytych metalem jest jakby żywcem wyjęty ze stron Kritiasa Platona. A jednak Kuba nie mogła być Atlantydą, ponieważ Karaiby są położone zbyt daleko, by Atlantydy mogli stąd prowadzić podbój Europy i Egiptu. Wydaje się, że znalezisko Zelitsky jest czymś podobnym do Drogi z Bimini: są to ruiny atlantydzkiej placówki w Ameryce. I obie te budowle mogły się znaleźć pod wodą w wyniku tego samego szeregu kataklizmów, który zniszczył znaczną część świata starożytnego, między innymi Atlantydy, około 1200 roku p.n.e.

Zbyt mało jeszcze wiemy o kubańskim znalezisku, by pokusić się o jego bliższą interpretację. Niemniej jednak zasługuje ono na dalsze badania i wskazuje, że coś niezmiernie interesującego może czekać na odkrycie w tej części świata. W każdym razie Kuba nie mogła być samą Atlantydą, co najwyżej jej kolonialną placówką (Has Ailantis been Found in the Caribbean? [Czy Atlantyda została znaleziona na Karaibach?]) Lindy Moulton-Howe w jej „stałej kolumnie” w „Coast-to-Coast with Art Bell” z 19 listopada 2001 roku na

www.artbell.com).

Najbardziej prawdopodobna lokalizacja Atlantydy

Jeśli zatopiona stolica nie znajdowała się na Bahamach ani na Morzu Egejskim, to gdzie należy jej szukać? Platon mówi, że Atlantyda znajdowała się „za Słupami Heraklesa”, co jest wprawdzie dość ogólnym stwierdzeniem, lecz wydaje się, że chodzi o miejsce tuż za Cieśniną Gibraltarską. Strabon, rzymski historyk i geograf z I wieku n.e., cytując swego poprzednika Eratostenesa, pisał, że Atlantyda leżała dokładnie na zachód od Tartessos, czyli współczesnej Huelvy w południowej Hiszpanii.

To miejsce nie tylko pasuje do opisu Platona lepiej niż większość innych, ale ponadto leży w pobliżu jednego z najbardziej geodynamicznych obszarów na Oceanie Atlantyckim. Jeśli Atlantyda rzeczywiście znajdowała się na tak zwanym bliskim oceanie, bezpośrednio za Gibraltarem, to była usytuowana na krańcu sejsmicznego bicia, znanego jako Krawędź Oceanografów. Stanowi ona część wyjątkowo niestabilnej granicy między trącymi o siebie płytami eurazjatycką i afrykańską a skumulowana energia wszystkich sił geologicznych oddziałujących na zewnątrz od Grzbietu Śródatlantyckiego znajduje ujście dokładnie na końcu tej strefy. Jeśli zagłada Atlantydy rzeczywiście miała miejsce, to musiała nastąpić właśnie tutaj. I rzeczywiście, obszar ten jest znany z płycizn; w niektórych miejscach dno morskie znajduje się zaledwie 60 metrów pod powierzchnią wody.

Katakлизм na Atlantydzie mógł mieć tak poważne skutki, iż odciął dostęp z Morza Śródziemnego na Atlantyk. Platon pisał, że po zatonięciu wyspy obszar ten był niemożliwy do przepłynięcia z powodu powstałych płycizn i pozostałości po wybuchu wulkanu. Czy płycizny na krańcu Krawędzi Oceanografów powstały w wyniku potężnej erupcji wulkanu?

Około 50 lat przed powstaniem Timajosa i Kritiasa geograf Skylaks z Kariandy opisał w Periplusie ocean „za Słupami Heraklesa, gdzie po niektórych częściach morza nie da się pływać z powodu mielizn z mułu i trawy morskiej”⁴⁷. Najślynniejszy uczeń Platona, Arystoteles, pisał o tym samym w dziele Meteorologika⁴⁸. Podobne spostrzeżenie poczynił inny jego współczesny, fenicki admirał Himilko, w czasie swej podróży wokół Półwyspu Iberyjskiego do Brytanii⁴⁹.

Rzymski autor Pliniusz Młodszy opisywał liczne piaszczyste łąchy bezpośrednio za Słupami Heraklesa jeszcze u schyłku cesarstwa, około 100 roku n.e.⁵⁰. Żyjący 100 lat później rzymski biolog Klaudiusz Aelian wspomniał, że prawo zabraniało statkom pozostawać między Słupami Heraklesa dłużej niż ściśle wyznaczony odcinek czasu z uwagi na niebezpieczne podwodne przeszkody⁵¹. Współczesny mu Filon z Judei pisał, że Atlantyda „stała się morzem, nienadającym się do żeglugi, lecz pełnym prądów i wirów”⁵². Plutarch opisywał morze tuż za Słupami Heraklesa jako „muliste i trudne do przebycia z powodu wielkiej liczby prądów, a prądy te pochodzą z wielkiego ładu [zatopionej Atlantydy], tworzą one mielizny i morze staje się mętne i pełne ziemi, przez co wygląda jakby było ciałem stałym”⁵³.

Świadczenia tak wielu klasycznych autorów świadczą przekonująco, że jakieś poważne zjawisko geologiczne nastąpiło w tej części oceanu, w której miała się znajdować Atlantyda. Jeszcze w XII wieku n.e. słynny arabski geograf Idrisi opowiadał o statku „Margurin” mauretańskich żeglarzy z Lizbony, którzy musieli zmienić kurs w stronę Wysp Kanaryjskich, kiedy natrafili na niemożliwą do przebycia płyciznę za Cieśniną Gibraltarską⁵⁴.

Również w bliższych nam czasach erupcje utrudniały podróże morskie. W 1783 roku podmorski wulkan wybuchł 50 kilometrów od Islandii, miotając ogromne ilości pumeksu w promieniu 240 kilometrów; żaden statek nie mógł tamtędy przepłynąć⁵⁵. Erupcja wyspy Sumbawa w 1815 roku wyrzuciła w powietrze tak wielką masę gruzu, że tylko najpotężniejsze statki mogły się przedostać przez usłane nimi wody⁵⁶.

Szwedzki laureat Nagrody Nobla Svante Arrhenius opisał efekty wybuchu wulkanu

Anak na Krakatau: „wielkie gązdy z niezliczonymi pęcherzykami powietrza, kawałki pumeksu, pływają po morzu i są stopniowo wyrzucane na brzeg przez fale. Ilość pływającego pumeksu jest tak ogromna, że często stanowi on zagrożenie lub poważne utrudnienie dla statków”. Cięższy popiół, który opadł w najbliższej okolicy Krakatau, utworzył gęste morze mułu, który związał pływający pumeks, tworząc rodzaj kleistej zupy utrudniającej żeglugę w Cieśninie Sundajskiej przez wiele lat⁵⁷.

Pod koniec XX wieku, kiedy wysoka na 35 metrów wyspa Jolnir zapadła się w Atlantyku, utworzyła rozległe płycizny 15 do 30 metrów pod powierzchnią morza.

Podobna sytuacja, lecz na znacznie większą skalę, nastąpiła na Atlantyku niedaleko Cieśniny Gibraltarskiej, kiedy naturalny kataklizm zatopił wyspę Atlasa. Zniszczenia spowodowane przez erupcję góry Atlas były tak potężne, że jej skutki dały się zauważyć jeszcze 3000 lat później. Nawet dzisiaj obszar, na którym najprawdopodobniej znajdowała się Atlantyda, Portugalczycy uważają za doskonałe łowiska ze względu na płytkie wody.

Atlantyda nie jest „zaginionym kontynentem”

Żadne ze starożytnych źródeł, również Platon, nie mówi, że zaginiona cywilizacja rozwijała się na kontynencie. Podobnie zresztą klasycy atlantologii, tacy jak Ignatius Donnelly i Lewis Spence, opisują ją tylko jako dużą wyspę. Trudno określić dokładnie, kiedy i w jaki sposób Atlantyda stała się w powszechnym wyobrażeniu „zaginionym kontynentem”. Być może pierwsza była Helena Bławatska i jej teozofowie, którzy mówili o kontynentalnej Atlantydzie w XIX wieku. W każdym razie rozpowszechnienie tego przekonania jest istotne, ponieważ wciąż wywiera wpływ na myślenie poważnych naukowców o Atlantydzie. Oceanografowie już w latach 50., używając coraz bardziej zaawansowanego sprzętu, zaczęli wykluczać możliwość istnienia dużego kontynentu na Atlantyku.

Jak podsumowuje Caroli, „skorupa Atlantyku jest zbyt cienka, by utrzymać nawet niewielką płytę kontynentalną”⁵⁸. Natomiast Francis Hitching z londyńskiego Royal Archaeological Institute streszcza ustalenia współczesnej geologii w kilku słowach: „Strome zbocza Grzbietu Śródatlantyckiego, przypominające Alpy lub Góry Skaliste, nie dopuszczają możliwości, aby istniał tam zaginiony kontynent”⁵⁹. Słowa Platona opisujące Atlantyde zwykle tłumaczy się jako „większa niż Libia i Azja razem wzięte”. Lecz użył on tu określenia mezon, znaczącego „większy”, ale nie „obszerniejszy”. Czy więc Platonowi chodziło o to, że Atlantyda była potężniejsza niż wszystkie królestwa Azji i Libii razem wzięte, czy też, że była terytorialnie większa niż obszar współczesnej Turcji i wybrzeże północnej Afryki od granicy Egiptu po Tunezję?

Nawet jeśli Atlantyda była lądem tej wielkości, wciąż byłaby znacznie mniejsza niż którykolwiek z kontynentów. To prawda, że wyspa wielkości Portugalii leżała w przeszłości na środkowym Atlantyku, lecz pograżyła się w morzu na długo przed tym, nim Platon czy jakkolwiek cywilizowany człowiek dowiedział się o tym miejscu. Zawarty w Dialogach opis Atlantydy jako większej niż Libia i Azja byłby raczej dziwnym sformułowaniem dla Greka. Caroli uważa, że taki zwrot może świadczyć o egipskim pochodzeniu tej relacji – jak twierdził sam Platon.

Egipcjanie sąsiedowali ze swoimi tradycyjnymi wrogami zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie. Różne libijskie ludy określali nazwą Libu lub Czemehu. Hetytów, Trojan, Asyryjczyków, Izraelitów, Hyksosów i tak dalej nazywali po prostu Azjatami. Egipcjanie postrzegali swoich cudzoziemskich przeciwników w kategoriach rasy i ludu, a nie narodów zamieszkujących obszary o wyraźnie określonych granicach. Dla Egipcjanina byłoby rzeczą naturalną odwołać się do Azji i Libii, kiedy mówił o wrogach swojego kraju, zupełnie inaczej niż dla Greka. Wydaje się bardzo prawdopodobne, że to libijsko-azjatyckie porównanie występujące w Dialogach zostało dosłownie przetłumaczone z oryginalnego egipskiego źródła. Jeśli tak było rzeczywiście, to ten fakt dodawałby wiarygodności relacji o Atlantydzie

przekazanej przez Platona.

Możemy więc założyć, że pierwotna egipska wersja nie sugerowała, iż Atlantyda była terytorialnie większa niż bliżej nieokreślone tereny zamieszkane przez Libijczyków i Azjatów, lecz że była potężniejsza od tych królestw razem wziętych. Nawet jeśli przyjmiemy, że Platon pokusił się o porównanie geograficzne, to w jego czasach Libia zajmowała wąski pas lądu wzdłuż śródziemnomorskiego wybrzeża północnej Afryki między granicami Egiptu i Algierii. „Azja” obejmowała mniej więcej zachodnią część dzisiejszej Turcji. Łącznie obszary te dałyby ląd zbliżony powierzchnią do Hiszpanii, lecz nie wielkości kontynentu.

Historia o starożytnym szpiegostwie

Caroli przytacza dodatkowe dowody wskazujące, iż relacja usłyszana przez Solona od egipskiego kapłana była czymś więcej niż zwykłą opowieścią. Kritias opisuje właściwości, typy i liczbę okrętów wojennych Atlantydów, ich piechoty i rydwanów, rozmieszczenie wojsk, sposób gromadzenia funduszy na pokrycie wydatków armii i floty; wylicza rodzaje i liczbę różnych rodzajów broni, przedstawia ogólny zarys systemów obronnych miast, sojusze z innymi królestwami, operacje Atlantydów w zachodniej Italii i Libii, i tak dalej, i tak dalej. Ilość informacji o charakterze militarnym wskazuje, że relacja ta była oparta na raporcie egipskiego szpiega, który osobiście odwiedził Atlantydę w tajnej misji wywiadowczej. W końcu imperium Atlantydów wyruszało na wojnę przeciwko Egipcjom i przed oficjalnym rozpoczęciem działań wojennych musiał nastąpić okres napięć dyplomatycznych.

Rzeczywiście, słynny traktat pokojowy zawarty między faraonem Ramzesem II a hetyckim władcą Muwatalisem w 1283 roku p.n.e. po bitwie pod syryjskim miastem Kadesz wspomina „Ludy Morza” jako wspólnego wroga, przed którym obie strony obiecywały nawzajem się bronić. Maria Settegast, jedna z najwybitniejszych znawczyń tematu, potwierdza, że głównym wątkiem opowieści Platona jest wojna pomiędzy Atlantydą a Atenami. Przypuszczenie Caroliego, iż Timajos i Kritias opierały się na raporcie szpiegowskim – choć niemożliwe do udowodnienia – nie jest nieprawdopodobne. Jednak mocniejszych dowodów należy szukać na dnie morza.

Tam, gdzie w minionych latach atlantolodzy dysponowali tylko prostymi obserwacjami i niesprawdzonymi teoriami, teraz technologie podwodne otwierają prawdziwą panoramę morza i jego tajemnic, tworzących błyskawicznie powiększającą się bazę danych. I tak jak owa technologia pozwoliła ustalić ponad wszelką wątpliwość, że na Atlantyku przed pojawieniem się starożytnych cywilizacji nie istniał żaden ląd wielkości kontynentu, tak z równą pewnością dowodzi możliwości istnienia wyspy wystarczająco dużej, by mogło się na niej rozwijać społeczeństwo oraz jej późniejszej zagłady. Nie wolno zapominać o tym, że taka teoretyczna wyspa musi być dostosowana do geologicznych parametrów wszystkich innych śródoceanicznych wysp, ponieważ podlegała działaniu tych samych sił, które je tworzyły, a niekiedy również niszczyły. Przy ocenianiu jej wielkości dobrym punktem odniesienia jest Gran Canaria przy północnym wybrzeżu Afryki. Wyspa ta niemal dokładnie pasuje do wszystkich szczegółów platońskiego opisu Atlantydy. Ma kształt zbliżony do koła, dominującym elementem na niej jest centralnie położony wulkan (wysoki na 1950 metrów, wygasły Los Pechos), otoczony przez inne wysokie góry opadające ku rozległej równinie z Las Palmas – stolicą, portowym miastem leżącym na wybrzeżu.

Klimat Gran Canarii jest umiarkowany przez cały rok, żyzna gleba rodzi mnóstwo owoców, lasy dostarczają dużych ilości drewna i nie brakuje źródeł słodkiej wody. Kiedy Hiszpanie przybyli na tę wyspę w XV wieku, zastali tu Guanczów, rdzenną ludność, która przechowała w ustnej tradycji legendy o Atlantydzie, rzeźbiła petroglify przedstawiające Atlasa i wznosiła ceremonialne konstrukcje złożone z koncentrycznych kamiennych kręgów

w stylu Atlantydów. Wyspa ta od czasu do czasu przeżywa okresy sejsmicznych niepokojów. Gdyby Los Pechos kiedykolwiek miał wybuchnąć z siłą podobną do erupcji Krakatau, Gran Canaria zostałaby zniszczona.

Mechanizm zagłady

Dotychczas starałem się ustalić, że Atlantyda musiała leżeć na dużej wyspie na Oceanie Atlantyckim, około 400 kilometrów na zachód od Gibraltaru, pośrodku sejsmicznie niestabilnej strefy rozłamu. Taki wniosek jest supertradycyjny, ponieważ potwierdza metodami współczesnej nauki informacje podawane przez Platona. Jest on natomiast sprzeczny z wnioskami niektórych atlantologów, którzy twierdzą, że Atlantyda była albo kontynentem, albo co najmniej wielką wyspą na Bahamach, lub upierają się, że była znacznie mniejszą wysepką na Morzu Egejskim. Wydaje się, że prawda leży pośrodku, najprawdopodobniej zaś w obrębie Grzbietu Śród atlantyckiego. Dopóki nie zostaną odkryte i zbadane rzeczywiste pozostałości zatopionej wyspy, naukowcy będą mogli tylko snuć przypuszczenia na temat prawdziwych przyczyn jej zagłady.

Wiemy jednak wystarczająco dużo na temat geologii dna morskiego, by wskazać możliwe przyczyny zniszczenia. Jeśli Atlantyda była kształtem i wielkością zbliżona do Gran Canarii, to erupcja o takiej skali jak na Thirze zniszczyłaby ponad połowę wyspy, lecz pozostała część przetrwałaby, choć poważnie uszkodzona. Santoryn przetrwał, wprawdzie nie nienaruszony, lecz nie zatonął całkowicie w morzu, co według Platona spotkało Atlantyde. Inne wyspy na Atlantyku, takie jak Sabrina, zupełnie pogrążyły się w morzu.

Co różni te dwa rodzaje kataklizmu? Jeśli erupcja wulkanu, niezależnie od tego, jak silna, następuje w kierunku pionowym, to siła wybuchu będzie się przemieszczać w górę i w dół, co ogranicza zasięg strefy zniszczeń. Jednak jeśli wybuch następuje poziomo, destrukcja obejmuje znacznie większy obszar. Takim przypadkiem była erupcja Mount Saint Helens w stanie Waszyngton w 1980 roku. Pionowy wylot wulkanu był zbyt wąski dla siły wybuchu, który wysadził cały bok góry, z tragicznymi skutkami. Obszar zniszczeń był ogromny. A Mount Saint Helens jest niewielkim wulkanem. Gdyby w tym samym miejscu wybuchł wulkan z Thiry lub Krakatau, skutki byłyby kilkakrotnie bardziej katastrofalne.

Późniejsze erupcje miały podobny charakter. W komorze magmowej (ogromnej jamie u podstawy wulkanu) ciśnienie narasta i szuka ujścia. Czasami kopuła lawy nad komorą jest zbyt ciężka lub otwór w niej zbyt mały, by ciśnienie mogło ujść w pionie. Wówczas ciśnienie wewnątrz komory powoduje wstrząsy sejsmiczne i osuwanie się gruntu. Zbocze góry staje się coraz cieńsze, coraz mniej materiału utrzymuje wewnętrzne napięcia, aż w końcu zbocze eksploduje. Wulkanolodzy nazywają ten typ erupcji peleańską, od Mount Pelee, który wybuchł w ten sposób w maju 1902 roku, zabijając 30 000 mieszkańców Martyniki. Podobnie eksplodowała Mount Saint Helens.

Załóżmy teraz, że Mount Saint Helens nie znajdowała się na suchym lądzie, w otoczeniu lasów, lecz stanowiła wyspę, której 3/4 masy było ukryte pod wodą. Boczny wybuch, który rozerwał całe zbocze góry, sprawiłby, że do komory magmowej wdarłyby się ogromne ilości morskiej wody. Miliony ton wody wlewające się do rozpalonego wnętrza natychmiast zamieniłyby się w parę. Coraz większa masa wody w połączeniu z ciśnieniem w komorze magmowej doprowadziłyby do załamania kopuły lawy i gwałtownego zapadnięcia całej góry, a przynajmniej tych jej części, które znajdowałyby się powyżej poziomu wybuchu. Tak więc gdyby Mount Saint Helens była wyspą, a nie górą na stałym lądzie, zatonąłaby (a mówiąc dokładniej, zostałaby wciągnięta czy też wessana) pod powierzchnią oceanu. Dokładnie tak się stało, kiedy 27 sierpnia 1883 roku o 5:30 rano wybuchł wulkan Anak.

Jak wspominali Emily i Per Ola D'Aulaire, którzy płynęli w kierunku Cieśniny Sundajskiej, gdzie nastąpił wybuch, pęknięcie sięgnęło głęboko poniżej podstawy wulkanu

i miliony ton morskiej wody wlały się do jego wnętrza⁶⁰. Woda natychmiast zamieniła się w przegrzaną parę i, eksplodując, rozsadziła wyspę. Po eksplozji większa część wyspy zapadła się w morzu. Ponad 3/5 powierzchni lądu zniknęły w falach Oceanu Indyjskiego. Wyspa Krakatau została doszczętnie zniszczona, gdyby nie to, że nie cała siła erupcji wulkanu uszła bokiem.

Atlantyda jako geologiczna rzeczywistość

To, że na Atlantydzie nastąpiła erupcja wulkanu, jest uzasadnionym przypuszczeniem, jeśli wziąć pod uwagę geologiczny charakter dna Atlantyku. Lecz Platon nigdzie w Dialogach nie używa słowa „wulkan”. Píše, że góra Atlas i miasto zostały zniszczone przez trzęsienia ziemi⁶¹. Wydaje się możliwe, choć znacznie mniej prawdopodobne, że kataklizm był wynikiem działania wyłącznie sił sejsmicznych. Port Royal został zatopiony przez trzęsienie ziemi, a przy zniszczeniu wysp takich jak Sabrina, Nyey, Geir Fuglasker, Syrtlingur i Jolnir nie zaobserwowano wyraźnej aktywności wulkanicznej. Lecz w czasie trzęsienia ziemi nie powstałyby ogromne masy pumeksu, jakimi według Kritiasa było usiane morze za Słupami Heraklesa.

A jednak Platon nie dokończył swojej opowieści o Atlantydzie. Właśnie wtedy, kiedy miał przystąpić do opisu kataklizmu, opowiadanie się urywa. Wydaje się, że odłożył je, przynajmniej na pewien czas, by dokończyć pracę nad Prawami, w których również wspomina o Atlantydzie. Platon przypuszczałnie zamierzał połączyć Timajosa, Kritiasa i Prawa w trylogię, filozoficzną historię świata, w których moralnymi przykładami byłyby rzeczywiste wydarzenia, między innymi relacja o Atlantydzie. Umarł jednak, zanim udało mu się zrealizować ten projekt. Analiza komputerowa jego tekstów wskazuje, że te trzy Dialogi Platon napisał pod koniec życia.

Mimo iż nie dokończył swej opowieści, wielki ateński myśliciel pozostawił nam intrygujące wskazówki na temat tego, co się naprawdę wydarzyło. Przedstawione w tej książce świadectwa z dziedziny oceanografii i geologii są tylko częścią zespołu naukowych świadectw potwierdzających kataklizm na Atlantydzie.

Waga tych dowodów każe nam dojść do wniosku, że Atlantyda była (przynajmniej w ostatniej fazie swego istnienia) wyspą podobną pod względem wielkości, budowy geologicznej i topografii do Gran Canarii i leżała około 400 kilometrów na zachód od Cieśniny Gibraltarskiej. Zapadła się w morzu po bocznej eksplozji największego wulkanu. Dziś jej szczątki leżą 300 metrów – może nawet mniej – pod powierzchnią oceanu, wśród podmorskich gór między Grzbietem Śródatlantyckim a zachodnimi wybrzeżami Portugalii i Maroka. Tyle mówi nam nauka. Ale kiedy dokładnie miała miejsce ta katastrofa i co ją spowodowało?

Rozdział 3

Królowa legend

Podobnie jak Pan, jestem przekonany, że nie jest rozsądne odrzucanie pochodzących z Egiptu greckich legend o zatopionej wyspie zwanej Atlantydą.

doktor Thor Heyerdahl w liście do autora z 3 maja 1984 roku

Jeśli Atlantyda rzeczywiście została zniszczona przez wielki kataklizm, który wywarł

wpływ na całą ludzkość, to gdzie są starożytne relacje o tym wydarzeniu? A przede wszystkim, czy mamy jakieś potwierdzenie ze starożytnych źródeł, że takie miejsce w ogóle istniało? Zanim zaczniemy rozważać tragedię Atlantydy, musimy znaleźć historyczne potwierdzenie jej istnienia.

Najwcześniejsza mniej lub bardziej kompletna relacja o Atlantydzie i jej zagładzie została spisana przez Platona około 350 roku p.n.e., setki lat po zniszczeniu królewskiego miasta. Platon pisał, że Atlantyda była głównym miastem rozległego imperium, które władało większą częścią świata z wyspy na Oceanie Atlantyckim, za Słupami Heraklesa, które dziś znamy pod nazwą Cieśniny Gibraltarskiej. Jej lud osiągnął wysoki poziom cywilizacji i wielkie bogactwo, przede wszystkim dzięki swoim umiejętnościom żeglarskim i górniczym.

Przez większą część swojej historii Atlantydy żyli cnotliwie, lecz wraz z bogactwem przyszła dekadencja i skłonność do militarnej agresji. Początkowo odnosili sukcesy w podboju świata śródziemnomorskiego aż po Italię i Libię, kiedy zaś zagrozili Egipcjom i Egei, zostali pokonani przez wojska greckie i wyparci do swojej stolicy na oceanie. Gdy najeźdźcy byli już w odwrocie, nagle cała ich ojczysta wyspa została zniszczona w wyniku kataklizmu, który zatopił ją w morzu w ciągu, jednego dnia i jednej nocy”.

Choć Platon wielokrotnie powtarza w Dialogach, że jego opowieść jest prawdą, a nie zmyśleniem, współcześni krytycy uparcie twierdzą, że nie opisał on historii, lecz mit. Ale czym jest mit? Po prostu opowieścią, rodzajem ludowego podania bez większej wartości poza prostymi wskazaniem moralnymi przedstawionymi pod postacią zajmującej bajki? Z pewnością większość profesjonalnych historyków tak właśnie postrzega mit. Ustne tradycje przekazywane z pokolenia na pokolenie od niepamiętnych czasów mają niewielkie lub wręcz żadne znaczenie dla etatowych ekspertów, którzy uznają tylko namacalne świadectwa pochodzące z wykopalisk. Mit jest zbyt niejednoznaczny, zbyt podatny na interpretacje, jak twierdzą, by można było na nim polegać. Ich zdaniem jest fikcją lub w najlepszym razie dalekim echem jakichś rzeczywistych wydarzeń z przeszłości, zniekształconych z biegiem czasu niemal nie do rozpoznania. Takie materialistyczne podejście dominowało w naukowym myśleniu przez większą część XX wieku i jest wyrazem tragicznej arogancji. Lekceważy bogate mitologiczne dziedzictwo narodów, uznając je za mniej wartościowe, i prowadzi przez to do powstania krótkowzrocznej wizji historii, wykluczającej wiele potencjalnie ważnych świadectw.

Na szczęście nowe pokolenie historyków, wychowanych na dziełach Josepha Campbella, powoli odsuwa w cień od dawna zakorzenione, dogmatyczne poglądy materialistycznych naukowców. To właśnie Joseph Campbell, bardziej niż ktokolwiek inny, głosił, że mit jest czymś znacznie więcej niż tylko folklorystyczną fikcją. W swoich licznych książkach i wykładach dowodził, że każdy mit, który jest nieprzerwanie opowiadany przez setki lat, musi mieć coś ważnego do przekazania. Czerpiąc inspirację z dorobku wielkiego szwajcarskiego psychologa Carla Gustava Junga, Campbell podzielił mity na dwa główne typy: podświadome i historyczne. Zarówno on, jak i Jung dowiedli, że przetrwanie pewnych wątków wśród różnych ludów oddalonych od siebie przestrzennie i różniących się kulturowo oznacza, iż „zbiorowa podświadomość” wszystkich ludzi wyraża się poprzez mity. Innymi słowy, uniwersalizm mitów jest poetycką manifestacją marzeń wspólnych dla wszystkich istot ludzkich.

Palenie ludzkich wspomnień

Mit historyczny nigdy nie jest beznamiętnym raportem spisany dla potrzeb archiwum, lecz udratyzowaną relacją o ważnych wydarzeniach mającą utrwalić je w pamięci. Jak społeczeństwo niemające pisanego języka mogłoby przechować wspomnienie o nadzwyczaj istotnych wydarzeniach z przeszłości, jeśli nie poprzez mit? Pismo nie daje gwarancji przetrwania: materiały piśmienne również ulegają zniszczeniu. Dokumenty giną,

biblioteki płoną, nawet litery kute w kamieniu padają ofiarą erozji.

Cyrus Wielki spalił tysiące medycznych i naukowych zwojów, kiedy jego perskie hordy zdobyły i splądrowały świątynie Teb i Memfis w 525 roku p.n.e. Później Persowie, dowodzeni przez Dariusza I, uderzyli na Ateny. Przepadły wszystkie dzieła literackie starożytnej Grecji, z wyjątkiem poematów Homera. Grecy zemścili się, kiedy Aleksander Wielki zdobył Persepolis, niszcząc 20 000 tomów Magów, spisanych złotem na wołowych skórach. Około 500 000 zwojów, cała spisana wiedza Fenicji, zostało zniszczonych, gdy po zdobyciu Kartaginy w 146 roku p.n.e. spłonęło Ateneum. W czasie swojej kampanii galijskiej Juliusz Cezar kazał zrównać z ziemią kolegium druidów w Bibractis, które zawierało tysiące dokumentów dotyczących takich dziedzin wiedzy, jak medycyna, filozofia, astronomia i chemia. Jak pisał Augustus Le Plongeon, twórca archeologii Majów:

Wraz z pojawieniem się i dojściem do władzy Kościoła chrześcijańskiego, wspomnienie o istnieniu takich ziem [Atlantydy], które wciąż istniało wśród uczonych, podobnie jak o cywilizacji egipskiej i greckiej, zostało doszczętnie wymazane z umysłów ludzi. Jeśli mamy uwierzyć Tertulianowi i innym autorom kościelnym, chrześcijanie w pierwszych wiekach ery chrześcijańskiej brzydzili się wszelkimi rodzajami sztuki i nauki, które – podobnie jak literaturę – kojarzyli z muzami, a zatem uważali za dzieło szatana. W konsekwencji niszczyli wszelkie ślady i wszelkie przejawy kultury. Zamknęli ateńskie akademie i szkoły aleksandryjskie, spalili bibliotekę Serapeum i inne przybytki nauki, przechowujące dzieła filozofów oraz wyniki ich badań nad wszystkimi dziedzinami ludzkiej wiedzy .

Ostateczny akt tego antyintelektualnego ruchu nastąpił, kiedy chrześcijański motłoch podłożył ogień pod wielką Bibliotekę Aleksandryjską mieszczącą ponad 1 000 000 woluminów. Spisana historia zachodniej cywilizacji dosłownie stanęła w płomieniach. Nieliczne ocalałe manuskrypty spalili później muzułmańscy najeźdźcy, uważając, że jeśli zawierają one informacje wyrażone już w Koranie, to nie ma potrzeby ich przechowywać, a jeśli stoją z nim w sprzeczności, to są dziełami heretyckimi.

Znacznie później, po drugiej stronie świata, biskup Diego De Landa zmusił mieszkających na Jukatanie Majów do tego, by ułożyli wielki stos ze swoich wspaniałe ilustrowanych ksiąg z kory drzewnej i podłożyli pod nie ogień. „Płakali, jakbym palił ich dzieci” – mówił później z dumą dzielny biskup swoim przełożonym w Madrycie . Majowie opowiadali o swoich przodkach pochodzących z wielkiej wyspy na Oceanie Atlantyckim; dziś pozostał tylko mit. Nic zatem dziwnego, że istnieje tak niewiele źródeł pisanych dotyczących Atlantydy. Cóż oddałby każdy atlantolog za możliwość zajrzenia do sal Biblioteki Aleksandryjskiej lub kartagińskiego Ateneum! Niestety, tych spalonych ksiąg nie da się już odzyskać. Zostały nam tylko mity. Lecz również one przekazują historię. Obleczone płaszczem poetyckiej metafory przetrwały bezpiecznie stulecia, podczas gdy większość dzieł historycznych obróciła się w popiół.

Legenda wywodząca się z ludowej świadomości będzie istnieć tak długo, dopóki przetrwa sam lud, ponieważ staje się ona nieodłącznym elementem duszy narodu. Mit historyczny umożliwia więc przechowanie w poetyckiej formie wspomnień ważnych dla tożsamości narodu. Fakt, że takie wspomnienia są otoczone szacunkiem jeszcze tysiące lat po ludziach, do których należały, dowodzi tylko, jak ogromne znaczenie miały one dla późniejszych pokoleń.

Mit nie jest bajką ani fałszem, lecz ich dokładnym przeciwieństwem: utrwaleniem doniosłej historycznej lub psychologicznej prawdy w formie, która najlepiej zapewnia jej przetrwanie. Jak napisał Robert Graves, jeden z najwybitniejszych w XX wieku pisarzy i znawców mitologii: „Wszystkie one są kronikami starożytnych kultów religijnych lub wydarzeń i dostatecznie wiarygodnym źródłem historycznym, o ile zrozumiemy ich język

i uwzględnimy możliwość popełnienia błędów w tłumaczeniu, niezrozumienia rytuałów oraz celowych zmian wprowadzonych ze względów moralnych lub politycznych”. Zadanie historyka lub badacza mitologii polega na ostrożnym zdejmowaniu nagromadzonych przez stulecia kolejnych warstw poetyckich upiększeń, by w ten sposób dotrzeć do ziarna prawdy, wokół którego powstał mit.

Mit o Atlantydzie nie należy do typu historycznego ani psychologicznego, lecz stanowi połączenie tych dwóch rodzajów. U jego podstaw leży rzeczywiste wydarzenie, tak traumatyczne i uniwersalne w swoim ogromie, że utkwilo w samym sercu zbiorowych wspomnień ludzkości. Zagłada Atlantydy jest najsilniejszym wspomnieniem naszego gatunku, ponieważ właśnie tam po raz pierwszy wydobyliśmy się z mroków dzikości na światło cywilizacji, wznieśliśmy się na wyżyny materialnej i duchowej wielkości, po czym straciliśmy to wszystko w jednym katastrofalnym rozbłysku, który unicestwił niezliczone ludzkie istnienia. Od tamtej chwili świat pogrążył się na pięć stuleci w ciemnych wiekach barbarzyństwa i ignorancji. Historyczna wielka zagłada uległa transmutacji za sprawą mitu istniejącego do dziś, ponieważ przetrwała w naszej zbiorowej podświadomości. Nic innego nie może wyjaśnić historii, która – jak żadna inna – prześladowa wyobraźnię wszystkich pokoleń od czasu tego kataklizmu. Spór na temat Atlantydy jest dziś wręcz bardziej żywy niż kiedykolwiek wcześniej dzięki coraz liczniejszej grupie kompetentnych, błyskotliwych badaczy reprezentujących różne dziedziny wiedzy, którzy dochodzili do wniosków prowadzących ich jednoznacznie ku zaginionej kolebce cywilizacji.

Czas zatoczył pełne koło. Co początkowo było rzeczywistym wydarzeniem, przekształciło się w mit i zostało uznane za fikcję, teraz błyskawicznie zdobywa uznanie jako fakt historyczny. To, że taki cykl trwał 32 stulecia, jest całkowicie zrozumiałe i właściwe, ponieważ technologia niezbędna do zidentyfikowania zatopionego miasta dopiero zaczyna powstawać. Ale nawet to najbardziej oszałamiające ze wszystkich odkryć, kiedy w końcu nadejdzie – co musi nastąpić – nie wyjawia całego znaczenia, jakie ma dla ludzkości, jeśli nie poznamy przynajmniej częściowo jego historii, zachowanej przez tysiące lat w postaci mitów ocalałych po obu stronach oceanu, który pochłoniął cywilizację.

Inne relacje Platona o Atlantydzie

Najwcześnieszą pełną wersję historii Atlantydy zawierają Timajos i Kritias Platona. Teksty te zostały wyczerpująco omówione w innych publikacjach, tu zaś są obficie cytowane. Jednak stosunkowo rzadko jest wspomniane, a jeszcze rzadziej cytowane przez atlantologów inne dzieło Platona, Prawa. Jest to poważne niedopatrzenie, ponieważ Prawa są jedynym oprócz Timajosa dziełem Platona, które mówi o zniszczeniu Atlantydy. Co ciekawe, o ile większość naukowców traktuje Timajosa i Kritiasa jako fikcję, to Prawa uważają za wiarygodną historię. Tekst ten ma formę rozmowy między Ateńczykiem, który wydaje się przemawiać głosem samego Platona, Kreteńczykiem i Spartaninem Kliniasem.

Ateńczyk. Czy wydaje się wam, że dawne opowieści zawierają jakąś prawdę?

Klinias: Jakie opowieści?

Ateńczyk: Że zagłada spotykała niejednokrotnie ludzi przez wylewy wód, choroby i inne klęski, na skutek których tylko drobna część rodzaju ludzkiego pozostawała przy życiu.

Klinias: Nader prawdopodobne wydać się to musi każdemu. Ateńczyk: Wyobraźmy więc sobie jako jedną z wielu ową zagładę, o której się opowiada, powstałą ongiś z powodu zalewu wód.

Również tutaj, podobnie jak w innych przypadkach, kiedy opowiada o Atlantydzie, Platon podkreśla, że jego relacja jest prawdziwa. Podobnie też wyraźnie nawiązuje do Solona,

którego niedokończony poemat stał się podstawą Dialogów traktujących o Atlantydzie:

Ateńczyk: Poeci, jak wiecie, śpiewający pod boskim przewodnictwem, należą do natchnionych i z pomocą swoich gracji lub muz często dotykają historycznych faktów .

Geologiczny kataklizm, który zniszczył Atlantydę, nie ograniczał się do Oceanu Atlantyckiego, lecz – co potwierdzają źródła historyczne – sięgnął poza Morze Egejskie i Azję Mniejszą. Robert Drews, wybitny znawca tego okresu, zwrócił uwagę, że na Krecie pospiesznie budowano w górach osady dla pomieszczenia przesiedlonej ludności. Wśród takich stanowisk, nazywanych przez naukowców „miastami uciekinierów”, są takie miejsca jak Karphi, ponad 850 metrów nad poziomem morza, czy jeszcze trudniej dostępne Kastro. Mieszkańcy tych osad wcześniej rezydowali w pięknych/komfortowych miastach na wybrzeżu. Praktycznie wszystkie one zostały zniszczone, a ich mieszkańcy musieli uciekać, by ocalić życie. Przenieśli się do prymitywnych wiosek zbudowanych wysoko, w zimnych górach. Jak pisze Drews: „Dla zbudowania osad w tak nieprzyjaznych miejscach musiała istnieć odpowiednio silna motywacja” . Motywację tę przedstawił Platon, najpierw w Timajosie, a później w Prawach:

Kiedy zaś bogowie czyszczą ziemię wodami i zalewają ją, wtedy tylko wieśniacy i pasterze, którzy zamieszkują góry, zachowują się przy życiu, podczas gdy mieszkańców waszych miast niosą rzeki do morza .

Ponieważ nielicznymi, którzy uniknęli zagłady, byli pasterze z gór, wśród wysokich szczytów pozostały tylko maleńkie iskierki ludzkości. Należy przypuszczać, że miasta położone na nizinach i nad brzegiem morza zostały całkowicie zniszczone. Możemy się domyślać, że ludzi tych wciąż prześladował strach przed zejściem z gór na niziny .

Prawa opisują wieki ciemne, kiedy po zniszczeniu Atlantydy cywilizacja pogrążyła się w chaosie i ignorancji:

Ateńczyk: Założmy, że miasta zbudowane na równinach i w pobliżu morza zostały w owym czasie doszczętnie zmiecione z powierzchni ziemi.

Klinias: Założmy.

Ateńczyk: Czy więc nie powiemy, że i narzędzia zginęły wszystkie i że, jeżeli coś było zapobiegliwie wynalezione w zakresie jakiejś sztuki, sztuki rządzenia państwem na przykład czy innej jakiejś umiejętności, wszystko przepadło w tym czasie. (...) Warunki życia ludzi wtedy, po owym zniszczeniu, wyglądały w ten sposób: niezmierne jakieś straszliwe pustkowia, ziemi żyznej mnóstwo nieprzebrane, ze zwierząt, gdy wszystkie inne poginęły, ot może jakieś parę sztuk bydła pozostało i jeżeli gdzieś ocalała jakaś odmiana kóz, ale mało tego było dla pasących je, żeby się wyżywić wtedy na początku. (...) O państwie zaś, o ustroju państwowym i o prawodawstwie, które stanowią teraz przedmiot naszych rozważań, czy sądzimy, że wspomnienie choćby, krótko mówiąc, pozostało im w ogóle?

Klinias: W żaden sposób.

Ateńczyk: Możemy zatem dojść do wniosku, że liczne pokolenia ludzi, które prowadziły tak nędzny żywot, walcząc tylko o przetrwanie, były ciemne i nieświadome w porównaniu z epoką sprzed Potopu lub z naszymi czasami .

Owe wieki ciemne, o których pisał Platon, rzeczywiście spuściły zasłonę niewiedzy na epokę brązu około 1200 roku p.n.e. Praktycznie wszystkie osiągnięcia i dokonania zachodniej cywilizacji sprzed tego czasu zostały zapomniane lub przekształcone w mit. Tukidydes, pierwszy historyk klasycznej Grecji, pisał, że nic o poważniejszym historycznym znaczeniu nie wydarzyło się przed VIII wiekiem p.n.e. Cztery wieki intelektualnej nocy, która ogarnęła

cywilizację, spowodowały regres społeczny niemający analogii aż do upadku cesarstwa rzymskiego. Platon twierdził, że potop zapoczątkował wieki ciemne i że właśnie z tego powodu do jego czasów przetrwały tylko mgliste wspomnienia tego, co istniało przedtem. Sugerował, że dawne społeczeństwo było wyjątkowo wysoko rozwinięte, kiedy pisał o odkryciach naukowych zaginionych w czasie kataklizmu. Oprócz technologii tej cywilizacji przypadły również, według Platona, ważne minerały.

Ateńczyk: Żelazo, miedź i wszelkie kruszce zostały zatopione i znikły, i ludzie nie wiedzieli, jak je znowu wydobywać. (...) A więc i rzemiosła, do których wykonywania potrzeba żelaza, spiżu i wszystkich takich rzeczy, przez ten czas i jeszcze dłużej nie istniały wtedy .

Jest to szczególnie interesujący fragment, ponieważ epoka brązu rzeczywiście bardzo szybko się skończyła, kiedy nagle zabrakło miedzi (brąz powstaje z połączenia cyny lub cynku z miedzią). Zaawansowana metalurgia cechująca tę epokę praktycznie przestała istnieć po XIII wieku p.n.e. Co ciekawe, najbogatsze złoża miedzi na świecie były eksploatowane w regionie Upper Peninsula w stanie Michigan między 3000 a 1200 rokiem p.n.e., co odpowiada początkowi i końcowi epoki brązu w Starym Świecie. Większość wydobytej amerykańskiej miedzi, ponad 220 ton, zniknęła. Niektórzy badacze przypuszczają, że została ona przetransportowana do Europy i na Bliski Wschód, gdzie posłużyła do wykonania wysokiej jakości narzędzi i broni. Im czystsza jest miedź, tym lepszy powstaje z niej brąz .

Złoża miedzi w Starym Świecie były gorsze zarówno pod względem ilości, jak i jakości. Pomiędzy Starym a Nowym Światem leżała Atlantyda, której mieszkańcy doskonale znali się na żegludze i wydobywaniu miedzi. Kiedy zostali unicestwieni, sekret kopalni w Michigan umarł wraz z nimi. Co więcej, zniszczenie wyspy miało tak katastrofalną skalę, że na setki lat uniemożliwiło bezpieczne wypłynięcie poza Morze Śródziemne. Opisy Platona w Prawach doskonale się zgadzają ze źródłami historycznymi ze Starego i Nowego Świata.

Co ciekawe, Platon w Dialogach ani razu nie porównuje Atlantydy z Kretą. Gdyby uważał, że istnieje między nimi jakiś związek, jak uparcie twierdzą zwolennicy teorii minojskiej, to Prawa dałyby mu wspaniałą okazję do przeprowadzenia takiego porównania, ponieważ Klinias był Kreteńczykiem. Minos został, co prawda, wspomniany na początku pierwszej księgi Praw, lecz nic nie łączy go z historią Atlantydy i potopu.

Dlaczego opowieść Platona o Atlantydzie jest prawdziwa

Pod koniec trzeciej księgi Praw Platon wspomina, że jego zamiarem – jeśli uda mu się ukończyć dzieło – jest pokazanie na historycznym przykładzie Atlantydy cyklicznego charakteru cywilizacji. Dlatego właśnie z takim uporem podkreślał, że Atlantyda była rzeczywistym miejscem. Zamierzał udowodnić, że społeczeństwa przechodzą cykl obejmujący narodziny, brawurową młodość, materialne spełnienie w wieku dojrzałym, nadmiar prowadzący do upadku i zagładę. Gdyby opowieść o Atlantydzie była tylko bajką, taka analogia nie miałaby sensu. Innymi słowy, ta historia musiała być prawdziwa, żeby Platon mógł osiągnąć swój cel. Jak sam napisał:

Ateńczyk: Ta tytaniczna saga, którą opisują nasze starożytne legendy, powtarza się raz za razem, kiedy człowiek powraca do swego nędznego stanu .

Dialogi Platona, uważane przez większość archeologów za dzieło całkowicie fikcyjne i alegoryczne, nie tylko są naszym pierwszym pełnym źródłem wiedzy o Atlantydzie, ale również stanowią łącznik między historią a mitem. Bardzo istotne jest, abyśmy zrozumieli, obserwując splatające się fakty i metafory, że mity mogą służyć jako kapsuły czasu dla

ważnych wydarzeń historycznych. Przedstawione poniżej przykłady, pochodzące z różnych miejsc, kultur i epok, zostały wybrane dla zobrazowania, jak mit pozwala dokładnie przechować zjawiska historyczne, jakkolwiek w poetyckiej formie, przez wiele stuleci.

Mit o Menesie

Starożytni Egipcjanie opowiadali historię o Menesie, swoim pierwszym faraonie. Pewnego dnia, kiedy wybrał się on na polowanie, własne psy zwróciły się przeciwko niemu i ścigały go na brzeg Nilu. Zdesperowany król zobaczył wielkiego krokodyla wygrzewającego się w mule. „O krokodylu – poprosił Menes – pozwól mi wsiąść na swój grzbiet i przewieź mnie przez rzekę na drugi brzeg, a ja obiecuję ci własne miasto w moim nowym królestwie!” Zwierz odparł mu na to: „Oczywiście, faraonie, przewiozę cię w bezpieczne miejsce, bowiem przepowiadam ci, że pewnego dnia będziesz królem zjednoczonego Egiptu”. Słyszając te słowa, Menes bez wahania wszedł na grzbiet wielkiego gada, który przewiózł go na drugi brzeg Nilu. Tam krokodyl wezwał swoich pobratymców na pomoc królowi i wspólnie stoczyli walkę ze zbuntowanymi psami. Po zwycięstwie Menes dotrzymał słowa i zbudował wielkie miasto w nomie, czyli prowincji, krokodyli, gdzie ludzie z całego Egiptu oddawali cześć tym zwierzętom.

Taką oto historię opowiadali kapłani ze świętego miasta Szedet, przez Greków zwanego Krokodilopolis. W mieście tym święty krokodyl miał swoje własne sztuczne jezioro, po którym mógł sobie leniwie pływać. Za życia gad nosił ozdoby ze szlachetnych kamieni, złote kolczyki i bransolety, opiekowali się nim słudzy odpowiedzialni za to, by dobrze mu się wiodło. Po śmierci natomiast był mumifikowany, zaś jego miejsce zajmował nowy krokodyl. Mit ten, powtarzany jeszcze w czasach rzymskich, liczył sobie wówczas ponad 3000 lat, gdyż pochodził z czasów poprzedzających polityczne zjednoczenie Egiptu. O ile prawdziwa tożsamość Menesa wciąż nie została dokładnie ustalona, wiadomo, że niektóre z nomów predynastycznego Egiptu, których symbolem były psy (niewątpliwie w negatywnym znaczeniu), rzeczywiście stawiały opór królowi starającemu się połączyć je w jedno państwo. Wiadomo też, że wizerunek krokodyla był totemem dolnoegipskiego nomarchy, który stał u boku Menesa i którego nagrodą za lojalność było założenie miasta Szedet.

W innej wersji do mitycznego króla został przyrównany faraon Amenemhat III. Co ciekawe, jego córką była Sebekneferu, która została królową po przedwczesnej śmierci jego syna. Jej imię pochodzi od lokalnego bóstwa o postaci krokodyla. Była ona pierwszą z długiego szeregu monarchów, którzy włączyli imię tego boga do swojej królewskiej tytulatury. Amenemhat był władcą z końca XII dynastii; żył 17 stuleci przed greckim historykiem Diodorem Sycylijszym, który przytoczył ten mit w swojej Bibliotece historycznej. W każdym razie opowieść o krokodylu pokazuje, jak akt polityczny z odległej przeszłości, o fundamentalnym znaczeniu dla państwa, przetrwał tysiące lat pod postacią mitu.

Ludzie z płetwami

W Szkocji i Irlandii znane są opowieści o ludziach z płetwami, stworzeniach, które przybierały kształt morskich zwierząt i wychodziły na brzeg, zamieniając się w foki. Ludzie mieszkający daleko od wybrzeża uważali ten mit za wytwór fantazji, dopóki w 1685 roku nie znaleziono wyrzuconego na plażę kajaka (obecnie przechowywanego w muzeum w Aberdeen). Późniejsze badania wykazały, że Eskimosi z Grenlandii od niepamiętnych czasów odwiedzali północne wybrzeża Wysp Brytyjskich. Eskimosi zawsze nosili odzież z foczych skór, która sprawiała, że wyglądali jak ludzie z płetwami. Po odrzuceniu fantastycznej otoczki, jaka zawsze narasta z biegiem czasu wokół ustnie przekazywanych legend, okazuje się, że ten szkocko-irlandzki mit miał solidne historyczne podstawy.

Mit o meteorze

Pod koniec XVI wieku Europejczycy po raz pierwszy zobaczyli koliste zagłębienie o średnicy ponad 1200 metrów wśród łagodnych wzniesień regionu Canyon Diablo w Arizonie. Znacznie później nazwany Kraterem Barringera, od nazwiska rodziny, do której wciąż należą okoliczne tereny, dziś jest dostępny dla turystów. Krater leży 30 kilometrów na zachód od Winslow i ma głębokość 173 metrów – wystarczającą, by pomieścić 60-piętrowy budynek. Przy obwodzie blisko 4 kilometrów mogłoby się w nim zmieścić 20 boisk futbolowych.

Miejscowi Indianie Hopi i Zuni opowiadają, że krater ten powstał, kiedy Bóg zrzucił z nieba płonącego demona. Potężne uderzenie tak przeraziło ludzi, że – przynajmniej przez kilka pokoleń – zachowywali się wzorowo. Wielka dziura w ziemi była, i jest do dzisiaj, czczona przez Indian jako święte miejsce i przypomnienie, że należy być posłusznym woli Boga.

Badacze mitologii, którzy spisali indiańską opowieść o Kraterze Barringera, doszli do wniosku, że Hopi i Zuni widzieli upadek meteorytu. Zanotowali, że Indianie powiedzieli pierwszym przybyłym tutaj Hiszpanom, iż zagłębienie w ziemi zrobił spadający diabeł. Stąd też nazwa – Canyon Diablo. Badacze ci zostali wyśmiani przez profesjonalnych astronomów, którzy nie chcieli uznać, że krater ten mógł powstać w wyniku zjawiska astronomicznego. Jeszcze w 1891 roku G. K. Gilbert oznajmił, że krater jest pozostałością wygasłego wulkanu. Jego opinia pozostawała dogmatem przez następne 70 lat, choć on sam oglądał krater krótko i pobieżnie. Gilbert był przecież głównym geologiem amerykańskiego Geological Survey, a jego słowo było prawem.

Dopiero w roku 1960 ustalono ponad wszelką wątpliwość meteorytowe pochodzenie krateru, kiedy analizy krzemionki z okolicy wykazały, że minerał ten uległ modyfikacji w takich warunkach, jakie może wytworzyć tylko upadek meteorytu. Znaleziono też duże ilości żelazoniklu, w bryłach o wadze dochodzącej do 600 kilogramów, w promieniu 160 kilometrów wokół krateru. Skąpa zawierająca żelazo i nikiel jest materiałem, z którego zbudowana bywa większość meteorytów. Naukowcy, którzy zebrali tysiące ton drobin tej substancji, wielkości ziaren piasku, doszli do wniosku, że pochodziły one z gigantycznej chmury metalicznych oparów, wyrzuconej wysoko w powietrze w chwili uderzenia meteorytu.

Kiedy ustalono prawdziwy charakter krateru, w końcu wyszły na jaw dramatyczne okoliczności jego utworzenia. Krater powstał w wyniku uderzenia żelazoniklowego meteorytu o średnicy 45 metrów, ważącego około 100 000 ton i pędzącego z szybkością około 72 000 kilometrów na godzinę, czyli 20 kilometrów na sekundę. Uderzył on w Ziemię z siłą większą od wybuchu 20 000 000 ton trotylu, odpowiadającą bombie atomowej o sile 4 lub 5 megaton, w ciągu sekund wyrzucając w powietrze ponad 300 000 ton skały. Niektóre z głazów przemieszczonych wiele kilometrów od miejsca uderzenia ważyły ponad 5000 ton. Eksplozja wyrzuciła 175 000 000 ton wapienia i piaskowca na odległość ponad kilometra, tworząc krater o głębokości 213 metrów. Ogromne ciśnienie wytworzone przez uderzenie pod ziemią sprawiło, że małe skupiska grafitu zamieniły się w mikroskopijne diamenty .

Wygląda na to, że ten wielki kataklizm został udokumentowany w mitach rdzennych mieszkańców na długo przed tym, nim naukowcy doszli do podobnych wniosków. Mimo to sceptycy twierdzili, że Indianie ani ich przodkowie nie mogli być świadkami upadku meteorytu, który utworzył Krater Barringera) ponieważ nastąpiło to 50 000 lat temu – innymi słowy, około 30 000 lat przed przybyciem pierwszych ludzi do Arizony. W 1981 roku jednak próbki pobrane z obrzeża krateru poddano nowym procedurom datowania na podstawie przejścia radioaktywnych izotopów potasu w izotopy argonu. Ten „zegar” został zrestartowany w chwili uderzenia meteorytu, ponieważ wówczas gazowy argon uwięziony

w skale mógł się wydostać. Pomiar ilości argonu powstałego w wyniku radioaktywnego rozpadu pokazuje więc, kiedy skała była roztopiona. Izotopy z krateru poddane procesowi datowania argonowego pozwoliły ustalić, że meteoryt trafił w Arizonę zaledwie 2700 lat temu. Wówczas Indianie Hopi i Zuni (lub ich bezpośredni przodkowie) rzeczywiście zamieszkiwali okolice krateru i, co za tym idzie, mogli być naoczными świadkami uderzenia meteorytu.

Indianie Nawaho żyjący na tym samym terenie uważają to miejsce za tabu, ponieważ według ich wierzeń wszystko, czego dotknął piorun (czyli w tym przypadku krater), jest nieczyste. Ich interpretacja wynikała z „przypalonego” wyglądu miejscowej skały, a nie z plemiennych wspomnień. Nawaho przybyli do Arizony stosunkowo niedawno, zaledwie 600 lat temu, z północnego zachodu USA i z tego powodu nie mogli widzieć upadku meteorytu. Korzenie plemion Hopi i Zuni, których mit jest oczywistym nawiązaniem do rzeczywistego wydarzenia, tkwią głęboko w prehistorii południowego zachodu, byli więc świadkami kataklizmu. Ta rozbieżność między tradycjami Hopi-Zuni i Nawaho dobrze ilustruje charakter mitu historycznego. Potwierdzenie tego, o czym Indianie Hopi i Zuni wiedzieli od 27 stuleci, zajęło współczesnym naukowcom aż 90 lat.

Czarne ptaki

Daleko od Arizony lud Tlingit z Alaski i północnego zachodu USA przekazywał swoją historię wyłącznie w drodze ustnej. Na początku XIX wieku amerykański antropolog G.T. Emmons studiował mity tego ludu. Zaskoczyła go wierna i szczegółowa relacja o pierwszym kontakcie plemienia ze współczesnym Europejczykiem, francuskim nawigatorem La Perouse'em, który odwiedził ich w 1786 roku. Wprawdzie mit Tlingitów opisywał statki Europejczyków jako gigantyczne, czarne ptaki o białych skrzydłach, jednak poetycki charakter tej legendy był na tyle czytelny, że pozwolił na dokładne odtworzenie rzeczywistego wydarzenia o ogromnym znaczeniu dla tubylców.

Wybrałem powyższe cztery przykłady, ponieważ są to właśnie te rodzaje mitów, które składają się na wspomnienie o Atlantydzie w zbiorowej pamięci gatunku ludzkiego. Egipska historia o Menesie lub Amenemhacie i krokodylu pokazuje, że moment powstania państwa może być przechowany w micie niczym owad w bursztynie. Szkocko-irlandzka opowieść o ludziach z płetwami ilustruje mityczne przetworzenie spotkania z całkowicie obcymi kulturami.

Poetycka wizja niezwykłego zjawiska przyrodniczego w micie Hopi-Zuni oraz plemienne wspomnienie Tlingitów o spotkaniu z przedstawicielami bardziej zaawansowanej technologicznie cywilizacji dowodzą, że mit naprawdę może utrwalić pamięć o istotnych wydarzeniach na setki, a nawet tysiące lat. I dokładnie w tych czterech typach rozpowszechnionych na całym świecie mitów zachował się żywy i barwny obraz Atlantydy.

Mity opisujące Atlantyde i jej zagładę są znane w różnych częściach świata, a jednak są na tyle spójne oraz wzajemnie się uzupełniają i wyjaśniają, że tworzą niezwykle dowód istnienia zatopionej cywilizacji. Atlantyda została uwieczniona w zbiorowej świadomości różnych ludów, oddalonych od siebie o tysiące kilometrów i różniących się poziomem cywilizacyjnego zaawansowania. W połączeniu ze świadectwami archeologicznymi i geologicznymi mit staje się potężnym argumentem potwierdzającym historyczność Atlantydy.

Rozdział 4

Ogień z nieba

Przyznaję, że przez długi czas uważałem to wszystko [mity dotyczące Atlantydy] za czystą fantazję, aż do dnia, kiedy – lepiej zorientowany w językach Wschodu – uznałem, że wszystkie te legendy muszą być przetworzeniem wielkiej prawdy.

Athanasius Kircher Oedipus Aegyptiacus

Owym jednym wielkim mitem jest opowieść o potopie, stanowiąca wspólne dziedzictwo całej ludzkości. Różnorodne kultury, określające tożsamość tego czy innego ludu, łączy coś znacznie donioślejszego niż legenda: wspólne dla całej planety doświadczenie wielkiego dramatu, który odbił się echem w ludowych podaniach na wszystkich kontynentach. Potop był wstrząsającym wydarzeniem znanym przodkom każdego narodu, tak przerażającym, że pozostaje wciąż żywy, jako wieczny koszmar naszej zbiorowej podświadomości, mimo iż minęły od niego już tysiące lat.

Opowieść o potopie nie wywodzi się z Księgi Rodzaju ani się do niej nie ogranicza. Stary Testament przekazuje tylko jedną z ponad 500 wersji znanych na całym świecie. Podobną historię opowiadają Inuici za kręgiem polarnym i Patagończycy z Ziemi Ognistej na samym krańcu Ameryki Południowej; lud Sami z Finlandii i Maorysi z Polinezji. Była ona znana Indianom Hopi z Arizony i Grekom w czasach Platona.

Uczeni La Haye i Morris zebrali i poddali analizie statystycznej 215 wersji opowieści o potopie pochodzących z różnych kultur. Okazało się, że w 88% z nich przeżyła rodzina wybrana przez bóstwo; 77% opisuje wielki statek jako środek ucieczki; w 67% uratowane zostają należące do rodziny zwierzęta; 66% przedstawia potop jako karę za ludzkie grzechy; w 66% główny bohater został ostrzeżony przez bogów o nadchodzącej zagładzie; w nieokreślonej, lecz znacznej (być może nawet w 75%) liczbie relacji ocalały bohater staje się po potopie założycielem nowego społeczeństwa. W równie wielu relacjach kultura, z której pochodzi mit, przypisuje sobie pochodzenie od bohatera ocalałego z potopu. Praktycznie wszystkie znane mity o potopie mają wspólne wątki, które układają się w ten sam schemat. To zdumiewające, że marokańscy Berberowie i Indianie Chinook z Kolumbii Brytyjskiej mają w zasadzie tę samą legendę.

Takie zbieżności o skali ogólnoświatowej nie są wynikiem aktywności chrześcijańskich misjonarzy, którzy rozpowszechniali słowa Biblii w różnych częściach świata. Słynny antropolog i geograf, doktor Richard Andree, wykazał, że 62 spośród 86 przypadkowo wybranych mitów o potopie z Europy, Afryki, Polinezji, Ameryki, Australii i Azji nie powstało pod wpływem opowieści o Noem z Księgi Rodzaju. Co nie mniej ważne, pozostałe opowieści, wykazujące ślady wpływów biblijnych, były znane już przed kontaktem z misjonarzami, którzy przeredagowali oryginalne mity, dopasowując je do nauk chrześcijańskich.

Ciekawym przypadkiem jest sytuacja, jaka miała miejsce, kiedy pierwsi hiszpańscy misjonarze zaczęli nawracać amerykańskich Misteków. Mistekowie, żyjący w północnych i zachodnich częściach Oaxaca, choć nominalnie stali się chrześcijanami, nigdy nie porzucili swoich dawnych bóstw i do dziś oddają część atlantydzkiemu bogu deszczu, Tlalocowi. Archeolodzy uważają, że ich kultura stanowi wyjątkowo cenne źródło wiedzy o najdawniejszej przeszłości Mezoameryki, ponieważ Mistekowie mogli być spokrewnieni z Olmekami, najwcześniejszą z meksykańskich cywilizacji, która powstała w Vera Cruz i Monte Alban około 1500 roku p.n.e. Kiedy Hiszpanie zaczęli opowiadać Mistekom o potopie ze Starego Testamentu, Indianie natychmiast rozpoznali ten mit: „Ależ tak, to historia o Nacie i jego kobiecie Nanie, którzy na wielkiej tratwie przybyli do naszych przodków zza Morza Wschodzącego Słońca, gdy ich ojczyzna na Starej Czerwonej Ziemi zatonała w wodzie!” Indiańska opowieść mogła istnieć już 3000 lat przed przybyciem

Hiszpanów w XVI wieku, biorąc pod uwagę związki Misteków z Olmekami z 1500 roku p.n.e. .

Praktycznie wszystkie mity o potopie znane rdzennym ludom obu Ameryk i Pacyfiku przedstawiają bohatera potopu jako wysokiego, dobrze zbudowanego, brodatego mężczyznę , . Zazwyczaj bywał on opisywany jako rudowłosy, począwszy od Red Horna Indian Winnebago (Ho Chunk) z Wisconsin i Kon-Tiki-Wirakoczy z Peru po polinezyjskiego Tanę , . Według większości północnoamerykańskich mitów przybył on z Atlantyku, ze wschodu. Za to europejskie, afrykańskie i bliskowschodnie mity mówią o jego przybyciu z zachodu .

„Świat, zbyt zuchwały wobec bogów, prowokuje ich do zesłania zagłady”

James E. Strickling sformułował własny zestaw cech charakterystycznych na podstawie zależności odkrytych przez Le Haye'a i Morrisa . Strickling, zawodowo zajmujący się statystyką i przemysłową kontrolą jakości, odkrył, że prawdopodobieństwo, aby wspólne wątki różnych mitów o potopie powstały niezależnie od siebie, jest tak małe, iż praktycznie musiały one pochodzić z jednego, wspólnego źródła. Doszedł do wniosku, że wszystkie wywodzą się z powszechnego wspomnienia o jakimś wielkim kataklizmie.

Podobnie przypuszczał wybitny przyrodnik Alexander von Humboldt już w połowie XIX wieku: „Wiara w wielki potop nie ogranicza się tylko do jednego narodu. Stanowi ona część systemu tradycji historycznej, o której rozproszone wzmianki znajdujemy wśród Majpurów z regionu wielkich katarakt, wśród Indian z Rio Erevato wpadającej do Caura i wśród plemion znad Orinoko”. Uważał, że ta „historyczna tradycja” nie ogranicza się wyłącznie do tubylców z Ameryki Południowej, lecz ma swoje początki „w głęboko zakorzenionej pamięci gatunkowej wspólnej wszystkim ludziom” .

Przez wszystkie te opowieści o potopie przewija się pewien niepokojący wątek. Niektórym badaczom trudno to zaakceptować, już choćby dlatego, że samo zniszczenie Atlantydę było kataklizmem geologicznym o tak ogromnej skali. Przypuszczenie, iż kataklizm mógł zostać zainicjowany przez jeszcze potężniejszą katastrofę, wydaje im się zbyt daleko idące. W 1785 roku słynny francuski astronom G. R. Corli jako pierwszy wysunął hipotezę, iż Atlantydę zniszczył fragment komety, który zderzył się z Ziemią.

Pierwsze dogłębne studia nad kwestią Atlantydę prowadził prawie 100 lat temu ojciec atlantologii Ignatius Donnelly. W swojej drugiej książce na ten temat, Ragnarok, Age of Fire and Gravel (Ragnarok, epoka ognia i kamieni), dowodził, że wyspiarska cywilizacja została zniszczona przez kometa, która zderzyła się z Ziemią . W czasach, gdy poważni naukowcy wyśmiewali samą ideę „kamieni spadających z nieba”, jego spekulacje zostały z punktu odrzucone jako nieprawdopodobna fantazja. Poparł go tylko nieliczni ówczesni myśliciele, wśród nich rosyjski fizyk Siergiej Basiński, który twierdził, że uderzenie w Ziemię dużego meteorytu mogło zniszczyć Atlantydę i równocześnie spowodować wypiętrzenie Australii.

W latach 20. i 30. XX wieku teorię Donnelly'ego wskrzesił i poparł kosmolog Martin Hoerbiger, którego hipoteza „kosmicznego lodu” tłumaczyła zagładę Atlantydę zderzeniem z fragmentem komety zbudowanym z zamrożonego rumoszu. Idee niemieckiego kosmologa zostały powszechnie odrzucone z przyczyn politycznych, choć jego poglądy były cytowane przez wielu astronomów jeszcze w 1990 roku jako wyjaśnienie katastrofy tunguskiej sprzed 82 lat, kiedy „kosmiczny lód” z komety Enckego miał eksplodować nad syberyjską tundrą.

Współczesny Hoerbigerowi Brytyjczyk Comyns Beaumont, wpływowy wydawca książek naukowych, niezależnie od niego doszedł do podobnych wniosków. Po II wojnie światowej Hoerbigera poparł inny znany brytyjski naukowiec, H. S. Bellamy. Tymczasem studia Beaumonta stały się podstawą słynnej książki Immanuela Velikovsky'ego Worlds in Collision (Zderzenie światów) rozważającej możliwość astronomicznej katastrofy jako przyczyny nagłej zagłady przedpotopowej cywilizacji.

Choć teoria była intrygująca i być może prawdopodobna, jak zapewniali „katastrofiści”, lecz została oparta głównie na poszlakach i przypuszczeniach. Jednak w 1964 roku zaczęły się pojawiać przekonujące świadectwa materialne na jej poparcie. Wówczas były niemiecki specjalista od rakiet Otto Muck opisał ciąg meteorytowych kraterów w Karolinie Południowej, ułożony w linii skierowanej ku dwóm zagłębieniom w dnie oceanu. Powstały one w wyniku uderzenia niewielkiego meteorytu; meteoryt pękł na pół i zapoczątkował geologiczną reakcję łańcuchową, która przeszła wzdłuż Grzbietu Śródatlantyckiego i spowodowała zniszczenie Atlantydy.

Imponujący dorobek naukowy doktora Mucka – wynalazcy, między innymi, chrap okrętu podwodnego – dodaje wiarygodności jego teorii. Ten członek zespołu Wernera von Brauna, zajmującego się budową kierowanych pocisków w Peenemünde, w chwili śmierci w 1965 roku był właścicielem ponad 2000 patentów. Jego *The Secret of Atlantis* stał się swego rodzaju precedensem i zachęcił innych akademickich naukowców do przedstawienia swoich odkryć. Znalazł się wśród nich największy na świecie autorytet w kwestii komety Halleya, doktor M. M. Kamiński z Polskiej Akademii Nauk; profesor N. Bonew, jeden z najwybitniejszych astronomów XX wieku z uniwersytetu w Sofii oraz Jack Hills z prestiżowego Los Alamos National Laboratory. Ogłosili oni publicznie, że ich zdaniem Atlantyde zniszczyło zderzenie, lub szereg zderzeń, z obiektem astronomicznym; wniosek ten podzielał również czołowy powojenny atlantolog Edgerton Sykes.

Platon sugeruje katastrofę astronomiczną

Tysiące lat wcześniej, nim kilku współczesnych naukowców zaakceptowało z oporami możliwość istnienia i zagłady Atlantydy, mityczne tradycje z całego świata przedstawiały w formie graficznej astronomiczny holocaust o tak ogromnej skali, że jego skutki dały się odczuć na całej planecie. Ten uniwersalny mit nie jest w żadnym razie wyjątkowy i zazwyczaj nie da się go oddzielić od ponad 500 znanych legend o potopie. W wielu z nich stanowi integralną, wręcz kluczową część historii, gdyż jest wskazywany jako bezpośrednia przyczyna potopu. Zrekonstruowanie wszystkich tych legend wymagałoby napisania osobnej książki. Przedstawienie reprezentatywnych przykładów pochodzących z różnych krajów i od różnych ludów dotkniętych przez kosmiczny kataklizm powinno dać obraz przeszłości wystarczający do naszych celów.

W swoim niedokończonym opisie Atlantydy, będącym głównym źródłem informacji na temat zatopionej cywilizacji, Platon sugeruje pozaziemską przyczynę potopu. W *Kritiasie* ostatnie linie przed zagładą Atlantydy głoszą:

Ale ponieważ Bóg bogów, Zeus, który rządzi według praw, posiada władzę postrzegania tego rodzaju rzeczy, poznał, iż dzielne ongiś pokolenie jest [dziś] w pożałowania godnym stanie, zdecydował nałożyć im karę, aby wrócili do rozwagi i stali się rozumniejszymi. W tym celu zgromadził wszystkich bogów w ich najczcigodniejszym mieszkaniu, które znajduje się w samym środku całego świata, i skąd widzi się wszystko, co bierze udział w powstawaniu. Gdy ich zgromadził, rzekł (...).

Opowiadanie urywa się dokładnie wtedy, kiedy właśnie ma zostać zapowiedziana zagłada Atlantydy, lecz pojawienie się Zeusa, władcy błyskawic, w tak kluczowym momencie może znaczyć tylko tyle, że kataklizm musiał mieć charakter astronomiczny. Natomiast ze sformułowań, jakich używa Platon, wynika jasno, że Zeus postanowił osobiście przyłożyć rękę do ukarania mieszkańców Atlantydy. Gdyby nie zamierzał własnoręcznie wymierzyć kary, zleciłby to zadanie któremuś z pomniejszych bogów. Atlantyde pochłonął potop, więc jej ostateczna zagłada była dziełem boga mórza, Posejdona, i Zeusa, władcy niebios. Wskazanie przez Platona Ojca Nieba jako głównego sprawcy katastrofy może znaczyć tylko

tylko, że doszło do niej w wyniku jakiegoś zjawiska astronomicznego.

Owidiusz, największy poeta Rzymu z wczesnych lat cesarstwa, poczuł się zobowiązany do uzupełnienia relacji Platona w swoich *Przemianach* (nazywając Zeusa i Posejdona łacińskimi imionami Jowisza i Neptuna).

Taka była niegodziwość niegdyś na ziemi, że Sprawiedliwość uciekła do nieba i król bogów postanowił położyć kres rasie ludzkiej. Gniew Jowisza nie ograniczył się tylko do jego części nieba. Neptun, jego błękitny jak woda brat, wysłał mu na pomoc swoje fale. Neptun uderzył ziemię swoim trójzębem, a ziemia zadrżała i zatrzęsała się. Wkrótce nie dało się odróżnić lądu od morza. Pod wodą morskie nimfy, Nereidy, nagle zobaczyły ze zdumieniem lasy, budowle i miasta. Niemal wszyscy ludzie zginęli w wodzie, a ci, którzy uniknęli wody, nie mając pożywienia, umarli z głodu.

Owidiusz wykorzystał te same elementy, które pojawiły się w *Kritiasie* – degenerację ludzkości i moralną przyczynę kataklizmu, udział boga mórza, stwórcy Atlantydy, a nawet pomagające mu Nereidy. Uderzenie ziemi trójzębem jest oczywistym poetyckim określeniem aktywności sejsmicznej. Lecz astronomiczny aspekt zagład pozostał domeną Jowisza, którego gniew „nie ograniczył się tylko do jego części nieba”.

Grecka ceremonia upamiętniająca potop na Atlantydzie

Również inne mityczne postacie pojawiające się w relacji Platona, nawet na krótko, sugerują udział bogów w katastrofie Atlantydy. Na początku *Timajosa* Platon pisze: „I pewnego dnia, chcąc ich wciągnąć do rozmowy o pradawnych zdarzeniach, zaczął opowiadać o naszych najdawniejszych dziejach. A więc opowiadał o Foroneusie, uważanym za pierwszego człowieka, o Niobe, a po potopie opowiadał historię Deukaliona i Pyrry, jak oni się uratowali (...)”. Niobe, wspomniana tylko raz, była wnuczką Atlasa, a więc należała do rodu królewskiego z Atlantydy. Po potopie została zamieniona w kamień (przenośnia stosowana dla opisanie efektu kary zesłanej z nieba) i na wieczność ukryta w wodzie.

Przed tą tragiczną przemianą Niobe była matką Foroneusa, innej postaci wspomnianej w opowieści. Dwaj synowie Foroneusa zanieśli kulturę Atlantydy do świata egejskiego. Starszy, Pelazgos, wraz ze swoimi ludźmi – Pelazgami, czyli „Ludami Morza”, jak nazywali ich Grecy – stworzył pierwszą cywilizację na Peloponezie. Jego młodszy brat Kar osiedlił się na zachodnim wybrzeżu Azji Mniejszej, gdzie stał się eponimicznym przodkiem innego z ludów morza, Karyjczyków. Już sama ta nazwa ma związek z Atlantydą: kariatyda jest elementem architektonicznym w formie kobiecej postaci podtrzymującej architrav, który zazwyczaj symbolizuje niebo. Podobnie jak posąg podtrzymywał strop budowli, Atlasa przedstawiano jako mężczyznę wspierającego niebo.

Historyczną autentyczność Pelazgów i Karyjczyków potwierdzają egipskie źródła z czasów XX dynastii wspominające lud Weszesz z Morza Egejskiego oraz współcześni archeolodzy, którzy identyfikują Pelazgów z Mykeńczykami z epoki brązu lub z ich bezpośrednimi poprzednikami. Wracając do Foroneusa, Solon nazywa go Pierwszym, ponieważ był on najstarszym ludzkim królem panującym po potopie, który według greckiego mitu poprzedzał straszliwy pożar nieba.

Wspomniane w *Dialogach* małżeństwo, Deukalion i Pyrra, ocaleli z tego samego potopu. Oczywiście większość naukowców uważa ich historię za czystą fikcję – w przeciwieństwie do starożytnych Greków. Aby upamiętnić ich ocalenie, starożytni Ateńczycy obchodzili trzydniowe święto Anthesteria, nazwane tak od miesiąca (Anthesterion, przypadający na koniec lutego lub początek marca), w którym miało ono miejsce. Deukalion i Pyrra byli tradycyjnie czczeni w piątek 13. dnia miesiąca. Czy stąd właśnie wywodzi się nasz przesąd? Nie wiemy, czy święto było obchodzone w rocznicę przybycia Deukaliona

i Pyrry do Grecji, czy też wielkiego potopu. W każdym razie święto Anthesteria było sposobem przechowania historycznej informacji o potopie. Jedną z ceremonii tego święta polegała na złożeniu ofiary z mąki i miodu w szczelinie pozostałej po trzęsieniu ziemi. Ten aspekt rytuału wydaje się szczególnie blisko związany z Atlantydą, gdyż z jakiego innego powodu taka ofiara miałaby być składana dla upamiętnienia powodzi?

W czasie święta Anthesteria oddawano cześć Dionizosowi, bogu wina; zbiegało się ono w czasie z dojrzewaniem wina z poprzedniego roku i z początkiem wiosny. Czczenie Deukaliona w czasie tego festiwalu było jak najbardziej na miejscu, ponieważ złożył on na greckiej ziemi ofiarę z wina, aby podziękować bogom za ocalenie. Co ciekawe, jego imię oznacza „Żeglarza nowego wina” (deuco-haelius). Anthesteria zaczynały się od libacji na cześć Dionizosa winem ze świeżo otwartych beczek, dla przypomnienia ofiary Deukaliona.

W 13. dniu miesiąca, kiedy honorowano Deukaliona i jego żonę, miały również miejsce ceremonie na cześć zmarłych, co wydaje się potwierdzać pochodzenie naszego współczesnego przesądu. Chodziło wówczas o zmarłych zabitych w czasie potopu, którzy – jak wierzą – mieli ożyć dzięki misteryjnej religii Dionizosa.

Faeton

W greckim mitycznym wielki potop został wywołany przez legendarną postać również wspomnianą na początku Timajosa – Faetona, syna Heliosa z nieprawego łoża, boga, który prowadzi przez niebiosa słoneczny rydwan. Jak nastolatek domagający się kluczyków do samochodu ojca, Faeton przekonał Heliosa, by oddał mu lejce swego rydwanu i pozwolił się nim rankiem przejechać. Po chwili jednak stracił kontrolę nad potężnym zaprzęgiem ognistych rumaków, które poniosły przez konstelacje i runęły na Ziemię, zamieniając lasy w pustynie i wznecając pożary w miastach. Ziemi, ludzkości, a nawet niebiosom zagroziła zagłada, kiedy rydwan wracał na sklepienie niebieskie i z powrotem spadał na naszą nieszczęsną planetę.

Słyszając rozpaczliwe modlitwy Gai, Matki Ziemi, Zeus cisnął swój piorun w nierozważnego woźnicę. Uwolnione od ciężaru konie popędziły z powrotem do stajni na zachodzie nieba. Faeton jednak spadł, płonąc, na Ziemię, a jego długie włosy zamieniły się w płomień; palące się szczątki rozbitego rydwanu leciały za nim. Rozpalona masa runęła do morza, powodując wielki potop, który ogarnął większą część świata i ugasił wiele pożarów wzniesionych przez nieostrożną jazdę chłopca.

Geniusz tej miary, co Goethe, jako pierwszy napisał w 1821 roku, że ten starożytny mit opowiada o naturalnym kataklizmie. Lecz od czasów egipskiego kapłana występującego w opowieści Platona o Atlantydzie uczeni uważali historię Faetona za mityczną relację o zderzeniu komety z Ziemią. Timajos cytuje słowa owego kapłana:

A przyczyna tego leży w tym, że wielu ludzi było i jeszcze będzie zniszczonych na nieprzeliczone sposoby; największe [zniszczenia] powodowane są przez ogień i wodę, inne, mniejsze, przez inne liczne przyczyny. To bowiem, co jeszcze u was się opowiada, że raz Faeton, syn Słońca, zaprzągnął konie do wozu swojego ojca, a ponieważ nie umiał nim kierować po drodze, spalił wszystko na ziemi i sam zginął rażony piorunem, wygląda na bajkę. Prawda jest taka: ciała, które krążą po przestrzeni niebieskiej około Ziemi, zbaczają ze swej drogi.

Fakt, iż Platon wspominał o Faetonie w swoim tekście, może znaczyć tylko tyle, że w swoim niedokończonym opisie zagłady Atlantydy zamierzał omówić jej astronomiczną przyczynę.

Lśniący

Wydaje się pewne, że Faeton był mitycznym przedstawieniem rzeczywistego zjawiska astronomicznego. W wielu starożytnych relacjach komety są nazywane „włochatymi” lub „długowłosymi”, co nawiązuje do płonących włosów tragicznego bohatera spadającego na Ziemię. Słowo Faeton oznacza „Lśniącego” lub „Płonącą gwiazdę”. Jego historia jest najlepiej znana w późniejszej, rzymskiej wersji, według której nieszczęśnik wpadł do rzeki Eridanos, identyfikowanej najczęściej z wpadającą do Adriatyku Po. Jednak Eridanos znaczy „wielka rzeka” i często była kojarzona z Okeanosem, „wielką rzeką” opływającą ziemię.

Według najwcześniejszej wersji tego mitu Faeton spadł do morza przy zachodnim wybrzeżu Etiopii, mniej więcej w tym miejscu, gdzie znajdowała się Atlantyda (aż do I wieku p.n.e. termin „Etiopia” oznaczał atlantyckie wybrzeże północnej Afryki). Jeszcze w czasach cesarstwa rzymscy turyści odwiedzający Egipt byli błędnie informowani, że kolos Amenhotepa III w Tebach przedstawia Memnona, króla Etiopii, która leżała równocześnie daleko na wschodzie i na odległym zachodzie, tak daleko, że jej rzeczywiste położenie przepadło w pomroce dziejów. Pozorne podobieństwo imion egipskiego i etiopskiego władcy stało się przyczyną nieporozumień. Memnon był wodzem 10 000 Etiopów, którzy przybyli z dalekiego zachodu, by stoczyć wojnę trojańską. Według Kwintusa ze Smyrny opowiedział on swemu wujowi, trojańskiemu królowi Priamowi, że „podobne do lilii Hesperidy przeniosły mnie nad nurtem Oceanu”.

Hesperidy były córkami Atlasa, Atlantydami, opiekującymi się świętym ogrodem swego ojca na wyspie leżącej na zachodnim morzu. Po śmierci Memnona inna grupa Atlantydy, Plejady, miały go opłakiwać. Najbliżsi oficerowie Memnona nosili imiona atlantydzkie – Alkioneus i Klidon. To pierwsze było też imieniem króla Scherii, ostatniego władcy Atlantydy w Odysei Homera; drugie jest męską formą imienia Klejto, śmiertelnej kobiety, która według Kritiasa dała początek dynastii władców Atlantydy. Wydaje się oczywiste, że Memnon był dowódcą oddziału wysłanego z Atlantydy na pomoc Trojanom. Ich identyfikacja z „Etiopami” wynikała ze zniekształcenia przez Greków starszej nazwy At-i-ops. Taka nazwa ma wyraźnie atlantydzkie konotacje, i to nie tylko filologiczne. W swobodnym tłumaczeniu może znaczyć „Węże z At” lub „Górskie Węże”, co jest stosownym określeniem oddziału wojowników.

Wraz z powstaniem królestwa Mauretanii na terenie dzisiejszego Maroka „Etiopia” przeniosła się w miejsce, które zajmuje dzisiaj, między Sudanem a Somalią. Najwcześniejszą znaną wersję mitu o Faetonie spisał Hezjod w VIII wieku p.n.e., kiedy Etiopię wciąż uważano jeszcze za obszar na północnym wybrzeżu Afryki. Grecki pisarz niewątpliwie odnotował mit znacznie wcześniejszego pochodzenia, lecz tutaj najważniejsze jest to, że miejsce jego ognistego finału znajdowało się pierwotnie na Oceanie Atlantyckim. Jeszcze w czasach późnego cesarstwa rzymscy uczeni identyfikowali Etiopię z północnoafrykańskim terytorium usytuowanym w dzisiejszym Maroku. Na początku III wieku historyk Marcellus spisał kronikę, która do dziś zachowała się jedynie we fragmentach, opisującą wydarzenia, jakie miały miejsce w okolicy Mauretanii, wówczas satelitarnego królestwa Rzymu, położonego na północno-zachodnim wybrzeżu Afryki, poniżej Słupów Heraklesa.

Jego dzieło, zatytułowane Historia etiopska, opisuje Guanczów mieszkających na Teneryfie, największej z Wysp Kanaryjskich. Marcellus pisał, że „przechowali [oni] wspomnienie, przekazane im przez przodków z wyspy Atlantydy, która była niezwykle duża i przez długi czas panowała nad wszystkimi wyspami na Oceanie Atlantyckim”. Zatem Etiopia znajduje się nie tylko nad Oceanem Atlantyckim, ale wręcz w sąsiedztwie Atlantydy. Guenon doszedł do wniosku, że nazwą „Etiopia” określano samą Atlantyde przez kilkadziesiąt lat po jej zniszczeniu. Słowo Aithi-ops („spalone twarze”) nie odnosi się do czarnoskórej ludności Afryki, lecz nawiązuje do fizycznych skutków wulkanicznej katastrofy, jakie dotknęły ocalałych mieszkańców Atlantydy. Pliniusz Starszy nie pozostawił co do tego wątpliwości, kiedy napisał, że Etiopia była wcześniej zwana Atlantią!

Welon pyłu

Opierając się na starożytnych źródłach, wówczas dostępnych w Bibliotece Aleksandryjskiej, Owidiusz pisał: „W żalnym opłakiwaniu jego ojciec ukrył swą zasłoniętą twarz i – jeśli mamy wierzyć temu, co czytamy – przez cały dzień nie było słońca”. Po tragedii Helios spuścił zasłonę na twarz, która wyglądała na zabrudzoną. Jest to poetycki opis zjawiska znanego wulkanologom i klimatologom jako „welon pyłu” – po silnej erupcji wulkanu lub uderzeniu meteorytu w powietrzu unosi się tyle popiołu, że tłumi on światło słońca, które wydaje się „brudne”. I rzeczywiście, u Owidiusza Gaja wykrzykuje: „Tyle popiołu na moich oczach i tyle na mojej twarzy!” Poeta pisze, że Jowisz zamierzał ukarać grzeszną ludzkość „ogniem z niebios”, lecz kiedy spostrzegł, że całemu wszechświatowi grozi zniszczenie, rozmyślił się i zmienił tę katastrofę w potop. Niewątpliwie chodzi tu o zagładę Atlantydy, zwłaszcza, że wspomniany został jej eponimiczny władca: „Sam Atlas stara się ze wszystkich sił, lecz trudno mu utrzymać na ramionach rozpalone niebiosa. (...) Wielkie miasta giną wraz ze swoimi umocnieniami, a płomienie obracają całe narody w popiół” .

Kataklyzm

Nonnos, grecki poeta z V wieku, pisał, że Zeus zesłał wielki pożar na tytanów (Atlasa i jego dziewięciu braci), których pokonał ostatecznie potop . Lukrecjusz, wczesny rzymski autor, opowiadał o potopie, który był wynikiem upadku Faetona: „Wody, według tej legendy, wzniosły się ponad góry i zatopiły wiele miast” . Jednak opis Hezjoda pozostaje najbardziej poruszający: „Życiodajna ziemia pęka od ognia. Cały ląd jęczy, podobnie jak nurt Oceanu. Świat i niebiosa zwały się w tak tragicznym uścisku, że cała ziemia pogrążyła się w chaosie, a wysokie niebiosa zaczęły spadać w dół” . Co ciekawe, nasze słowo „kataklyzm” pochodzi od greckiego kataklysmos, które nie oznacza jakiegokolwiek katastrofy, ale konkretnie powódź. Nie mniej znaczące jest to, że angielskie słowo disaster [katastrofa] pochodzi od greckich słów znaczących „zła gwiazda”. Może więc sama terminologia użyta w opisie zagłady Atlantydy wywodzi się od słów, jakie zostały pierwotnie użyte do dokładnego opisanie jej tragedii?

Słynni astronomowie Clube i Napier napisali na temat mitu o Faetonie: „Wydaje się mało prawdopodobne, by ta historia nie była oparta na żadnych faktach. Kiedy odrzucimy składniki »poetyckie«, okaże się, że rdzeń mitu jest w zasadzie taki sam u wszystkich autorów i stanowi wyraźny opis zderzenia. (...) Mit o Faetonie bezpośrednio nawiązuje do potężnego zderzenia, po którym nastąpił pożar i wielka powódź” . Victorowi Clube i Billowi Napierowi wtóruje inny wybitny astronom, Rudolf Englehardt: „Dlatego na podstawie źródeł musimy dojść do wniosku, że po ognistym kataklyzmie opisanym jako upadek Faetona nastąpiły krótkotrwałe, lecz intensywne powodzie, w których zginęło tak wielu ludzi, iż można było mówić o zagładzie ludzkości” .

Przed stuleciem Ignatus Donnelly trzymie podsumował mit o Faetonie dla potrzeb swojego i przyszłych pokoleń: „Jest to opowieść o wielkiej powodzi, jak odbierają cywilizowany umysł, objaśnionej mitem i udekorowanej kwiatami poezji. Jeśli usuniemy z tej opowieści mit o Faetonie, znajdziemy szczegółowy opis ogromnego pożaru wywołanego zderzeniem z kometą” . Sam Owidiusz najwyraźniej zdawał sobie sprawę, że mit, który relacjonował, jest poetyckim opisem zjawiska astronomicznego, kiedy mówił o upadku Faetona jako o „gwieździe spadającej ze spokojnego nieba” .

Biblijna Atlantyda

Gdyby opowieść o nieposłusznym synu boga słońca była jedyną, jaka zachowała się

do naszych czasów, i tak byłaby to wystarczająca podstawa, by dojść do wniosku, że kres cywilizacji Atlantydy nastąpił w wyniku potężnej, wywołanej przez zjawisko astronomiczne powodzi. Lecz jeśli rozważy się liczbę właściwie identycznych relacji pochodzących z różnych społeczeństw rozsianych po całej planecie, ta pradawna katastrofa nabiera głęboko niepokojącego aspektu rzeczywistości. Lepiej niż opowieść o Faetonie jest znany biblijny mit o Noem. Mniej słynne natomiast są zawarte w nim wzmianki o Atlantydzie i nawiązania do komety.

Podobnie jak Atlantydzi, pokolenie Noego zostało przedstawione jako wielcy grzesznicy, których Bóg postanowił zgładzić. Gdy Noe próbował ostrzec swoich sąsiadów przed tym, co im zagrażało, ci odpowiedzieli arogancko: „Co za potop? Jeśli to będzie morze ognia, mamy azbest, który ochroni nas przed płomieniami. Jeśli woda, mamy arkusze metalu, aby zatrzymać każdą powódź, która spadnie na Ziemię. Jakkolwiek wielki będzie to potop, jesteśmy wystarczająco wysocy, by woda nie sięgnęła nam do szyi”. Mamy tu do czynienia z takim samym ostrzeżeniem, jak w Timajosie, z sugestiami na temat płomieni i wody. „Arkusze metalu” grzeszników przywodzą na myśl potężne mury Atlantydów, obficie pokryte blachą. Zaś kiedy obywatele mówią Jesteśmy wystarczająco wysocy, by woda nie sięgnęła nam do szyi”, może chodzić o „wyniosły charakter” wyspy, opisany przez Platona, być może dlatego, że wysokie góry uważano za bezpieczne miejsce schronienia na wypadek takiego właśnie nieszczęścia .

Wydaje się, że wydarzenia bezpośrednio poprzedzające potop miały charakter sejsmiczny, jak również astronomiczny: „Ziemia się trzęsła, jej posady drżały, słońce pociemniało, pioruny błyskały, gromy huczały i ogłuszający głos, jakiego nigdy wcześniej nie słyszano, przetoczył się przez góry i równinę”. Bezprecedensowemu trzęsieniu ziemi towarzyszył welon pyłu i eksplozje na niebie. Wszystkie te zjawiska się wyjaśniły, kiedy Bóg „otworzył upusty nieba przez usunięcie dwóch Plejad; w ten sposób sprawił, że Górna i Dolna Woda – męski i żeński pierwiastek Tehom, które On rozdzielił w dniu stworzenia świata – połączyły się i zniszczyły świat w kosmicznym uścisku” .

Z fragmentu tego wynika, że choć Niebiański Ojciec użył do ukarania ludzkości przede wszystkim wody, to również „zesłał ogień na złoczyńców”. Konstelacja Plejad była kojarzona z deszczem i powodzią w tak oddalonych od siebie kulturach, jak starożytni Hebrajczycy z Bliskiego Wschodu i Aztekowie z Meksyku. Jahwe strąca parę „gwiazd” (meteorów) z Plejad, aby wywołać potop . (Słowo Tehom pochodzi od imienia babilońskiej bogini Tiamat, personifikującej pierwotny chaos, jaki panował przed stworzeniem świata). Co jeszcze ważniejsze dla naszych dociekań, Plejady były Atlantydami, córkami Atlasa. W greckim micie jedna z nich, Elektra, znika po odesłaniu swego syna Dardanosa z ojczyzny, która zapada się w morzu.

W dalszej części Starego Testamentu zniszczenie Atlantydy zostaje jeszcze raz przywołane w słowach jednego z ocalałych z kataklizmu. Jeśli Bóg ocalił go z najgorszej ze wszystkich katastrof, to uchroni go także od wszelkiego zła. Słowa Psalmu 18,8-16 obrazowo opisują komety lub deszcz meteorów nad głębinami otwartego morza: „Zatrzęsła się i zadrżała ziemia, góry zatrzęsnęły się w posadach, bo On zapłonął gniewem. Uniósł się dym z Jego nozdrzy, a z Jego ust – pochłaniający ogień, od niego zapaliły się węgle. Nagiął On niebiosy i zstąpił, a czarna chmura była pod Jego stopami. Lecąc, cwałował na cherubie, a skrzydła wiatru Go niosły. Przywdział mrok niby zasłonę wokół siebie, jako okrycie ciemną wodę, gęste chmury. Od blasku Jego obecności rozżarzyły się węgle ogniste. Pan odezwał się z nieba grzotem, to głos swój dał słyszeć Najwyższy, wypuścił swe strzały i rozproszył wrogów, cisnął błyskawice i zamęt wśród nich wprowadził. Aż pokazało się dno morza i obnażyły się posady łądu od groźnej nagany Twej, Panie, i podmuchu wichru Twoich nozdrzy. On wyciąga rękę z wysoka i chwyta mnie, wydobywa mnie z toni ogromnej” .

Księga Rodzaju i Księga Psalmów nie są jedynymi tekstami biblijnymi, które zawierają wzmianki o zagładzie Atlantydy. Objawienie świętego Jana podaje najbarwniejszy chyba obraz zniszczenia Atlantydy, jaki można znaleźć w starożytnych źródłach. Ta ostatnia księga Nowego Testamentu jest zarazem najrzadziej czytana i najmniej rozumiana, być może dlatego, że stanowi apokaliptyczne połączenie wizji, symboli i alegorii. Prawdopodobnie została ona spisana w ostatniej ćwierci I wieku n.e. przez anonimowych autorów, posilkujących się starożytnymi tekstami i obcymi tradycjami, z których wywodzi się Stary Testament, a zwłaszcza Księga Rodzaju, Daniela i Ezechiela.

Księga Objawienia została spisana z zamiarem przekazania nauk moralnych poprzez przykłady historyczne, podobnie jak Dialogi Platona. Kiedy Jan z Patmos występuje przeciwko „grzesznemu miastu” i cieszy się z zesłanej na nie bożej kary, ostrzega współczesne sobie i przyszłe cywilizacje, że Bóg osądzi je nie mniej surowo. Nazywa grzeszne miasto Babilonem, lecz z kontekstu wynika, że nie chodzi mu o tę starożytną metropolię, której ruiny można do dziś zobaczyć w pobliżu miasta al-Hilla w Iraku. Bab-Ilm, jak nazywali to bliskowschodnie miasto jego mieszkańcy przez 1000 lat od jego założenia w I tysiącleciu p.n.e., nigdy nie leżało na wyspie, nie zostało zniszczone przez kometę ani nie zapadło się w morzu – a to wszystko opisuje Księga Objawienia.

Sytuacja staje się nieco jaśniejsza, kiedy zrozumiemy, że nazwa „Babilon” nie była używana przez autorów biblijnych wyłącznie w odniesieniu do stolicy imperium babilońskiego. Jak wyjaśnia wybitny biblista, wielbny biskup Fulton J. Sheen, w Nowym Testamencie słowo „Babilon” mogło być użyte dla określenia każdego wielkiego miasta. Mówiąc o jakiejś potężnej stolicy, biblijni autorzy nazywali ją Babilonem. Innymi słowy, nie znali prawdziwej nazwy miasta, które opisywali. Miasto to było dla nich po prostu „Babilonem”, wspaniałym miejscem, którego tożsamość została zapomniana na długo, zanim zaczęli pisać Księgę Objawienia, gdzieś około 175 roku p.n.e.

Caroli zwraca uwagę, że „»Babilon« nie jest jedyną nazwą używaną w tym kontekście. W późniejszych latach używano również określenia »Rzym«. Innymi takimi nazwami były »Sodoma«, »Tyr« i »Egipt«. Przyczyny, dla których hebrajscy i wczesnochrześcijańscy autorzy sięgali właśnie po te nazwy, są dość oczywiste. Jednak jeśli Księga Objawienia została napisana przed II wiekiem p.n.e., nie mogła nawiązywać do Rzymu, ponieważ przed epoką Machabeuszy Rzym nie angażował się jeszcze w sprawy Bliskiego Wschodu. Jeśli Księga Objawienia powstała w III lub V wieku p.n.e., porównanie do Rzymu byłoby jeszcze mniej prawdopodobne”. A jednak chodziło o historię na tyle znaną autorom, że mogli jej użyć jako moralistycznej alegorii. Zatem „Babilonem”, o którym opowiadają, może być tylko Atlantyda opisywana przez Platona.

Bel-usur, lepiej znany pod greckim imieniem Berossos, przetłumaczył na grekę Babiloniaca, trzytomowe dzieło opisujące historię i kulturę jego miasta. Pisał w nim, że słowo „Babilon” było używane przez historyków zarówno jako rzeczywista nazwa miasta, jak i opisowe określenie. Zatem w rezultacie istniało kilka „Babilonów”. Innymi słowy, było rzeczą naturalną określanie innego miasta nazwą wielkiej i słynnej metropolii.

Najbardziej istotne dla atlantydzkich aspektów Księgi Objawienia jest podana przez Berossosa informacja, iż Chaldejscy kapłani tradycyjnie używali nazwy „Babilon” na określenie miasta sprzed potopu. To „pierwsze miasto”, jak je nazywa, nie mogło być niczym innym jak Atlantydą, co potwierdzają liczne fragmenty Księgi Objawienia.

„Chodź, ukażę ci wyrok na Wielką Nierządnicę, która zasiada nad mnogimi wodami [Atlantyda, jako córka Atlasa, jest rodzaju żeńskiego. Zasiada pośrodku morskiego imperium obejmującego północną część Atlantyku], z którą nierządu się dopuścili królowie ziemi, a mieszkańcy ziemi się upili winem jej nierządu”. I zaniósł mnie [anioł] w stanie zachwycenia na pustynię. I ujrzałem Niewiastę siedzącą na Bestii szkarłatnej, pełnej imion

bluźnierczych mającej siedem głów i dziesięć rogów. A Niewiasta była odziana w purpurę i szkarłat [Platon pisał, że Atlantydzi, a zwłaszcza ich królowie, nosili bogate, purpurowe szaty], cała zdobna w złoto, drogie kamienie i perły [Kritias opisuje mury sakralnych i świeckich budowli ozdobione szlachetnymi metalami i kamieniami], miała w swej ręce złoty puchar pełen obrzydliwości i brudów swego nierządu. Siedem głów to jest siedem gór, na których siedzi niewiasta [Atlantyda miała być otoczona górami i wzgórzami]. (...) A dziesięć rogów, które widziałeś, to dziesięciu jest królów [królowie ci wyłonili się z morza, co przywodzi na myśl Atlantyde, natomiast nie ma nic wspólnego z historycznym Babilonem; Platon pisał o dziesięciu królach Atlantydy, mając na myśli dziesięć królestw połączonych przez związki krwi]. (...) A Niewiasta, którą widziałeś, jest to Wielkie Miasto, mające władzę królewską nad królami ziemi” (Ap 17,1-2).

„(...) a kupcy ziemi wzbogacili się ogromem jej przepychu”. [Atlantydzi kontrolowali handel miedzią, dzięki której możliwe było nastanie epoki brązu]. Bo grzechy jej narosły – aż do nieba, i wspomniał Bóg na jej zbrodnię. (...) dlatego w jednym dniu nadejdą jej plagi. [Porównajmy to z Dialogami Platona, gdzie Zeus, obrażony przez Atlantydów, zsyła im zagładę w ciągu jednego dnia] (Ap 18,5).

I inny znak się ukazał na niebie: Oto wielki Smok barwy ognia, mający siedem głów i dziesięć rogów – a na głowach jego siedem diademów. [Oczywisty opis wielkiej komety]. A ogon jego zmiata trzecią część gwiazd nieba: i rzucił je na ziemię (Ap 12,3).

Anioł zaś wziął naczynie na żar, napełnił je ogniem z ołtarza i zrzucił na Ziemię [upadek meteorytu], nastąpiły gromy, głosy, błyskawice, trzęsienie ziemi. A powstał grad i ogień – pomieszane z krwią – i spadły na ziemię. A spłonęła trzecia część ziemi i spłonęła trzecia część drzew, i spłonęła wszystka trawa zielona. (...) I jakby wielka góra zionąca ogniem została w morze rzucona, a trzecia część morza stała się krwią i wyginęła w morzu trzecia część stworzeń – te, które mają dusze – i trzecia część okrętów uległa zniszczeniu. Trzeci anioł zatrąbił: i spadła z nieba wielka gwiazda, płonąca jak pochodnia, a spadła na trzecią część rzek i na źródła wód (Ap 8,5-11).

I potężny jeden anioł dźwignął kamień, jak wielki kamień młyński i rzucił w morze mówiąc: „Tak za [jednym] zamachem Babilon, wielka stolica, zostanie rzucona i już jej nie odnajdą!” (Ap 18,24). (...) i nastąpiło wielkie trzęsienie ziemi, jakiego nie było, odkąd jest człowiek na ziemi: takie trzęsienie ziemi, tak wielkie. A wielkie miasto rozpadło się na trzy części i miasta pogan runęły. (...) I pierzchnęła wszelka wyspa, i gór już nie znaleziono (Ap 16,17-18).

I będą płakać, i lamentować nad nią królowie ziemi, którzy nierządu z nią się dopuścili, i żyli w przepychu, kiedy zobaczą dym jej pożaru. Stanąwszy z dala, ze strachu przed jej katuszami, powiedzą: „Biada, biada, wielka stolico, Babilonie, stolico potężna, bo w jednej godzinie sąd na ciebie przyszedł” (Ap 18,9).

A kupcy ziemi płaczą i żalą się nad nią, bo ich towaru nikt już nie kupuje: towaru – złota i srebra, drogich kamieni i pereł, bisioru i purpury, jedwabiu i szkarłatu, wszelkiego drewna tujowego i przedmiotów z kości słoniowej, wszelkich przedmiotów z drogiego drewna, ze spiżu, z żelaza, z marmuru (Ap 18,9-12).

A wszelki sternik i wszelki żeglarz przybrzeżny, i marynarze, i wszyscy, co pracują na morzu, stanęli z daleka i patrząc na dym jej pożaru, tak wołali: „Jakież jest miasto podobne do stolicy?” I sypali proch sobie na głowy, i wołali, płacząc i żaląc się takimi słowami: „Biada, biada, bo wielka stolica, w której się wzbogacili wszyscy, co mają okręty na morzu, dzięki jej dostatkowi, przepadła w jednej godzinie” (Ap 18,17-19).

(...) i słońce stało się czarne jak włosienny wór, a cały księżyc stał się jak krew. (...) i została rażona trzecia część słońca i trzecia część księżyca [gęste chmury popiołu przesłoniły księżyc, nadając mu „krwawy” wygląd], i trzecia część gwiazd, tak iż zaćmiła się trzecia ich część i dzień nie jaśniał w trzeciej swej części [welon pyłu był jedną z konsekwencji kataklizmu] (Ap 6,12; 8,12).

Te cytaty z Księgi Objawienia obrazowo opisują zagładę Atlantydy. Podobny opis można znaleźć w rozdziałach 27 i 28 starotestamentowej Księgi Ezechiela. Tu Atlantyda została nazwana „Tyrem”, podobnie jak w Księdze Objawienia – Babilonem. Prawdziwe miasto Tyr było portem na południowym wybrzeżu Libanu istniejącym przez całą epokę klasyczną i aż do końca XIII wieku n.e. Miasto i jego zagłada opisane przez Ezechiela w niczym nie przypominają historycznego Tyru, natomiast przywodzą na myśl Atlantyde.

Teraz zostałeś rozbity przez morskie fale i leżysz w morskiej toni. Twoje towary i wszyscy twoi mieszkańcy zatonęli razem z tobą. (...) oto dlatego sprowadzam na ciebie cudzoziemców [zwycięskich mykeńskich Greków z wojny ateńsko-atlantydzkiej Platona] – najsroźszych spośród narodów [to określenie w żadnym wypadku nie może się odnosić do Tyru]. Oni dobędą mieczy przeciwko urokowi twojej mądrości i zbezczeszczą twój blask. Zepchną cię do dołu, i umrzesz śmiercią nagłą w sercu mórz (Ez 27,34-35; 28,7-8).

(...) dlatego zrzuciłem cię z góry Bożej i jako cherub opiekun zniknąłeś spośród błyszczących kamieni [Cheruby, od hebrajskiego słowa keruvim, to skrzydlaci słudzy Boga rezydującego w najwyższym niebie; tutaj termin ten jest metaforą zjawiska astronomicznego grożącego kataklizmem]. Sprawilem, że ogień wyszedł z twego wnętrza, aby cię pochłoniąć, i obróciłem cię w popiół na ziemi na oczach tych wszystkich, którzy na ciebie patrzyli. Wszystkie te narody, które cię znały, zdumiały się nad tobą, stałeś się dla nich postrachem. Przystałeś istnieć na zawsze (Ez 28,16; 28,18-19).

Zmierzch bogów

Biblijne opisy kosmicznej katastrofy nie są jedynymi takimi legendami. Skandynawowie mieli własną katastroficzną opowieść. W nordyckiej Eddzie poetyckiej Odyn, król bogów, ginie lub znika w czasie Ragnarok, ostatecznego zniszczenia świata. Był to kosmiczny kataklizm o zdecydowanie atlantydzkich akcentach.

Okrutny jest świat. Grzechy zmysłowe są ogromne. Nastają czasy miecza i topora. Tarcze pękły na dwoje. Czasy burzy, czasy mordy. [Mamy tu ten sam powód nadchodzącego kataklizmu – zepsucie cywilizacji – co u Platona i w Biblii]. Fenris-wilk nadbiega z otwartą paszczą. Jego górna szczęka dosięga nieba, a dolna dotyka ziemi. Ogień bucha z jego oczu i nozdrzy. Gwiazdy zostaną strącone z nieba. [Zbliżająca się kometa została przedstawiona jako niebiański wilk, drapieżny i niebezpieczny]. Gwiazdy już leciały z nieba i spadały z firmamentu. Były niczym jaskółki, zmęczone zbyt długim lotem, które spadają i toną w falach.

Góry uderzają o siebie, herosi idą do piekła, a niebo zostaje rozdarte na dwoje. Słońce ciemnieje, ziemia zapada się w morzu. Morze zalewa ziemię, gdyż wąż Midgaard wije się z wściekłości i stara się dotrzeć do lądu. Ale w potopie Naglfar wypływa na powierzchnię. Olbrzym Hrym jest jego sternikiem. [Naglfar był ogromnym widmowym okrętem, zbudowanym w całości z paznokci martwych ludzi. Symbolizował niszczenie świata i masową zagładę. Hrym był nordyckim odpowiednikiem Charona, przewoźnika zmarłych z greckiego mitu]. Wtedy nastąpi coś, co wydaje się wielkim cudem, wilk pożre słońce i wyda się to wielką stratą. [Zaciemnienie słońca spowodowane przez emisję do atmosfery ogromnej ilości popiołu z erupcji góry Atlas i kosmicznego zderzenia]. Odtąd latem słońce będzie czarne, a pogoda się pogorszy. Kiedy śnieg spadnie ze wszystkich stron, mrozy będą tak surowe i wiatry tak silne, że nie będzie już radości. Będą trzy takie zimy pod rząd, bez lata pomiędzy nimi. [Przekonująco zostały tu opisane zmiany klimatyczne będące wynikiem kataklizmu; opis ten przypomina erupcję Tambory w Indonezji, która była tak potężna, że rok eksplozji, 1815, nazywano rokiem bez lata, ponieważ chmury na tyle

zablokowały światło słoneczne, że spowodowały spadek temperatury na całym świecie] .

Mimo rzezi i trudnych warunków po kataklizmie, ocalała dwójka ludzi: Lif i jego żona Lifthraser: „Ani morze, ani ogień Surta nie wyrządziły im żadnej szkody i zamieszkali na równinach Ida, gdzie wcześniej był Asgaard”. Sagi kilkakrotnie sugerują, że Asgaard, siedziba bogów, nie znajdował się w niebie, lecz na rajskiej wyspie na Oceanie Atlantyckim; o tym, że musi chodzić o Atlantyde, świadczy też jej zatonięcie w czasie Ragnarok. „Równinami Ida”, gdzie miał się znajdować Asgaard, musi więc być Teneryfa, największa z Wysp Kanaryjskich. Rdzenni mieszkańcy określali jej wulkaniczną górę Teide nazwą Aide. Owi tubylcy, tajemniczy Guanczowie, byli europejskim ludem, który miał swoją wersję opowieści o Atlantydzie. Guanczowie zostali wymordowani przez Hiszpanów w XVI wieku.

Gdy Eddy zostały spisane z tradycji ustnej, miejsce, w którym rozegrał się Ragnarok, nazwano Ginnungagap, Północnym Oceanem Atlantyckim. Przynajmniej jeden współczesny autor pisze, że Asgaard znajdował się blisko Ginnungagap. Błękitny płaszcz Odyna, fakt, że Odyn opiekował się marynarzami, i jego rola przynoszącego kulturę z oceanu sugerują, że mógł pochodzić z Atlantydy. Być może przed zniszczeniem Asgaard był Atlantyda i dopiero z biegiem czasu stał się mitycznym miejscem na niebie. Według Donnelly’ego „skandynawskim Olimpem była najprawdopodobniej Atlantyda” .

Najstarsze znane nordyckie mity pochodzą z około 1200 roku p.n.e. i są zawarte w Voelupsa (spisanej z ustnej tradycji w XIII wieku). Mity te opisują koniec świata o kosmicznej skali: „Słońce staje się czarne. Ziemia zapada się w morzu. Gorące gwiazdy spadają z nieba w dół”. Nieco późniejsze Zatopienie Gylfi opisuje ten sam kataklizm podobnym językiem: „Słońce stanie się czarne, ziemia zapadnie się w morzu, niebo będzie pozbawione swoich jasnych gwiazd. Będzie szaleć dym i pożoga, będą strzelać płomienie, sięgać do samego nieba” .

Atlantydzki Albion

Liczne legendy o potopie przetrwały w Brytanii długo po tym, jak popadły w zapomnienie jej na wpół historyczne początki w epoce brązu. Mityczne informacje z różnych epok zostały połączone w narodowe eposy, takie jak opowieści o Camelocie. O ile pierwowzór króla Artura można znaleźć w okresie wczesnego średniowiecza, to korzenie Merlina sięgają znacznie głębiej, do przedchrześcijańskiej epoki druidów, a niektóre elementy tego mitu mogą pochodzić nawet z neolitu. Większość tych prastarych tradycji nazywa Anglię Albionem, określeniem pochodzącym od bliźniaczego brata Atlasa, władającego Brytanią jako częścią imperium Atlantydy.

Osiemnastowieczny angielski poeta William Blake uwiecznił tę starożytną tradycję w swoim eposie Ameryka, prorocтво: „Anioł Albionu stanął przy kamieniu nocy i zobaczył coś przerażającego jak kometa. Widmo leciało, świecąc, plamiąc świątynię strugami krwi. Na rozległych cienistych wzgórzach między Ameryką a wybrzeżem Albionu, teraz spustoszone przez Atlantycką, zwanych wzgórzami atlantydzkimi, ponieważ z ich jasnych szczytów można przejść do złotego świata, starożytnego pałacu, archetypu potężnych imperiów, za jego nieśmiertelne pinakle”. Blake skojarzył pojawienie się komety, widocznej aż w Anglii, z losem Atlantydy.

Z Laponii do Ameryki

Na północ od Brytanii Merlina i skandynawskich bardów opiewających Ragnarok Lapończycy za kręgiem polarnym wciąż opowiadają o Jubmelu, straszliwym bogu zemsty, który chciał ukarać wszystkich ludzi za ich grzechy. Mit zawiera wyjątkowo obrazowy opis spadającej komety i wywołanej przez nią potwornej powodzi.

Sam pan nieba zstąpił. Jego straszliwy gniew rozblyskiwał czerwienią, błękitem i zielenią węży – wszystko w ogniu. Wszyscy się pochowali, a dzieci płakały ze strachu. Bóg przemówił w swym gniewie: „Zgromadzę morza jedno na drugim, stworzę wielką ścianę wody i cisnę ją na was, grzeszne dzieci ziemi, gubiąc was i wszystkie żywe istoty!” Spieniona, rycząca i sięgająca do nieba ściana wody ruszyła przez morze, miażdżąc wszystko na swej drodze, aż w końcu ani gór, ani wyżyn nie było widać w słońcu, które nie świeciło już na niebie. Jęki umierających wypełniły ziemię, ojczyznę ludzkości, a w mrocznych wodach pływały martwe ciała .

Jeśli zbieżności między semicką Biblią z Bliskiego Wschodu a nordycką Eddą i mitami Lapończyków wydają się niezwykle, to co powiedzieć o jakże licznych opowieściach o potopie, jakie znajdziemy po przeciwnej stronie Atlantyku, wśród rdzennej ludności Ameryki? O ile wszystkie one przekazują zasadniczo tę samą historię, to różnią się szczegółami, co wskazuje, że powstały mniej lub bardziej niezależnie od siebie. Jest ich zbyt wiele, by wszystkie tutaj przytoczyć, lecz kilka reprezentatywnych przykładów pokaże, jak głęboko i wyraziście wspomnienie o katastrofalnym potopie wryło się w zbiorowej pamięci praktycznie każdego indiańskiego szczepu na kontynencie północnoamerykańskim.

Bohater ludu Pima imieniem Suekha uciekł przed gigantycznym tsunami, powstałym gdy „piorun” uderzył w morze. Indianie z Oklahomy opowiadają o jasnym świetle, które nieoczekiwanie pojawiło się na niebie „lecz było niczym fale wysokie jak góry i gwałtownie się przybliżało”. Potem „ziemia na długi czas pogrążyła się w ciemnościach” .

Wspólny dla wszystkich plemion znad Wielkich Jezior po obu stronach granicy amerykańsko-kanadyjskiej jest mit o przodkach, wciąż otaczany wielką czcią jako jedna z najświętszych ustnych tradycji. Opowiada on o czasach, kiedy ludzie doszli do wielkości dzięki temu, że żyli w zgodzie z boskimi prawami. Jednak po wielu latach dostatku stali się samolubni, zepsuci i zaczęli zbyt intensywnie wykorzystywać naturalne bogactwa ziemi. U szczytu tego zepsucia z nieba spadła „brodata gwiazda” i runęła do Atlantyku, gdzie wyspa, na której dochodziło do najgorszych wykroczeń, została pochłonięta przez ocean. „Wszystkim, co pozostało z tego niegdyś rozwiniętego i potężnego miejsca, był bezmiar wód” spieniony w „jęczącą masę fal”. Nieliczni uratowani wydostali się na ocalałe resztki suchego lądu, gdzie przysięgli, że oni i ich potomkowie zawsze będą pamiętać ów straszliwy potop jako ostrzeżenie przed powtórzeniem grzechów z przeszłości . Różne odmiany tej legendy znad Wielkich Jezior znane są na całym kontynencie amerykańskim, od Florydy po Kolumbię Brytyjską.

Apacze wciąż nazywają leżącą daleko na wschodzie ojczyznę swoich przodków Wyspą Płomieni. Leżała ona po drugiej stronie Morza Wschodzącego Słońca, były na niej wielkie budowle, kanały, żyzna równina, pałace i świątynie, święta góra i porty dla „wielkich kanoe” – co uderzająco przypomina platoński opis Atlantydy. Dalej mit ten wyjaśnia, że „ognisty smok powstał i ich przodkowie musieli uciekać w góry daleko na południu”.

Co ciekawe, Egipcjanie pisali o Aalu, Wyspie Płomieni, leżącej na morzu na dalekim zachodzie. Również ona była górzysta, urodzajna, miała liczne kanały i piękne miasto otoczone murami zdobionymi metalem i szlachetnymi kamieniami. Najwcześniejsza znana wzmianka o Aalu pojawia się w Zniszczeniu ludzkości, opowieści z czasów Nowego Państwa (1299 rok p.n.e.) odkrytej w grobowcu Seti I w Abydos, gdzie znajduje się również Ozyrejon, monument upamiętniający wielki potop opisany w tej relacji. Najwyraźniej Apacze i Egipcjanie, choć dzieliły ich tysiące lat i kilometrów, znali tę samą Wyspę Płomieni – wulkaniczną wyspę Atlantydy.

Nie mniej godne uwagi jest to, że nazwa, którą Majowie określali azteckie Aztlan, brzmiała Alau, według Augusta Le Plongeaona, pierwszego człowieka, który badał ruiny Majów na Jukatanie . Najwyraźniej egipskie Aalu i Alau Majów wywodziły się z jednego

źródła, które wywarło wielki wpływ na oba te ludy, choć żyjące w innym czasie i miejscu.

Indianie Chechali, sąsiedzi Apaczów, pamiętają czas, kiedy „cała ziemia była w ogniu. Za ogniem przyszła woda i zalała całą ziemię, nawet góry”.

Rdzenni Amerykanie pamiętają potop

Idea, iż kometa była przyczyną wielkiego potopu, szczególnie wyraźnie daje się dostrzec w micie wspólnym dla wielu plemion żyjących na północ od Rio Grande. Historia ta opowiada o bogu, który spał na niebie obok gwiazdy służącej mu za ognisko, kiedy demon wcisnął jego głowę w ogień. Gdy jego długie włosy stanęły w płomieniach, bóg obudził się przerażony. Biegał w panice po niebie, potknął się i spadł na Ziemię. Pędził między lasami i górami, podpalając je, aż w końcu straszliwy pożar ogarnął cały świat.

Kiedy tak biegał, niektóre z jego włosów spadały na ziemię, zapuszczały korzenie i wyrastał z nich tytoń. Tylko ta roślina przetrwała zagładę. W końcu dobiegł do oceanu i wskoczył do wody, aby ugasić płonące włosy. W ten sposób wywołał ogromną powódź, która objęła całą Ziemię i zgasiła pożary wywołane przez boga. Dlatego tytoń stał się świętą rośliną, używaną w czasie ceremonii upamiętniających wielki potop lub dla zagwarantowania bezpiecznej przeprawy przez niebezpieczną wodę. W opisach pochodzących z całego świata, ze wszystkich epok, komety są bardzo często nazywane „włochatymi” .

Typowy wariant opowieści o potopie znają Czirokezi, lud wywodzący się z Wielkich Jezior, który wyemigrował do zachodniego Tennessee i zachodnich części Karoliny Południowej i Północnej. Przechowali oni opowieść o Unadatsug, „Grupie” – gwiazdach w Europie zwanych Plejadami. To właśnie z tej konstelacji spadła na Ziemię gwiazda z „ognistym ogonem”. W miejscu, gdzie upadła, nagle wyrosła olbrzymia palma, gwiazda zaś zamieniła się w starego człowieka, który ostrzegał przed nadchodzącym potopem. Palma jest prawdopodobnie metaforą chmury w kształcie grzyba, jaka powstała w wyniku uderzenia meteorytu .

Mit Czirokezów jest uderzająco podobny do greckiej historii Elektry, zaginionej Plejady, której upadek zwiastował potop, i hebrajskiego mitu o potopie, w którym Jahwe strącił z nieba jedną z Plejad, inicjując kataklizm. Od kręgu polarnego po przyłodek Horn konstelacja Plejad była kojarzona z wielką powodzią, którą przeżyli tylko nieliczni ludzie, założyciele nowych społeczeństw. Siedem Sióstr było Atlantydami, córkami Atlasa, a ich powszechne skojarzenie z potopem nie tylko wskazuje na autentyczność zaginionej cywilizacji Platona, ale dowodzi też, że odegrała ona kluczową rolę w powstaniu prekolumbijskich kultur Ameryki.

O tym, że Plejady były w Ameryce Północnej związane z Atlassem, tak samo jak w Europie, świadczy mit Indian Hopi o Machito. Podobnie jak Atlas, Machito „dźwignął niebiosy na swoich ramionach”, po czym wezwał siedem dziewcząt, by utkały Księżyc. Później razem wzniesli się do nieba, by utworzyć swoją konstelację. „Machito wyznaczał czas i pory roku, i drogi ciał niebieskich. A bogowie nieba musieli być posłuszni rozkazom Machito od dnia ich stworzenia aż do dzisiaj”. Według Greków Atlas był wynalazcą astronomii i astrologii. Zarówno Grecy, jak i Hopi uważali Plejady za siostry .

Relacja Hopi o potopie jest uderzająco podobna do nordyckiej wersji zachowanej w Eddach: „Góry runęły do morza z wielkim pluskiem, morza i jeziora wylały na ląd”. Natychmiast potem cały świat zamarznął na kamień . Hopi wierzą, że potop zniszczył trzecią erę ludzkości, zwaną Kurskura; termin ten nawiązuje do barwy czerwieni z odcieniem miedzi lub brązu, jaka pojawia się ze wschodem słońca. Kurskura jest opisywana jako długi czas, kiedy budowano wielkie miasta, a ludzie toczyli ze sobą wojny, dopóki nie nadszedł kataklizm, który unicestwił większość z nich i zniszczył ich stolice. Zatem również w tej indiańskiej legendzie pobrzmiewa silne echo relacji Platona.

Aztekcy kapłani wyznaczyli na podstawie wzejścia Plejad początek nowego roku; ich

pojawienie się kojarzono z czwartą erą, która bezpośrednio poprzedzała naszą epokę, epokę wielkiego potopu. Każdy 52-tygodniowy rok zaczynał się dokładnie w chwili przejścia Plejad przez piąty punkt kardynalny (zenit nieba), o północy w połowie listopada. Wtedy kapłani udawali się na Wzgórze Gwiazdy, położone na półwyspie na jeziorze otaczającym aztecką stolicę Texcoco. Aby potwierdzić swoje prawa do tronu, każdy nowy władca musiał – w ramach ceremonii koronacyjnych – obserwować Plejady w chwili rozpoczęcia nowego roku .

Według Kodeksu Fuenlal Tezcatlipocha był pierwotnie bogiem słońca. Jego imię, które znaczy „Dymiące Zwierciadło”, przypomina greckiego Faetona, „Lśniącego”. Tezcatlipocha został strącony z nieba przez włócznie rzuconą ręką Huitlipochtli, boga wojny, podobnie jak Faetona trafił piorun Zeusa. Tezcatlipocha „spadł do wody”, lecz wyszedł z niej i zamienił się w konstelację – podobny upadek i odrodzenie w postaci gwiazd przypisywano Faetonowi . Kodeks Chimalpopca opisuje wydarzenie podobne do zniszczenia Atlantydy u Platona, które nastąpiło „w ciągu jednego dnia i jednej nocy”: „niebo zbliżyło się do ziemi i w ciągu jednego dnia wszystko utonęło. (...) Nagle wyrosły góry w kolorze ognia” .

Innym azteckim Faetonem był Piltzintli, „spadający bóg” znany od tysięcy lat w praktycznie każdym społeczeństwie Mezoameryki. Przedstawiające go reliefy można zobaczyć w ceremonialnej stolicy Majów Tulum na wybrzeżu Jukatanu, a w Meksyku do dziś odbiera cześć pod schrystianizowaną postacią Santo Nino de Atocha. Jest on przedstawiany jako postać spadającego z nieba mężczyzny o płonących i dymiących włosach, obok wizerunku słońca. Piltzintli był uważany za boskiego opiekuna masowych migracji. Aztekowie wierzyli, że wyprowadził on ich przodków z pradawnej ojczyzny Aztlan, leżącej na wielkiej wyspie na Morzu Wschodzącego Słońca, zanim została zniszczona przez potop (podobieństwo, filologiczne i nie tylko, między Aztlan a Atlantydą, jest oczywiste). Już w 1851 roku Arthur Schopenhauer pisał: „Znajdujemy jeszcze bardziej uderzającą zgodność między wieloma nazwami, rdzennymi amerykańskimi i starożytnymi europejskimi, na przykład między Atlantydą Platona a Aztlan” . Oceaniczne pochodzenie „Spadającego Boga” podkreślają dodatkowo dary, jakie ofiarowują mu jego wyznawcy – morskie muszle – oraz brukowana ceremonialna droga, scabe, prowadząca ze świątyni w Tulum wprost do wody .

Sprzymierzeni z Aztekami w czasie hiszpańskiego podboju w XVI wieku byli mieszkańcy miasta Cholula leżącego około 16 kilometrów od stolicy Tenochtitlan (dzisiejsze miasto Meksyk). Najbardziej charakterystycznym elementem tego miasta jest piramida, pierwotnie o wysokości 67 metrów i podstawie niemal dwukrotnie większej od Wielkiej Piramidy w Gizie. Tę potężną konstrukcję mieli podobno wznieść „biali giganci” po strasznym potopie, który trwał „cały dzień i całą noc”. Na szczycie piramidy w Cholula stała niegdyś świątynia (po hiszpańskim podboju zastąpiona przez kościół), gdzie przechowywano meteoryt, „który spadł z nieba w kuli ognia”. Zanim piramida została ukończona, „spadł na nią ogień, powodując śmierć budowniczych i przerwanie pracy”.

Podpis w języku nahuatl do azteckiego rysunku przedstawiającego świątynię w Cholula głosi: „Arystokraci i panowie, tutaj są wasze dokumenty, zwierciadło waszej przeszłości, historia waszych przodków, którzy, z obawy przed potopem, zbudowali to miejsce schronienia na wypadek, gdyby takie nieszczęście się powtórzyło” . Najwcześniejsze daty związane z jej budową przypadają zaledwie na I wiek n.e., a zatem jest ona współczesna równie gargantuicznej budowli w Teotihuacan, Piramidzie Słońca (patrz rozdział 5). Słowo Cholula znaczy „Miejsce źródeł wody”, a piramida mogła zostać wzniesiona dla upamiętnienia potopu, który wydarzył się wiele wieków wcześniej. Wraz z czczonym w niej meteoritem i związanymi z nią legendami o potopie, piramida ta stanowi jeden z najbardziej przekonujących dowodów, iż kataklizm na Atlantydzie był wynikiem uderzenia meteorytu. Cywilizacja Majów była starsza od azteckiej, współczesna budowie piramidy w Cholula.

Jednym z nielicznych oryginalnych dokumentów, które przetrwały stopy

chrześcijańskich misjonarzy, jest księga Popol Vuh, przetłumaczona we wczesnym okresie kolonialnym przez płynnie władającego hiszpańskim Maja. Spisana w języku quiche, używanym przez Indian z Gwatemali, jest najważniejszym źródłem informacji o pochodzeniu i historii Majów. W opisie potopu Popol Vuh stwierdza, że bóg-niszczyciel pojawił się na niebie jako ogromny ogień, a następnie spadł do Wschodniego Morza, w wyniku czego doszło do potopu, który ogarnął cały świat: „Były ruiny i zniszczenie. Była wielka łuna ognia nad głowami ludzi. Morze się rozwarło. Był wielki potop. Oblicze ziemi pociemniało” .

Popol Vuh jest wprawdzie najpełniejszym tego rodzaju dokumentem Majów, lecz nie jedynym zachowanym przykładem. Chilam Balam, czyli Niezapomniane zniszczenie, głosi w jednej z części: „jednym wielkim, nagłym uderzeniem wody Wielki Wąż został porwany z nieba. I Wielki Wąż został strącony z nieba, a skóra i kawałki jego kości spadły na ziemię. Niebo runęło, ziemia się zapadła, kiedy czterej Bacabowie doprowadzili do zniszczenia świata. Potem wody się podniosły w strasliwej powodzi. A wraz z Wielkim Wężem spadło niebo i suchy ląd zatonął w morzu. Na koniec jedna, ostatnia, zielona fala zawinęła się i przeszła przez cały ocean. Niebo zesłało parę i ogień, a potem cały suchy ląd zapadł się w wylewającej wodzie” (R. Cedric Roland *The Quest for Atlantis*, Nowy Jork 1979, s. 111-112). Związek tej legendy z Atlantydą podkreślają postacie Bacabów. Wyobrażano ich jako mężczyzn podtrzymujących na ramionach cztery ćwiartki nieba, podobnie jak Atlas wspierał niebo.

Po kataklizmie ocalałych ludzi pocieszyli bogowie, którym minął gniew: „I pojawiła się tęcza jako znak, że zagłada się skończyła, i zaczęła się nowa epoka”. Porównajmy te informacje z opisem potopu Noego ze Starego Testamentu: „Łuk mój kładę na obłoki, aby był znakiem przymierza między mną z ziemią. A gdy rozciągnę obłoki nad ziemią i gdy ukaże się łuk na obłokach, wtedy wspomnę na moje przymierze” . W tekście Majów czytamy dalej: „Wtedy Wielka Matka Ceiba została umieszczona pośrodku jako świadectwo i pamiątka zniszczenia świata” . Ceiba jest ogromnym drzewem rosnącym w Gwatemali, gdzie do dziś uważa się za świętą istotę kojarzoną z wielkim potopem, który wyrzucił na wybrzeże Ameryki Środkowej pierwszych twórców kultury, Itzamnę i Ixchel. Być może należy je łączyć ze wspomnianym wcześniej mitem Czirokezów, mówiącym o gigantycznej palmie, która wyrosła w miejscu uderzenia meteorytu.

Itzamna bywa czasami przedstawiany jako brodaty stary Biały Człowiek, który wraz ze swą żoną Ixchel – Białą Panią, przybył na brzeg Jukatana, przynosząc nauki i sztuki cywilizacji zniszczonej przez katastrofalny potop po drugiej stronie Morza Wschodzącego Słońca. Kodeks Majów i dekoracja świątyni przedstawiają Ixchel płynącą po wodzie na tratwie; obok niej zawartość czegoś w rodzaju kufra wysypuje się do wody, co symbolizuje dobra utracone w potopie. Nazwa indiańskiego plemienia Itza pochodzi od Itzamny. Jego członkowie zbudowali w Chichen Itza wielkie obserwatorium, zwane El Caracol („Ślimakiem”, od jego okrągłego kształtu), jako pamiątkę i replikę oryginalnej świątyni Itzamny na wyspie zniszczonej przez potop. Co ciekawe, choć wiadomo było od dawna, że Itzamna był wynalazcą astronomii i astrologii, podobnie jak Atlas, wykorzystanie El Caracol jako obserwatorium potwierdzono dopiero w latach 60. XX wieku.

W innych źródłach z kultury Majów para Itzamna i Ixchel personifikują sam wielki potop. Kodeks Drezdeński kończy się przedstawieniem Itzamny jako wielkiego wijącego się węża, który pluje ogniem na świat. Towarzyszy mu w tym zajęciu Ixchel, tym razem wyobrażona nie na tratwie, lecz w postaci dzikiej kobiety z nakryciem głowy w kształcie węża niebios. Odwraca ona dnem do góry naczynie, wylewając z niego na ziemię wody potopu .

Atlantydzkie Eldorado

Podobnie jak Itzamna, Kon-Tiki-Wirakocza z Andów był jasnoskórym

cudzoziemcem, który przybył do Ameryki Południowej po wielkiej powodzi, przynosząc ze sobą cywilizację. Uważano go zarówno za twórcę cywilizacji, jak i za sam kataklizm; manifestował swoją potęgę, „miotając pioruny na zbocza wzgórz i pochłaniając lasy” . Pewien peruwiański mit wspomina, że kiedy niebo wszczęło wojnę ze światem, wybuch rozdarł Andy i wtedy powstały ich kaniony .

Kolumbia, leżąca nad Oceanem Atlantyckim, powinna mieć bogatą tradycję związaną z potopem na Atlantydzie. Miejscowi Indianie Muysca opowiedzieli słynnemu botanikowi Cieza de Leonowi oraz królewskiemu kronikarzowi ojcu Anello Olivie, którzy pracowali wśród nich przez dziesiątki lat, o plemieniu „białych olbrzymów” przybyłych w „wielkich kanoe” na wschodnie wybrzeże Kolumbii: „Anioł pojawił się w kuli ognia z nieba i zabił ich wszystkich”. Amerykański antropolog Adolph F. Bandelier doszedł do następujących wniosków: „Jeśli idzie o sposób, w jaki »olbrzymi« zostali unicestwieni, można powiedzieć, że – choć zjawisko przyrodnicze opisane w związku z ich zagładą sugeruje upadek meteorytu – nie można wykluczyć też erupcji wulkanu” . Obie możliwości mogą być w gruncie rzeczy elementami tego samego kataklizmu, z których jeden był wynikiem drugiego – uderzenie meteorytu w Ziemię wywołało aktywność wulkaniczną.

W górach za Bogotą Indianie Muysca odprawiali ceremonie królewskiej inicjacji nad Guatavita, jeziorem powstałym w kraterze po uderzeniu meteorytu. Tysiące ludzi gromadziły się nad brzegiem na rytuał inicjacji nowego wodza zwanego „Połączanym”. Wywożono go w łodzi na środek Guatavita. Tam jego nagie ciało pokrywano żywicą i posypywano od głowy po stopy drobnym złotym pyłem, aż lśnił w słońcu niczym żywy posąg. Kiedy wszystko było gotowe, wódz skakał do jeziora, pozostawiając za sobą w wyjątkowo czystej, błękitnej wodzie długą smugę lśniącego złotego pyłu. Tymczasem zgromadzeni na brzegu Indianie wrzucali do wody złote posążki i inne cenne przedmioty. Wynurzywszy się z wody przy wtórze radosnych okrzyków swych poddanych, nowy władca mógł po raz pierwszy przywdziać błękitną królewską szatę.

Związek tej ceremonii z Atlantydą stanie się jeszcze bardziej oczywisty, kiedy poznamy opowieść o potopie Indian Orinoko, znaną jako Catena-ma-noa – ”Woda Noa”. Miasto Noa, wspaniałą stolicę na zatopionej wyspie na dnie oceanu, nazywano „Połączanym” (co przywodzi na myśl ceremonię z Guatavita) . Nowy król Indian Muysca był identyfikowany z zatopionym miastem Noa, kiedy nurkował pośrodku świętego kraterowego jeziora. Złoty pył, którym posypane było jego ciało, symbolizował zaginione w morzu bogactwa Połączanego Miasta, zaś jego błękitna szata nawiązywała do opisywanych przez Platona błękitnych szat władców Atlantyd.

Wyraźnie atlantydzkie szczegóły ceremonii odbywającej się w Guatavita każą zwrócić uwagę na pochodzenie samego jeziora. Jest ono astroblemem, kraterem po uderzeniu meteorytu, obecnie wypełnionym wodą. I o ile data jego powstania nie jest pewna, na to, iż uderzenie meteorytu zbiegło się w czasie ze zjawiskami, które spowodowały zagładę Atlantyd, wskazują ustne tradycje i ceremonie miejscowej ludności. Tubylcy wiedzieli, że jezioro Guatavita powstało w wyniku astronomicznej katastrofy, być może uderzenia dużego fragmentu meteorytowego gruzu, jaki towarzyszył komecie; dlatego rytuały przesyczone atlantydzką symboliką są związane z tym miejscem od epoki prehistorycznej.

Podobne tradycje mają wenezuelscy Indianie Arawak, którzy wspominają karę wymierzoną ich przodkom przez Wielkiego Ducha przy użyciu „ogni z nieba”, po czym nastąpił wielki potop z morza . Przenosząc się dalej na południe wzdłuż atlantyckiego wybrzeża do Brazylii, spotykamy Indian Tupinamba, oddających cześć Monanowi, Pradawnemu, który – obrażony przez będące jego dziełem ludzkie istoty – starał się je zgładzić najpierw straszliwym ogniem z nieba, a następnie potopem.

Legenda Tupinamba głosi, że „niebo wybuchło, a jego kawałki spadły w dół i zabiły wszystko i wszystkich. Na ziemi nie zostało nic, co żyło” . Pytani przez hiszpańskich zakonników o pochodzenie tego mitu, Tupinamba odpowiadali, że ich przodkowie przybyli

z „białej wyspy” Caraiba, która – zanim zatoneła – leżała za morzem na wschodzie (co ciekawe, w hinduskiej tradycji przodkowie pochodzili z zatopionej „białej wyspy” Attala).

Indianie Mataco z argentyńskiego Gran Chaco opisywali „czarną chmurę”, która zakryła niebo w czasie wielkiego potopu: „Uderzył piorun i rozległ się grom. Ale krople, które spadły, nie były podobne do deszczu. Były jak ogień”. Na południowym krańcu kontynentu znane są podobne legendy o tym, jak grzeszna ludzkość została w zamierzchłej przeszłości ukarana ogniem z nieba i gigantyczną powodzią. Plemiona Yaman i Pehuenche z Ziemi Ognistej mówią o tym również. Według tych pierwszych potop zapoczątkowała, podobnie jak w micie Majów Ixchel, bogini księżycy .

Zła gwiazda nad Azją i Pacyfikiem

Tę samą historię znajdziemy również na wyspach południowego Pacyfiku i Polinezji. Jest znana od Hawajów po Tahiti, na Samoa i w Mikronezji, pod różnymi nazwami, lecz wszystkie one są wariacjami tego samego tematu. Typowa dla nich jest wersja samońska: „Wtedy powstał straszliwy smród. Smród stał się dymem, który utworzył wielkie, czarne chmury. Morze nagle się podniosło i w przerażającym kataklizmie ziemia zapadła się w morzu”. Praktycznie wszyscy ludzie zostali zgładzeni, z wyjątkiem jednego mężczyzny i jednej kobiety, którzy ocalili w łodzi i wylądowali gdzieś w archipelagu Samoa . Maoryski mit opowiada o kapłanie, który modlił się o ocalenie przed wielkim ogniem z nieba zagrażającym całemu światu. Odpowiedzią na jego modlitwy był potop, który ugasił wprawdzie ogień, lecz równocześnie zniszczył starożytną cywilizację, zabijając większość ludzi . W tahitańskim micie Taaroa, bóg nieba, tak rozwścieczył się na ludzi z powodu ich nieposłuszeństwa, że „przewrócił świat do morza”, topiąc wszystko z wyjątkiem kilku auru, górskich szczytów wznoszących się nad wodami. Powstały z nich wyspy Tahiti .

Hawajską wersję mitu o potopie usłyszał kapitan Cook od tubylca z wybrzeża Kona: „W tamtych czasach ziemia stała się gorąca, niebo się odwróciło, słońce pociemniało w chwili wzejścia Plejad. I ziemia wyłoniła się z gruzów” . Hawajczycy do dziś opowiadają o Nu’u, który załadował rodzinę i zwierzęta na wielką łódź, w niej przetrwali ogólnoswiatowy potop spowodowany przez monstualną falę przypływu. Później bóg morza Kane umieścił na czystym niebie tęczę na znak ich ocalenia. Biblijny Noe, Nata Misteków, Noa znad Orinoko, Nu-Mohk-Muck-a-nah północnoamerykańskich Indian Mandan i hawajski Nu’u oraz motyw tęczy świadczą o wspólnym doświadczeniu kataklizmu.

Dla wielu Polinezyjczyków historia potopu zaczyna się od Rangi, duchów nieba, które wypowiedziały wojnę bogu burzy, Tawhiri-Matea. Ten z kolei zaatakował Tangaroa, boga morza. Przybywając na pomoc swemu bratu, bóg Ua-Roa, Długi Deszcz, zalał potopem całą Ziemię.

W regionie jeziora Taupo na Nowej Zelandii Rongo-mai był czczony jako bóg wojny, który pod postacią komety zaatakował świat. Sprowadziwszy na ludzkość wielkie zniszczenie, przekształcił się w gigantycznego wieloryba i ukrył się w morzu. Australijscy aborygeni mówią, że Yurlunggur, ogromny wąż na niebie, pokrył całą ziemię wodami potopu, który objął większą część lądów. Koniec katastrofy ogłosił, przekształcając się w tęczę .

Wspomnienie o kataklizmie na Atlantydzie jest żywe również w Azji. Tajski wariant mitu o potopie znanego w Wietnamie, Birmie i Laosie opowiada o Thenach, bogach utożsamianych z mocami nieba. Kiedy ludzkie istoty odmówiły złożenia im hołdu, spuścili na świat potop, który przeżyły tylko trzy rodziny ze swoimi zwierzętami, chroniąc się na „wielkiej tratwie z ustawionym na niej domem”. Oni właśnie dali początek nowej ludności Ziemi . Plemię Selung z archipelagu Mergui przy południowym wybrzeżu Mianmaru opowiada, że „córka złego ducha wrzuciła do morza wiele skał. Wtedy wody się podniosły i pochłonęły całą ziemię” .

Japoński Susa-no-wo był niegdyś bogiem oceanu i zniszczenia. Walczył

z gigantycznym smokiem nieba, który pożarł siedem siostr i właśnie zamierzał pożywić się ósmą, kiedy został ukatrupiony przez bohatera. Smocza krew rozlała się po ziemi, lecz dusze zjedzonych dziewic mogły wznieść się na niebo. Również w tym azjatyckim kraju, odległym od Grecji o tysiące kilometrów, Plejady były uważane za siostry i kojarzone z wielkim potopem kosmicznego pochodzenia. O ogromnej starożytności tych mitów świadczy pojawienie się tego samego boga u Ajnów, rdzennej ludności Wysp Japońskich należącej do rasy kaukaskiej, których obecność tam sięga co najmniej IV tysiąclecia p.n.e. Także oni opowiadali o potopie, który zgładził większą część ludzkości.

Jeszcze w czasie wizyty Marca Pola w Chinach w cesarskiej bibliotece przechowywano ogromną encyklopedię, która zawierała podobno całą wiedzę od czasów starożytnych do XIV wieku, wciąż na bieżąco uzupełnianą. Ten liczący 4320 tomów zbiór ksiąg zawierał informacje o czasach, kiedy Tien Ti, Cesarz Niebios i chiński odpowiednik Zeusa, próbował zgładzić całą ludzkość ogromnym potopem: „Planety zmieniły bieg, Ziemia rozpadła się na kawałki, a wody z jej wnętrza ruszyły gwałtownie w górę i zalały ją”. Inny bóg, Yeu, litując się nad ludźmi, sprawił, że gigantyczny żółw wypłynął z dna oceanu i zamienił się w suchy ląd. (Warto zauważyć, że ta wersja jest identyczna z mitem o stworzeniu świata znanym praktycznie każdemu plemieniu na północ od Rio Grande. Właściwie wszyscy rdzenni Amerykanie nazywają swój kontynent Wyspą Żółwia, od ogromnego żółwia, którego Wielki Duch wysłał z oceanu dla ocalenia ich z potopu).

Inny chiński tekst opisuje, że „filary wspierające niebo runęły, a łańcuchy, na których była zawieszona Ziemia, rozerwały się na kawałki. Słońce, Księżyc i gwiazdy spadły na północny zachód, gdzie niebo się obniżyło; rzeki, morza i oceany spłynęły na południowy wschód, gdzie ziemia się zapadła. Wybuchł wielki pożar. Szalała powódź”.

„Peiroun! Peiroun!”

Tajwańska legenda opowiada o Mauri-ga-sima, wielkim i bogatym królestwie na wyspie. Przez wiele lat jej mieszkańcy byli dobrymi ludźmi. Z czasem jednak stali się chciwi, samolubni i arogancy. Tylko ich król Peiroun i jego rodzina pozostali uprzejmi i życzliwi. Pewnej nocy królowi przyśniło się, że straszliwy potop zniszczy Mauri-ga-sima, kiedy posągi In-fo-ni-woo i Awun staną się czerwone. Te bliźniacze bóstwa stworzenia i zniszczenia były czczone w swojej świątyni. Nierozważni ludzie jednak wyśmiali sen Peirouna. Pewien wyjątkowy grzesznik, chcąc z niego zakpić, zakradł się do świątyni po jej zamknięciu i pomalował na czerwono twarze posągów. Następnego ranka, gdy król zobaczył pomalowane rzeźby, zapakował swoją rodzinę i dobytek, ostrzegł poddanych, że czeka ich śmierć, jeśli nie opuszczą skazanej na zagładę wyspy, i popłynął w stronę południowo-zachodniego wybrzeża Chin. Tam założył pierwszą dynastię panującą w tym kraju. Kiedy jeszcze płynął po morzu, Mauri-ga-sima zatoneła, zabierając na dno oceanu wszystkich mieszkańców.

Blackett, cytując Kaempfera, pisał: „W dzisiejszych czasach [1883], szczególnie w południowych prowincjach, wypływają oni [miejscowi chińscy rybacy] w swoich łodziach, jakby uciekali, krzycząc »Peiroun! Peiroun!«, W relacji tej znajdujemy wszystkie elementy zachodniego mitu i wątki wspólne dla wszystkich czterech kontynentów, różnych ludów i kultur – od bliźniaczych bogów In-fo-ni-woo i Awun (królowie Atlantydy byli, według Platona, bliźniętami) po zagładę wyspy dla ukarania ludzi, którzy stali się krnąbrni, i zakładanie nowego królestwa.

Porównanie tej tajwańskiej opowieści z podobnymi mitami z innych części świata prowadzi do zdumiewających wniosków. Egipskim odpowiednikiem Atlantydy jest kraj Punt, którym rządził król Parihu. W starym francuskim podaniu ludowym król Perion i jego rodzina byli jedynymi ocalałymi z Amadis, zatopionego królestwa, z którego przybyli do Bretanii, by założyć nową dynastię. Wydaje się, że istnieje związek filologiczny między słowami Amadis i Atlantyda. Kiedy Cortes po raz pierwszy zobaczył Tenochtitlan, przyrównał je do Amadis, ponieważ stolica Azteków była otoczona wodą i poprzecinana

systemem kanałów – wszystko zbudowane w stylu ich przodków z Atlantydy. Nie mniej zdumiewająca jest żywotność tej legendy; jej bretońska wersja została wykorzystana jako podstawa libretta opery Amadis Jules'a Masseneta, której premiera odbyła się w Monte Carlo w 1922 roku. Tradycje azjatycka, egipska i francuska są tak głęboko zakorzenione w prehistorii, że można dojść do wniosku, iż wszystkie te ludy odwiedzili członkowie jednej atlantydzkiej rodziny (Peiroun-Parihu-Perion), zaś inna rodzina (Noe-Noa-Nata-Nu'u) dotarła w inne części świata.

Indie pamiętają kataklizm

Wiele ważnych mitów z Indii opisuje potop, lecz dwa z nich szczególnie podkreślają astronomiczny aspekt zagłady Atlantydy. Mahapralaya, Wielki Kataklizm, należy do najstarszych zachowanych indyjskich legend. Opisuje ona obrazowo błyskawiczne zbliżanie się komety:

Przez moc Boga powstała z esencji Brahmy [nieba] istota o kształcie wieprza, biała i bardzo mała; owa istota w ciągu godziny powiększyła się do rozmiarów największego słońca i pozostała w powietrzu. Nagle wydała dźwięk jak odgłos najgłośniejszego gromu, a echo rozeszło się i wstrząsnęło czterema stronami wszechświata. Jeszcze raz wydała głośny dźwięk i zaczęło się przerażające widowisko.

Potrząsając powiewającą grzywą, która spływała jej po obu stronach szyi, i strasząc wilgotne włosy na ciele, dumnie wystawiła swoje oślepiająco białe kły. Potem, tocząc oczami koloru wina i prostując ogon, zstąpiła z powietrza i runęła do wody. Cała woda się poruszyła wstrząśnięta i zaczęła się podnosić falami, zaś duch opiekuńczy morza, przerażony, zadrżał z obawy o swoje włości i błagał o litość .

Najsłynniejszym tego rodzaju eposem jest Mahabharata. Według Encyclopaedia Britannica tekst ten był oparty na autentycznych wydarzeniach, które miały miejsce od XV do XII wieku p.n.e., czyli dokładnie wtedy, gdy Atlantyda osiągnęła szczyt swej świetności i spotkała ją zagłada. Począwszy od Drona Parva (Sekcji XI), opisana jest zagłada Tripury. Epos opisuje ją jako bogate i potężne oceaniczne królestwo, którego wschodni brzeg znajdował się naprzeciwko Afryki.

Mahabharata nazywa je Potrójnym Miastem, od trójzęba, który stwórca miasta, Siwa, dał jako symbol jego mieszkańcom. Samo miasto zostało zaprojektowane przez Maję, „wielką inteligencję”. Zbudował on jeszcze dwa inne miasta, każde ogromne, piękne i „ukształtowane jak koło” (chakrastham, w sanskrycie – „koliste”). „Składały się one z domów i rezydencji, wyniosłych murów i portyków. I choć znajdowało się w nim wiele pałaców blisko siebie, to ulice były szerokie i przestronne. Ozdobione różnymi budowlami i bramami. Każde z tych miast miało swojego króla” .

Królowie ci są nazywani Daitjami, lecz przede wszystkim byli oni Asurami – istotami odpowiadającymi greckim tytanom, większymi niż ludzie, lecz mniejszymi od bogów. Początkowo byli dzielną rasą, lecz stopniowo ulegli zepsuciu przez oddawanie się doczesnym rozkoszom, co oburzało niebiańskie moce. „Upojeni pożądaniem i głupotą, zaczęli bezwstydnie prowadzić wojny z miastami i miasteczkami na całym świecie. Przepętnieni dumą, Daitjowie uważali resztę ludzkości za gorszą od siebie i służebną”.

Bogowie spotkali się, by wymyślić odpowiednią karę, i Brahma, Stwórca, rozkazał innym Nieśmiertelnym cisnąć w nich niebiański pocisk zawierający „Moc Wszechświata”. Ci natychmiast go usłuchali. „Dowodząc swojej zręczności, Mahadeva strącił do morza rajskie miasto Daitjów. Spalił owych Asurów i wrzucił ich do Zachodniego Oceanu”. Wielka czarna chmura uniosła się nad miejscem kataklizmu. Zasłoniła ona promienie słońca i świat na długi czas pogrążył się w ciemnościach. Rośliny usychały, zwierzęta głodowały, nieliczni

ocalili ludzie umierali. Aby uchronić życie na Ziemi od śmierci, Siwa wessał czarną chmurę. Dlatego często przedstawia się go z niebieską szyją, na pamiątkę gigantycznej chmury popiołu, którą dobrowolnie wciągnął w płuca, by ocalić świat.

Nie ulega wątpliwości, że wydarzeniem opisanym w Mahabharacie jest zagłada Atlantydy. Relacja ta zawiera wszystkie podstawowe elementy, które znajdujemy w Dialogach Platona. Sama nazwa Tripury pochodzi od jej emblematu, trójzębu – broni Posejdona, boga morza, który stworzył Atlantyde. Według opisów w obu miastach były rezydencje, pałace i świątynie; oba były zorganizowane na planie koła i otoczone wysokimi murami; oba rządziły morskimi imperiami i znajdowały się na wyspie „na Zachodnim Oceanie”, przy wybrzeżu Afryki. Mieszkańcy zwali się Daitjami „ludźmi Aitji”, co odpowiada greckim Atlantydom, „ludziom Atlasa”.

Daitjowie byli Asurami, tytanami; tytanem był też Atlas i jego towarzysze. Miastami Daitjów rządili królowie i taką samą konfederację opisuje Kritias. Ich społeczeństwo stało się materialistyczne i prowadziło podboje tak samo jak u Platona. Mahabharata opisuje nawet naradę bogów, jaka według Platona miała miejsce tuż przed kataklizmem. Brahma jest indyjskim odpowiednikiem Zeusa i obaj sprowadzili na Tripurę-Atlantyde moc z nieba, zatapiając wyspę w morzu. Niszczycielskim czynnikiem jest „Moc Wszechświata” w postaci spadającego pocisku, co stanowi trafny opis nadlatującej komety.

Kataklizm otacza świat

Na południu mit ze Sri Lanki opowiada o 25 pałacach i 40 000 ulic „pochłoniętych przez morze”.

Zend Awesta jest świętą księgą perskiego zaratusztrianizmu i wywodzi się z XIII wieku p.n.e. W jej części zatytułowanej Vendidad, która zawiera relację o początkach ludzkości, prorok Zaratusztra opowiada o trygłowej gwiazdzie, która spadła z nieba: „Morze się zagotowało, zagotowały się brzegi oceanu, cały jego środek się zagotował”. Zwróćmy uwagę na wzmiankę, która wydaje się odnosić do środkowej części Atlantyku, gdzie według wielu innych historycznych mitów miał spaść meteor lub kometa.

Lud Joruba na Złotym Wybrzeżu w zachodniej Afryce zna kilka mitów o potopie. Mówią one o tym, jak Olokun, bóg morza, rozgniewał się na krnąbrnych ludzi i starał się doprowadzić do ich zagłady, zsyłając potop, który miał zniszczyć świat. Wiele królestw przestało istnieć, aż w końcu bohaterski olbrzym Obatala stanął pośrodku wód i dzięki swemu dżdżu, magicznej mocy, związał Olokuna siedmioma łańcuchami.

W postaci afrykańskiego giganta Obatali można dostrzec Atlasa, zaś siedem łańcuchów, sygnalizujących koniec potopu, mogło mieć związek z siedmioma Plejadami.

W odległym regionie dolnego Konga istnieje ustna tradycja wspominająca dawne czasy, kiedy „słońce spotkało się z księżycem i obrzuciło go mułem”, przez co stał się mniej jasny. Gdy doszło do tego spotkania, nastąpił wielki potop.

Opowieść rozbitka

Daleko na północ od Konga starożytni Egipcjanie mieli kilka mitów o potopie. Najbardziej znana z tych relacji pochodzi z połowy III tysiąclecia p.n.e., choć jest z całą pewnością starsza i podlegała wielu przeróbkom na przestrzeni stuleci.

Opowieść rozbitka przedstawia historię młodego człowieka, który znalazł się na pokładzie statku wraz z górnikiem. Wszyscy zginęli, kiedy ich statek zatonął w czasie burzy – oprócz bohatera, który został wyrzucony na brzeg dalekiej wyspy: „Wtedy usłyszałem odgłos burzy i pomyślałem, że to morska fala. Drzewa się łamały, ziemia się trzęsła”.

Te zjawiska geologiczne zapowiadały pojawienie się Króla Węży – wielkiego, brodatego stworzenia pokrytego złotem i lapis-lazuli. Wąż ostrożnie wziął bezbronny

rozbitka w paszczę i zaniósł do swego miejsca spoczynku. Tam opowiedział mu o „tej wyspie pośrodku morza, której brzegi obmywają fale (...) wyspie błogosławionej, na której niczego nie brakuje i która jest pełna wszelkich dobrych rzeczy”. On sam był monarchą wyspiarskiego królestwa, w którym mieszkał wraz z innymi wężami, „nie wspominając o małej córeczce, która była mi dana dzięki modlitwie”. „Pewnego razu spadła gwiazda z nieba, a oni zapalili się od niej”.

Po czteromiesięcznym pobycie król obdarował swojego niespodziewanego gościa prezentami. „Ale kiedy opuścisz to miejsce – ostrzegł – nigdy więcej nie ujrzysz tej wyspy. Zamieni się ona w morskie fale”.

Król węży jest też nazywany „księciem kraju Punt”. Jego wyspa była sejsmicznie aktywna („ziemia się trzęsła”) i leżała pośrodku morza, co przywodzi na myśl warunki geologiczne i położenie Atlantydy.

To skojarzenie staje się jeszcze wyraźniejsze, kiedy wąż nazywa swoje włości „wyspą błogosławioną” – zarówno Grecy, jak i Rzymianie używali podobnego zwrotu na określenie wysp na Atlantyku, a zwłaszcza Atlantydy. Jej urodzajność i naturalne bogactwa („niczego nie brakuje (...) jest pełna wszelkich dobrych rzeczy”) przypominają słowa Kritiasa: „(...) lecz najwięcej rzeczy potrzebnych do życia dostarczała im sama wyspa (...). Wyspa, którą kiedyś oświetlało słońce, wydawała wszystkie te okazałe, zdumiewające i wspaniałe owoce w niewyczerpanej ilości”. Co więcej, sam król-wąż nie pozostawił wątpliwości co do tego, że jego wyspą była Atlantyda: „Zamieni się ona w morskie fale”.

Dlaczego więc wyspa króla-węża była nazywana Puntem? Jak pisze Kenneth Caroli, Egipcjanie określali tą nazwą kilka miejsc i nie wydaje się, żeby kiedykolwiek oznaczała ona jeden konkretny obszar geograficzny. Podobnie jak Nowy Testament nazywa Babilonem każde bogate miasto, Egipcjanie nazywali Puntem każdy obfitujący w różnorodne dobra obcy kraj, z którym utrzymywali stosunki handlowe.

Król-wąż nie jest tylko baśniowym stworzeniem. W Tekstach Piramid czytamy: „Ty, Ozyrysie, jesteś wielki w swoim imieniu Wielkiego Zielonego [czyli morza]. Jesteś okrągły, tak jak okrąg, który otacza Hanebu”. Howey komentuje: „Ozyrys był więc wężem, który – leżąc w oceanie – otaczał świat”. Już samo takie przedstawienie Ozyrysa jako bogaczłowieka i założyciela kultury, który podróżował po świecie, niosąc cywilizację i głosząc własny misteryjny kult odrodzenia, ma oczywisty związek z Atlantydą. Egipski mit przedstawia Ozyrysa jako „króla-węża”. Opis jego wyglądu podkreśla majestat, nie węża, lecz potężnego władcy. Broda, którą nosił, była emblematem władcy (nawet królowa Hatszepsut musiała nosić sztuczną brodę w czasie swego panowania).

Łuskami ze złota i lapis-lazuli były oczywiście jego królewskie ozdoby – złota biżuteria ze szlachetnymi kamieniami. Przeniesienie rozbitka do „miejsca spoczynku” (czyli pałacu) w „paszczy” (pod eskortą strażników uzbrojonych w ostrą broń) stanowi aluzję do jego mocy wydawania rozkazów. Wydaje się, że sam żeglarz był zaangażowany w lukratywny handel miedzią, dzięki któremu stolica Atlantydy zdobyła swoje bogactwa i wpływy. Fakt, iż statek z górnkami rozbił się na tyle blisko brzegu, że rozbitek mógł dotrzeć do wyspy króla-węża, wskazuje, iż musiał być już w pobliżu Atlantydy. Najbardziej intrygującym i wytłumaczalnym tylko w jeden sposób elementem historii króla-węża jest „mała córeczka”, która zapaliła się od spadającej gwiazdy. Słowo Atlantyda oznacza „córkę Atlasa”. Czy Opowieść rozbitka jest upamiętnieniem katastrofy, „ognia z nieba”, który poraził „wyspę błogosławioną”, Atlantyde, i spalił ją na popiół?

Prezentując tę egipską wersję opowiadania o kataklizmie zakończyliśmy podróż tropem Atlantydy; znaleźliśmy jej historię na całym świecie we wspólnych wątkach mitycznych, które łączą praktycznie wszystkie ludzkie społeczności. Te przykłady stanowią tylko ułamek wśród setek znanych nam relacji, a jednak nawet taki wybór składa się na obraz kataklizmu, który ogarnął całą planetę i wywarł tak głębokie wrażenie na ludziach, że jego wspomnienie zostało na zawsze utrwalone w zbiorowej świadomości rodzaju ludzkiego. Nie

jest możliwe, aby tak wiele wspólnych elementów mitów uważanych za świętość przez ludzi, którzy przechowali je przez niezliczone pokolenia, obrazowo opisujących to samo wydarzenie, było tylko dziełem przypadku. Wręcz przeciwnie, mit o potopie, oglądany z globalnej perspektywy, we wszystkich swoich wariantach, jest relacją ludzi, którzy na własne oczy widzieli ten kataklizm – i zgładzone przez niego miasto.

Zjawisko nostofilii jest instynktownym odruchem niektórych zwierząt, zmuszającym je do powrotu do odległej ojczyzny, o czym mówiliśmy w rozdziale 3. Pewne węgorze, gryzonie, ptaki, a nawet motyle wciąż kierują się ku pustemu obszarowi na Atlantyku, gdzie znajdowała się wielka wyspa, która dawno temu zatonięła w morzu. Czy również my możemy mieć rodzaj nostofilii pchającej nas ku dalekiej, zaginionej ojczyźnie? U innych zwierząt takie instynktowne wspomnienie owocuje zachowaniami samobójczymi; być może u ludzi znalazło ono wyraz w uniwersalnym micie o wielkim potopie.

Rozdział 5

Jak została zniszczona Atlantyda?

Surowy Posejdon wstrząsnął posadami Wyspy Ognia
I utopił w falach jej bezbożnych mieszkańców.
Fragment poematu Dionizosa z Rodos

Mity są wyrazem marzeń ludzkości. Podobnie jak sny, mogą zawierać dokładne, realistyczne szczegóły, lecz poczucie czasu jest w nich zaburzone. Mity przekazują prawdę historyczną ukrytą pod warstwami poetyckich metafor, choć wydarzeń, które tak barwnie i dokładnie przedstawiają, zazwyczaj nie da się przypisać do żadnej konkretnej epoki. Funkcją mitu nie jest datowanie przeszłości, ale jej opisywanie. Ustalenie wiarygodnych ram czasowych starożytnych wydarzeń to zadanie archeologów, historyków, geologów i astronomów, a nie badaczy mitów. Do naukowców należy określenie, kiedy i w jaki sposób doszło do kataklizmu, który opisują mitologie praktycznie wszystkich ludzkich społeczeństw.

W przypadku tego kataklizmu naukowe poszukiwania „kiedy” i „jak” zaczynają się w Egipcie. Tam, w Tebach Zachodnich, do dziś można oglądać najlepiej zachowany kompleks ceremonialny w dolinie Nilu. Budowla ta, zwana Madinat Habu, świątynią zwycięstwa (prawdopodobnie „zwycięstwa nad Hanebu”), została zbudowana przez Ramzesa III około 1180 roku p.n.e. dla upamiętnienia triumfu nad najbardziej niebezpieczną inwazją z morza, jakiej kiedykolwiek doświadczył jego kraj. Hanebu, znani też jako Mieszweż, Ludy Morza, władali morskim mocarstwem, którego statki pływały po całym Morzu Śródziemnym, aż po „Dziewiąty Łuk”, co prawdopodobnie jest egipską nazwą Cieśniny Gibraltarskiej.

Wśród licznych spokrewnionych ze sobą plemion, a może różnych odłamów Mieszweż, były Denen, Kel, Peleset, Szekesz i tak dalej – czasami nazwy te są łączone z obszarami geograficznymi, takimi jak Palestyna lub Sycylia. Wydaje się, że miejsca te zostały nazwane od Ludów Morza, gdyż były przez nie okupowane po wojnie z Egiptem. Inskrypcje w świątyni opisują dalekosiężne ambicje tych wojowniczych marynarzy: „Położyli ręce na krajach po krańce ziemi” .

Madinat Habu jest budowlą o imponującej skali. Ten budzący podziw przykład faraonskiej architektury wciąż w wielu miejscach ma zachowane ślady oryginalnej polichromii, mimo upływu tysięcy lat. Inskrypcje w tej świątyni przekazują nie mit, lecz historię, choć pisarze kopiujący oficjalne raporty o zwycięstwie sięgali niekiedy po mityczne postacie, by przydać wydarzeniom większego dramatyzmu. Pisali oni, że w roku koronacji

Ramzesa III, 1198 p.n.e., w kraju pokazały się niepokojące znaki: „Ludzie wokół wyglądali jak ptaki gem [kruki], gdyż w tych czasach nie było nikogo, czyje szaty byłyby białe. Wszystkich powaliło przerażenie”². Światło słoneczne wyraźnie przygasło, niebo zawsze było ciemne, a powietrze niezwykle chłodne, z powodu „wielkiej ciemności”, jaka spadła na Egipt.

Inne dokumenty zachowane do naszych czasów, takie jak Papirus Ipuwera, mówią, że świat jakby odwrócił się do góry nogami w kosmicznym kataklizmie. Księga Wyjścia ze świątyni w al-Arisz, spisana przez Żyda imieniem Midraszim, powtarza informacje egipskich źródeł³. Te niezwykle wydarzenia uznano za zły omen dla panowania Ramzesa III i rzeczywiście, pięć lat później Egipcjanie w delcie Nilu przeżyli największą morską inwazję, jaką kiedykolwiek widzieli. Nadeszła ona z północnego zachodu – tego samego kierunku, z którego wcześniej przysłała chmura popiołu.

Hanebu, dowodzący konfederacją innych Mieszwech, rozpoczęli szereg ataków z morza i na lądzie. Szybko pokonali egipskie oddziały broniące wybrzeża i wylądowali w kilku punktach u ujścia Nilu. Siłą rozpędu inwazja przedarła się przez wszystkie militarne przeszkody na swej drodze. Liczone w dziesiątkach tysięcy wojska Hanebu początkowo wydawały się niepokonaną falą zbrojnych ludzi i okrętów wojennych. Zajmowali jedno miasto po drugim, obrońców zabijając, przepędzając lub biorąc do niewoli. Jednak dzięki błyskotliwej strategii Ramzesa III i umiejętnościom jego łuczników najeźdźcy zostali pokonani i zmuszeni do odwrotu. Wielu trafiło do niewoli, a ich wizerunki wyrzeźbiono na murach świątyni Madinat Habu. Ręce spętano im za plecami lub nad głowami. Przywiązani jeden do drugiego za obroże na szyjach, nieszczęśnicy zostali przeprowadzeni przed faraonem, jego rodziną, dworem i tłumami gapiów.

Przed egzekucją oficerowie Hanebu zostali przesłuchani, a ich zeznania spisano. Dlaczego – pytano – zaatakowali Egipt? Pokonani wrogowie odpowiedzieli, że byli zrozpaczeni po utracie własnej ojczyzny. Inskrypcja z Madinat Habu głosi: „Ich główne miasto znalazło się pod falami. Żar Sachmet połączył się z ich gorącem, tak że kości płonęły wewnątrz ciał. Spadająca gwiazda była straszliwa w pościgu za nimi. (...) Potężna pochodnia miotała ogień z nieba, aby odszukać ich dusze, zniszczyć ich korzenie. Kel i Mieszwech z morza stali się jak to, co nie istnieje. Ziemia Mieszwech została natychmiast doszczętnie zniszczona”⁴.

Ostatnie zdanie przywodzi na myśl czas trwania kataklizmu według opisu Platona – jeden dzień i jedną noc. Substancją, która zabrudziła białe szaty Egipcjan na czarno i spowodowała nastanie chłodnego mroku, był opad z gęstej chmury popiołu, będącej efektem erupcji góry Atlas, którą dominujące tu zachodnie wiatry zagnały na drugą stronę Morza Śródziemnego, do doliny Nilu. Sachmet była egipską boginią zagłady o głowie lwicy, zaś zniszczona ojczyzna Ludów Morza zwała się Netero, Święta Wyspa. Jej opis jest uderzająco podobny do zatopionej stolicy Platona. W Madinat Habu zbiega się większość najważniejszych elementów kojarzonych z tym miastem – wojna z Egiptem i astronomiczny kataklizm, który spowodował zatopienie wyspy – lecz nie w postaci mitu, ale historycznej kroniki. Oczywiście jedynym wydarzeniem w historii starożytnej, które pasuje do tego barwnego opisu, jest zagłada Atlantydy.

„Ciąg zniszczeń”

Wykute w kamieniu świadectwo w świątyni zwycięstwa Ramzesa stanowi jedyne w swoim rodzaju drzwi do przeszłości, które jednak aż do tego momentu pozostawały ukryte. Aby je zobaczyć, potrzebna jest odpowiednia perspektywa, pozwalająca spojrzeć na Atlantyde w kontekście rzeczywistego świata. Epoka, w której Ludy Morza najechały Egipt, a Netero znalazło się pod wodą, była czasem powszechnej zagłady, nieograniczającej się do Oceanu Atlantyckiego. Skala zniszczeń była ogólnoswiatowa i przerażająca. Przed nieoczekiwaną katastrofą zachodnia cywilizacja osiągnęła wysoki poziom rozwoju

kulturowego. Egipt przeżywał szczyt swej świetności. Mykeńscy Grecy, opisywani w eposach Homera, władali wschodnią częścią Morza Śródziemnego, zaś ich trojańscy rywale ze swojej stolicy Ilion panowali nad Dardanelami mającymi kluczowe znaczenie handlowe. Imperium hetyckie objęło niemal całą Azję Mniejszą, na południu zaś Asyryjczycy kontrolowali środkową część Bliskiego Wschodu. Jeszcze nie pojawiły się żadne oznaki wewnętrznego rozkładu, jaki dotknął tak wiele rozwiniętych społeczeństw. Wręcz przeciwnie – wszystkie te królestwa rozwijały się ekonomicznie, były silne militarnie, miały bogatą sztukę i znajdowały się u szczytu potęgi.

A jednak w ciągu kilku dziesięcioleci wszystkie (z jednym wyjątkiem) zniknęły z powierzchni ziemi, ich stolice i większość miast zostały spalone, a ocalała ludność ukryła się wysoko w górach. Tylko Egipt uniknął zniszczenia, lecz pogrążył się w upadku, z którego nigdy już się nie podniósł. Obok lepiej znanych mocarstw zniknęli też babilońscy Kasyci, wojowniczy lud, który od stuleci nękał Hetytów, a także Elam. W odległych Chinach, gdzie również dotarł deszcz popiołu, upadła nieoczekiwanie dynastia Shang. Na przełomie XIII i XII wieku p.n.e. opuszczone i zapomniane zostały dosłownie setki miast i miasteczek w całym cywilizowanym świecie. Wydarzenia te wstrząsnęły posadami cywilizacji i ludzkość na następne 500 lat pogrążyła się w mrokach dzikości, bezprawia i ignorancji. Struktury państwowe, nauka, sztuka, architektura, pismo, medycyna, żegluga, ekonomia, rolnictwo – wszystko, co między 3000 a 1200 rokiem p.n.e. wzniosło się na wysokie poziomy wyrafinowania – przepadło w jednej chwili.

W Anatolii (dzisiejsza Azja Mniejsza) wszystkie ważniejsze osady z epoki brązu, a także wiele mniej ważnych, w dotychczas niepokonanym imperium hetyckim zostały doszczętnie spalone około 1200 roku p.n.e. W ciągu następnych wieków tylko nieliczne z nich były zasiedlone przez garstkę ocalałych; reszta popadła w zapomnienie, dopóki nie zostały odkryte przez współczesnych archeologów. W ruinach królewskiej stolicy Hattusas naukowcy znaleźli ogromne ilości popiołu, spalone drewno i cegły mułowe przepalone w niewyobrażalnie wysokiej temperaturze – świadectwa ogromnego pożaru. Identyczne ślady znaleziono w pobliskim Alaca Hüyük, gdzie gruba warstwa popiołu pokrywała całą metropolię. Warowne miasto Aliszar, którego olbrzymie mury obronne wciąż stoją nienaruszone, zostało pochłonięte przez monstrualny pożar.

Około 100 kilometrów na wschód potężny posterunek graniczny Mashat Hüyük, który przez setki lat stanowił barierę przeciwko wszelkim najazdom, spłonął jak pudełko zapalek. Daleko na zachodzie wielkie miasto Milawata strzegło egejskiego wybrzeża zza niezdojanych murów. Również ono padło ofiarą ognia około 1200 roku p.n.e. W tym samym czasie setki kilometrów na południowy wschód pożar strawił fortece Tars i Mersin. Nieznane z nazwy hetyckie warowne miasto strzegące strategicznych źródeł rzeki Seyhan spłonęło mniej więcej w tym samym czasie. Liczne forty, miasta i wsie w górnym biegu Eufratu we wschodniej Anatolii spłonęły w – jak to nazywa Drews – „całostanowiskowych pożarach”. Lidar Hüyük, Tille Hüyük, Norshuntepe – lista tych wielkich i małych osad tworzy katalog ognistej zagłady, kompletnej i niczego nieoszczędzającej.

Materialne ślady zniszczeń w całej Anatolii dowodzą, że starożytni historycy mówili prawdę, opisując katastrofalne wydarzenia w Azji Mniejszej krótko po wojnie trojańskiej. Rzymscy uczeni Pliniusz Starszy i Strabo, a wcześniej Grecy Pauzaniusz i Demokles twierdzili, że „całe wsie zniknęły” w czasie bezprecedensowego ciągu kataklizmów geologicznych, jakie dotknęły Lidię, Jonię i Troadę⁵. Pisali, że Troja w tym czasie została „zatopiona”, a bagna nagle przekształciły się w jeziora. Wszystkie te nieoczekiwane zmiany zostały prawdopodobnie spowodowane przez gigantyczne tsunami wywołane albo przez silne podmorskie trzęsienie ziemi, albo upadek wielkiego meteorytu w Morzu Jońskim przy północno-zachodnim wybrzeżu Anatolii.

W Eneidzie Wergiliusza Eneasza i jego rodzina są świadkami upadku wielkiego meteorytu w ostatnim dniu wojny trojańskiej. Rzeczywiście, w Ilionie znaleziono ślady

poważnych zniszczeń geologicznych. (Trzeba tu wspomnieć, że słowo „Troja”, zwykle używane w odniesieniu do stolicy, w rzeczywistości było nazwą krainy otaczającej Ilion).

Pobliska góra Sipylos została „obalona”. Kiedy runęła, miasto wzniesione na jej zboczach pogrążyło się w rozpadlinie, która wypełniła się wodą i stała jeziorem Saloae. Według Pauzaniusza ruiny miasta można było zobaczyć na dnie jeziora, dopóki z czasem nie pokrył ich muł.

Ugarit należało do najstarszych, największych i najpotężniejszych miast Bliskiego Wschodu. W epoce wojny trojańskiej również w nim miał miejsce tak ogromny pożar, że ustało wszelkie życie. Współcześni archeolodzy pracujący na tym stanowisku znaleźli gliniane tabliczki w piecu, jakby ich twórcy zostali zaskoczeni w trakcie swoich codziennych czynności. Znacznie mniejsze pobliskie nadbrzeżne miasteczko Ras Ibn Hani zostało podobnie unicestwione. Wzdłuż całego Orontesu z miast pozostawały tylko dymiące zgłiszcza. Typowym przykładem jest niewielkie miasteczko Alalach, odkryte przez słynnego archeologa Leonarda Wooleya. Mimo iż od zagłady Alalach upłynęły tysiące lat, archeolog był wstrząśnięty tym, co zobaczył: „Spalone ruiny domów w najwyższej warstwie świadczą, że miasto podzieliło los swoich potężnych sąsiadów”⁶.

Holocaust dotarł do południowego Lewantu, pochłaniając wielkie miasto Lachisz i oddając na pastwę płomieni cały obszar rozciągający się między Syrią a granicą Egiptu, w czasach rzymskich zwany Via Maris. Ze wszystkich posiadłości egipskich faraonów na tym terenie, od wielkich miast po najmniejsze wioski, ośrodków handlowych i fortec zostały tylko spalone ruiny. B. Hrouda, archeolog, który przez 20 lat pracował na różnych stanowiskach Lewantu, skomentował grube pokłady popiołu: „Te warstwy spalenizny są świadectwem jakiejś wielkiej katastrofy”⁷. Wiesner, który również przez dziesiątki lat badał bliskowschodnie stanowiska z epoki brązu, pisał o „ciągu zniszczeń” od Troi po Palestynę⁸.

Požoga w Grecji Homera

W Grecji „niemal wszystkie wielkie ośrodki na stałym lądzie zostały zniszczone przez ogień, a wiele z nich później opuszczono”, jak pisali archeolodzy z połowy XX wieku badający dziesiątki stanowisk z końca epoki brązu na Peloponezie⁹. Spośród około 320 greckich miast i osad istniejących w 1200 roku p.n.e., zaledwie 40 było zamieszkałych 10 lat później. Od położonego daleko na północy rezydencyjnego miasta Jolkos po Kseropolis na wybrzeżu eubejskim ludzkie osady zamieniły się w gigantyczne paleniska. Same Mykeny spłonęły tak doszczętnie, że w obrębie cytadeli nie pozostał nietknięty ani skrawek ziemi. Nawet mury uległy stopieniu w trudnej do wyobrażenia temperaturze. W odległej Argolidzie na północy Peloponezu około 100 osad różnej wielkości zostało pospiesznie ewakuowanych lub całkowicie spalonych.

Wspaniały Tiryns, z potężnymi murami wzniesionymi niedawno od strony morza, spotkał kataklizm tak potężny, że i metropolia, i wszystko w jej okolicy, włączając w to pobliskie miasto Midea, dosłownie wyparowały od żaru. Później potężna powódź zamieniła ruiny w bagno; podobnie stało się w Jolkos. W samej Grecji, tak jak i na Peloponezie, lista spalonych oraz opuszczonych miast jest bardzo długa. Aż 200 osad, przede wszystkim niewielkich miasteczek, zostało nagle ewakuowanych w tym samym czasie, kiedy ogień pochłaniał słynny pałac Nestora w Pylos. Taki sam los spotkał wszystkie większe miasta regionu, aż po Cieśninę Messyńską.

Katakklizm 1200 roku p.n.e. nie ograniczał się bynajmniej do stałego lądu. Przetoczył się również przez Morze Egejskie. Cytadela na wyspie Paros spłonęła aż do fundamentów; Kreta ucierpiała nie mniej niż Grecja lądowa. Pożar strawił rezydencyjne miasta Knossos i Mallia, a także mniejsze ośrodki, takie jak Kydonia. W tym samym czasie na Cyprze każde większe miasto zostało spalone i opuszczone.

Szkody w Egipcie

Egipt mógł ucierpieć w wyniku tych wydarzeń bardziej, niż na to wskazują świadectwa materialne. Papirus Ipuwera głosi: „Bramy, kolumny i mury pochłonął ogień. Na niebie panuje chaos”¹⁰. Natomiast w tekstach na murach świątyni Madinat Habu możemy przeczytać: „Dom Trzydziestu [wielki, luksusowy pałac dla najwyższych dostojników] jest zniszczony. Ziemia się trzęsie. Wszelka woda jest beużyteczna”¹¹. Caroli sugerował, że „komety zawierały trujące metale lub gazy, które mogły zostać uwolnione w chwili kolizji lub jeszcze w powietrzu, powodując skażenie ziemi i wody”¹². Dalej tekst z Madinat Habu brzmi podobnie: „Nil wysechł, a ląd padł ofiarą suszy. Egipt został bez pasterzy”¹³.

Te egipskie relacje potwierdza biblijna Druka Księga Mojżeszowa, lepiej znana jako Księga Wyjścia. Naukowcy są generalnie zgodni co do tego, że opisuje ona warunki panujące w Egipcie w drugiej połowie XIII wieku p.n.e., czyli dokładnie w czasie kataklizmu. Stwierdzenie z Madinat Habu, iż „wszelka woda jest beużyteczna” potwierdzają słowa z rozdziału 7, wersety 20 i 21: „A woda Nilu zamieniła się w krew. Ryby w Nilu wyginęły, a Nil zaczął wydawać przykrą woń, tak że Egipcjanie nie mogli pić wody z Nilu”.

Erupcji wulkanu często towarzyszą duże ilości popiołu, który może mieć kolor krwi z powodu znacznej zawartości czerwonego tufu. Jeśli do rzeki spadłoby dużo takiego popiołu, mógłby on zabarwić wodę na czerwono i uczynić ją niezdatną do picia.

Oprócz takiego skażenia wody, „nastąpiła ciemność gęsta w całej ziemi egipskiej przez trzy dni. Jeden drugiego nie widział” (Wj 10,22-23). Biblia i tutaj opisuje to samo, co źródła egipskie: welon pyłu wywołany przez erupcję wulkanu lub uderzenie w Ziemię pozaziemskiego obiektu. Ponieważ w dolinie Nilu nigdy nie było wulkanów, chmury popiołu zostały albo przyniesione przez wiatr, albo powstały z kosmicznego rumoszu spadającego na Egipt. Wiadomo, że niekiedy konsekwencją gwałtownych zjawisk geologicznych były plagi zwierząt. Na przykład pojawienie się w Chinach tysięcy węży tamtejsi sejsmologowie od dawna uważali za zapowiedź nadchodzącego trzęsienia ziemi.

Księga Rodzaju (9,23-25) opisuje obrazowo upadek meteorytu: „Pan zesłał grzmot i grad. Piorun spadł na ziemię. Pan spuścił również grad na ziemię egipską. I nastąpił grad i błyskawice z gradem na przemian, tak ogromne, że nie było takich na całej ziemi Egipcjan od czasu, gdy stali się narodem. I spadł grad na całą ziemię egipską, na wszystko, co było na polu. Grad zniszczył ludzi, zwierzęta i wszelką trawę polną oraz złamał każde drzewo na polu”.

Inskrypcje w świątyni zwycięstwa Ramzesa opisują jeszcze bardziej tragiczną sytuację w Libii, która aż do tej pory była uważana za stosunkowo urodzajny, bogaty kraj: „Libia stała się pustynią. Straszliwa pochodnia z nieba miotała płomienie z nieba, by zniszczyć ich dusze i spustoszyć ich kraj. Ich kości płonęły i piekły się w członkach”¹⁴. Określenia te żywo przypominają słownictwo użyte przy opisie zagłady Netero, jak Egipcjanie nazywali Atlantyde.

Europa w płomieniach

Grecja, Kreta i mniejsze wysepki wschodniej części Morza Śródziemnego, Anatolia i Bliski Wschód (a także, w nieznanym, choć zapewne mniejszym stopniu, Egipt i Libia) równocześnie stanęły w płomieniach. Ponieważ były to najbardziej cywilizowane i najgęściej zaludnione obszary Europy i północnej Afryki, relacje o tym kataklizmie są stosunkowo dobrze udokumentowane. W przypadku innych, mniej cywilizowanych obszarów, naukowcy muszą polegać na poszlakach. Większa część terenu Niemiec spłonęła. Torfowiska we wschodnich Alpach, leżące na wysokości prawie 2400 metrów nad poziomem morza, zawierają szczątki lasu, który według analizy pyłków spłonął przed XI wiekiem p.n.e.

Z analiz pyłków wynika też, że w ogniu stanął cały region Szwarzwaldu, gdzie aż do

1200 roku p.n.e. rosły głównie sosny. Górskie sosny nie mogą się zapalić od uderzenia pioruna; muszą zostać celowo podpalone przez człowieka. Lecz w Szwarzwaldzie w tamtym czasie nie było dużych skupisk ludności, więc zniszczenia musiały być wynikiem czegoś innego. Próbkę z torfowisk z początków XIII wieku p.n.e. wykazują, że w Europie Zachodniej panowała wówczas największa susza w jej historii¹⁵.

Wielkie zabijanie

Zagłada spotkała nie tylko pałace i imperia. Nie sposób ocenić dokładnie, ilu ludzi zginęło w tej katastrofie. Pewne pojęcie o rozmiarach strat może dać fakt, że 22 stulecia temu Anatolia, Grecja, a nawet Brytania były niemal zupełnie wyludnione. Ludność Grecji zmniejszyła się po 1200 roku p.n.e. o 99%. Caroli pisze, że w ciągu zaledwie kilku lat „populacja na obszarach dotkniętych kataklizmem zmniejszyła się do 1/4, a nawet 1/10 poprzedniej liczby”¹⁶.

Archeologiczne świadectwa bezprecedensowych zniszczeń, jakie nastąpiły około 1200 roku p.n.e., potwierdzają dane klimatologiczne i geologiczne. Na wielu zniszczonych stanowiskach znaleziono ślady trzęsień ziemi, niekiedy bardzo silnych. Tylko w nielicznych miejscach nie stwierdzono śladów aktywności sejsmicznej. Co więcej, wszystkie osady, w gęsto zaludnionych obszarach i poza nimi, były zniszczone przez wyjątkowo intensywne pożary, którym często towarzyszyły trzęsienia ziemi. Wydaje się jednak, że główna przyczyna zniszczeń nie miała charakteru sejsmicznego; tylko na nielicznych stanowiskach kamienne fundamenty zostały naruszone przez wstrząsy.

Większość naukowców stanęła przed koniecznością wyjaśnienia – niektórzy czynili to niechętnie – ogniowego unicestwienia, jakie nastąpiło pod koniec epoki brązu. Jedni tłumaczyli je przedłużającą się suszą, inni trzęsieniami ziemi. Lecz żadna z przedstawianych przez nich przyczyn nie spowodowałaby tak totalnego kataklizmu, który zdziesiątkował cywilizację.

Niektórzy uważają, że wyludnienie terenów śródziemnomorskich było wynikiem wprowadzenia nowej technologii wojskowej, przede wszystkim udoskonalenia budowy i produkcji mieczy. Twierdzą, że lepiej uzbrojeni, bezimienni barbarzyńcy błyskawicznie pokonali swoje bardziej cywilizowane ofiary.

Z pewnością jest prawdą, że niektóre z osad pochłoniętych przez ogień padły ofiarą najeźdźców uczestniczących w opisanej przez Platona wojnie atlantydzkiej. Lecz agresorzy uderzyli na miasta leżące nad brzegiem morza, które stanowiły zaledwie nikły ułamek wszystkich zniszczonych osad. Ilion spalili Achajowie, lecz nie tak doszczętnie, jak wiele innych miejsc w całej Anatolii, ponieważ stolica Troi została ponownie zasiedlona krótko po tym, jak ją zdobyto, i była zamieszkała przez pozostałą część XII wieku p.n.e. Nie ma żadnych śladów anonimowych barbarzyńców, którzy rzekomo mieli pokonać niestawiającą oporu cywilizację. Aż do wielkich pożarów wszystkie królestwa epoki brązu były u szczytu swej potęgi. Wydaje się nielogiczne, by Mykeńczycy, niedawni zwycięzcy spod Troi, czy Hetyci, władający większą częścią Anatolii, poddali się bez walki niezdyscyplinowanym dzikusom, choćby nawet lepiej uzbrojonym.

Ci, którzy wierzą w hordy najeźdźców, muszą też uważać, że owi nieznani barbarzyńcy byli tak szaleni, iż wyłącznie dla sportu palili wielkie miasta i najmniejsze wioski; nawet nie próbowali ich zająć ani zabrać żadnych cennych rzeczy. Gdyby ich celem była tylko grabież, omijaliby nic nieznaczące osady, kierując się ku bogatym miastom. A jednak małe osady w Anatolii, Grecji i innych częściach świata ucierpiały od ognia nie mniej niż wspaniałe rezydencje.

Ślady ognia sięgają poza zniszczone osady – do morza. Szwedzka ekspedycja kierowana przez Hansa Petersona wykonała w latach 1947-1948 odwierty w dnie Morza Śródziemnego i stwierdziła w nich warstwy otwornic przykryte grubymi pokładami popiołu,

datowanymi na koniec XII wieku p.n.e.¹⁷. Zatem popiół pokrywający stanowiska na stałym lądzie nie może być wynikiem ludzkiej działalności. Aby spustoszyć tak ogromny obszar w ciągu zaledwie kilku lat, trzeba by milionów barbarzyńców. Wobec ogólnoswiatowego zasięgu tego kataklizmu hipoteza najazdu nie daje się obronić.

Przyczyna tak nagłej, powszechnej i totalnej katastrofy musi leżeć gdzie indziej. Około 1200 roku p.n.e. umiarkowany klimat południowej Europy nagle zaczął się stawać wilgotniejszy i chłodniejszy, zaś region śródziemnomorski – bardziej suchy, z powodu ogromnych ilości popiołu, jakie dostały się do atmosfery. W klimacie Oceanu Atlantyckiego, począwszy od XIII wieku, nastąpiło gwałtowne oziębienie, którego kulminacja przypadła na 1159 rok p.n.e., kiedy doszło do erupcji islandzkiego wulkanu Hekla¹⁸. Nie był to odosobniony incydent geologiczny, lecz zakończenie szeregu powiązanych ze sobą kataklizmów, które trwały od 40 lat.

Ochłodzenie klimatu nie ograniczało się do Atlantyku; temperatury spadły na całym świecie. Wzdłuż zachodniego wybrzeża Ameryki Północnej, od dzisiejszej południowej Kalifornii po Alaskę, klimatolodzy znaleźli świadectwa nagłego oziębienia, które nastąpiło około 1200 roku p.n.e. Paleoklimatolodzy ustalili, że poziom Wielkiego Jeziora Słonego w tym samym czasie gwałtownie się obniżył. Równocześnie zakończyła się tak zwana faza Eayan (okres wyrównanych, wysokich temperatur), co potwierdzają świadectwa ze wschodnich brzegów wyspy Vancouver. Archeolodzy zwrócili uwagę, że ta dramatyczna zmiana klimatu zbiegła się w czasie z pospiesznym opuszczeniem środkowej Kalifornii przez ludność kultury Windmiller. Ludzie ci najprawdopodobniej rozproszyli się w różnych kierunkach. Znalaziono też świadectwa masowego wymierania i intensywnych pożarów¹⁹.

Chłodna faza miała kulminację około 1100 roku p.n.e. i trwała następne 400 lat. Ten okres niskich temperatur i słabego nasłonecznienia spowodowany przez zjawisko welonu pyłu niemal dokładnie zbiega się w czasie z (jakże trafnie nazwanymi!) wiekami ciemnymi, dzielącymi epokę brązu od początku okresu klasycznego. Wykres zamieszczony w czasopiśmie „Science” pokazuje drastyczną zmianę temperatur około 1200 roku p.n.e.²⁰. Co ciekawe, region śródziemnomorski, niegdyś równie ciepły jak Karaiby, oziębził się po 1200 roku p.n.e.

Szwedzki klimatolog Otto Petersen udowodnił, że klimat Brytanii w epoce brązu trwale zmienił się po 1200 roku p.n.e. Nad Brytanią pojawił się rozległy obszar niskiego ciśnienia, który przyniósł deszcze tak ulewne, że można je nazwać tylko potopem. W pobliskiej Irlandii drzewa w tym okresie praktycznie nie miały pierścieni rocznego przyrostu²¹. Jak napisał Caroli, „warto zauważyć, że zjawisko welonu pyłu o ogólnoswiatowych skutkach wystąpiło dwukrotnie, po raz pierwszy w 1628 roku p.n.e. [erupcja na Thirze], po raz drugi ponad cztery wieki później. Oba łącznie były największym zanieczyszczeniem atmosfery w epoce holocenu i jednym z najpoważniejszych wydarzeń, jakie wówczas zaszły. Ponieważ cały holocen dzieli się na cztery główne jednostki klimatyczne, fakt ten wskazuje na skrajnie destruktywne zjawiska geologiczne w II tysiącleciu p.n.e. Gdyby katastrofalne uderzenie nastąpiło w wodzie, para wodna w znacznym stopniu zastąpiłaby pył. Opary, które nie utworzyłyby tak zwanego »diamentowego pyłu« w górnych warstwach atmosfery, spadłyby z powrotem na ziemię w postaci ulewnego deszczu o skali prawdziwego potopu”²².

Erupcje wulkaniczne na całym świecie

Kataklizm i poczynione przez niego zniszczenia przekroczyły granice Europy i dotknęły cały świat. Pożarom i chmurom popiołu towarzyszyła aktywność wulkaniczna o bezprecedensowej skali. Caroli pisze: „Ten okres był nawet bardziej burzliwy niż wyjątkowo niebezpieczne V i VIII tysiąclecie. Nastąpiło wówczas więcej erupcji niż w jakimkolwiek innym okresie holocenu. Bliskie przejście dużej komety i zderzenia

z meteorytami spowodowały naprężenia w skorupie ziemskiej. Szczególnie wrażliwe były granice płyt tektonicznych. Również aktywność wulkaniczna mogła być wywołana przez meteoryty i/lub bliskie przejście komety. Przy takim bliskim przejściu masa komety i jej odległość od powierzchni Ziemi miały kluczowe znaczenie”²³.

Masa komety z epoki brązu musiała być wystarczająca, by spowodować straszliwe naprężenia w sejsmicznie aktywnej Ziemi. Historyk Joseph Jochmans pisze:

„Najnowsze symulacje komputerowe wykazują, że jeśli kometa lub planetoida uderzyła w Ziemię z jednej strony, wywołane przez nią fale sejsmiczne rozeszłyby się przez wnętrze planety. Skupione z powodu krzywizny Ziemi fale spotkałyby się w innym miejscu, dokładnie naprzeciwko punktu uderzenia, a uwolniona ogromna energia mogła naruszyć powierzchnię, wywołując silną aktywność wulkaniczną”²⁴.

W południowo-zachodniej Italii Wezuwiuszem, osławionym zniszczeniem Pompejów i Herkulanum w 79 roku n.e., przez 100 lat, począwszy od 1200 roku p.n.e. wstrząsały gwałtowne erupcje. Inny italski wulkan nieoczekiwanie przebudził się w Ischia. W tym samym czasie bezimienny wulkan w południowej Arabii, nieaktywny wcześniej i potem, rozpoczął długi okres intensywnej aktywności. Niedaleko Pacyfiku, na dalekim wschodzie Rosji, wybuchły wulkany Awaczinskij i Szewelucz na Kamczatce. Uaktywniła się grupa wulkanów Omuroyama-amagi na japońskiej wyspie Honsiu. Jeden z nich, gigantyczny Atami-san, wybuchł, a jego całe wschodnie zbocze runęło do morza (Atami-san jest tak wielki, że w jego uśpionym kraterze mieści się całe współczesne miasto liczące 15 000 mieszkańców).

Po drugiej stronie Pacyfiku Ameryką wstrząsały erupcje wulkanów. Mount Saint Helens wybuchła trzykrotnie: około 1200 roku p.n.e., 50 lat później i ostatni raz na początku XII wieku p.n.e. Mniej więcej w tym samym czasie gwałtownie przebudziła się Mount Baker w stanie Waszyngton. Między 1200 a 1100 rokiem p.n.e. Mount Shasta w Kalifornii oraz Newberry Volcano i Belknap Crater w Oregonie rozświetliły północny zachód. W Ameryce Środkowej wybuchł też wulkan El Salvador w Salwadorze.

Henriette Mertz przypuszczała, że zjawiska te miały podłoże geologiczne i zwróciła uwagę na dodatkowy aspekt kataklizmu. Sugerowała, że „płyta karaibska zderzyła się z płytą północnoamerykańską około 1200 roku p.n.e. (...) płyta karaibska wygięła się i wsunęła pod krawędź północnej płyty, uszkadzając ją, kiedy zniknęła w otchłani Rowu Puerto Rico. Jakże tragiczne skutki wywołało to zjawisko wzdłuż całego wybrzeża atlantyckiego i nad Zatoką Meksykańską! Jak potężne tsunami! Jak niewiarygodnie wysoka fala musiała powstać i z jak ogromną siłą przeszła nad lądem i morzem!”²⁵

Jako świadectwo tej fali sejsmicznej wskazuje głęboką jaskinię Russel Cave w Alabamie, która 32 stulecia temu została zalana niewyobrażalnie wielką ilością wody²⁶. Mertz z pewnością ma rację, twierdząc, że gwałtowne zjawiska geologiczne następowały na Karaibach w okresie, który podaje. Góra Pelee na Martynice wybuchła mniej więcej w tym samym czasie, podobnie jak Saba na wyspie Saint Eustasius; na Granadzie stwierdzono ślady porównywalnej aktywności, zaś na Antylach – erupcji o nieznannej skali.

Próbki z rdzeni lodowych z Grenlandii i Antarktyki wskazują, że począwszy od 1200 roku p.n.e. odkładała się warstwa popiołu, a najwyższy poziom osiągnęła w 1159 roku p.n.e., kiedy nastąpiła erupcja wulkanu Hekla na Islandii²⁷. To właśnie tutaj, na Atlantyku, nastąpiło największe nasilenie aktywności wulkanicznej. Od Wyspy Wniebowstąpienia na południu Atlantyku po Hekle na północy ocean był wzburzony. Wyspa Candlemas na południowym Atlantyku wybuchła z taką siłą, że rozrzuciła popiół w promieniu co najmniej 4000 kilometrów. Na północy Mount Furnas (Furna de Fernao Jorge) na Azorach eksplodowała z siłą czwartego stopnia, większą od erupcji, która zniszczyła Pompeje i Herkulanum. Po skalibrowaniu uzyskano dla eksplozji na Azorach datę około 1178 roku p.n.e. Już w 1935 roku James Churchward skojarzył erupcję Mount Furnas z zagładą Atlantydy²⁸.

Kiedy pod koniec lat 40. XX wieku zaczęto prowadzić pierwsze nowoczesne badania

dna morskiego, oceanografów zaskoczyły ogromne ilości popiołu na dnie Atlantyku. Obecność tak licznych grubych warstw świadczy, że niegdyś wzdłuż ciągnącego się na przestrzeni 24 000 kilometrów Grzbietu Śród atlantyckiego trwała intensywna aktywność wulkaniczna.

Wyspy Kanaryjskie, położone najbliżej domniemanego miejsca Atlantydy, ucierpiały szczególnie poważnie. Gran Canaria, Fuertaventura i Lanzarote doświadczyły erupcji wulkanicznych. Były one tak potężne, że całe 7200 kilometrów kwadratowych siedmiu wysp pokryła lawa i popiół. Według doktora H.O. Schminke z niemieckiego Instytutu Mineralogicznego w Bochum na Gran Canarii drewniane belki i pnie drzew zostały uwięzione w lawie 2075 lat temu (z możliwością błędu rzędu 100 lat). Próbkę lodu z Grenlandii datują te dramatyczne wydarzenia na okres 1191-1194 p.n.e. ± 25 lat, co niemal idealnie zgadza się z postulowaną datą zniszczenia Atlantydy. W tym samym czasie, w zasięgu wzroku z wyspy Lanzarote, geologiczne konwulsje wstrząsały wybrzeżem północnej Afryki²⁹. Diodor Sycylijski, grecki historyk z I wieku p.n.e., pisał, że po upadku Troi długotrwałe trzęsienia ziemi zmieniły kształt wybrzeża w Mauretanii (dzisiejsze Maroko). Jego słowa zostały potwierdzone po przeszło 2000 lat przez niemieckich geologów Borcharda i Herrmanna, którzy odkryli, że krawędź atlantyckiego wybrzeża północnej Afryki (depresja Draa) gwałtownie się obniżyła „w wyniku silnego zaburzenia uskoku” około 1250 roku p.n.e.³⁰.

Zagłada Atlantydy: kataklizm na światową skalę

Gdybyśmy mogli obserwować Ziemię z krążącego wokół niej satelity tuż po 1200 roku p.n.e., przed naszymi oczami roztaczałby się wstrząsający widok. Gigantyczny pożar ogarnął południowe Niemcy, Bałkany, Krete i wschodnią część basenu Morza Śródziemnego, Anatolię, Bliski Wschód, a prawdopodobnie również część Dolnego Egiptu i Libii. Na wschód od tej pożogi wulkany wybuchały od Arabii po Rosję i Japonię. Erupcje następowały też na amerykańskim południowym zachodzie, na Antylach i w Salwadorze. Katastrofalny opad popiołu spowodował zmianę klimatu i zabił tysiące ludzi w Brytanii i Chinach. Najbardziej wstrząsające rzeczy działy się jednak pośrodku Atlantyku, gdzie aktywność wulkaniczna była najsilniejsza. Jeszcze zanim destrukcja rozpętała się z całą furją, gęste chmury pyłu i popiołu spowiły szczelnym welonem całą planetę, tłumiąc światło słoneczne i powodując obniżenie temperatury.

Naukowcy są zgodni co do tego, że te równocześnie rozgrywające się wydarzenia złożyły się na „katastrofę, która była jedną z najgorszych w dziejach świata”³¹, należała do „najbardziej przerażających w historii świata”³². Atlantyda miała nieszczęście znaleźć się w samym sercu tego kataklizmu. Ale co mogło spowodować taką ogólnoswiatową tragedię? Wyjaśnienia geologiczne wydają się żałośnie nieadekwatne. Tymczasem we wszystkich mitach opisujących wielki potop przewija się wątek poprzedzającego go zjawiska astronomicznego, najczęściej wielkiej komety, której upadek do morza zapoczątkował potop.

Źródła historyczne współczesne tragicznym wydarzeniom z przełomu XIII i XII wieku p.n.e. również wspominają o pojawieniu się wyjątkowo przerażającej komety. Jeden z tekstów w świątyni Madinat Habu głosi: „Spadająca gwiazda była straszliwa w pościgu za nimi [Ludami Morza]. (...) Potężna pochodnia miotała ogień z nieba, aby odszukać ich dusze, zniszczyć ich korzenie”³³. Zainicjowanie tego kataklizmu przypisywano Sachmet, lwiegłowej bogini ognistej zagłady. Według inskrypcji z czasów Seti II (jednego z ostatnich faraonów XIX dynastii, który panował do około 1210 roku p.n.e.) Sachmet uważano za „krążącą gwiazdę, która rozprzestrzeniła swój ogień, płomienie w swojej burzy”, ziejąc żarem, który „palił lasy i łąki Dziewięciu Łuków”³⁴.

Nie wiemy na pewno, czy spalone zostały wszystkie terytoria w obrębie Dziewięciu Łuków (od Gibraltaru po Syrię), czy tylko obszar nazywany Dziewięcym Łukiem. Jeśli tylko

on, mielibyśmy do czynienia z jednoznaczną wzmianką o bezpośredniej okolicy Atlantydy, za czym przemawia także informacja o „lasach i łąkach”, których – według Platona – było mnóstwo na wyspie. W późniejszym egipskim tekście cytowanym przez Wainwrighta czytamy: „Ogień był aż do końca ziemi i do końca nieba”, co w świetle ogólnoświatowej skali kataklizmu nie jest przesadą. Jak pamiętamy, Egipcjanie uważali, że Libijczycy zostali zdziesiątkowani, ponieważ „straszliwa pochodnia miotała płomienie z nieba, aby zniszczyć ich dusze i spustoszyć ich kraj”³⁵.

Inskrypcja z Ugarit (Ras Szamra) w Syrii, wspaniałego miasta, które spłonęło na początku XII wieku, przepowiada nadciągającą zagładę: „Gwiazda Anat spadła z nieba. Zabiła ludzi w ziemi syryjskiej i pomieszała dwa półmroki i miejsca konstelacji”³⁶. Caroli komentuje: „[termin] »Syria« był używany głównie w odniesieniu do równiny na wschód od Orontesu i na zachód od zakola Eufratu. W późniejszych czasach nawet region wokół Hattusas był nazywany »Syrią«, możliwe więc, że mamy do czynienia ze wzmianką o zniszczeniu ojczyzny Hetytów, którzy władali Ugaritem”³⁷.

Kiedy asyryjskie armie walczyły z Hetytami o władzę nad północnym Irakiem w 1244 roku, ich władca Salmanasarem I tak wstrząsnął widok gigantycznej komety rozświetlającej niebo, że kazał opisać to zjawisko na glinianych tabliczkach³⁸. Jego wnuk Aszurdan I polecił nadwornym kronikarzom odnotować pojawienie się wielkiej komety, która przecięła niebo nad walącym się w gruzy imperium asyryjskim około 1179 roku p.n.e.³⁹. W Babilonie kometa wzbudziła wielki niepokój za panowania Nabuchodonozora I około 1124 roku p.n.e. i jej pojawienie również opisali królewscy skrybowie⁴⁰. Ta sama kometa została wspomniana nawet w chińskich kronikach z tego okresu, gdzie opisano ją jako „wielką gwiazdę, której płomienie pożarły słońce”⁴¹.

W połowie XIII wieku cywilizowany świat osiągnął szczytowy poziom rozwoju. Na początku następnego stulecia rozległe imperium hetyckie leżało w gruzach, Egipt przeżywał okres upadku, z którego nigdy już miał się nie otrząsnąć, z homeryckiej Grecji i Troi zostały dymiące zgliszczka, a bezkresne lasy zachodniej Europy stanęły w płomieniach. Zniszczenie Atlantydy opisane przez Platona było częścią tego ogromnego kataklizmu. Wypalone ruiny są świadectwem tej katastrofy, największego zniszczenia, jakiego doświadczył cywilizowany człowiek – od miast Bliskiego Wschodu po torfowiska Bawarii. Po Atlantydzie jednak nie zostało nic prócz mitu.

Ciągłe niebezpieczeństwo globalnego kataklizmu

Na ile prawdopodobne jest pojawienie się komety wystarczająco dużej, by mogła ponad 3000 lat temu położyć kres cywilizacji? Aż do niedawna większość naukowców nie brała poważnie pod uwagę takiej możliwości. Katastrofizm, przekonanie, że klęski żywiołowe wpływają na losy człowieka, był aż do połowy XIX wieku niezmiernie popularny wśród uczonych i amatorów. Lecz teoria ewolucji głosiła, że zmiany w przyrodzie zachodzą powoli i trwają przez miliony lat. Geologowie uczynili tę obserwację Darwina dogmatem swojej nauki, formułując nurt zwany uniformitarianizmem.

Zwolennicy tego nowego dogmatu wyobrażali sobie Ziemię jako stabilny mechanizm, w którym fizyczne zmiany następują powoli, przez długie odcinki czasu. Co prawda trzęsienia ziemi, erupcje wulkanów, a nawet stosunkowo rzadkie upadki meteoroidów przebiegają z niszczycielską gwałtownością, jednak uważano, że mają one niewielki wpływ na fundamentalne procesy geologiczne i ewolucyjne, przebiegające z niemal niezmierną powolnością.

Uniformitarianizm zdominował nauki przyrodnicze na większą część XX wieku. Na początku lat 80. jego zwolennicy wciąż głosili spokojny gradualizm, choć już wówczas niekonsekwencje ich teorii były wyraźnie widoczne. Dobrym przykładem może być serial telewizyjny Kosmos, którego autorem i gospodarzem był najsławniejszy astronom Ameryki

Carl Sagan. Na początku czwartego odcinka kpił on z legend przedstawiających komety jako niebezpieczne obiekty i przyrównał je do brudnych, lecz pięknych i niegroźnych „kul śnieżnych” krążących wokół Słońca. Później w tym samym odcinku Sagan oznajmił z kamienną twarzą, że katastrofa tunguska z 1908 roku, 12-megatonowa eksplozja, która zrównała z ziemią 1800 kilometrów kwadratowych syberyjskiego lasu, została spowodowana przez gruz przelatującej komety. Następnie zaczął rozpaczać, że Ziemia mogłaby zostać zniszczona, gdyby coś podobnego zdarzyło się w czasach zimnej wojny, gdyż takie zdarzenie mogłoby być wzięte za atak nuklearny, co pociągnęłoby za sobą uderzenia odwetowe z obu stron i wzajemną zagładę. Gdyby katastrofa tunguska miała miejsce w Londynie, zabiłaby 300 000 ludzi i zniszczyła wszystko w promieniu 20 kilometrów od miasta. Tyle o rzekomej nieszkodliwości komet!

Taki mętny tok rozumowania zaczęto traktować podejrzliwie już w latach 70., kiedy znaleziono materialne świadectwa, iż uderzenie jakiegoś ciała niebieskiego zmiotło z powierzchni Ziemi wiele gatunków zwierząt. Teorie na temat nagłej zagłady dinozaurów winą za to obarczały albo jeden duży obiekt, prawdopodobnie planetoidę, która spadła do Morza Karaibskiego, albo rój dużych meteoroidów, który bombardował całą Ziemię, albo kombinację obu tych zjawisk. W każdym razie w ciągu następnych dziesięcioleci znajdowano kolejne dowody potwierdzające takie przypuszczenie i nawet najwięksi sceptycy musieli przyznać, że przyczyną masowego wymierania 65 000 000 lat temu była kolizja z jakimś obiektem z kosmosu.

Powszechnie zaakceptowanie kataklizmu pochodzenia kosmicznego jako głównego czynnika odpowiedzialnego za gwałtowne przemiany na całej planecie postawiło pod znakiem zapytania dogmat uniformitarianizmu. Jeszcze większe wątpliwości pojawiły się w lipcu 1994 roku, kiedy kometa uderzyła w naszego największego planetarnego sąsiada w zasięgu ziemskich teleskopów. Kometa Schoemaker-Levy trafiła w Jowisza, prowadząc do szeregu eksplozji o sile 40 000 000 megaton. Gdyby kometa ta ominęła Jowisza i uderzyła w naszą planetę, zginęłyby wszystkie żywe istoty na Ziemi. Dla astronomów i wszelkich innych naukowców Schoemaker-Levy był sygnałem ostrzegawczym. Jeszcze przed spektakularną kolizją niektórzy z nich zwrócili uwagę na niepokojącą zbieżność między znanymi przypadkami masowego wymierania na Ziemi a przelatującymi w niewielkiej odległości kometami. Zastanawiali się, czy na ewolucję życia na Ziemi miały wpływ zdarzające się od czasu do czasu astronomiczne kataklizmy.

Powszechnie przyjmuje się, że spośród wszystkich gatunków stworzeń, jakie żyły na naszej planecie, około 2/3 wyginęło w wyniku kataklizmu pozaziemskiego pochodzenia. Tylko nieliczni zatwardziali uniformitarianie próbują twierdzić, że Jowisz chroni Ziemię przed takimi nieszczęściami, ponieważ jego masa przyciąga potencjalnie niebezpieczne obiekty. Nie dostrzegają jednak słabej strony tej teorii: potężne pole grawitacyjne Jowisza działa jak rybacka sieć, przyciągając komety, planetoidy i meteory ku innym planetom Układu Słonecznego.

Chętnie myślimy, że Ziemia bezpiecznie przemierza przestrzeń kosmiczną. A nawet jeśli zdarzają się katastrofy takie jak ta, która zabiła dinozaury, to dzielą nas od nich miliony lat. Zatem szansa, że coś podobnego zdarzy się w dziejach cywilizacji, a co dopiero za naszego życia, jest tak niewielka, że można to właściwie uznać za niemożliwe. To błogie przekonanie nagle legło w gruzach 23 marca 1989 roku, kiedy astronom Henry Holt, prowadząc obserwacje przez teleskop Schmidta na Mount Palomar, odkrył planetoidę, która minęła naszą planetę w odległości zaledwie 724 000 kilometrów⁴². Taka odległość może się wydawać bezpieczna, lecz gdyby ten obiekt przeciął orbitę Ziemi sześć godzin później, zderzyłby się z nią, niszcząc naszą cywilizację. Planetoida miała 150 do 300 metrów średnicy; jej uderzenie miałoby siłę 2000 megaton i spaliłoby wszystko w promieniu 80 kilometrów.

Bliskie spotkanie z 1989 roku wcale nie było czymś wyjątkowym. W lutym 1936 roku inna planetoida otarła się o naszą planetę. Należała ona do grupy planetoid Apollo krążących

stosunkowo blisko Ziemi i miała monstrualną średnicę 10 kilometrów. Planetoida przeszła tak blisko naszej planety, że jej orbita uległa lekkiemu odkształceniu. Gdyby doszło do kolizji, na Ziemi nie ocalałaby żadna żywa istota⁴³. „National Geographic” z września 1986 roku zamieścił niezwykłą fotografię wykonaną 10 sierpnia 1972 roku. Przedstawia ona wielki meteor przecinający w ciągu dnia niebo nad Johnsons Lake w stanie Wyoming. Astronomowie badający tę fotografię doszli do wniosku, że obiekt minął Ziemię w bardzo bliskiej odległości, ponieważ jego trajektoria została nieznacznie zmieniona przez grubą ziemską jonosferę. Obliczyli jego wagę na około 1000 ton – co spowodowałoby eksplozję o sile 5-tonowej bomby. Gdyby meteor zbliżał się do Ziemi pod nieco mniejszym kątem, doszłoby do kolizji⁴⁴.

Katastrofalne wydarzenia na niebie miały miejsce już w czasach historycznych. W 1490 roku n.e. około 1000 osób zginęło od deszczu meteorów, który przeszedł nad środkowymi Chinami. Dwudziestego drugiego września 1979 roku amerykański satelita szpiegowski zaobserwował niewielki wybuch „nuklearny” na południowym Atlantyku, około 650 kilometrów na południowy wschód od Cape Town, w rejonie Wyspy Księcia Edwarda. W pierwszej chwili rząd Południowej Afryki został oskarżony o potajemne prace nad bronią jądrową. Lecz jeszcze przed końcem roku naukowcy zdali sobie sprawę, że eksplozja była w rzeczywistości wynikiem uderzenia w morze meteorytu znacznych rozmiarów⁴⁵. Gdyby spadł on około 300 kilometrów dalej na południowy zachód, trafiłby w Grzbiet Atlantycko-Indyjski, przedłużenie sejsmicznie niestabilnego Grzbietu Śródatlantyckiego. A wówczas świat mógłby przeżyć sejsmiczną reakcję łańcuchową podobną do tej, która zniszczyła Atlantydę.

Dzięki szybkiemu rozwojowi technologicznemu współczesnych teleskopów astronomowie zaczynają identyfikować planetoidy znajdujące się na tyle blisko, że mogłyby zagrozić Ziemi. W połowie lat 90. obserwatorzy z amerykańskiego Geological Survey i University of Arizona znaleźli około 150 ciał „wielkości, która mogłaby wyeliminować ludzkie społeczeństwo”⁴⁶. Co najmniej sześć spośród nich miało średnicę większą niż 8 kilometrów, wystarczającą do całkowitego zniszczenia naszego świata. Astronomowie ci nie zakończyli jeszcze swoich badań; oceniają oni, że każdego roku orbitę Ziemi przecina około 4000 planetoid o średnicy większej niż 800 metrów. Zderzenie z którąkolwiek z nich położyłoby kres naszej cywilizacji. Według Davida Rabinowitza z University of Arizona co najmniej 50 mniejszych, lecz również potencjalnie niebezpiecznych meteorów, o średnicach od 5 do 50 metrów, przechodzi w odległości 390 000 kilometrów, mniejszej niż odległość od Ziemi do Księżyca⁴⁷. Meteor o średnicy 45 metrów wytworzył 27 stuleci temu krater Barringera (patrz rozdział 2). Gdyby obiekt ten spadł na Ateny, a nie na pustynię w Arizonie, cywilizacja klasyczna zostałaby zniszczona w kolebce i bieg ludzkiej historii uległby nieodwracalnej zmianie.

Astronomowie śledzą trajektorie tysięcy komet i planetoid przecinające orbitę Ziemi. Większość z tych obiektów nie stanowi zagrożenia dla Ziemi, mimo iż niektóre znajdowały się niebezpiecznie blisko. Niemniej jednak staje się coraz bardziej oczywiste, że planetoidy różnych kształtów i rozmiarów są wystarczająco liczne, by utworzyć wokół naszej planety chmurę, przypominającą osy brzęczące wokół gniazda. Jeśli jakiś inny obiekt o odpowiedniej masie i szybkości przeleciałby blisko tej chmury, wiele planetoid zostałoby odepchniętych w kierunku Ziemi i utworzyłoby rój meteorów, które mogłyby zniszczyć całą cywilizację, jeśli nie wszelkie życie na naszej planecie. Zdarzyło się to już wcześniej. Być może nawet zdarzało się częściej niż sądzimy. Duży obiekt, który niepokoi astronomów, porusza się po orbicie równoległej do orbity Ziemi i być może kiedyś zderzy się z naszą planetą. Oficjalnie nazywa się go „planetoidą 2340 Hathor” – jak na ironię jest to ta sama nazwa, jaką Egipcjanie określali obiekt, który zniszczył Atlantydę, ojczyznę Ludów Morza.

Dokładne obliczenie ryzyka kolizji nie będzie możliwe, dopóki nie zostaną zidentyfikowane wszystkie potencjalnie niebezpieczne obiekty w bezpośrednim sąsiedztwie

Ziemi. Ale nawet wtedy zewnętrzne czynniki, takie jak kometa, mogą zniweczyć wszelkie obliczenia. Niemniej jednak zarówno władze, jak i naukowcy traktują takie pozaziemskie zagrożenie bardzo poważnie, zwłaszcza od czasu kolizji komety Schoemaker-Levy z Jowiszem. Na konferencji z udziałem czołowych astronomów, fizyków i polityków w 1992 roku w Los Alamos w Nowym Meksyku Edward Teller, ojciec bomby wodorowej, przedstawił kilka propozycji namierzenia i zniszczenia zbliżających się planetoid. Pod koniec konferencji NASA przedstawiło „plan awaryjny” przewidujący zdetonowanie bomby jądrowej przenoszonej w sterowanym pocisku przed zagrażającym Ziemi obiektem, aby zmienić jego kurs. Mówi się nawet o wykorzystaniu programu „Wojen Gwiezdnych” jako środka obrony przed kosmicznym gruzem⁴⁸.

Wybitni astronomowie Victor Clube i Bill Napier powiedzieli, że w ciągu ostatnich 3000 lat były „duże szanse” na kosmiczną kolizję o sile od 1 do 10 000 megaton⁴⁹. Tak potężny wybuch miałyby skutki podobne do tego, co zdarzyło się na całej Ziemi pod koniec epoki brązu.

Byk niebios

Ale czy astronomia lub geologia dostarczają naprawdę wiarygodnych dowodów, że kometa lub planetoida była przyczyną tamtych wydarzeń? Pewne wskazówki na ten temat można znaleźć, badając deszcz meteorów, jaki oglądamy każdego lata i jesieni, kiedy nocne niebo usiane jest spadającymi gwiazdami z konstelacji Byka. Ze względu na miejsce ich pochodzenia są one nazywane Taurydami. Niektóre z ognistych kul bywają na tyle jasne, że mogą na krótką chwilę rozświetlić niebo, lecz wydają się nieszkodliwe. Strumień Tauryd składa się z rumoszu, jasnych, lecz w większości niegroźnych ziaren, „skamieniałych szczątków – jak powiedział Clube – wielkiego kosmicznego węża, który niegdyś dominował na ziemskim niebie”⁵⁰.

Taurydom w ich odbywających się co dwa lata wizytach towarzyszy kometa nazwana imieniem astronoma, który obliczył jej orbitę, Johanna Franza Enckego. Ustaliwszy, że ma ona najkrótszy okres obiegu (około 3,3 roku) ze wszystkich znanych komet, odkrył on też jej niezwykłą cechę. Zbliżenie do Jowisza wywiera tak potężny wpływ na wszystkie inne komety, że w końcu są one wyrzucane poza nasz Układ Słoneczny. Tylko kometa Enckego porusza się po stabilnej orbicie poza zasięgiem pola grawitacyjnego Jowisza i być może jest dzięki temu najstarszym tego rodzaju obiektem. Jest też jedyną kometą na orbicie grupy Apollo i przez to znajduje się bliżej Ziemi niż jakakolwiek inna kometa.

Z biegiem czasu kometa Enckego traciła masę i teraz jest już ledwie widocznym światełkiem na niebie, mimo iż znajduje się stosunkowo blisko. Czas odcisnęła swoje piętno na komecie, która setki lat temu była znacznie bardziej imponująca. Jak piszą rosyjscy astronomowie Iwan Astapowicz i Dmitrij Terentewa, w średniowieczu Taurydy były „największym deszczem meteorów”, tworzącym 42 ogniste kule. „Żaden inny deszcz meteorów nie mógł się z nim równać pod względem aktywności. Jest jasne, że kometa Enckego, którą dziś ledwie możemy dostrzec, stopniowo traciła swoją pierwotnie imponującą wielkość i jasność. W 1200 roku p.n.e. kometa Enckego musiała się wydawać ognistym potworem, najbardziej przerażającym zjawiskiem, jakie ludzie oglądali na niebie.

Dziś nadwątlona kometa Enckego ma towarzysza podróży znanego jako Oljato, niezwykłą skałę o średnicy 1,6 kilometra. Choć wydaje się planetoidą, Oljato jest najprawdopodobniej częścią zgasłej komety, być może bezpośredniej poprzedniczki Enckego. W roku 1982 i 1983 bezzałogowy statek kosmiczny Pioneer Venus poddał Oljato dokładnemu badaniu; pokładowe magnetometry wykryły radykalne zmiany w jego polu magnetycznym. Odczyty wskazywały, że sonda kosmiczna, podążając tropem Oljato, weszła w strumień namagnetyzowanego gazu, będący cechą charakterystyczną komety. Nawet z Ziemi, przez teleskopy, można dostrzec ciągnącą się za Oljato delikatną smugę gazu. Clube i Napier

twierdzą, że szanse, iż trzy planetoidy poruszają się po wspólnej orbicie z kometą Enckego, są mniejsze niż jeden do miliona. Równocześnie jednak zwracają uwagę, że aż 200 planetoid o średnicy mniejszej niż 1,5 kilometra należy do Tauryd, strumienia meteorów Enckego.

Cały strumień Tauryd otacza wielka powłoka w kształcie rury, złożona z drobniejszego meteorowego gruzu. Nazwany imieniem jego czeskiego odkrywcy strumień Stohla jest rozwidlony w wyniku kolizji z planetoidą, która nastąpiła prawie 5000 lat temu, kiedy poruszał się on po bardzo wydłużonej orbicie między Marsem a Jowiszem. To ogromne, niezwykle, przemieszczające się razem i regularnie mijające Ziemię zbiorowisko gazu, pyłu, planetoid i miliardów fragmentów meteorów jest kosmicznym szkieletem ciała, które niegdyś pulsowało gwiezdny ogniem o długości 100 000 kilometrów. Tak właśnie kometa Oljato wyglądała w czasie zagłady Atlantydy. Żaden inny obiekt nie mógł być przyczyną trzęsień ziemi, powodzi, erupcji wulkanów, dramatycznych zmian klimatu, pożarów, suszy, chmur pyłu i opadów popiołu, które zaczęły się około 1240 roku p.n.e. i trwały z narastającą siłą przez następne niemal 100 lat.

Czynnik, który doprowadził kometę Enckego-Oljato do bliskiej kolizji z Ziemią, został odkryty dopiero niedawno, jesienią 2001 roku. Jak pisze Caroli, „rekalibracje ustalone i opublikowane przez astronomów z kalifornijskiego Jet Propulsion Laboratory („J.P.L. Newsletter”, tom 13, nr 11, 30 września 2001, La Jolla) wskazują, że Ziemia przeszła przez ogon komety Halleya w 1198 roku p.n.e., kiedy Ramzes III opisywał ognisty kataklizm na Netero, prawdopodobnie identyczny z Atantydą. Podobnie bliskie spotkanie, tyle że bez tak tragicznych skutków, nastąpiło na początku XX wieku. Jednak zbliżenie komet Halleya i Enckego-Oljato w 1198 roku p.n.e. dostarczyło dodatkowego grawitacyjnego impulsu, który pchnął tę ostatnią na kurs kolizyjny z Ziemią. Pojawienie się tych dwóch wielkich komet w 1198 roku p.n.e. zbiega się aż nazbyt dokładnie z masową zagładą, jaka nastąpiła w tym czasie na Ziemi” (prywatna korespondencja z Carolim, 9 listopada 2001 roku).

Złowieszcza kometa musiała być widoczna całymi latami i z każdym okrążeniem znajdowała się coraz bliżej Ziemi. Wróćmy do Księgi Wyjścia: „A Pan siedł przed nimi w dzień jako słup obłoku, w nocy zaś jako słup ognia, aby im świecić, żeby mogli iść we dnie i w nocy. Nie ustępował sprzed ludu słup obłoku we dnie ani słup ognia w nocy”. (Wj 13,21-22). I dalej w rozdziale 14, werset 24: „O świcie spojrzął Pan ze słupa ognia i ze słupa obłoku na wojsko egipskie i zmusił je do ucieczki”. Zbliżające się niebezpieczeństwo z nieba musiała być oczywiste dla obserwatorów na Ziemi na długo przed tym, nim się ziściło. Kiedy katastrofa nadeszła, nie było to prawdopodobnie zderzenie z Ziemią pojedynczej planetoidy, lecz prawdziwy ostrzał artyleryjski z nieba – grad pozaziemskich obiektów różnej wielkości, od deszczu ognistych kul, których większość spalała się przy przejściu przez mezosferę (warstwa ziemskiej atmosfery, około 50 kilometrów nad Ziemią) po meteory o średnicy setek metrów, wystarczająco duże, by dotarły do powierzchni Ziemi. Większość tego kosmicznego materiału spadła prawdopodobnie do morza, ponieważ woda zajmuje 2/3 powierzchni Ziemi. Lecz wobec długości i intensywności tego ataku z powietrza, który następował każdego lata i jesieni przez niemal 100 lat, liczne kolizje z lądem były nieuniknione. W każdym razie rezultaty były katastrofalne. Nawet jeśli tylko niewielki ułamek meteorów docierał do Ziemi, liczba kolizji z lądem i morzem musiała być wstrząsająca, zważywszy, że wówczas ta budząca groźbę kometa mogła posyłać w stronę Ziemi setki lub nawet tysiące salw kosmicznej artylerii.

Wprawdzie niektórzy atlantolodzy doszli do wniosku, że wielki potop został wywołany przez zjawisko astronomiczne, lecz dopiero w 1997 roku społeczność naukowców przyznała, że przyczyną zagłady cywilizacji epoki brązu była kometa-zabójca. Czołowi astronomowie, geolodzy i klimatolodzy spotkali się w Fitzwilliam College w Anglii na trzydniowym sympozjum, międzynarodowej konferencji Society for Interdisciplinary Studies. Wśród występujących były takie sławy jak Mark E. Bailey, dyrektor Armagh Observatory w Irlandii Północnej; Marie-Agnes Courty, geolog z francuskiego Centrum Badań

Naukowych; Bas Van Geel, paleoekolog z uniwersytetu w Amsterdamie. Ponad 100 uczestników przybyło między innymi z miejsc tak odległych, jak Japonia, Ameryka Północna i Australia. Ustalili oni, że mnóstwo materialnych i kulturowych dowodów potwierdza, iż okresowe bliskie spotkania z wielką kometą między V tysiącleciem p.n.e. a początkiem XI wieku n.e. powodowały zniszczenia o ogromnej skali, a także przyczyniły się do zakończenia epoki brązu.

Szwedzki fizyk Lars Franzen z uniwersytetu w Göteborgu i archeolog Thomas B. Larsson z uniwersytetu w Umea zauważyli, że ogólne ochłodzenie, ponadprzeciętne opady i katastrofalna powódź przed 1000 rokiem p.n.e. były objawami ubocznymi astronomicznego kataklizmu. Stwierdzili: „Jest jasne, że wszystkie te wydarzenia były nieoczekiwane i miały miejsce na całym świecie”. Wspomnieli, że drastyczna zmiana klimatu nastąpiła około 1200 roku p.n.e. w Europie, obu Amerykach, na Bliskim Wschodzie, na Alasce i Antarktydzie. Poziom wód w jeziorach znacznie się podniósł: na przykład w tureckim jeziorze Van o 73 metry. Larsson pisze, że gwałtowne podniesienie poziomu wód w jeziorach zostało stwierdzone w Szwecji (Federsee), Irlandii (Loughnashade), Stanach Zjednoczonych (Wielkie Jezioro Słone), Kanadzie (Wald Sea Basin), Boliwii (Titicaca) i Argentynie (Lago Cardiel). Franzen przypomina, że w szwedzkich, angielskich i irlandzkich torfowiskach wykryto ślady ponadprzeciętnych ulewnych opadów deszczu około 1000 roku p.n.e. W Steng Moss w Northumbrii nastąpił wówczas sześciokrotny wzrost akumulacji torfu.

O ile takie informacje nie są zazwyczaj znane szerszej publiczności, to klimatolodzy od dawna wiedzą, że takie właśnie były charakterystyczne cechy tak zwanego okresu plenard, trwającego między 1250 a 1000 rokiem p.n.e. Średnie temperatury spadły wówczas na całym świecie o dwa stopnie Celsjusza, a suma opadów wzrosła. Brytyjski antropolog Richard Desborough mówił o okresie plenard: „Zmiany, jakie nastąpiły, były wręcz fantastyczne; rzemieślnicy i artyści zniknęli niemal bez śladu; wznoszono znacznie mniej dużych budowli, a praktycznie żadnych z kamienia; techniki metalurgiczne stają się na powrót prymitywne, a garncarze – z wyjątkiem wczesnego etapu – przestają wykazywać inwencję; sztuka pisania popadła w zapomnienie. Najbardziej niezwykle jest jednak to, że pod koniec XII wieku p.n.e. liczba ludności spadła do niemal 1/10 tego, co było jeszcze niewiele ponad 100 lat wcześniej. Nie jest to zwykły okres upadku, a okoliczności i wydarzenia musiały mieć znaczący wpływ na naturę późniejszych wieków ciemnych i być przynajmniej w części ich przyczyną”⁵¹.

Franzen i Larsson lokalizują centrum kataklizmu z końca epoki brązu w okolicy samej Atlantydy. „Sugerujemy wręcz, że stosunkowo duże planetoidy lub komety (o średnicy około pół kilometra) uderzyły gdzieś we wschodniej części Atlantyku, być może w szelf atlantyckiego wybrzeża Afryki i Europy (...) wywierając wpływ przede wszystkim na śródziemnomorską część Afryki i Europy, ale również na resztę planety”⁵².

Światowy kataklizm krok po kroku

Kiedy Ziemia obracała się wokół osi, kometa proto-Encke, Oljato, bombardowała cały obszar między równikiem a kręgiem polarnym, zależnie od kąta nachylenia toru komety względem Ziemi. W czasie jej przejścia nad Karaibami spadł obiekt o średnicy 1,5 kilometra. Poruszająca się 100 razy szybciej niż 9-milimetrowy pocisk planetoida runęła do wody i eksplodowała z siłą 1 000 000 megaton, wybijając w dnie morskim krater o głębokości 270 metrów. Powstała w wyniku tego uderzenia 300-metrowa ściana wody przetoczyła się przez łąd, docierając aż do Alabamy, niszcząc i zabijając wszystko na swej drodze. Eksplozja ta obudziła też wulkany od Antyli po Salwador.

Nad Ameryką Północną kometa zesłała kanonadę, która zaowocowała eksplozją o skali bomby nuklearnej w dolinie Ohio i piekielną serią wulkanicznych erupcji w stanach Waszyngton, Oregon i Wyoming. Kosmiczne bomby trafiające w Pacyfik tworzyły ryczące ściany wody, które zmywały całe wyspy. Na hawajskich wyspach Lanai, Maui, Molokai

i Oahu znaleziono luźne nagromadzenia koralu zanieśonego przez monstualną falę prawie 300 metrów nad poziom wody. Tsunami, fale wywołane przez podmorskie trzęsienia ziemi, nigdy nie osiągały wysokości 300 metrów, jaka jest konieczna, by zmyć Hawaje. Tylko fala spowodowana upadkiem dużego meteorytu lub planetoidy może osiągnąć tak potworne rozmiary.

Zbliżając się do Azji, Oljato wywołała erupcje wulkanów i aktywność sejsmiczną w całej Japonii i wschodniej Rosji. Chiny nękały katastrofalne burze z opadami żrącego popiołu, gdy zawarte w atmosferze azot i tlen łączyły się z kwasem azotowym, uwalnianym przez nieustające uderzenia kosmicznego gruzu. W Indiach i na Bliskim Wschodzie zjawiska zachodzące na niebie wyzwoliły burzliwe procesy geologiczne.

Lecz Europa i Bliski Wschód, kolebki cywilizacji, szczególnie ucierpiały od komety Oljato. Kiedy przelatywała ona nad Anatolią, nadszedł „ogień z nieba”. Z nieba spadła wśród huku piorunów prawdziwa ulewa ognia. W Hattusas, stolicy potężnego imperium hetyckiego, rozpętał się ognisty holocaust. W jednej chwili setki miast i miasteczek z setkami tysięcy mieszkańców w całej Azji Mniejszej zostały zmiecione z powierzchni ziemi. W płomieniach stanęły wielkie ośrodki handlowe Palestyny i syryjskie fortece. Nieustające trzęsienia ziemi zamieniały monumentalne świątynie egipskich faraonów w dymiące zgliszcza, zaś na Dolny Egipt gniew bogów zesłał ognisty deszcz. Z Libii, niegdyś urodzajnego sąsiada Egiptu, została wypalona pustynia.

Po drugiej stronie Morza Egejskiego mieszkańcy Krety uciekli wysoko w góry przed płomieniami, które pochłaniały ich miasta na niżej położonych terenach. W Grecji lądowej światło cywilizacji zgasło i jego miejsce zajęła upiorna poświata setek płonących osad, cytadel, pałaców i świątyń. Wkrótce pożary nadbrzeżnych miast i portów zostały ugaszone przez potężne powodzie, które okazały się nie mniej niszczycielskie. To samo morze, które od 1000 lat żywiło Greków, okazało się ich zabójcą.

Kilka wielkich rzek, które zbiegają się na Nizinie Węgierskiej, nagle wystąpiło z brzegów, zatapiając nisko położone tereny. Cały region objął wielki potop, który zgładził kilka doskonale prosperujących kultur epoki brązu. Nadszedł – jak powiedział szwedzki archeolog Adolf Aberg – „nieoczekiwany koniec, po którym kraj pozostał bez zauważalnych śladów osadnictwa i sprawiał wrażenie opuszczonego”⁵³.

Największy w Europie pożar pochłonął Szwarewald aż po szwajcarskie Alpy. Warstwa popiołu pokryła Brytanię, zabijając tam większość żywych istot.

Ale najgorsze miało dopiero nadejść. Pozostawiając za sobą płonący kontynent, kometa Oljato posłała w stronę oceanu salwę kosmicznych bomb lecących z prędkością ponad 30 000 kilometrów na godzinę. Kiedy każda z nich przekraczała barierę dźwięku, w powietrzu rozbrzmiewał rozdzierający uszy huk. Co najmniej jeden meteoryt trafił w aktywny geologicznie Grzbiet Śródatlantycki, który przebudził się niczym rozwścieczony wąż Midgaard z nordyckiego mitu. Podmorskie trzęsienia ziemi wywołały fale tsunami pędzące z prędkością 240 kilometrów na godzinę. Wulkany ryczały piekielnym chórem, wyrzucając strumienie lawy i kłęby pary od Wysp Wniebowstąpienia i Candlemas na południowym Atlantyku po islandzką Heklę na północy. Kanaryjskie wyspy Gran Canaria, Fuerteventura i Lanzarote stanęły w płomieniach, a niedalekim wybrzeżem północnej Afryki wstrząsały sejsmiczne konwulsje.

Niczym ostry ból w odsoniętym nerwie, geologiczne wstrząsy rozeszły się wzdłuż Grzbietu Śródatlantyckiego i uskoku, na którym leżała Atlantyda. Wstrząs przemieszczający się z prędkością bliską prędkości dźwięku uderzył w podmorską część świętej góry Atlas, wywołując erupcję. Ponieważ tak ogromna masa magmy nie mogła się wydostać przez krater wulkanu, eksplodowało jedno z jego zboczy. Niewyobrażalna ilość morskiej wody wlała się natychmiast w ziejącą ranę, gdzie połączyły się siły ognia i wody, aby zniszczyć całą wyspę. Bogata, potężna i zdeprawowana stolica, wraz z większością mieszkańców, zapadła się na dno oceanu, którym władała od setek lat – tego samego oceanu, któremu uzczyła swojego

imienia.

Great Serpent Mound

Ci, którzy przeżyli na Ziemi zagładę zesłaną przez Oljato, utrwalili wspomnienie o tym wydarzeniu w micie. Bliskie przejście komety z pewnością wprawiło ludzi w przerażenie. Musiało być na tyle dramatyczne, że odcisnęło niezatarte piętno w tradycji każdego ludu, który był świadkiem tego kataklizmu. Ze względu na jej ogromne rozmiary, bliskość i jasność, kometa Enckego-Oljato była widoczna przez całą dobę – wstrząsające widowisko, na tyle jasne, że nawet po zachodzie słońca rozświetlało ciemności, zamieniając je w upiorny, widmowy półmrok.

Ale czy istnieją jakieś inne dowody na to, że rzeczywiście przyczyną kataklizmu było zjawisko kosmiczne? Większość meteorytów trafiła w morze; te, które uderzyły w ląd, dawno już uległy erozji. Spośród nielicznych ocalałych śladów trzy stanowią wstrząsające świadectwo najpotworniejszej klęski żywiołowej w dziejach ludzkości. Dwudziestotonowy meteoryt można oglądać w New York City Museum; drugi fragment znajduje się w Kopenhadze. Oba pierwotnie należały do 200-tonowego żelazoniklowego obiektu, który spadł na przylądek York, przy północno-zachodnim wybrzeżu Grenlandii, około 1000 roku p.n.e. Gigantyczna fala wywołana jego upadkiem z pewnością dorównywała niszczycielską siłą astronomicznemu kataklizmowi, którego produktem był między innymi meteoryt z przylądka York.

Inne miejsce upadku meteorytu jest jednym z najważniejszych parków archeologicznych Ameryki Północnej. Położone niedaleko Locust Grove w dolinie Ohio niezwykle Great Serpent Mound jest długim na 382 metry wizerunkiem monstrualnego węża wijącego się siedmioma zakrętami po zalesionym zboczu. W rozwartej paszczy wąż trzyma jajo. Wysoki na 1,5 metra i szeroki przeciętnie na 6 metrów, ma ogon zwinięty w wielką spiralę. Choć jest wyraźnie widoczny z poziomu ziemi, a jeszcze lepiej z 12-metrowej wieży widokowej zbudowanej przez miejscowe muzeum, w pełni można go docenić dopiero z lotu ptaka, 60-90 metrów nad ziemią. Skądkolwiek by jednak patrzeć, jego doskonałe proporcje potwierdzają techniczne i artystyczne wyrafinowanie twórców tego wizerunku.

Kimkolwiek byli owi twórcy, dokładnie po sobie posprząтали. W okolicy wizerunku nie znaleziono narzędzi, broni ani innych przedmiotów. Konstrukcja wymagała dokładnego zaplanowania. Starannie dobrane wielkością i kształtem rzeczne kamienie i bryły gliny ułożono na ziemi, tworząc wzór węża. Następnie na ten szkic nasypało się ziemię, nadając jej wężowy kształt. Wizerunek ten jest świadectwem nie tylko współpracy i użycia zorganizowanej siły roboczej, ale również artystycznego i inżynierskiego geniuszu oraz znajomości systemu miar i orientacji. Na początku lat 90. XX wieku archeoastronomowie ustalili, że skrety węża są zorientowane na różne obiekty i zjawiska astronomiczne, między innymi punkty wschodu słońca w dniach przesilenia. Miejsce to nigdy nie było zamieszkane, musiało więc służyć celom ceremonialnym.

Great Serpent Mound jest obiektem wyjątkowym nie tylko ze względu na perfekcję wykonania. Jest też umieszczone w niezwykłym otoczeniu. Podłoże skalne w promieniu 64 kilometrów ma ogromne pęknięcia. Niektóre z utworzonych w ten sposób bloków zostały wciśnięte w dół, inne – wypchnięte do góry. Pierwsi badacze doszli do wniosku, że taka formacja powstała w wyniku wewnętrznego nacisku z dołu siły wulkanicznej, która nigdy nie dotarła do powierzchni, dlatego nazwali ją „kryptowulkaniczną”. Później ustalono, że tylko uderzenie jakiegoś obiektu o średnicę około 60 metrów, przemieszczającego się z szybkością 72 000 kilometrów na godzinę, mogło wytworzyć pęknięcia i bloki podobne do tych, które są widoczne w kraterze meteorytowym w południowej Arizonie. Skoro Great Serpent Mound jest usytuowane na dużym astroblemie, wydaje się, że wizerunek ten upamiętnia wielkie kosmiczne wydarzenie, które było przyczyną jego powstania. Astronomiczna orientacja

siedmiu skrętów węzowego ciała podkreśla jego gwiazdną symbolikę.

Indianie Mandan, najwcześniejszy znany lud, który mieszkał w okolicy Great Serpent Mound, twierdzili, że wąż jest dziełem ludzi, którzy żyli tu przed nimi. Była to potężna, wręcz przerażająca rasa, która ocalała z uderzenia „fali przyływu” w Zatoce Meksykańskiej⁵⁴. Indianom nie wolno było nie tylko odwiedzać Great Serpent Mound, ale nawet spoglądać w jego kierunku. W końcu życie pod rządami władczych budowniczych stało się dla Mandan nieznośne i wyemigrowali na zachód, nad rzekę Missouri. Najbardziej niezwykle jest to, że Indianie Mandan mieli najbardziej wśród wszystkich plemion z równin skomplikowaną ceremonię upamiętniającą wielki potop. Świadkiem tej ceremonii, zwanej Okipa, był George Catlin, malarz i badacz amerykańskiego Zachodu. Dokumentując Okipa słowem i obrazem, opisywał, jak cała wieś odtwarzała tragedię potopu. Indianie używali barwników sporządzanych z roślin, aby upodobnić się do rudowłosych ludzi o białych twarzach, którzy przyłynęli w wielkiej drewnianej arce. Rekonstrukcja tej łodzi była budowana pośrodku wsi⁵⁵.

Symbole węża i jaja nie występują w tradycjach żadnego innego plemienia z równin, choć kilka plemion z południowego zachodu, między innymi Hopi, praktykowało kult węża⁵⁶. Stworzona przez Hopi wersja Great Serpent Mound zawiera wiele elementów atlantydzkich. Hopi twierdzą, że ich przodkowie zostali wychowani przez pokrewne plemię, Klan Węża ocalały z kataklizmu, który zniszczył jego ojczyznę leżącą daleko na Wschodnim Oceanie. Wędrownka Klanu Węża, zwana „Trzecim Pojawieniem”, była możliwa dzięki temu, że prowadził ich Pahana, „Biały Brat”. Zapakował on ludzi i zwierzęta na wielkie tratwy, na których dopłynęli do Ameryki, by zacząć nowe życie. Krótco po wylądowaniu na wschodnim wybrzeżu zbudowali świątynię na cześć boga-węża, dziękując mu za ocalenie z kataklizmu. Wąż był bowiem symbolem regeneracji, oni zaś uniknęli zagłady.

Wędrując na zachód, dotarli do doliny Ohio, gdzie stworzyli węzowe wzgórze i nazwali je Tokhii, Strażnikiem Wschodu, dla upamiętnienia kierunku, z którego przybyli, uciekając przed potopem. Potomkowie Klanu Węża do dziś noszą morskie muszle na pamiątkę swego oceanicznego pochodzenia⁵⁷. To ciekawe, że Hopi uważają się za potomków Klanu Węża – ludzi ocalałych z zatopionej wyspy na Atlantyku, twórców wzgórza w kształcie węża wypluwającego jajo. Grecy, których od Indian Hopi dzieli pół świata i tysiące lat, twierdzili, że ich przodkami byli Ofici – Wężowi Ludzie z Zachodniego Morza, których symbolem był wąż z jajem w paszczy⁵⁸.

Szkockie węzowe wzgórze

Great Serpent Mound w Ohio ma swój odpowiednik w Szkocji. Nad brzegiem Loch Nell, niedaleko nadbrzeżnego miasta Oban, wciąż jeszcze można zobaczyć wizerunek węża z jajem w paszczy, mimo iż jest on poważnie zerodowany. Szkocki wąż ma około 30 metrów długości i tylko trzy skręty. Jego ogon, podobnie jak ogon węża w Ohio, kończy się dużą spiralą. Jajo w wizerunku węża nad Loch Nell tworzy kopczyk kamieni, co odróżnia go od ziemnego owalu w wizerunku węża z Ohio. Jednak w Great Serpent Mound w Ohio „małe koliste podwyższenie z przepalonych kamieni istniało niegdyś pośrodku, lecz zostało rozebrane przez jakiegoś ignoranta, który zapewne sądził, że znajdzie ukryte pod nim złoto”⁵⁹. Kamienie w szkockim kopcu również służyły jako ołtarz i znaleziono tam przepaloną ziemię, muszle i kości.

Ceremonia Okipa Indian Mandan i legendy Hopi o Klanie Węża rzucają ciekawe światło na geoglify z Ohio. Jednak na temat jego szkockiego brata znad Loch Neli miejscowy folklor milczy. Szkocki wąż znajduje się w Glen Feochan w zachodniej Szkocji, w wiosce Dalnaneun, co znaczy Miejsce Ptaków – i rzeczywiście żyją tu wielkie stada mew. Kilka kilometrów w głąb łądu, nad brzegiem spokojnego Loch Neli wąż wiję się na zboczu niskiego wzniesienia z potrójnym szczytem Mount Ben Cruachan.

Wizerunek ten od dawna wzbudzał zainteresowanie. George Blackie, XIX-wieczny poeta, pisał: „Kto wie, niech powie, dlaczego ten potężny wąż tu leży, z głową skierowaną w głąb łąd i wielkim ogonem nad brzegiem pięknego Loch Nell”⁶⁰.

Jakieś 90 metrów od wizerunku węża znajduje się mała podziemna świątynia z okrągłych kamieni. Dalnaneun było zamieszkane nieprzerwanie od neolitu po późną epokę brązu i słynęło na całe prehistoryczne Argyllshire jako miejsce kultu, o czym świadczą znaleziska przechowywane w muzeum archeologicznym w Oban. Przyjmuje się, że wąż w Ohio został skonstruowany około 1200 roku p.n.e. Fizyczne podobieństwo między amerykańskim i szkockim wężem oraz ich zbliżone datowanie potwierdzają związek obu tych struktur z Atlantydą. Szkocki wąż, podobnie jak geoglify z Locust Grove wydaje się symbolizować meteorytowy kataklizm, będący przyczyną powstania „kryptowulkanicznego” miejsca, w którym się znajduje. Cały region wokół niego był niegdyś aktywny wulkanicznie, o czym świadczą potężne strumienie zastygłej lawy widoczne w promieniu wielu kilometrów wokół Oban. Wydaje się, że te dwa uderzająco podobne do siebie wizerunki, rozdzielone wodami Oceanu Atlantyckiego, lecz pochodzące z jednej epoki, w symboliczny sposób przedstawiają kataklizm tak potężny, że dotknął równocześnie oba kontynenty.

Komety tradycyjnie były przedstawiane jako węże lub smoki – od Biblii po mity Azteków. Ich sinusoidalny ruch po niebie przywodzi na myśl gigantycznego gada. Wielkość węża z Ohio i trzymane przez niego w paszczy jajo sugerują, że jego twórcy zamierzali przedstawić kometa wyrzucającą meteoryt, którego uderzenie stworzyło tamtejszy krater. Budowniczo Great Serpent Mound musieli być świadkami upadku meteorytu. Ich ziemny wąż jest datowany na 1000 rok p.n.e., ± 200 lat, a zatem miał związek z „ogniem z nieba”, który zdziesiątkował ziemską cywilizację.

Niebiańskiego węża wypluwającego jajo można znaleźć nie tylko w Ohio i w Szkocji. Klasyczni Grecy opowiadali o swoich atlantydzkich przodkach, nazywając ich Pelazgami – ten sam Lud Morza opisali skrybowie Ramzesa III na ścianach jego świątyni zwycięstwa Madinat Habu. Pelazgowie podobno wykluli się z kosmicznego jaja wyplutego „z paszczy Ofiona”⁶¹.

Według najstarszego greckiego mitu o stworzeniu świata Ofion (Wąż) przed początkiem świata pływał sobie w pierwotnym morzu, aż pewnego razu Boreasz, bóg północnego wiatru, przypadkowo upuścił do wody nasienie. Ofion połknął je i wkrótce z jego paszczy wyskoczyło kosmiczne jajo. Wydaje się oczywiste, że mit ten wyraża te same idee, które można odczytać z Great Serpent Mound umiejscowionego na zachodnim brzegu astroblemu. „Nasieniem” upuszczonym przez Boreasza, personifikującego chaos na niebie, był meteoryt, który spadł do oceanu, inicjując burzliwe zjawiska geologiczne będące przyczyną późniejszej wędrówki atlantydzkich Ludów Morza.

Syberyjska kula ognia

To, że kometa Enckego-Oljata mogła doprowadzić 32 stulecia temu do kataklizmu o globalnej skali, zostało potwierdzone na początku ubiegłego wieku. Od czasu starożytnej rzezi stara kometa straciła niemal – lecz nie całkowicie – swoją niszczycielską moc. Na sześć lat przed wywołanym przez ludzi kataklizmem I wojny światowej jakiś obiekt eksplodował nad bagnem Južnoje Bołoto, na płaskowyżu w środkowej Syberii. Jego eksplozja miała siłę 12 megaton i spaliła ponad 3000 kilometrów kwadratowych lasu, zabijając 1500 jeleni 50 kilometrów od miejsca wybuchu oraz ludzi w odległości 100 kilometrów. Syberyjski obiekt, o średnicy około 150 metrów, wyzwolił tyle energii, ile erupcja Mount Saint Helens w 1980 roku. Wysuwano różne teorie na temat przyczyn tej tak zwanej katastrofy tunguskiej, począwszy od wielkiej bryły kosmicznego lodu (echo Martina Hoerbigera, jak powiedział Carl Sagan!) po katastrofę pozaziemskiego statku kosmicznego. Badania drzew przeprowadzone 80 lat po tajemniczej eksplozji wykazały, że w rzeczywistości przyczyną

katastrofy była planetoida⁶².

Meteory Beta Tauridy, zarówno planetoidy, jak i liczne niniejsze fragmenty kosmicznego gruzu, ocierają się o naszą planetę każdego lata między 24 czerwca a 6 lipca. Ilość materiału spadającego na Ziemię jest największa 30 czerwca – w tym samym dniu kiedy w 1908 roku doszło do katastrofy tunguskiej – więc oczywiste że kometa jest wciąż niebezpieczna, mimo zaawansowanego wieku. To zaś, do czego była zdolna w pełni swych sił, 32 wieki temu przekracza granice wyobraźni.

Rozdział 6

Kiedy została zniszczona Atlantyda?

Grzmi niebo, z częstych ogni w krąg przestwór się pali;
Niechybną śmiercią wszystko żeglarzy przestrasza.
Wergiliusz Eneida, księga I, przeł. Tadeusz Karyłowski

Wielu ludzi twierdzi, że Atlantyda znajdowała się na kontynencie, który zatonął 11 600 lat temu. Takie wydarzenie musiały poprzedzać setki lat cywilizacyjnego rozwoju, ponieważ Atlantydzi podobno osiągnęli wysoki jego poziom, zanim spotkała ich zagłada. Zatem ich społeczeństwo musiało powstać w XI tysiącleciu p.n.e. lub nawet wcześniej.

Na nieszczęście dla zwolenników kontynentalnej Atlantydy, szybko rozwijająca się technologia badań podwodnych, dająca oceanografom coraz pełniejszy obraz podwodnego świata, zaprzecza ich twierdzeniom. Nie ma żadnych dowodów na istnienie czegokolwiek choćby zbliżonego do kontynentu na dnie środkowego Atlantyku. Zaledwie 2 000 000 lub 3 000 000 lat temu mogła natomiast znajdować się tam wielka wyspa, zbliżona rozmiarami do współczesnej Portugalii. Jednak niewielu atlantologów sugeruje, że rozwijała się tam cywilizacja. O ile coraz liczniejsi przyznają, że Atlantyda mogła leżeć na wyspie, inni wciąż wierzą w zaginiony kontynent, który jeszcze nie został odkryty.

Trudno sobie wyobrazić, jak cały kontynent mógł pozostać niezauważony mimo intensywnych badań i obserwacji satelitarnych dna oceanu, prowadzonych przez doskonale wyszkolonych naukowców z wielu krajów od końca lat 40. XX wieku. Rezultaty tych badań zostały opublikowane w 1995 roku przez Scripps Institution of Oceanography¹. Na mapach nie ma niczego, co mogłoby sugerować istnienie zatopionego kontynentu na Atlantyku. Dowodzą one, że żaden kontynent nie mógł tam zatonąć – mechanizmy tektoniczne naszej planety nie dopuszczają możliwości, by duża masa lądu istniała i zatonęła w tym czasie i miejscu, które proponują zwolennicy tej teorii.

Choć wielu atlantologów pogodziło się z degradacją Atlantydy z kontynentu do wyspy, wciąż upierają się jednak przy datowaniu jej zagłady na połowę X tysiąclecia p.n.e. Wówczas zaś sama cywilizacja musiałaby być jeszcze starsza i niemal na pewno liczyć ponad 12 000 lat. Ludzie żyjący w górnym paleolicie, czyli starszej epoce kamienia, należeli do kultury magdaleńskiej i byli koczowniczymi myśliwymi. Zimą chronili się w jaskiniach, latem zaś w namiotach.

Sporadycznie takie koczownicze grupy spotykały się w tymczasowych osadach nad brzegami rzek, liczących niekiedy nawet 600 mieszkańców². Magdaleńczycy wykonywali kamienne narzędzia i osadzali je w kościanych lub rogowych rękojeściach. Nosili zwierzęce skóry i naszyjniki z muszli. Ich wielkim osiągnięciem było stworzenie wielobarwnych malowideł jaskiniowych przedstawiających sceny polowań. Wprawdzie zwierzęta wyobrażono na nich z mistrzowskim realizmem, lecz wizerunki ludzi zawsze były

schematyczne i składały się z kilku prostych kresek. Najlepsze przykłady tej sztuki z epoki kamienia można zobaczyć w jaskiniach Lascaux we Francji i Altamira w Hiszpanii. Artyści z czasów paleolitu tworzyli też małe obiekty kultowe, stylizowane statuetki kobiet bez twarzy, podkreślające ich seksualność i płodność. Wydaje się, że takie figurki Wenus były próbą opanowania w jakimś stopniu sił natury³.

Tak więc poziom rozwoju kulturowego osiągnięty pod koniec paleolitu był zbliżony do tego, jaki reprezentowali północnoamerykańscy Indianie z równin przed przybyciem Europejczyków w XVI wieku. Magdaleńcy nie budowali miast, nie przeprawiali się przez duże zbiorniki wody, nie rzeźbili monumentalnych posągów, nie mieli pisanego języka, nie znali obróbki metali, nie wiedzieli nic o rolnictwie i nawadnianiu. Co prawda wykorzystywali ogień pochodzący z naturalnych źródeł, a być może w pewnym stopniu byli świadomi właściwości krzemienia, lecz nie znali narzędzi do krzesania ognia, a świder ogniowy został wynaleziony dopiero 2000 lat później.

Pod względem technologicznym byli bardzo prymitywni w porównaniu z cywilizacją Atlantydy opisaną w Dialogach. Choć ich kultura była interesująca i niewątpliwie mieli oni imponujące osiągnięcia jak na tamte czasy, nie można powiedzieć, by stworzyli cywilizację. W niczym nie przypominają opisanych przez Platona dalekomorskich podróżników i twórców imperium. Przedmioty takie jak igła z dziurką oraz łuk i strzały były świeżymi wynalazkami. Rydwany Atlantydy, a nawet konne wozy miały zostać wynalezione za tysiące lat. Nie było statków, portów ani kanałów. Atlantyda Platona była miastem epoki brązu, nie paleolitu.

Fantastyczna Atlantyda

Ludzie z okresu paleolitu niewątpliwie przechodzili po wciąż jeszcze istniejących lądowych pomostach z terenów współczesnej Portugalii na Atlantyde. Lecz warunki, jakie tu napotykali, w niczym nie przypominały tego, co znajdujemy w Kritiasie: umiarkowanego klimatu pozwalającego na niemal całoroczne uprawy. Jedenaście tysięcy lat temu trwało czwarte zlodowacenie (Würm), czas przytłumionego światła słonecznego i silnego, przenikliwego zimna. Na zamrażanej ziemi nie rosło prawie nic poza niskimi krzewami.

Kto uważa, że cywilizacja Atlantydy istniała w starszej epoce kamienia, musi też przyjąć, że nie wywarła ona absolutnie żadnego wpływu na europejskie i afrykańskie kultury w okresie, w którym podobno miała panować nad obu tymi kontynentami. Paleolityczna Atlantyda stałaby o tyle wyżej od wszystkich innych ludzkich społeczeństw, że byłaby całkowicie wyjęta z kontekstu czasów, w których rzekomo istniała. Mówienie o tak zaawansowanym społeczeństwie w okresie paleolitu można przyrównać do wyobrażania sobie Noego uciekającego przed potopem na pokładzie transatlantyku. Nie istnieją żadne świadectwa z okresu magdaleńskiego, które pozwalałyby przypuszczać, że Atlantyda istniała w tamtych czasach. Jeśli idzie o źródła archeologiczne i antropologiczne – wyspa ta i jej cywilizacja są w nich całkowicie niewidoczne. Nie wydaje się logiczne, by po nielicznych, rozproszonych populacjach paleolitycznych myśliwych zachowała się tak wielka liczba artefaktów, podczas gdy po cywilizacji panującej przez tysiące lat nad większą częścią ziemi nie zostało absolutnie nic.

Umieszczanie Atlantydy w okresie paleolitu jest też niezgodne z opisem Platona. Saiskie archiwa, w których miała być przechowywana oryginalna relacja, z całą pewnością nie liczyły 8000 lat. Jak pisze Caroli:

Badacze, którzy upierają się przy dosłownym rozumieniu datowania Atlantydy, muszą przedstawić dowody nie tylko na to, że 12 000 lat temu istniało pismo, lecz że było ono znane w Egipcie i wciąż umiano je odczytywać w epoce klasycznej. Nie ma żadnych dowodów istnienia pisma w dolinie Nilu przed końcem IV lub we wczesnym III tysiącleciu p.n.e. Aby zaakceptować dosłownie daty Platona, musielibyśmy uwierzyć, że pismo

rozwijało się tam przez 5000 do 7000 lat, nie pozostawiając absolutnie żadnych śladów i że Egipcjanie między 570 a 385 rokiem p.n.e. wciąż mieli takie starożytne archiwa, które umieli nie tylko przeczytać, ale i bezbłędnie przetłumaczyć na grekę.

Oczywiście, wykształceni kapłani z Sais, gdzie Solon i/lub Platon usłyszał historię Atlantydy, najprawdopodobniej umieli przełożyć swoje dokumenty na języki obce. Lecz wydaje się bardzo mało prawdopodobne, aby jakiegokolwiek archiwa mogły przetrwać nietknięte i dać się odczytać po 8000 lat⁴.

Już sama wzmianka o źródłach pisanych w dyskusji o Atlantydzie u Platona zawęża ramy czasowe tego problemu do późnego IV tysiąclecia p.n.e. – najwcześniej. Egipskie listy królów sięgają czasów Hor Aha i Skorpiona, poprzedników Menesa, czyli Narmera – pierwszego faraona, który władał zjednoczonym Egipcie około 3100 roku p.n.e. Dokumenty przechowywane w archiwach zapewne sięgały kilka wieków wcześniej, być może do czasów pierwszych nomów, czyli prowincji, w dolinie Nilu, około 3500 roku p.n.e. Zachowały się pisane informacje o Szemesu Hor, „Towarzyszach Horusa” i Mesentju, „Harpunnikach” – twórcach egipskiej cywilizacji.

O ile w Europie pod koniec starszej epoki kamienia, kiedy według niektórych badaczy miała rozkwitać cywilizacja Atlantydy, było chłodno, to sytuacja we wschodniej Mezopotamii była jeszcze gorsza. Jak pisze Caroli, „Między 9600 a 5600 lub 5200 rokiem p.n.e. historia Egiptu jest pustą kartą. Podobnie nic się nie działo w Egei. Nic nie wskazuje nawet na to, by Grecja była zamieszkana w połowie X tysiąclecia p.n.e., a tym bardziej by mogła stoczyć wielką wojnę”⁵. Innymi słowy, Platon umieszcza wojnę Atlantydy z Atenami w czasach tysiące lat wcześniejszych od zbudowania pierwszych greckich miast i początków egipskiej cywilizacji.

Błąd w tłumaczeniu

Kontynentalna Atlantyda epoki kamienia jest niemożliwa. Miasto Platona, tak szczegółowo opisane w *Kritiasie*, nie mogło istnieć w paleolicie. Przeczą temu zarówno ówczesne warunki klimatyczne, jak i stosunkowo niski poziom zaawansowania kulturowego magdaleńczyków.

Jednak budowle z opisu Atlantydy u Platona są typowe dla pałacowej architektury epoki brązu spotykanej w mykeńskiej Grecji, Tyrze lub Troi. Atlantyda różniła się od tych miejsc tym, że została zbudowana (lub wyewoluowała z nich) na wcześniejszych neolitycznych osadach na planie koła, charakterystycznych dla atlantyckich stanowisk takich jak Wyspy Kanaryjskie (Gran Canaria), wybrzeże Maroka (Zora), Brytania (Stonehenge) i Irlandia (New Grange). Te koliste kamienne ruiny pochodzą z IV tysiąclecia p.n.e. Atlantyda opisana przez Platona jest typową cywilizacją epoki brązu. I tylko w kontekście tego okresu, między 3000 a 1200 rokiem p.n.e., można ją będzie znaleźć.

Badaczy od dawna niepokoiła wyraźna rozbieżność w relacji Platona – realistyczne szczegóły i nierzeczywiste daty. Na początku lat 50. XX wieku Immanuel Velikovsky doszedł do wniosku: „Mamy tu zbyt wiele zer. Nie znamy żadnych pozostałości ludzkiej kultury, poza neolityczną, ani żadnego narodu pływającego po morzach 8000 lat przed Solonem”⁶. Mniej więcej w tym samym czasie L. Taylor Hansen w swojej monumentalnej książce *The Ancient Atlantic (Starożytny Atlantyk)* wyraziła swoją dezorientację: „W tym, co czytamy, mamy do czynienia z kompilacjami. Są tu albo dwie daty potopu, albo dwa kataklizmy”⁷.

Datowanie Atlantydy na 12 000 lat zaczęło się od samego Platona. Kilkakrotnie zapewnia on w swoich *Dialogach*, że opisywane przez niego wydarzenia rozgrywały się przed 9000 lat. Według chronologii, jaką podaje w *Timajosie* i *Kritiasie*, Ateny zostały założone w tym samym czasie, kiedy wybuchła wojna z Atlantyda, 9000 lat przed Solonem, który żył około 550 roku p.n.e. Taki wiek Aten w ogóle nie wchodzi w rachubę. Nikt, nawet

Atlantydzki, nie byli w stanie przeprowadzić morskiej inwazji w tak zamierzczłych czasach. Najwyraźniej coś jest nie w porządku z liczbami, które podaje Platon.

Podobnego zdania są minojscy rewizjoniści, którzy twierdzą, że nastąpiła pomyłka w tłumaczeniu. Platon lub Solon omyłkowo dodał jedno zero, tłumacząc z języka egipskiego na grekę, jak sugerował Velikovskij. Wystarczy podzielić 9000 lat Platona przez 10, by wojna ateńsko-atlantydzka toczyła się w 1470 roku p.n.e., co jest datą jak najbardziej pożądaną dla każdego, kto chce zidentyfikować Atlantydę z imperium minojskim⁸. Aż do początku lat 90. XX wieku powszechnie przyjmowano taką datę erupcji na Thirze i rzekomego „nagłego końca” cywilizacji kretańskiej, która miała wyjaśniać historię Atlantidy. Taka interpretacja wydawała się całkiem prawdopodobna, dopóki jednoznaczne dane pochodzące z rdzeni lodowych i słoju drzew nie wykazały, że kataklizm na Thirze miał miejsce 158 lat wcześniej. Samo usunięcie jednego zera z daty Platona nie sprawi więc, że Atlantida będzie pasowała do wzorca egejskiego.

Egipcjanie posługiwali się równocześnie czterema różnymi kalendarzami. Cywilny kalendarz solarny liczył 360 dni plus pięć dni dodatkowych, kiedy przypadały urodziny najważniejszych bogów. Pałacowi skrybowie używali kalendarza genealogicznego przy opisywaniu i weryfikowaniu związków dynastycznych, narodzin, śmierci, intronizacji, małżeństw i tak dalej. Gwiazdny kalendarz o długości 365 i 1/4 dnia był oparty na heliakalnym wzejściu gwiazdy Sepedet, jak Egipcjanie nazywali Psią Gwiazdę, Syriusza. Wreszcie kapłani w świątyniach posługiwali się kalendarzem lunarnym, złożonym z 29- i 30-dniowych miesięcy. Według tabliczki z kości słoniowej należącej do faraona Dena (około 3000 roku p.n.e.) wszystkie te kalendarze były w użyciu już za I dynastii. Nic nie wskazuje na to, by przechodziły one rozwój w dolinie Nilu, lecz sprawiają wrażenie, jakby zostały wprowadzone nagle w ostatecznej postaci, być może sprowadzone z jakiegoś źródła poza Egiptem. Jeśli egipski kapłan nie dokonał korekty na użytek swojego gościa, to szanse, że w tłumaczeniu historii Atlantidy dla Solona użyto kalendarza solarnego, wynoszą jeden do czterech.

Być może są jeszcze mniejsze, jeśli Egipcjanie użyli w swoim przekładzie innych systemów numerycznych, na przykład magicznego lub ezoterycznego, a także innych systemów kalendarzowych, co czyniło zadanie prawidłowego obliczenia informacji zawartych w manuskrypcie znacznie trudniejszym.

Zatem możliwości popełnienia błędu przy tłumaczeniu historii Atlantidy były bardzo duże.

Grecy, podobnie jak my, do obliczania długości roku stosowali kalendarz solarny. Podobnie postępowała większość Egipcjan, lecz nie kapłani i królowie. Jeszcze w 1952 roku król Fajsal i jego dwór posługiwali się kalendarzem lunarnym, jak faraonowie przed tysiącami lat⁹. Bliżej interesującego nas okresu, Eudoksos z Knidos, jeden z pionierów astronomii, który studiował w Egipcie, pisał, że jego nauczyciele – kapłani różnych świątyń – stosowali kalendarz lunarny¹⁰. Plutarch, grecki historyk z II wieku n.e., pisał w Żywotach: „Egipski rok początkowo, jak mówią, składał się z jednego miesiąca. Uważają się za najstarszy ze wszystkich narodów, a ich genealogie podają ogromne liczby lat, zawierając miesiące jako lata”¹¹. Herodot, Manethon i Diodor Sycylijski pisałi, że Egipcjanie mieli na myśli „miesiąc/lunację”, kiedy mówili o „latach”¹².

Bailey pisze: „Starożytne semickie słowo »miesiąc« było używane w znaczeniu »rok«, ponieważ księżyc był dla prehistorycznych ludzi miernikiem czasu i rok oznaczał nie cykl solarny, lecz lunarny”¹³. Odpowiedni przykład możemy znaleźć w egipskiej legendzie o Ozyrysie, którego 28-letnie panowanie w rzeczywistości oznaczało 28 dni miesiąca lunarnego. Bailey podaje przykład Matuzalema, który według Biblii umarł w wieku 969 lat; po przeliczeniu na lata lunarne oznaczałoby to około 80 lat. Niewątpliwie kapłani służący

w świątyni, w której była wykuta lub namalowana historia Atlantydy, posługiwali się również kalendarzem lunarnym. Kalendarz taki był znany również w Grecji, więc kapłani tłumaczący ten tekst dla Solona musieli założyć, że ich gość wie, iż mówią o latach lunarnych, a nie solarnych.

Według astronomów Clube'a i Napiera, „istnieją dowody, iż Grecy w tamtych czasach (500 p.n.e.) uważali, że Egipcjanie liczą czas w miesiącach, a nie w latach, choć możliwe, że nie rozumieli w pełni egipskiej rachuby czasu opartej na długich listach kapłanów sięgających czasów I dynastii (około 3000 p.n.e.). Prawdopodobnie więc egipską skalę czasu należy podzielić przez 12 lub 10, choć dokładna wartość nie jest nam znana. (...) Wydaje się więc, że zatopienie Atlantydy było związane ze zjawiskami obserwowanymi na niebie około 1200 roku p.n.e., z pozornym odwróceniem w morzu zodiakalnym, z wydarzeniami, w których wyniku ludzkość przeżyła również najazd hord z pasa zodiakalnego. Historia Atlantydy opowiada więc o na pozór widocznym ataku z kosmosu, którego struktura była ogólnie znana (...)”¹⁴.

Zniszczenie Atlantydy zostało też wydатовane na 1200 rok p.n.e. przez wybitnego astronoma, profesora Harolda A.T. Reiche'a¹⁵. Spośród innych znanych badaczy, którzy niezależnie od siebie ustalili tę samą datę, można wymienić Jurgena Spanutha, Jamesa Bailey'a, Eberharda Zangerera, Henriettę Mertz i Comynsa Beaumonta.

Kataklyzm na Atlantydzie, 1240-1159 p.n.e.

W czasie wieków ciemnych, które nastąpiły w Grecji około 1200 roku p.n.e., żaden kalendarz nie był powszechnie używany i dopiero po 500 roku p.n.e. (po śmierci Solona) przyjęto jako standard kalendarz solarny. Manethon, egipski historyk z III wieku p.n.e. (na podstawie jego tekstów współcześni egiptolodzy zestawiają swoje chronologie) tłumaczył, że jego przodkowie myśleli kategoriami lat lunarnych. Zył on w epoce ptolemejskiej, kiedy Egipt zdominowała kultura grecka i większość starych instytucji została zastąpiona hellenistycznymi – również kalendarz. „Rok, który przyjmuję, jest jednak lunarny – pisał Manethon – to znaczy składa się z 30 dni. To, co dziś nazywamy »miesiącem«, Egipcjanie dawniej nazywali rokiem. Suma [wszystkich wcześniejszych grup królów, które opisywał] wynosi 11 000 lat. Są to jednak okresy lunarne, czyli miesiące”¹⁶.

To samo odnosi się do dat podawanych przez Platona. Jeśli przeliczymy jego „9000 lat” na lata lunarne, jakimi posługiwali się kapłani tłumaczący historię Atlantydy, to prawidłową datą wojny atlantydzkiej i zagłady wyspy będzie 1250 rok p.n.e. Nie są to wymyślone obliczenia, mające dopasować dowody do z góry przyjętej teorii. „Jak na ironię – pisze Caroli – nawet »tradycyjna« chronologia potwierdza datę 1250 p.n.e., wbrew samemu Platonowi. Umieścił on koniec wojny ateńsko-atlantydzkiej tuż przed dojściem do władzy Tezeusza. Według legendy Tezeusz umarł w ciągu 10 lat po wojnie trojańskiej po długim panowaniu. Jego rządy zaczęłyby się więc około 1220-1250 roku p.n.e.”¹⁷.

Również inne dowody potwierdzają takie datowanie. Precesyjny wiek Plejad zaczął się około 2200 roku p.n.e. i zakończył w 1100 roku p.n.e. Wydaje się prawdopodobne, że precesja ta zbiegła się w czasie ze niebezpiecznym zbliżeniem komety Enckego-Oljata pod koniec III tysiąclecia p.n.e. i miała kulminację w czasie kataklyzmu w XII wieku p.n.e. W mitach i rytuałach na całym świecie Plejady były kojarzone z powodziami i klęskami żywiołowymi o ogromnej skali. Konstelacja ta niewątpliwie została nazwana jakiś czas po tych wydarzeniach, gdy gwiazdy zostały w micie skojarzone z Atlantydą, jako „Atlantydy”.

Oczywiście najważniejszym wydarzeniem skorelowanym z 1250 rokiem p.n.e. z relacji Platona jest ogólnoświatowy holocaust, który rozpoczął się właśnie wtedy. Jak pisał Velikovskiy, „w czasie, gdy Atlantyda zniknęła w oceanie, lud Grecji został zniszczony: katastrofa objęła cały świat”¹⁸. Samo wystąpienie tej katastrofy wystarczy, by umieścić potop na Atlantydzie w kontekście udokumentowanej historii Platona. Lecz datowanie jej na połowę

XIII wieku p.n.e. potwierdzają wydarzenia na całym świecie. Jeden rok około 1200 p.n.e. był najważniejszym okresem w dziejach ludzkiej cywilizacji, czasem fundamentalnych przemian, jakie nie miały miejsca nigdy potem.

W Egipcie Ramzes III opisał zniszczenie Atlantydy na ścianach świątyni zwycięstwa Madinat Habu, którą wznosił dla upamiętnienia triumfu nad Ludami Morza. Lecz był on ostatnim z wielkich faraonów Egiptu i kiedy został skrytobójczo zamordowany, Egipt pogrążył się w upadku, z którego już nigdy się nie podniósł. Około 1200 roku p.n.e. epoka brązu na Bliskim Wschodzie nieoczekiwanie się zakończyła, a w tym samym czasie ogromne kopalnie miedzi w stanie Michigan zostały opuszczone tak nagle, jakby górnicy, którzy pozostawili tam swoje narzędzia i rzeczy, mieli wrócić do pracy następnego dnia.

Równocześnie imperium hetyckie władające Azją Mniejszą spotkała zagłada, podobnie jak wielkie miasta Lewantu. Troja upadła. Grecka cywilizacja mykeńska została zniszczona. Ogromna rzesza Celtów wywędrowała przez Francję i Belgię ze swej ojczyzny w Niemczech, kiedy tamtejsze lasy zamieniły się w ocean ognia. W Brytanii nagle przerwano wszelką działalność w Stonehenge. Baleary, Sardynia, Korsyka, Majorka i wiele innych wysp na Morzu Śródziemnym zostało najechnanych przez Lud Miecza, atlantydzkie Ludy Morza Ramzesa III. Kiedy walczyli w północnej Afryce, nazywano ich Garamantami.

Symbolizujące kataklizm wężowe wzgórza konstruowano równocześnie w dolinie Ohio i nad brzegiem Loch Neli. W północno-zachodnim narożniku Luizjany powstało Poverty Point. To najstarsze miasto Ameryki Północnej jest kopią samej Atlantydy, złożoną z koncentrycznych pierścieni łądu i wody poprzecinanych kanałami. W Mezoameryce cywilizacja zaczęła się rozwijać w przyspieszonym tempie wraz z pojawieniem się Olmeków. Ceremonia Nowego Ognia, kontynuowana przez azteckich potomków Olmeków, została zainicjowana w 1197 roku p.n.e. (Odliczając wstecz od ostatniej znanej azteckiej ceremonii i używając azteckich 6- i 7-letnich cykli 52-letnich okresów, które składały się odpowiednio na 364 i 312 lat, otrzymamy datę różniącą się zaledwie o rok od podanej przez Ramzesa III daty zniszczenia Atlantydy). W Ameryce Południowej powstała pierwsza andyjska kultura Sechin-Chavin, wznosząca monumentalne budowle podobne do tych, jaki możemy zobaczyć w Maroku (Lixus) i Egipcie. Shang, najstarsza chińska dynastia, potężna i bogata, nieoczekiwanie upadła w wyniku gwałtownych opadów popiołu, które spustoszyły kraj w szczytowym okresie jej 644-letnich rządów. Wszystkie te przełomowe wydarzenia miały miejsce na przestrzeni zaledwie kilku lat około 1200 roku p.n.e.

Katastrofa wywołana przez kometę Enckego-Oljato trwała 80 lat. Zaczęła się wraz z upadkiem Troi w 1240 roku p.n.e., jej kulminacją była zagłada Atlantydy w 1198 roku p.n.e. i zakończyła w 1159 roku potężną erupcją wulkanu Hekla na północnym Atlantyku. Pierwsze uderzenie kataklizmu zostało krótko wspomniane w Eneidzie (Księga II, 680-698), kiedy Eneasza gromadzi swoją rodzinę, by uciec z płonącej trojańskiej stolicy. Kiedy właśnie mieli ją opuścić, delikatne włosy jego syna Julusa stanęły dęba, a „Leciuchne światło nuci nieszkodliwe płomień, dotykem miękkim liżąc skroń i bujne włoski...” Ledwie to dziwne zjawisko się skończyło, „gdy z trzaskiem bez zwłoki zagrzmiało z lewej strony i z niebios przez mroki gwiazdzica jasna z świetlnym ogonem upadła...”¹⁹

Zdarzenie to, uznane za zapowiedź zagłady Troi, jest tylko drobnym incydentem w eposie Wergiliusza. Niemniej jednak wydaje się, że chodzi tu o rzeczywiste wydarzenie. Meteoryty czasami przekraczają barierę dźwięku, czemu towarzyszy głośny huk, i wiadomo, że niekiedy wywołują zjawisko elektryczności statycznej (które mogło sprawić, że włosy Julusa stanęły dęba i świeciły), przelatując na niewielkich wysokościach – chodzi tu zwłaszcza o takie meteoryty, które przetrwały przejście przez atmosferę i mają uderzyć w ziemię. Wydaje się mało prawdopodobne, by Rzymianin z I wieku p.n.e. wiedział o takich zjawiskach, gdyby nie miał do dyspozycji relacji ich naocznego świadka. Co zaś jeszcze ważniejsze dla nas, sama wzmianka o pojawieniu się meteorytu w tym czasie, kiedy kometa Enckego-Oljato siała spustoszenie nad Anatolią, wskazuje, że ten incydent rzeczywiście miał

miejsce.

Atlantyda została zniszczona kilka lat przed lub po 1200 roku p.n.e. Teksty na murach świątyni zwycięstwa Ramzesa III są jedynym źródłem, które podaje dokładną datę. Niestety, współcześni egiptolodzy nie są w stanie ustalić dokładnej chronologii dynastycznego Egiptu i wciąż dyskutują na temat roku koronacji Ramzesa (tego samego roku, w którym nastąpił kataklizm), umieszczając go między 1198 a 1171 rokiem p.n.e. Biorąc pod uwagę świadectwa pochodzące z innych źródeł, wydaje się, że wcześniejsza data jest bardziej prawdopodobna. Ogromna ilość materiału (dane astronomiczne w połączeniu z tradycjami różnych ludów) pozwala też ustalić miesiąc, a nawet dzień zagłady Atlantydy.

Krew byka za krew człowieka

Jak wspomniałem wcześniej, dwa deszcze meteorytów z grupy Tauryd towarzyszą komecie Enckego i pojawiają się nad naszą planetą w dwóch różnych porach roku. Letni deszcz osiąga szczyt intensywności 30 czerwca – w tym samym dniu, kiedy nad Syberią eksplodowała planetoida w 1908 roku. Drugi deszcz meteorytów ma miejsce jesienią, między 3 a 15 listopada. W czasach, kiedy została zniszczona Atlantyda, deszcz meteorytów Alfa trwał dłużej, od końca października do początków listopada. Wydaje się, że Taurydy pochodzą z niewielkiego obszaru w konstelacji Byka (łac. Taurus), stąd też wzięła się ich nazwa.

W Kritiasie Platon opisuje niezwykłą, bardzo ważną ofiarę składaną przez atlantydzkich kapłanów²⁰. Co pięć lub sześć lat władcy 10 królestw, którzy byli też arcykapłanami atlantydzkiej religii, spotykali się w świątyni Posejdona stojącej pośrodku Atlantydy. Gromadzili się wokół filara obitego lśniącym orichalkum – wysokiej jakości miedzią, która była podstawą dobrobytu Atlantydy. Na filarze tym pierwsi królowie wypisali Prawa Posejdona. Przy świętym obiekcie władcy omawiali sprawy państwowe i problemy prawne. Przed podjęciem decyzji politycznych lub wydaniem wyroku modlili się do Posejdona, prosząc o pomoc w wybraniu odpowiedniej ofiary, następnie udawali się do pobliskiej zagrody, gdzie brali udział w rytualnym polowaniu na jednego z byków hodowanych specjalnie w tym celu (byk był świętym zwierzęciem Posejdona).

Używając tylko pałek i arkanów dla upamiętnienia swoich przodków, którzy polowali w prymitywny sposób, łapali jedno z wielkich zwierząt, zaciągali je do świątyni i podrzynali mu gardło nad filarem z orichalkum, tak by krew spływała po zapisanych na nim prawach. Ciało byka następnie rytualnie palono, zaś kroplę jego krwi dodawano do naczynia z winem. Po dokładnym oczyszczeniu filara i świątyni każdy z 10 królów-kapłanów czerpał pucharem wino z naczynia i wylewał libację na ogień, przysięgając, że wyda wyrok zgodny z odwiecznymi prawami wypisanymi na filarze.

W zodiaku, który miał być stworzony przez Atlasa, byk symbolizuje konstelację Byka, możliwe więc, że istniał jakiś związek między tą ofiarą a strumieniem meteorytów Tauryd, który już setki lat przed wielkim kataklizmem zagrażał Ziemi. Ludzie musieli z przerażeniem obserwować na niebie kometa Enckego, z jej deszczami meteorytów, które przynajmniej niekiedy siały zniszczenie, jako wielki i powiększający się obiekt, na długo przed tym, nim w XIII wieku p.n.e. zaprezentowała w pełni swoje destrukcyjne moce. Atlantydzki mogli starać się zapobiec nadciągającemu kataklizmowi, sięgając po nadprzyrodzone właściwości magii sympatycznej. Zabijając, a następnie oddając na pastwę płomieni żywy symbol konstelacji stanowiącej dla nich ogniste zagrożenie, mieli nadzieję powstrzymać straszliwe konsekwencje, które musiały stawać się coraz bardziej oczywiste za każdym razem, gdy kometa przelatywała coraz bliżej, a na Ziemię spadało coraz więcej meteorytów.

Linie w Wielkiej Piramidzie w Gizie wskazują pozycję gwiazdy Alkione w konstelacji Byka w południe dnia wiosennej równonocy 2141 roku p.n.e. Być może nie jest tylko

zbiegiem okoliczności, że ostatnia epoka Byka trwała od 4500 do 2300 roku p.n.e. Być może ta ostatnia data jest również datą założenia Atlantydy. Astronomowie uważają, że meteoryty z grupy Tauryd, początkowo stanowiące jeden strumień, podzieliły się na dwie części około 2700 roku p.n.e. w wyniku kolizji z jakimś dużym obiektem, do której doszło, gdy kometa Enckego znajdowała się w pobliżu Jowisza. Na Ziemi ten podział mógł zostać zauważony dopiero po pewnym czasie.

Dwadzieścia pięć lat wcześniej, nim Clube i Napier opublikowali swoje odkrycia dotyczące deszczów meteorytów, badacze mitów Gertrudę i James Jobsowie stwierdzili na podstawie legendy Czirokezów o potopie: „spadająca gwiazda może być związana z mitem o potopie; prawdopodobnie znajdujemy tu echo upadku meteorytu z grupy Tauryd”²¹.

Święto zmarłych

O ile deszcz taurydzkich meteorytów Beta, czyli letni, również mógł być przyczyną zagłady Atlantydy, mamy poważne podstawy, by łączyć tę katastrofę z jesiennym deszczem Alfa. Święto zmarłych jest obchodzone na całym świecie właśnie w czasie tego jesiennego deszczu meteorytów. Celtycki Samhain, obchodzony między 30 października a 4 listopada był świętem ognia, w czasie którego duchy zmarłych wracały na ziemię. Halloween, 31 października, wywodzi się bezpośrednio ze święta Samhain. Jak pisze Caroli, „w tej porze roku świat zmarłych był najbliżej świata żywych i obie te sfery się przenikały. Kilku badaczy uważa, że Halloween i podobne święta upamiętniają starożytne katastrofy”²². Samhain było świętowane na całych Wyspach Brytyjskich, gdzie listopad nazywano „miesiącem krwi”. Z takich właśnie dawnych tradycji wywodzą się katolickie Zaduszki. Są one obchodzone 2 listopada (lub 3, jeśli 2 wypadła w niedzielę). Kapłani noszą czarne szaty i odprawiają trzy msze za zmarłych.

W Indiach święto Durga jest obchodzone na cześć zmarłych w pierwszych dniach listopada, który w starożytnym bramińskim kalendarzu z Trivalore nosi nazwę Kartica, miesiąca Plejad. Doroczny festiwal obchodzony w trzy pierwsze dni listopada przez australijskich aborygenów, którzy malują wówczas swoje ciała na podobieństwo szkieletów, jest poświęcony Plejadom. Na większości wysp Polinezji tubylcy modlą się za dusze zmarłych na początku listopada, co mieli w zwyczaju jeszcze przed przybyciem pierwszych chrześcijańskich misjonarzy.

Dzień Śmierci obchodzony w początkach listopada należał do najważniejszych świąt azteckich, a prawdopodobnie wywodzi się z kultury Majów lub nawet Olmeków z XIII wieku p.n.e. Jak wspomniałem wcześniej, Aztekowie rozpoczynali swoje ceremonie wraz z heliakalnym wzejściem Plejad. Święto Atemoztli, czyli Spadające Wody, miało miejsce 16 listopada, kiedy wspomniano koniec Piątego Słońca, czyli epoki zakończonej przez światowy potop.

Dowodem na atlantydzkie pochodzenie tego święta jest Tlaloc, patronujący mu bóg, przedstawiany w świątyniach jako brodaty mężczyzna trzymający na ramionach krzyż nieba – mezoamerykański Atlas. Co więcej, jedno z wcieleń Tlaloca nazywano Atlatoc. Znacznie więcej niż tylko filologiczna zbieżność istniała między azteckim Atemoztli a Atemet, egipską boginią Hathor pod postacią Pani Mórz; była ona przedstawiana w nakryciu głowy w kształcie ryby, które podkreślało oceaniczne związki bogini (pod postacią Sachmet) przynoszącej zagładę Netero, jak Egipcjanie nazywali Atlantyde.

Majowie na całym Jukatanie i w Peten zawieszali paczuski z ciastkami na gałęziach świętej ceiby, zwłaszcza tam, gdzie drzewo to rosło samotnie na polanach lub skrzyżowaniach dróg. Ofiary, przyrządzane z najlepszej kukurydzianej mąki, były przeznaczone dla dusz zmarłych, o czym świadczy sama ich nazwa, hanalpixan, „pokarm dusz”. Hanalpixan zdobiły najświętsze drzewo, żywą pamiątkę wielkiego potopu, przez pierwsze trzy dni listopada. Inkowie odprawiali ceremonię wynoszenia zwłok, Ayamarca, co

roku 2 listopada. Przez ten rytuał starali się nawiązać łączność między swoimi zmarłymi krewnymi a Ayar, przodkami, którzy zginęli w wielkim potopie. Wierzano, że tylko nieliczni spośród nich ocaleli, chroniąc się w Ameryce Południowej, gdzie dali początek narodowi Inków.

Pojawienie się Plejad stanowiło również sygnał do rozpoczęcia najważniejszej uroczystości starożytnych Hawajów, święta Makahiki. Było ono obchodzone na pamiątkę przybycia boga Łono o białej skórze i jasnych włosach, który uciekł przed katastrofalną powodzią w Kealakekua w dystrykcie Kona na hawajskiej Big Island. Łono był kojarzony z wszelkimi rodzajami dramatycznych wydarzeń na niebie, a także z trzęsieniami ziemi i powodziami.

Na zachodnim krańcu Pacyfiku do dziś jest obchodzone Loi Krathong. W noc pełni Księżycy (jak mówi sama nazwa święta), na początku listopada, ludzie biorący w nim udział wypuszczają modele łodzi ze świeczkami na wody Zatoki Tajlandzkiej. Małe łódki w kształcie lotosu, budowane z liści bananowca na cześć bogini morza, zawożą kwiaty, kadzidło i monety duchom przodków, którzy zginęli w wielkim potopie.

Niewiele łączy starożytne kultury Tajlandii i Japonii. Jednak Japończycy obchodzą od czasów prehistorycznych Bon, Święto Zmarłych, właściwie identyczne z Loi Krathong. Wypuszczają na wodę całe flotylle zapalonych lampek, aby prowadziły dusze przodków przez morze. Ceremonie te trwają przez kilka kolejnych nocy i obejmują Bon Odori, hipnotyczne tańce, często mające miejsce na cmentarzach. Święto Bon zostało częściowo przejęte przez buddyzm, kiedy początkowo rywalizował on z rodzimą tradycją shintoistyczną, i prawdopodobnie wtedy jego datę przesunięto na połowę 7. miesiąca księżycowego. Dziś obchodzi się je około 14 sierpnia.

Lecz inna japońska ceremonia poświęcona zmarłym odbywa się od ostatniego tygodnia października do pierwszych dni listopada – Tsunokiri, rytualne obcinanie rogów w świątyni Kasuga Taisha w Nara. Święte jelenie zostają związane przez kapłana, który rytualnie odpiłowuje im rogi symbolizujące życie. Jelenie symbolizują też Słońce, więc obcinanie im rogów sugeruje utratę słonecznych mocy, czyli nastanie ciemności.

Związek między początkiem listopada a świętem zmarłych jest zjawiskiem nie tylko wspólnym dla całego świata, ale też sięga głębokiej starożytności. Asyryjczycy odprawiali skomplikowane rytuały na cześć zmarłych w czasie Arahsamna, miesiąca przypadającego na koniec października i początek listopada. Wierzyli, że właśnie wtedy bóg Słońca i bóg Plejad wkraczali do krainy zmarłych, by rządzić zaświatami. Starożytny perski nowy rok zaczynał się 1 listopada, a pierwszy miesiąc, zwany Mordad, był poświęcony Aniołowi Śmierci. Nazwa Mordad pochodziła od babilońskiego Marduka. Był on czczony jako Pan Głębin, który wywołał wielki potop, i listopad właśnie jemu był poświęcony.

Ze Starego Testamentu, z rozdziałów 7 i 8 Księgi Rodzaju, dowiadujemy się, że wielki potop zaczął się 17. dnia drugiego miesiąca i zakończył 27. dnia drugiego miesiąca następnego roku. W starożytnym hebrajskim kalendarzu drugi miesiąc nosił nazwę Czeszwan i odpowiadał przełomowi października i listopada. Zarówno 17., jak i 27. dzień przypadają na początku listopada. Według pozabiblijnej tradycji żydowskiej Noe zobaczył pojawienie się Plejad o świcie 17. dnia Czeszwan i był to znak zapowiadający nadejście potopu.

Egipska wersja potopu wydarzyła się w miesiącu Hathor, kojarzonym z greckim Alkione, ponieważ w dolinie Nilu uważano go za „czas jaśnienia Plejad”. Hathor, podobnie jak asyryjski Araszamna, przypadał na przełomie października i listopada. Nazwa ta ma szereg istotnych konotacji w egipskich mitach, co dowodzi, że od bardzo dawna przywiązywano do tego miesiąca duże znaczenie. W micie o Ozyrysie, bóg-człowiek, który dzięki misteriom swojej żony Izidy zyskał nowe życie, został zamknięty w trumnie, wrzuconej do morza 17. dnia miesiąca Hathor, co odpowiada 2 listopada. Odtąd dzień ten kojarzono ze śmiercią i odrodzeniem. Hathor była też boginią, która – podobnie jak Atlas – strzegła czterech filarów nieba i miała swój własny mit o potopie.

Bóg Słońca, rozgniewany na ludzkość, rozkazał Hathor ukarać świat. Bogini przystąpiła do przerażającej rzezi i inni bogowie, lękając się, że wyginie cała ludzkość, wypuścili powódź piwa. Bogini upiła się nim i nie mogła dłużej mordować ludzi. Jej wielkie święto należało do najpopularniejszych w dolinie Nilu i trwało przez kilka dni na początku listopada. Jakby zapowiadając przyszłe Halloween, jej mały syn Ihi był przedstawiany jako chłopiec potrząsający sistrum, instrumentem podobnym do grzechotki, aby odpędzić złe duchy od uroczystości na cześć matki.

Sama bogini często była wyobrażana jako krowa wychodząca ze świętej góry. Wydaje się, że najwcześniejsze imię, jakim ją nazywano, brzmiało At-Hor, „Góra Horusa”, co może mieć związek z Atlantydą. Jej góra przywodzi na myśl śmiertcioną górę Atlas, zaś listopadowe święto kojarzy się ze zmarłymi. Lwiogłowa bogini Sachmet była dla Egipcjan symbolem ognistej komety, która doprowadziła do zagłady Atlantydy. Była to w rzeczywistości Hathor w swojej mściwej postaci – dwie boginie stanowiące różne aspekty tego samego bóstwa. Również ona była kojarzona z Plejadami²³.

Astronomia w połączeniu z mitami historycznymi pozwala ustalić dokładną datę kataklizmu. Coroczny jesienny deszcz meteorów komety Enckego zbiega się w czasie ze świętem zmarłych obchodzonym na całym świecie od tysięcy lat. Większość tych uroczystości miała i ma miejsce w pierwszych dniach listopada, właśnie wtedy, kiedy rój Tauryd osiąga największą intensywność. Platon pisał, że Atlantyda zatoniła „w ciągu jednego dnia i jednej nocy”. Innymi słowy kataklizm ten trwał większą część dnia i część nocy łączącej dwa dni.

W XIX wieku R. G. Haliburton zastanawiał się: „[Święto Zmarłych] jest obecnie, i był dawniej, obchodzony na początku listopada przez Peruwianczyków, Hindusów, mieszkańców wysp Pacyfiku, lud wysp Tonga, Australijczyków, starożytnych Persów i Egipcjan oraz narody Europy, a Święto Zmarłych trzy dni trwało u Japończyków i starożytnych Rzymian. Ten zdumiewający fakt zwrócił moją uwagę na interesującą kwestię. Jak to możliwe, że zachowano taką zbieżność, nie tylko w odległych od siebie częściach świata, ale również na przestrzeni dziejów, jeśli Peruwianczycy i Indoeuropejczycy nie odziedziczyli tego pierwotnego święta ze wspólnego źródła?” Na pytanie Haliburtona odpowiedzi dostarczają świadectwa zawarte w samych uroczystościach. Wszystkie łącznie opisują kataklizm, który zgładził mnóstwo ludzi, a ci, którzy go przeżyli, zaszczepili cywilizację na innych ziemiach. Jedynym wydarzeniem, jakie spełnia te warunki, jest zagłada Atlantydy.

Dokładna data kataklizmu na Atlantydzie nie jest bynajmniej arbitralna. Potwierdzają ją liczne, ważkie i wzajemnie się uzupełniające świadectwa. Zastosowanie kalendarza lunarnego do relacji Platona daje datę doskonale odpowiadającą dacie zatopienia ojczyzny Ludów Morza zapisanej na murach świątyni zwycięstwa Ramzesa III. Data ta jest też zbieżna z globalnym kataklizmem. Datę kataklizmu natomiast potwierdzają świadectwa geologiczne, zbliżenie komety Enckego, nagły i równoczesny upadek cywilizacji w jednej części naszej planety, a pojawienie się jej w innych miejscach oraz Święto Zmarłych obchodzone na całym świecie w porze roju meteorów z grupy Tauryd. Świadectwa te są ze sobą powiązane, wzajemnie się potwierdzają i uzupełniają, dając datę pewną i niebudzącą wątpliwości.

Wydaje się zatem że zagłada Atlantydy nastąpiła w ciągu trzech pierwszych dni listopada 1198 roku p.n.e.

Rozdział 7

Życie na Atlantydzie

Na krańcach oceanu, gdzie słońca blask kona,
Kraina jest Etiopów: tam Atlas olbrzymi
Na barkach niebo dźwiga z gwiazdy płonącymi...
Wergiliusz Eneida, księga IV, przeł. Tadeusz Karyłowski

Jak pisałem w rozdziale 6, o ile fizyczny opis Atlantydy u Platona jest dość realistyczny, to podane przez niego dane liczbowe są wyolbrzymione. Nie tylko data wydarzeń została zmieniona, ponieważ tłumacz nie umiał prawidłowo przełożyć egipskich liczb na grekę – również rozmiary miasta i wielkości podane w Kritiasie nie odpowiadają rzeczywistości.

Jak dalece nierzeczywiste są te liczby, można się przekonać na przykładzie książki *Atlantis Illustrated* H. R. Stahela. Jego architektoniczne rysunki zostały wykonane dokładnie według opisów zawartych w Dialogach; w ten sposób powstał z pewnością najbardziej wiarygodny obraz stolicy. Po raz pierwszy badacze dostali precyzyjne odwzorowanie wyglądu Atlantydy. Lecz ściśle przywiązanie Stahela do tekstu dowodzi, że podane przez Platona wymiary są niemożliwe do zaakceptowania. Zaprzężone do prac budowlanych słonie zostały zredukowane do rozmiarów piłki w porównaniu z wyolbrzymioną architekturą miasta. Ich poganiacze są tylko plamkami obok monstrualnych pałaców i świątyń. Podziemne doki wyglądają jak hangary dla sterowców, zaś kolisty tor wyścigowy na rysunkach Stahela przypomina pas startowy. Oczywiście obiekty tej wielkości wykraczałyby poza możliwości i potrzeby każdej starożytnej cywilizacji, niezależnie od tego, jak byłaby potężna i bogata.

Egipcjanie stosowali wiele jednostek miary w architekturze, geografii, rolnictwie, nawigacji, rzeźbie i tak dalej. Nie wiemy, jakiego systemu użyli, kiedy opisywali Solonowi rozmiary Atlantydy w świątyni Neith w Sais. Wydaje się, że mógł to być system oparty na jednostce zwanej arura. Odpowiadała ona około 45 metrom, czyli 1/4 stadionu, jakim posługuje się Platon w Kritiasie. Jeśli zamiast stadionów Platona użyjemy arury, Atlantyda natychmiast skurczy się z wyolbrzymionej fantazji do proporcji całkowicie normalnych dla miasta z epoki brązu, takiego jak Mykeny czy Troja. Na przykład Platon podaje, że rów nawadniający miał niewiarygodną długość 30,5 kilometra; kiedy jednak przeliczymy tę wielkość z użyciem arury, okaże się, że miał on tylko 6,4 kilometra. Co ciekawe, taka długość odpowiada zachowanym rowom w atlantydzkich kopalniach miedzi na Isle Royale sprzed 3000 lat.

Nikt, ani wtedy, ani dziś, nie potrzebowałby głębokiego na 30 metrów kanału, jaki opisuje Platon; ta informacja, bardziej niż jakakolwiek inna, dowodzi, że liczby podane przez Platona są nieprawidłowe. Jeśli przeliczymy wymiary tego samego kanału – według Platona mierzącego 8,2 kilometra – na arury, okaże się, że miał on zaledwie 2,4 kilometra długości i był głęboki na 6 metrów, co leżało w granicach możliwości starożytnych inżynierów. Największe statki epoki brązu, nawet maksymalnie załadowane sztabami miedzi, nie zanurzały się na więcej niż 3 metry. Większą głębokość kanału tłumaczy zmieniający się w związku z przyływami i odpływami poziom morza, co jest zjawiskiem dobrze znanym na każdej wyspie na Atlantyku. Przy głębokości 7 metrów atlantydzki kanał nawet w czasie odpływu pozwalałby przepłynąć najcięższym statkom.

Zastosowanie arury ujawnia niezwykle fakt, który dodatkowo potwierdza słuszność stosowania takiej metody przeliczeń: jeśli podane przez Platona wymiary cytadeli Atlantydy przeliczymy na arury, będzie ona równa podstawie Wielkiej Piramidy. Ta ważna zależność stanowi kolejny argument za użyciem tej, a nie innej jednostki do rekonstrukcji Atlantydy i jej stolicy.

Oczywiście atlantydzkie kanały, cyklopie mury, potężne wieże, wspaniałe świątynie i cała reszta były ogromnym osiągnięciem, dorównującym dokonaniom imperium trojańskiego czy hetyckiego lub je przewyższającym. Rekonstrukcje zamieszczone na stronach *Atlantis Illustrated* są niewątpliwie wierne pod względem formy, choć nie proporcji.

Jednak rysunki te można sprowadzić do rzeczywistej skali, redukując wyolbrzymione liczby Platona, tym samym czyniąc je bardziej wiarygodnymi.

Kenneth Caroli porównuje budowlę Atlantydy z rozmiarami wielkich publicznych budowli wznoszonych przez przedstawicieli współczesnych jej kultur – mykeńskich Greków, Fenicjan, Trojan i Egipcjan z czasów Nowego Państwa. Używając arury, obliczył, że cytadela Atlantydy zajmowała powierzchnię około 5 hektarów. Obwód jej pokrytych orichalkum murów wynosił 3 kilometry, zamykały więc obszar około 14 864 metrów kwadratowych. Zbudowano ją na szczycie wzgórza, a podstawa murów była usytuowana 27 metrów nad poziomem wewnętrznego kanału (około 33 metrów nad poziomem dna kanału).

Cytadela miała dwa suche doki wykopane w brzegu centralnej wyspy i przykryte macierzystą skałą. Doki te mierzyły 80 na 63 metry. Ponieważ statki w tamtym okresie miały przeciętną długość 18 metrów z 3-5 metrowymi wiosłami, w doku mogły się zmieścić po dwa statki. Ich maszty miały 6-10 metrów wysokości; jeśli jednak były zdejmovane lub składane, to doki nie musiały być wysokie. Niektóre statki były znacznie większe. Określenia menechou i bair odnosiły się do dalekomorskich statków o długości do 30 metrów, takich jak wielkie frachtowce Ramzesa III wysłane do Puntu, ostatniej tego rodzaju wyprawy po ponad 1000 lat handlu z tym tajemniczym krajem. Okręty wojenne należące do Ludów Morza z Atlantydy przedstawione na murach świątyni zwycięstwa w Tebach Zachodnich były znacznie większe, choć nie znamy dokładnie ich wymiarów.

Grecki lewiatan z V wieku p.n.e., trzymasztowa „Alexandris”, miał 128 metrów długości i 3,35 metra zanurzenia. Był to wprawdzie największy statek świata starożytnego, ale nie brakowało mu rywali. Grecki okręt wojenny „Demetrius” mierzył 90 metrów od dziobu do rufy. Fenickie transportowce z tego samego okresu zabierały na pokład po kilkuset pasażerów w czasie ekspedycji kolonizacyjnych, które zaczęły się w Kartaginie, po czym wypłynęły poza Słupy Melkarta (Cieśninę Gibraltarską) i dalej wzdłuż atlantyckich wybrzeży północnej Afryki, by zakładać miasta aż po Gwineę. Rzymskie frachtowce przewoziły wiele ton zboża z Egiptu przez Mare nostrum; większość populacji imperium była uzależniona od tych dostaw żywności.

Mieszkańcy wyspy Posejdona wszystko robili ze skłonnością do przesady i nawet samo słowo „atlantydzki” zaczęło oznaczać wszystko o wielkiej skali. Bez wątplenia również statki odpowiadały zamiłowaniu do monumentalnej wspaniałości, a więc potrzebne były dla nich duże, głębokie kanały. Co ciekawe, kanały te były na tyle pojemne, by mogły nimi przepłynąć nawet statki rozmiarów „Alexandris” – co pozwala się domyślać, jakiej wielkości okręty budowano na Atlantydzie.

Wewnętrzna wyspa Atlantydy

Mury w centralnej części cytadeli miały prawdopodobnie nie więcej niż 9 metrów wysokości i 3 do 6 metrów szerokości. Wieże strażnicze były rozmieszczone w regularnych odstępach co 30 metrów. Przy każdej bramie znajdowały się większe wieże i most prowadzący do następnego pierścienia lądu. Mosty miały 3 metry szerokości i 18 metrów długości. Były umieszczone na tyle wysoko i miały tak rozstawione przęsła, że mógł pod nimi swobodnie przepłynąć statek. Każdy most miał też akwedukt zaopatrujący cytadelę i rozprowadzający gorącą oraz zimną wodę ze źródeł po całym mieście. Takie źródła świeżej wody znajdowały się w mieście i okolicy.

Wewnątrz pokrytych czerwonym orichalkum murów cytadeli znajdował się pałac, świątynia Posejdona, koszary gwardii królewskiej i gaj Posejdona, po którym hasały święte byki. Świątynia mierzyła 45 metrów (jedną arurę) na 22 metry i miała „proporcjonalną wysokość”. Jej strop tworzył kopułę podobną do tolosowego (w kształcie ula) grobu Agamemnona z tego samego okresu (1300 p.n.e.) w Mykenach. Grób ten, zwany też Skarbcem Atreusza, ma wysoką kopułę o podstawie i wysokości 15 metrów. Układ i wymiary

greckiego tolosu wydają się odpowiadać atlantydzkiej świątyni Posejdona. Z zewnątrz była ona pokryta srebrem, miała złote pinakle, fryz pod dachem i krenelaż. Jej fasada była przykładem monumentalnej prostoty, czystych, oszczędnych linii wyrażających imperialną potęgę. Okna, rozmieszczone wysoko na ścianach, były wąskimi szczelinami, wpuszczającymi tylko tyle światła, by stworzyć we wnętrzu tajemniczy półmrok.

Wewnątrz świątyni znajdowało się kilka kolumnowych dziedzińców. W pobliżu stała świątynia Klejto, śmiertelniczki, jednej z pierwszych mieszkanki wyspy, która spłodziła z Posejdonem półboski ród atlantydzkich władców. Filary w świątyni były pokryte orichalkum, podobnie jak znaczna część wnętrza. Dwa rzędy po pięć kolumn, symbolizujących rody królewskie, stały po obu stronach osi procesyjnej. W małych kaplicach przy ścianach znajdowały się złote posągi 10 monarchów w towarzystwie równie wspaniałych rzeźb przedstawiających ich małżonki. Było to 10 władców-założycieli wymienionych przez Platona. Posągi i filary mogły symbolizować dni tygodnia w świętym kalendarzu. Jeśli tak, to oznaczałoby, że kalendarz ten dzielił się na 10-dniowe okresy, podobnie jak egipski. Złoto-srebrne wnętrza świątyni również wydaje się nawiązaniem do solarno-lunarnego kalendarza, jaki znamy z doliny Nilu. W greckim micie Atlas był przedstawiany jako wynalazca pierwszego solarno-lunarnego kalendarza. Obficie użyte orichalkum natomiast mogło symbolizować Wenus lub Sothis/Syriusza.

Sklepienie i część murów świątyni ozdabiały rzeźbione panele z kości słoniowej. Ponieważ, jak pisze Platon, w świątyni użyto dużych ilości tego materiału, możemy się domyślać, że na wyspie żyły liczne słonie. Filary były wzniesione przede wszystkim z kamienia, ale również z drewna (góry Atlantydy podobno były gęsto zalesione); i jedne, i drugie pokryto szlachetnymi metalami. Tuż przed posągiem Posejdona stał wysoki ołtarz. Był on potężny, bogato zdobiony i zawierał specjalny schowek na błękitne, ceremonialne szaty królów i złote tablice praw. Teksty te były zapisane pismem atlantydzkim, które przypominało dziwne połączenie symboli astrologicznych, znaków podobnych do run, bardziej zbliżonych do sumeryjskich klinów lub egejskiego pisma linearnego niż do egipskich hieroglifów czy pisma arabskiego.

Przy filarze praw znajdowało się zagłębienie do palenia ofiar, nad nim zaś otwór, przez który dym wznosił się do nieba. Dom Posejdona był budowlą publiczną w odróżnieniu od sanktuarium Klejto, które mogło być podziemną jaskinią, podobnie jak wiele miejsc kultu bogiń w różnych częściach świata. Nawet jeśli świątynia ta nie była usytuowana w jaskini, to jej wnętrza naśladowało grotę. Klejto mogła być boginią Matką Ziemią.

Pałac władców był wielki i ze smakiem rozbudowywany oraz dekorowany przez kolejne pokolenia. Wzniesiono go z czerwonej, białej i czarnej skały wulkanicznej, których nie brakowało na wyspie, a jego wnętrza tworzyło labirynt korytarzy i dziedzińców różnej wielkości. Budowla miała kilka pięter i wznosiła się tarasowo na wzgórzu. W pałacu znajdowało się wiele magazynów i prywatnych komnat ozdobionych dużymi, wielobarwnymi malowidłami, podobnymi do tych, które tworzyli Etruskowie, Egipcjanie i Minojczycy. Popularnymi motywami były płomienie, fale, labirynty i plecionki. Uskokowe „pozorne” łuki były typowe dla atlantydzkiej architektury. Inną charakterystyczną cechą stanowiła pochyłość ścian, drzwi i okien.

Atlantyda cieszyła się umiarkowanym klimatem, więc styl jej architektury odpowiadał wzorcom śródziemnomorskim. Platon pisze jednak, że choć stolica leżała w ciepłej, pokrytej bujną roślinnością okolicy, zdarzały się w niej na tyle ostre zimy, by potrzebne były kryte, ogrzewane łaźnie, do których doprowadzano wodę z licznych na wyspie gorących źródeł. Pozostałą część cytadeli zajmowały przede wszystkim gaje poświęcone Posejdonowi. Rosły w nich starannie pielęgnowane jesiony, dęby, topole i sykomory, a także palmy i drzewa cytrusowe, z których pomarańcze były słynnymi „złotymi jabłkami” strzeżonymi przez Hesperydę (córkę Atlasa) z greckiego mitu.

Atlantyda bliska prawdy

Wokół cytadeli biegł wewnętrzny kanał o szerokości 22 i głębokości 6 metrów. Pierwsza wyspa-pierścień miała średnicę 230 metrów. Jej wewnętrzny i zewnętrzny mur był ozdobiony wypolerowanymi arkuszami cyny lśniącymi w jasnym słońcu. Na pierścieniu tym znajdowały się koszary królewskiej gwardii i jej dowództwo. Droga królewska łączyła cytadelę z mostem. Stąd ozdobiona cyną brama prowadziła na kolejny most nad kolejnym kanałem. Pod powierzchnią wyspy biegł wykuty podziemny tunel, którym statki mogły przepłynąć do wewnętrznego kanału. Drugi pierścień lądu miał około 90 metrów szerokości, 2857 metrów obwodu i był otoczony murem z lśniącego brązu.

Kanał dla statków biegnący pod drugim pierścieniem lądu miał sklepienie z kamiennych bloków. Przez tunele statki były przeciągane na linach, co wymagało wykucia chodników dla służby wykonującej to zadanie. Przy większych statkach siłę pociągową stanowiły słonie. Na większym, zewnętrznym pierścieniu lądu znajdowały się publiczne ogrody, gimnazjony, stadiony i niezliczone posągi bogów. Były tu też liczne stragany oferujące napoje tłumom widzów przybyłych na odbywające się tu wyścigi. Miejsca przyznawano zależnie od statusu i zasług: pawilony i siedziska były przeznaczone dla arystokracji, dostojników i oficerów armii; dla mniej uprzywilejowanych – porośnięte trawą ziemne ławy.

Ten pierścień lądu miał 137 metrów szerokości, 1428 metrów obwodu i stanowił jeden z największych torów wyścigowych świata starożytnego.

Do morza prowadził kanał o długości 2468 metrów; gigantyczna główna brama cytadeli znajdowała się prawie 3 kilometry od oceanu. Wzdłuż kanału stały magazyny i stragany. Cały zewnętrzny pierścień lądu w dzień i w nocy tętnił życiem. To właśnie tutaj mieszkali zwykli ludzie. Byli wśród nich górnicy, metalurgowie, rzemieślnicy, kupcy, robotnicy, rybacy, pracownicy portowi, urzędnicy niższych szczebli, karczmarze, marynarze i żołnierze. Zadaniem tych ostatnich było pilnowanie żebraków, złodziejasków, awanturników, pijaków i prostytutek, od których roiło się we wszystkich portach.

Miasto miało średnicę ponad 60 kilometrów. Jego zewnętrzny mur, wzniesiony z barwnych pasów tufu, pumeksu i lawy, mierzył ponad 18 kilometrów i był na tyle szeroki, że po jego szczycie mógł przejechać rydwan. Straż na nim pełnili żołnierze zakwaterowani w pomieszczeniach znajdujących się wewnątrz samego muru, gdzie trzymali też swoje wierzchowce. W murze mieściły się stajnie i pomieszczenia na rydwany. Zewnętrzny mur był z pewnością imponujący, lecz jego konstrukcja nie wykraczała poza możliwości inżynieryjne starożytnych budowniczych. Zewnętrzne fortyfikacje były niemal o połowę mniejsze od grubych na 8 metrów murów, jakie otaczały Kartaginę w północnej Afryce. W sumie stolica Atlantydy w obrębie zewnętrznego muru zajmowała powierzchnię 2055 hektarów.

Wokół królewskiego miasta rozciągała się wielka równina o powierzchni 12 500 kilometrów kwadratowych. Przecinały ją liczne kanały irygacyjne zasilane przez górskie rzeki. Liczba ludności Atlantydy, wynosząca 500 000 do 600 000, zwłaszcza u szczytu potęgi, nie wydaje się nierzeczywista. Wśród nich około 30 000 stanowili żołnierze i marynarze, według oceny Platona.

Rozległa sieć kanałów nawadniających mogła mieć łączną długość do 1500 kilometrów; urodzajność równiny była w takim samym stopniu dziełem natury, co człowieka. Wielka liczba kanałów wskazuje, że część równiny była pierwotnie sucha, zaś wzmianka Platona o bagnach i mokradłach sugeruje, że istniały też obszary wymagające osuszenia. Wulkaniczna gleba była jednak dostatecznie urodzajna, by wyżywić liczną populację.

Wyspa zajmowała powierzchnię 15 500 kilometrów kwadratowych, co jest wielkością zbliżoną do podmorskiej struktury znanej jako Horseshoe Mountains, leżącej na Atlantyku bezpośrednio przed Cieśniną Gibraltarską – Słupami Heraklesa u Platona. Przy takich rozmiarach nie można jej uznać za kontynent, lecz była na tyle duża i urodzajna, by zaspokoić

potrzeby rozwijającego się narodu przez wiele pokoleń i zapewnić zaopatrzenie wspaniałej stolicy światowego mocarstwa .

Mimo to oceanografowie nie chcą przyznać, że morze mogło pochłonąć wyspę o powierzchni 15 500 kilometrów kwadratowych „w ciągu jednego dnia i jednej nocy”. Trzeba przyznać, że takie wydarzenie nie ma wielu precedensów i nie należy do normalnych zjawisk w obrębie geologicznie niestabilnego Grzbietu Śródatlantyckiego. Lecz skala kataklizmu z 1198 roku p.n.e. była na tyle wyjątkowa, że tłumaczy zatopienie nawet tak dużej masy lądu. Jak wspomniałem w poprzednim rozdziale, fizycy Franzen i Larsson odkryli, iż pochodzące z komety odłamki rozmiarów planetoidy trafiły we wschodni ocean, gdzie leżała Atlantyda. Tak potężne uderzenie doprowadziło do nasilenia już wcześniej gwałtownych zjawisk geologicznych tego wyjątkowo niestabilnego obszaru dna oceanicznego. Bombardowana odłamkami komety niczym pociskami nuklearnymi, cała podmorska góra Horseshoe, na której rozwijała się cywilizacja Atlantydy, zapadła się w głębinach.

Na Atlantydzie znajdowała się stolica imperium obejmującego oba brzegi oceanu. Mocarstwo o podobnym zasięgu nie pojawiło się aż do czasów Imperium Brytyjskiego. Władcy mórz, mieszkańcy Atlantydy, umieli podróżować szybciej i dalej niż jakkolwiek inny naród. Wyspa i miasto były tylko punktem wyjścia, polityczną osią cywilizacji, która opanowała znaczne połacie trzech kontynentów i rządziła nimi co najmniej 1000 lat.

Atlantyda nie była kontynentem, lecz czymś więcej – transkontynentalnym mocarstwem rozciągającym się od Azji Mniejszej po Amerykę.

Wizerunek Atlantydów

A co z samymi Atlantydami? Jak wyglądali? Skąd pochodzili? Jakim mówili językiem? Czy ktoś z nich przetrwał zagładę cywilizacji? A jeśli tak, to czy ich potomkowie żyją do dzisiaj? Na te pytania znacznie trudniej znaleźć odpowiedź niż na kwestie związane z geologią czy archeologią. Ludzie giną znacznie łatwiej niż wulkany i cyklopie mury. A jednak i tutaj nie jesteście zupełnie bezradni.

Punktem odniesienia mogą być Guanczowie, rdzenni mieszkańcy Wysp Kanaryjskich, odkrytych przez Hiszpanów w XV wieku. Guanczowie mieli białą skórę i jasne oczy. Wielu z nich było blondynami. Byli wysocy i mocno zbudowani. Lecz wydaje się, że ich populacja uległa degeneracji w wyniku zawierania małżeństw w obrębie tej samej grupy. Szkielety wystawione w gablotach muzeum w Santa Cruz na Teneryfie wykazują liczne deformacje często związane z wadami genetycznymi. Najwyraźniej negatywny wpływ wywarło na nich odosobnienie geograficzne i przez to byli skazani na wymarcie, nawet gdyby nie wymordowali ich wcześniej Hiszpanie. Budowali kamienne piramidy schodkowe i świątynie na planie koła, mumifikowali swoich zmarłych, opowiadali legendy o wielkiej, zatopionej wyspie, z której przybyli ich przodkowie, i czcili Atlasa .

Guanczowie byli z pewnością spokrewnieni z Atlantydami, być może ostatnimi ich żyjącymi potomkami. Ich wygląd odpowiada opisom Atlantydów z innych części świata, na przykład z historii Upierzonego Węża, znanego Majom i Aztekom pod postacią wysokiego mężczyzny o białej skórze i żółtej brodzie, który przybył zza Oceanu Atlantyckiego i założył cywilizację w Ameryce Środkowej. W Ameryce Południowej zwano go Morską Pianą, co jest poetycką metaforą fali wzbijanej przez dziób statku, i pamiętano jako rudowłosego. W Ameryce Północnej praktycznie każde plemię wspomina Białego Brata, który przybył po wielkim potopie. Indianie Winnebago nazywają go Red Horn (Czerwonym Rogiem) od koloru włosów . Większość tradycyjnych mitów o twórcach cywilizacji ocalałych z Atlantydy opisuje ich jako rudowłosych.

Do naszych czasów sprzed tysięcy lat zachowało się kilka przedstawień Atlantydów. Najważniejszymi z nich są portrety wojowników Meszwech pokonanych przez Ramzesa III w delcie Nilu i wziętych do niewoli. Portrety te są realistycznymi wizerunkami z profilu

wykutymi na murach świątyni Madinat Habu. Gładko ogoleni Atlantydzci w hełmach z kitami i obrożach jeńców mają ostre, orle rysy, zdecydowane usta i lekko skośne oczy. Wydają się wyżsi niż Egipcjanie, szczupli, lecz mocno zbudowani, przypominają bardziej Europejczyków, ich włosy są lekko faliste, nie proste jak u Egipcjan.

Te same cechy można zobaczyć na etruskiej terakotowej rzeźbie przedstawiającej parę małżeńską. Wprawdzie dzieło to powstało około 500 lat po zagładzie Atlantydy, lecz jest świadectwem przetrwania rasy Atlantydców w zachodniej Italii. To właśnie tutaj, według Platona, miała sięgnąć władza Atlantydców, a etruska cywilizacja z pewnością nosiła wiele cech atlantydzkich. Według legendy Etruskowie przybyli do Italii po wojnie trojańskiej (wojnie ateńsko-atlantydzkiej u Platona), mieli panować nad obszarem rozciągającym się poza Słupy Heraklesa aż po Azory i fizycznie byli podobni do Ludów Morza przedstawionych w świątyni Madinat Habu; zachowali pamięć o swej atlantydzkiej tożsamości, dopóki nie zasymilowali się z Rzymianami przed II wiekiem n.e.

Inne terakotowe arcydzieło przedstawia atlantydzką kobietę o wyraźnie wysokiej pozycji społecznej. Posąg ten, znany jako Dama z Elche, został znaleziony w 1897 roku na stanowisku archeologicznym niedaleko Rio Vinalopo w prowincji Alicante w południowo-wschodniej Hiszpanii, w miasteczku zwanym przez Rzymian Ilici. Jednak rzeźba jest wcześniejsza od rzymskiego podboju Iberii o kilka stuleci. Kobieta ma te same, charakterystyczne rysy twarzy, które znajdujemy u etruskiej pary i wziętych do niewoli Mieszcz. Warto zwrócić uwagę, że wszystkie cztery zachowane przedstawienia Atlantydców zostały znalezione w miejscach pozostających pod bezpośrednim wpływem wojowników i twórców cywilizacji z Atlantydy – na atlantyckich wyspach zamieszkałych przez Guanczów, w scenie z wojny ateńsko-atlantydzkiej w Egipcie Ramzesa III, w Etrurii według Kritiasa podbitej przez Atlantydców i na południowo-wschodnim wybrzeżu Hiszpanii, gdzie, jak pisał Platon, leżało atlantydzkie królestwo rządzone przez króla Eumelosa.

Atlantydzka fizjonomia

Cechy wyglądu Atlantydców, jakie dają się odtworzyć na podstawie ustnych przekazów i zachowanych dzieł sztuki, odpowiadają cechom ludu żyjącego przez długi czas na wyspie o umiarkowanym klimacie. Wietrzne warunki mogły doprowadzić do rozwinięcia się fałdy przy wewnętrznych kąciach oczu (które, według różnych źródeł, były szare lub niebieskie), nadającej im lekko skośny wygląd. Ogorzałą cera była wynikiem wystawienia na wilgoć i bezpośrednie światło słoneczne. Atlantydzci byli wyjątkowo wysocy jak na swoje czasy. Kiedy pojawili się wśród stosunkowo niskich mieszkańców Ameryki Południowej, uważano ich wręcz za gigantów. Hiszpanie często zwracali uwagę na potężną budowę wywodzących się z Atlantydy Guanczów. Kiedy Guanczowie walczyli z hiszpańskimi najeźdźcami, jedna z ich wojowniczek chwyciła w ramiona hiszpańskiego oficera i uciekła z pola bitwy, unosząc go ze sobą! Nic zatem dziwnego, że Grecy zapamiętali Atlantydców jako „tytanów”.

Wydaje się, że mocną budowę ciała Atlantydzci odziedziczyli po swoich kromanieńskich przodkach. Byli ludem niezwykle starożytnym i należeli do przedaryjskiej, a nawet przedkaukaskiej rasy. W historii hominidów ludzie wyemigrowali ze swojej afrykańskiej ojczyzny na skutek zmiany warunków środowiskowych. W czasie migracji ewoluowali, stając się kromanieńczykami z atlantyckich wysp, po czym ruszyli dalej, do północnej Europy i na stepy centralnej Rosji, gdzie powstały współczesne rasy: nordycka, kaukaska i indoeuropejska. Atlantydzci oddzielili się na samym początku tej wielkiej wędrówki człowieka z Afryki do Europy.

Znacznie ważniejsze od ich wyglądu fizycznego jest to, że Atlantydzci byli obdarzeni niezrównanym geniuszem, wyrażającym się w ich osiągnięciach technicznych. Rozmachowi ich przedsięwzięć górniczych w stanie Michigan nie dorównywało nic aż do połowy XVIII

wieku. Badali świat i kreślili jego mapy co najmniej 5000 lat przed europejskim renesansem. Co zaś najbardziej imponujące, zbudowali monument, który do dziś stoi w Egipcie na płaskowyżu w Gizie.

Atlantydzki byli otwartym, energicznym ludem, lubującym się w sporcie i widowiskach – w końcu jeden cały pierścień lądu na Atlantydzie służył jako tor wyścigowy. Byli zdolnymi i odważnymi żeglarzami. Morze nie stanowiło dla nich bariery, lecz zachęcało do kulturowej ekspansji przez ekonomiczną i militarną dominację. Byli agresywnymi militarystami, urodzonymi wojownikami z zamiłowaniem do podbojów. Wszystko, co ich dotyczyło, było ogromne, począwszy od ich budowy fizycznej, przez monumentalną architekturę po wielkie kopalnie i transkontynentalne imperium. Ale mieli też skłonność do ostentacyjnego luksusu i przesadnego oddawania się przyjemnościom, co prawdopodobnie wynikało z bajecznego bogactwa, jakie przyniosło im odkrycie i zmonopolizowanie międzynarodowego handlu miedzią.

W miarę jak ich populacja się rozrastała i przeradzała w społeczeństwo, a następnie cywilizowane państwo, Atlantydzki wykształcili w sobie nieco introwertyczną osobowość charakterystyczną dla narodów wyspiarskich i traktowali świat zewnętrzny z podejrzliwością i obawą. Z takiej postawy zrodziło się poczucie wyższości, podsycane przez ich wrodzone talenty żeglarskie i pozycję monopolistów na rynku miedzi. Wraz z wielkim bogactwem nadeszła wielka paranoja, kiedy lęk i arogancja dyktowały Atlantydom coraz dłuższe listy wrogów – rzeczywistych, potencjalnych i wymagowanych. To właśnie było powodem wznoszenia potężnych fortyfikacji oraz nieustającej aktywności i ekspansjonistycznej polityki sił zbrojnych Atlantydy. Przez większą część ich historii geniusz Atlantydzki kierował się ku wartościom duchowym, jak zalecały rozliczne kultury misteryjne oparte na przestrzeganiu naturalnych praw. Dopiero kiedy bogacące się społeczeństwo zakłóciło równowagę środowiska przyrodniczego wyspy, Atlantydzki stali się ordynarnymi sybarytami.

Ewolucja i język Atlantydzki

Pochodzenie Atlantydzki można prześledzić aż do najdawniejszej ewolucyjnej historii człowieka na pobliskim kontynencie. Francuski antropolog Camille Arambourg nadał szczątkom *Homo erectus* znalezionym w Terrefine w Algierii nazwę *Atlantropis*. Nazywany również *Homo erectus muritanicus*, stanowi wariant rozwojowy (przez niektórych uczonych uważany za „zbyteczny”) typu występującego wzdłuż atlantyckich wybrzeży północnej Afryki, jednak jest na tyle odmienny, że może wskazywać, iż polujący *Homo erectus* przeszli za migrującymi stadami zwierząt po lądowych pomostach na wyspy Atlantyki. Obfitość zwierzyny i umiarkowany klimat sprzyjały dalszej ewolucji w kierunku kromanińczyka (przypomnijmy sobie liczne szczątki słońi znalezione na ponad 40 stanowiskach wzdłuż zatopionych pomostów lądowych wychodzących z północnej Afryki w głąb Atlantyki). Na korzyść takiej hipotezy przemawia wiele kromanińskich znalezisk pochodzących z całych Wysp Kanaryjskich. Co więcej, doktor Edward Hooten z Harvardu, specjalizujący się w badaniu mieszkańców Wysp Kanaryjskich, wykazał, że mieli oni wiele cech kromanińskich.

Język Guanczów był przynajmniej po części indoeuropejski, chociaż nie przypominał żadnego innego języka aryjskiego. Zaskakujące podobieństwa łączyły go z językiem greckim, gockim i starogórnoniemieckim (na przykład takie słowa jak *zonfra*, *strefa*; *fayacan*, *veiha* czyli kapłan oraz *magada*, *Magd*, *służąca*). Lecz mowa z Wysp Kanaryjskich zawierała tak wiele niearyjskich elementów, niektóre z nich prawdopodobnie związane z euskara, językiem Basków, a nawet językami starożytnego Egiptu, że trudno ją dokładnie zrozumieć. Innymi słowy, Guanczowie podlegali wpływom z wielu różnych kierunków i pod tym względem stanowią typowy przykład ludu, który utrzymywał kontakty z cudzoziemcami pochodzącymi z różnych stron. W języku Atlantydzki musiały zachodzić podobne procesy, przynajmniej

w ostatnich latach istnienia imperium. Być może mieszkańcy Wysp Kanaryjskich mówili tym samym językiem, który rozbrzmiewał na Atlantydzie. Niestety, do naszych czasów zachowało się z niego tylko kilkadziesiąt słów.

Nie sposób jednoznacznie ustalić, czy gdzieś na świecie żyją jeszcze potomkowie prawdziwych Atlantydw. Z pewnością Guanczowie byli z nimi spokrewnieni. Jednak od czasu ich wymarcia trudno z równą pewnością łączyć jakąkolwiek grupę etniczną z Atlantydami. Jedną z takich grup mogą być Baskowie z Pirenejów. Ich język nie należy do rodziny indoeuropejskiej ani nie jest spokrewniony z żadnym innym współczesnym językiem. Co ciekawe, euskara wykazuje pewne podobieństwo do ugrofińskiego patumnila (używanego w starożytnej Troi), etruskiego, języka Guanczów i nahuatl, używanego przez Azteków. Te dawno wymarłe języki nie są dziś dobrze rozumiane; jednak fakt, iż euskara jest spokrewniony z językami czterech ludów pochodzących z Atlantydy, wydaje się bardzo znaczący.

Być może najbardziej interesującym dla nas słowem jest Atalya, nazwa starożytnego ceremonialnego wzgórza w Biarritz w Kraju Basków. Również święta góra w Dolinie Meksyku, czczona przez Azteków, nosiła nazwę Atalya. Atalaia natomiast to stanowisko w południowej Portugalii, gdzie znajdują się tumulusy, czyli groby kopułowe, z epoki brązu, datowane na końcowy okres dominacji Atlantydy – XIII wiek p.n.e. Atalya na Gran Canaria jest górą stromo schodzącą ku morzu, jakby wyjętą wprost ze stron Kritiasa. Wydaje się oczywiste, że słowo Atalya ma takie samo znaczenie w euskara, nahuatl, portugalskim i języku Guanczów: określało święte wzniesienie, górę lub wzgórze. Prawdopodobnie pochodzi od Atlantydy, córki świętej góry Atlas. Atalya Basków, Azteków, Iberów i Guanczów zapewne miała przypominać – formą i nazwą – świętą górę Atlantydy. Jak inaczej można wyjaśnić ten zdumiewający związek między tak różnymi i odległymi od siebie ludami?

Nie jest to jedyna rzecz, która łączy Basków z wymarłymi już mieszkańcami Wysp Kanaryjskich. Guanczowie praktykowali niezwykły kult kozy, niespotykany niemal u żadnego innego ludu. Ale podobny kult praktykowali również Baskowie, jeszcze w czasach rzymskich. Również czaszki Basków niekiedy mają cechy kromaniońskie, podobne do tych, które można stwierdzić w szkieletach Guanczów. Choć język Basków jest tak różny od wszystkich innych, jednak wywarł wpływ na języki odległe od siebie w czasie i przestrzeni. Na przykład nasze słowo „brąz” nie jest indoeuropejskie, lecz pochodzi od baskijskiego broncea. Może to być bardzo istotna zależność (zwrócił na nią uwagę Ignatius Donnelly ponad 100 lat temu), ponieważ – jeśli euskara rzeczywiście pochodzi od języka Atlantydw, to nasze słowo jest tym samym, którego używano na Atlantydzie. W końcu Atlantydy byli największymi producentami i eksporterami tego metalu, a także twórcami epoki brązu, która nagle zakończyła się po ich zagładzie.

Współczesne użycie słów z dawno wymarłej cywilizacji w zupełnie innej kulturze nie jest zjawiskiem nieznanym. Na przykład Etruskowie byli przedrzymskim ludem, który wymarł w I wieku n.e., ale wiele etruskich słów weszło do dzisiejszego słownika. Na przykład słowo „ceremonia” pochodzi od etruskiego miasta Cere, słynnego z odbywających się tam festiwali. Przykład ten jest tym bardziej godny uwagi, że współcześni naukowcy niemal zupełnie nie rozumieją języka Etrusków. Niewątpliwie wiele słów używanych przez naszych przodków na Atlantydzie do dziś przetrwało w językach tych obszarów, z którymi utrzymywali oni kontakty.

Po przeciwległej stronie świata język keczua, którym mówili Inkowie, pojawił się setki lat wcześniej niż oni sami. Do dziś mówi nim około 5 000 000 mieszkańców peruwiańskich gór. W keczua słowo „mżawka” brzmi garua. W euskara garua oznacza mgłę. Co więcej, w Andach, na północny zachód od inkaskiej stolicy Cuzco wznosi się święta góra. Zarówno sama góra, jak i wieś położona na jej południowym zboczu nosi nazwę Atalaia. Inkowie, podobnie jak Guanczowie, opowiadali o jasnowłosych założycielach kultury,

z których jednym był Morska Piana, przybyłych po jakimś kataklizmie na Atlantyku.

Baskowie mają własny mit o zatopionym mieście. Do dziś wspominają imię Amaieur, którego późniejsi chrześcijańscy teologowie zidentyfikowali z Tubalkainem, wnukiem Noego. Ów baskijski bohater potopu przyprowadził swoich ludzi, Aintzinekoak („Tych, którzy przybyli wcześniej”) do Zatoki Biskajskiej. Przeżyli oni zagładę królestwa na Atlantyku, Zielonej Wyspy, którą pochłonęło morze. Amaieur i jego towarzysze osiedlili się w końcu w Pirenejach i od nich wywodzą się Baskowie. W świetle podobieństw łączących euskara z prekolumbijskimi językami Mezoameryki niezmiernie intrygująca jest druga nazwa, pod jaką znano Zieloną Wyspę: Wzgórze Maia. Co więcej, w greckiej mitologii Maja była najmłodszą i najpiękniejszą z Plejad.

Lingwistyka porównawcza, archeologia i mitologia pozwalają odtworzyć realistyczny obraz Atlantydwów, mimo iż dzielą nas od nich 32 stulecia. Byli wysocy, mocno zbudowani, mieli owalne głowy, jasną cerę i jasne oczy, często zdarzały się wśród nich rude włosy. Byli potomkami kromaniońskich myśliwych, którzy 20 000 lat temu przeszli po lądowych pomostach łączących północną Afrykę z wyspami na Atlantyku. Ich język, podobnie jak krew, uległ później wpływom innych narodów, jakie wchodziły w skład imperium. Ci, którzy nie zginęli w kataklizmie, z czasem zasymilowali się z rdzenną ludnością dawnych kolonii. Tylko dwie grupy ludności przetrwały do czasów nowożytnych – wymarli już mieszkańcy Wysp Kanaryjskich oraz dzielni Baskowie, w których żyłach może do dziś płynąć krew Atlantydwów.

Rozdział 8

Odkrycie Atlantydy

Aby osiągnąć coś naprawdę godnego uwagi w badaniach,
niekiedy trzeba wystąpić przeciwko opiniom swoich kolegów.
sir Fred Hoyle

Gdyby w Chicago trafiły cztery 200-megatonowe bomby, a trzy kolejne uderzyły w jezioro Michigan, powodując zatopienie całego obszaru metropolii, jakie materialne ślady cywilizacji w północnym Illinois mogłyby przetrwać po 3000 lat? Z takim dokładnie problemem mamy do czynienia, poszukując Atlantydy.

Sceptycy twierdzą, iż miejsce to nigdy nie istniało, a jednak wiarygodność ich opinii podważa fakt, że nigdy dotąd nie zorganizowano żadnej ekspedycji, która miałaby szukać zatopionej stolicy. Przyczyny takiego stanu rzeczy są złożone. Najbardziej zawstydzającym aspektem badań nad Atlantydą jest to, że podejmowało je tak wielu nadgorliwych pseudouczonych, maniaków, okultystów i wszelkiego rodzaju wariatów, którzy doprowadzili do tego, że żaden naukowiec, który sugeruje, iż należy szukać wyspy Platona, nie jest poważnie traktowany przez swoich kolegów. Poza tym gdzie mieliby rozpocząć poszukiwania? Jeden autor twierdzi, że Atlantyda znajduje się pod biegunem południowym, inni, że była nią minojska Kreta. Jeszcze inni zapewniają, że znajduje się zaledwie 6 metrów pod wodą na Bahamach lub na głębokości 670 metrów niedaleko Kuby. Opisują ją jako wielki kontynent, na którym rozwijała się wspaniała cywilizacja 11 600 lat temu. Nic dziwnego, że poważni naukowcy, którzy poświęcili życie rzeczowym dyscyplinom, takim jak archeologia, oceanografia czy geologia, nie chcą się nawet zastanawiać nad takimi bajkami.

W tej książce jednak przeniosłem Atlantyde ze świata fantazji, w którym przebywała nazbyt długo, i umieściłem ją w kontekście historii i nauk o Ziemi. Skoro więc wiemy, jak,

gdzie i kiedy Atlantyda została zniszczona, pozostało tylko jej poszukać. Na szczęście obecnie to zadanie w końcu jest wykonalne. Współcześni naukowcy wysłali sondy kosmiczne w odległe zakątki wszechświata. Z całą pewnością ta sama technologia pozwoli zbadać naszą planetę.

Trwają poszukiwania cywilizacji na innych planetach, podczas gdy kolebka ziemskiej cywilizacji wciąż czeka na odkrycie na tej planecie. Zaginione miasto Ubar, przez ponad 1000 lat przypisywane do świata arabskich legend, zostało odkryte pod koniec lat 90. XX wieku na podstawie zdjęć z satelity Landsat.

Jesteśmy wyjątkowo uprzywilejowanym pokoleniem. Atlantyda nie przestaje być przedmiotem gorących dyskusji, odkąd 24 stulecia temu Platon napisał swoje Dialogi. Ale dopiero teraz dysponujemy środkami pozwalającymi rozstrzygnąć ten spór. Słynny transatlantyk „Titanic”, spoczywający od 70 lat w zupełnych ciemnościach na dnie oceanu, został zlokalizowany i dokładnie sfotografowany – z zewnątrz i od wewnątrz – w 1986 roku. Aż do chwili odkrycia jego poszukiwania wydawały się beznadziejnym zadaniem. Zaledwie dwa lata później w równie trudnych warunkach został odnaleziony inny legendarny statek, „Bismarck”. Jeśli te stosunkowo niewielkie obiekty udało się wykryć na bezkresnym dnie oceanu, to znalezienie całego miasta powinno być znacznie mniej kłopotliwe, lecz o wiele ważniejsze. Odkrycie szczątków Atlantydy nie wydaje się aż tak nieprawdopodobne, jeśli przypomnimy sobie, że rzymskie miasta Pompeje i Herkulanum pozostawały podobnie ukryte pod warstwami lawy i legend przez 17 stuleci.

Troję Homera niemal powszechnie uważano za mit, dopóki pewien niemiecki amator nie odkopał jej w tureckiej ziemi. W pierwszych latach XXI wieku poszukiwania Atlantydy można przyrównać do poszukiwania Troi pod koniec XIX wieku. W tamtych czasach przytłaczająca większość profesjonalistów uważała epos Homera za czystą fikcję. Tylko nieliczni uczeni, w większości amatorzy, wierzyli, że Iliada przekazuje historyczną prawdę, nawet jeśli nie we wszystkich szczegółach, to w ogólnym zarysie i duchu. I to jeden z tych archeologów-samouków udowodnił, że stolica Troi istniała w rzeczywistości. Świat do dzisiaj czeka na drugiego Schliemanna, który odkryje Atlantyde i udowodni, że sceptycy jeszcze raz się mylili.

Przyrównanie Troi do Atlantydy jest trafne nie tylko pod względem archeologicznym. Obie kultury rozkwiły w tym samym czasie na przeciwległych krańcach świata epoki brązu. Po Ilionie światło dzienne ujrzała stolica cywilizacji mykeńskiej, a następnie minojskiej i hetyckiej. W późniejszych latach w Italii i na Bliskim Wschodzie odkrywano kolejne ruiny z „epoki heroicznej”. Atlantyda jest ostatnim z tych miast, które oczekuje na odkrycie.

Przeciwko odkryciu

Nie zamierzam twierdzić, że odkrycie Atlantydy będzie łatwe. Romantyczne wizje dość dobrze zachowanych świątyń, pałaców i kolumn ozdobionych girlandami wodorostów, czekających na odkrywcę w błękitnym półmroku morskich głębin nie mają nic wspólnego z rzeczywistością. Wyspa przeżyła geologiczny kataklizm porównywalny z wybuchem bomby jądrowej. Nie wiadomo, co mogło przetrwać takie wydarzenie i upływ tysięcy lat. Bok wulkanu Atlas mógł eksplodować, podobnie jak Mount Saint Helens, a wtedy morze wdarło się do jego odsłoniętego wnętrza. Siła implozji, w połączeniu z masą morskiej wody, dosłownie wciągnęła całą wyspę na dno oceanu. Jeśli boczna eksplozja nastąpiła poniżej poziomu morza i rozerwała fundament wyspy, to jej część znajdująca się powyżej, nagle pozbawiona oparcia, zapadła się w oceanie.

Cedric Leonard, jeden z najlepszych atlantologów, sugerował, że przyczyną zagłady wyspy był nie wybuch wulkanu, lecz potężne trzęsienie ziemi, przez co jego poszukiwania są bliższe relacji Platona. Timajos i Kritias ani słowem nie wspominają o wulkanie, a jako przyczynę kataklizmu podają gwałtowne zjawiska sejsmiczne. Leonard przypuszcza, że góra

Atlas była fragmentem kontynentalnym złożonym ze sialu (stosunkowo lekkiej, miękkiej mieszaniny krzemionki i glinu) pokrywającego cięższe bazaltowe skały simy (z krzemionki i magnezu). Wyjątkowo silne trzęsienie ziemi mogło poruszyć bazaltową podstawę, zrzucając lżejszą warstwę, na której wznosiła się Atlantyda, do morza.

Coś podobnego rzeczywiście zdarzyło się 7 czerwca 1692 roku, kiedy Port Royal na Jamajce osunął się do morza, zabierając ze sobą 2000 ofiar. Nurkowie wciąż wydobywają sprzęty domowe, które poszły na dno w czasie tej katastrofy, więc istnieją dość duże szanse znalezienia materialnych pozostałości, jeśli Atlantyda zatonięła w ten sposób. Erupcja wulkanu jest znacznie bardziej niszczycielska; jeśli to ona była przyczyną zagłady wyspy, to znalezienie atlantydzkich artefaktów jest znacznie mniej prawdopodobne, zwłaszcza jeśli są pogrzebane pod metrami mułu lub – co gorsza – stwardniałej lawy. Bez względu jednak na niełatwe do przewidzenia trudności, z pewnością warto podjąć próbę. Atlantyda była przecież wielkim miastem, co zwiększa szanse znalezienia jakichś jej szczątków.

Względy geologiczne przemawiają za rozpoczęciem poszukiwań od podmorskich gór Ampere'a lub Josephine, leżących około 400 kilometrów na zachód od Gibraltaru. Kuszące są także świadectwa archeologiczne pochodzące z ich bezpośredniego sąsiedztwa.

Wspominałem już o Guanczach z Wysp Kanaryjskich, których legendy mówiły o przodkach przybyłych z zatopionej ojczyzny, jako o bezpośrednich potomkach Atlantydów. Niedaleko wschodniego wybrzeża największej wyspy, Teneryfy, nurkowie znaleźli kamienne bloki ułożone w plac o powierzchni ponad 80 metrów kwadratowych, z szerokimi schodami prowadzącymi do czegoś, co wygląda na port lub dok. P. Capellano, który kierował nurkami w 1981 roku, pisał, że na kamieniach są wyrzeźbione znaki identyczne z tymi, jakie Guanczowie pozostawili na ścianach swoich jaskiń. Podobne kamienne struktury, na podobnej głębokości, zostały sfotografowane przy wybrzeżu Maroka. Choć żadnemu z tych znalezisk oficjalna nauka nie poświęciła uwagi, oba są niewątpliwie autentyczne i sugerują, gdzie należy poszukiwać zaginionej cywilizacji. Dodatkową poszlakę stanowią dziesiątki podwodnych stanowisk w okolicy gór Ampere'a i Josephine, na których znaleziono szczątki słoń, co zgadza się z informacjami Platona, iż zwierzęta te żyły na Atlantydzie.

Odkrycie Atlantydy wpłynie na wyobraźnię ludzi nie mniej niż przybycie na Ziemię inteligentnych istot z innej planety. Potwierdzenie jej istnienia wstrząśnie do głębi naszą zbiorową świadomością. Nagle starożytne mity ze wszystkich zakątków świata ożyją wszelkimi barwami wspomnień, jakby przypomnieniem rzeczywistego miejsca i rzeczywistych wydarzeń. Zrozumiemy wówczas, że jako gatunek wznieśliśmy się na najwyższe wyżyny cywilizacji, lecz zgrzeszyliśmy przeciwko tym samym siłom, które powołały nas do istnienia, ściągając przez to na siebie globalny kataklizm, który stał naszą cywilizację z powierzchni Ziemi.

Atlantyda od 32 stuleci czeka na nas w mrocznych głębinach oceanu. I jakąż historię opowie temu, kto ją odnajdzie!

Rozdział 9

Krótką historia Atlantydy

Na ostrowiu lesistym, wkoło mórz ogromem
Oblany, kędy nimfa mieszka tam urodna,
Córa Atlasa, morze znającego do dna,
Barkiem dźwigającego wielkie słupy one,
Na których wisi z ziemią niebo zawieszzone.

Homer Odyseja, księga I, przeł. Lucjan Siemieński

Około 100 000 000 lat temu w wyniku stopniowego rozdzielania kontynentów euroazjaafrykańskiego i amerykańskiego na Oceanie Atlantyckim powstał fragment kontynentu łączący się lądowymi pomostami z lądem na wschodzie. W ciągu następnych 80 000 000 lat fragment ów powoli osiadał poniżej poziomu morza i rozpadał się, pozostawiając dużą wyspę, wielkością zbliżoną do dzisiejszej Portugalii. Wąskie pomosty lądowe łączyły ją z północną Afryką poniżej współczesnego Tangeru i z południową Europą przy portugalskim Przylądku Świętego Wincentego. Pierwsi ludzie, podążając za migrującymi stadami zwierząt, przeszli po tych pomostach na wyspę około 500 000 lat temu.

Z biegiem czasu wyspa ta w wyniku zachodzących procesów geologicznych osunęła się pod powierzchnię oceanu, pozostawiając szereg znacznie mniejszych wysepek, z których jedna, położona na końcu lądowego pomostu prowadzącego z północnej Afryki, przyciągnęła największą liczbę osadników. Jej umiarkowany klimat i żyzna, wulkaniczna gleba zapewniały dobre warunki bytowania i sprzyjały rozwojowi społeczeństwa. Kiedy w ciągu następnych stuleci gęstość zaludnienia i współpraca międzyludzka osiągnęły pewien, trudny do zdefiniowania, poziom, zaczęło się kształtować cywilizowane społeczeństwo ze sztuką, literaturą, nauką i administracją. Gdy powstawała pierwsza ziemską cywilizacja, ostatnie pasma lądu łączące wyspę z kontynentem afrykańskim i europejskim zniknęły pod wodą, izolując ludzkie populacje.

Znacznie wcześniej mieszkańcy wyspy stali się zdolnymi konstruktorami statków i śmiałymi żeglarzami. Od samego początku ich społeczeństwo było związane z morzem. Astronomia rozwinęła się z potrzeby dokładnej nawigacji.

Z podobnych powodów powstały inne nauki, z których część być może została zapomniana i nigdy nieodkryta na nowo; już około 4000 roku p.n.e. ten prehistoryczny lud kreślił mapy świata. Nazwali się Atlantydami od swojej wyspy i narodowego boga, Atlasa. Atlas, twórca astronomii i astrologii, był wyobrażany jako brodaty tytan wspierający na ramionach sferę zodiaku. Jego symbolem był budzący grozę uśpiony wulkan wznoszący się nad wyspą. Atlantydzi przemierzali Ziemię i kolonizowali upatrzone terytoria, tworząc pierwsze na świecie imperium. Dobra z kolonii sprowadzane na Atlantyde zapewniły jej mieszkańcom niewyobrażalne bogactwo. Miasto stało się olśniewającą stolicą imperium. Jego niezwykle, koncentryczny plan z naprzemiennych pierścieni lądu i wody wykształcił się z typowej neolitycznej osady, która niegdyś znajdowała się w tym samym miejscu.

W 3000 roku p.n.e. Atlantydzi odkryli najbogatsze na świecie złoża miedzi w regionie Upper Peninsula w dzisiejszym stanie Michigan. Rozpoczęli operacje górnicze na ogromną skalę, wydobywając wielkie ilości rudy i transportując ją na Atlantyde, skąd sprzedawali miedź całemu zachodniemu światu. Przybyli do delty Nilu Atlantydzi zostali zapamiętani jako Mesentju, Harpunnicy. W Grecji byli pelazgijskimi Ludami Morza. Indianie Menomonie z Upper Peninsula nazywali ich Ludźmi z Morza.

Wszędzie, gdzie dotarli, z ich wyższej kultury wyrastały nowe cywilizacje. Dostarczali doskonałej jakości miedzi, dzięki której w Europie i na Bliskim Wschodzie mogła się zacząć epoka brązu. U szczytu potęgi ich imperium rozciągało się od Wielkich Jezior, Jukatanu i Kolumbii w Ameryce, przez północną Afrykę, Iberię i Wyspy Brytyjskie po Morze Śródziemne i Italię, a przez aliance dynastyczne aż po zachodnie wybrzeże Azji Mniejszej. Na początku XIII wieku p.n.e. ich imperialna polityka zaczęła niepokoić inne mocarstwa Egei i Bliskiego Wschodu. Szereg konfliktów militarnych z Egipcjanami, mykeńskimi Grekami i Hetytami przerodziło się w totalną wojnę, gdy Atlantyda wysłała armię na pomoc oblężonym Trojanom. Kiedy atlantydzka flota poniosła klęskę, zwróciła się na wschód i zaatakowała deltę Nilu. Początkowo kampania ta przebiegała pomyślnie, lecz w końcu najeźdźcy zostali odparci przez egipskie wojska.

Władcy Atlantydy szykowali się do drugiej wyprawy przeciwko Egiptowi, a wielka

kometa z każdym rokiem coraz bardziej zbliżała się do Ziemi. Począwszy od 1240 roku p.n.e. zasypywała Ziemię coraz intensywniejszym deszczem meteorytów, wywołującym pożary, trzęsienia ziemi i erupcje wulkanów o tragicznych skutkach. Na początku XII wieku p.n.e. kometa znalazła się najbliżej Ziemi i jej niszczycielski wpływ sięgnął zenitu. Właśnie wtedy inna kometa, którą dzisiaj znamy jako kometę Halleya, popchnęła ją jeszcze bliżej ku naszej planecie. We wczesnych godzinach rannych między 1 a 4 listopada 1198 roku jeden lub więcej wielkich meteorytów runął do oceanu i przebił jego dno. Ta kolizja zapoczątkowała geologiczną reakcję łańcuchową o przerażających skutkach, zachodzącą wzdłuż całego Grzbietu Śródatlantyckiego. Wstrząsana zjawiskami sejsmicznymi i wulkanicznymi Atlantyda zapadła się w falach „w ciągu jednego dnia i jednej nocy”.

Większość mieszkańców zginęła. Nieliczni ocaleni, przeważnie należący do kapłańskiej, militarnej i arystokratycznej elity – gdyż tylko elity miały dostęp do wystarczającej liczby statków – szukali schronienia w byłych koloniach nieistniejącego już atlantydzkiego imperium. Niektórzy popłynęli do Ameryki, gdzie oni i ich potomkowie upamiętnili tragedię swej zatopionej ojczyzny w Great Serpent Mound w Ohio i w kolumbijskim kraterowym jeziorze Guatavita.

Ocalałych uciekinierów nie wszędzie witano z otwartymi ramionami. Niektórzy z nich skierowali się na wschód Morza Śródziemnego i rozpoczęli planowaną inwazję na Egipt. Straciwszy wszystko na Atlantyku, Atlantydzki i ich libijscy sojusznicy starali się zawładnąć doliną Nilu. Jednak w osobie Ramzesa III napotkali największego wodza swoich czasów. W czasie szeregu starć w złożonym systemie rzek i kanałów jego łucznicy zadali najeźdźcom ciężkie straty. Atlantydzki wycofali się i, popłynąwszy do Palestyny, podjęli jeszcze jedną próbę zaatakowania Egiptu, tym razem od wschodu.

Tu jednak ich inwazję powstrzymały armie faraona i konfederacja Ludów Morza została rozbita. Praktycznie unicestwieni po kolejnych porażkach pod Troją, w Egipcie i Lewancie, Atlantydzki przestali istnieć jako naród. Ostatnie 20 000, weterani przegranych kampanii, trafiło do egipskiej niewoli, gdzie pisarze skrupulatnie spisali ich zeznania. Opowiadali o swoich niezrealizowanych planach militarnych i o zagładzie ojczyzny na oceanie, zniszczonej przez ogień z nieba i ogromny potop.

Relacje te zostały zapisane na ścianach świątyni zwycięstwa Ramzesa III w Tebach Zachodnich, a także na tabliczkach przechowywanych w świątyni Neith w Sais, w delcie Nilu. To właśnie tam historię Atlantydy przetłumaczono Solonowi, wielkiemu ateńskiemu prawodawcy, około 550 roku p.n.e. Po powrocie do Grecji zanotował tę opowieść ze wszystkimi detalami, ponieważ planował spisać ją w formie eposu. Umarł, nim zdążył zrealizować swój zamiar, lecz jego notatki trafiły w ręce Platona. Ten na początku IV wieku p.n.e. opowiedział o Atlantydzie w swoich Dialogach, które odtąd były uważane za główne źródło wiedzy na ten temat.

W greckich, asyryjskich, kartagińskich, rzymskich i egipskich świątyniach przetrwały liczne inne dokumenty związane z Atlantyda; największą ich skarbnicą było aleksandryjskie Ateneum. Kiedy przed końcem V wieku ta i inne „pogańskie” biblioteki zostały spalone przez chrześcijan, przepadła większość materiału źródłowego opisującego Atlantyde. Chrześcijańscy teologowie potępili tę historię jako formę herezji, ponieważ ich zdaniem była ona sprzeczna z tekstem Biblii. Przez następne 800 lat niemal nikt nie pamiętał o Atlantydzie.

Z początkiem renesansu i wypraw do Nowego Świata historia Platona została jednak wskrzeszona. Jak zauważyła słynna amerykańska archeolog Ellen Whishaw, niektórzy spośród ludzi towarzyszących Kolumbowi przyłączyli się do niego w nadziei odnalezienia żyjących potomków Atlantydzów. Nie przeżyli rozczarowania, kiedy usłyszeli liczne legendy rdzennych Amerykanów o potopie. Jednak dopiero pod koniec XIX wieku legendy te połączono z innymi mitami z różnych stron świata i informacjami geologicznymi w pierwszych poważnych studiach mających na celu zrozumienie Atlantydy jako zjawiska historycznego. Amerykański autor Ignatius Donnelly był twórcą atlantologii, nauki badającej

wszystko, co wiąże się z Atlantydą.

W 1969 roku znaleziono pierwsze ruiny prawdopodobnie związane z atlantydzką cywilizacją przy północnym wybrzeżu Bimini, jednej z wysp Bahama. Dopiero pod koniec XX wieku technika badań podwodnych osiągnęła poziom pozwalający prowadzić poważne poszukiwania zatopionego miasta. W przyszłości historia oceni, czy metody te zostaną prawidłowo zastosowane do odkrycia Atlantydy.

Epilog

My z Atlantydy

Patrz! – oto czarny śmierci tron
Śród dziwnych – pustych, dzikich stron,
Gdzie się zachodu krwawi skłon,
Tam wielcy – mali – dobrzy – źli –
W spokoju wiecznym każdy śni.
Edgar Allan Poe Miasto w morzu, przeł. Antoni Lange

Przez wszystkie mity świata opisujące wielki potop przewija się wspólny wątek. Od relacji jednego z największych myślicieli starożytnej Grecji po ustne przekazy polinezyjskich śpiewaków z południowego Pacyfiku powtarza się idea, iż ludzie sprzed potopu byli w jakiś sposób odpowiedzialni za katastrofę, która ich zgładziła. Przez swoją żądzę bogactwa i władzy zakłócili równowagę w przyrodzie, co doprowadziło do kataklizmu, który objął całą planetę.

W świetle astronomicznego charakteru kataklizmu trudno sobie wyobrazić, jak ludzie mogliby go spowodować. A jednak przedstawiciele supercywilizacji, która zbudowała Wielką Piramidę w Gizie, niewątpliwie stworzyli też inne cuda o podobnej lub wręcz jeszcze bardziej oszałamiającej skali. Wielka Piramida jest jedynym przykładem, jaki ocalał. Być może Atlantydzi rzeczywiście posługiwali się techniką, której nie znamy. Pchana chciwością, ich potęga wymknęła się spod kontroli.

Indianie Menomonie z Wielkich Jezior wierzą, że Ludzie z Morza zgwałcili Matkę Ziemię, rozkopując jej ciało i kradnąc jej miedziane kości. Z tego właśnie powodu zostali ukarani straszliwym potopem. Echo tej legendy można znaleźć w „odczytach” Edgara Cayce’a, który twierdził, że Atlantydzi poprzez wielkie wykopy zakłócili równowagę geologiczną Ziemi.

W latach 1995-1996, mimo protestów całego świata, francuski rząd przeprowadził ponad 160 eksplozji nuklearnych na południowym Pacyfiku. Owe tak zwane próby były zupełnie niepotrzebne, choćby dlatego, że Związek Radziecki, jedyne mocarstwo, które mogło zaatakować Zachód, rozpadł się kilka lat wcześniej. Co więcej, bomby atomowe były wówczas produkowane już od ponad 50 lat, można się więc zastanawiać, jakie jeszcze „próby” były potrzebne.

Próby na atolach Mururoa i Fangataufa zaowocowały powstaniem podziemnego wysypiska, na którym złożono setki kilogramów plutonu i innych radioaktywnych produktów reakcji jądrowych. Wnętrze atolu Mururoa jest obecnie wielkim, otwartym, silnie radioaktywnym śmietnikiem. Słynny francuski oceanograf Jacques Cousteau powiedział: „Wulkaniczna warstwa atolu, całkowicie przesiąknięta wodą, jest najgorszym z możliwych wyborów”¹. Eksplozje zdziesiątkowały morską faunę i florę, przerwały, być może na zawsze, łańcuch pokarmowy i przyczyniły się do zwiększenia zatrucia ryb przez uwolnienie

toksycznych organizmów żyjących w rafach. Kiedy jeden z ładunków nuklearnych utknął w szybie testowym, doszło do eksplozji, która wysadziła ponad 60 000 000 metrów kwadratowych koralu. Ponieważ Francuzi nie mieli żadnych sensownych powodów prowadzenia tak wielu prób nuklearnych, musieli to uczynić dla większego prestiżu. Ich stosunek do naszej planety nieprzyjemnie przywodzi na myśl Atlantydwów i ich przedsięwzięcia, które podobno przyczyniły się do kataklizmu.

Francuzi oczywiście nie są osamotnieni wśród naruszających prawa przyrody, które powołały ludzkość do istnienia. Dotknęła ich choroba siejąca spustoszenie w uprzemysłowionym świecie. W innym miejscu Pacyfiku piloci amerykańskiego lotnictwa od lat regularnie prowadzili próbne bombardowania nad świętą niegdyś wyspą, którą rdzenni mieszkańcy nazywali Miejscem Bogów. Nie jest celem tej książki przedstawianie katalogu nieludzkich postępów człowieka wobec przyrody. Problem ten jest powszechnie znany. Mimo to jednak zrobiono przerażająco mało, by zadośćuczynić naszym grzechom przeciwko Ziemi. W wielu krajach, zwłaszcza tych, które mają najwięcej na sumieniu, nie zrobiono zupełnie nic.

W marcu 1996 roku w nielicznych gazetach pojawiła się informacja o wynikach dwutygodniowej konferencji klimatologów, geologów, biologów i innych naukowców zajmujących się badaniem Ziemi. Spotkawszy się w Genewie pod auspicjami World Wildlife Fund (WWF), doszli do wniosku, że nasza planeta przeżywa największe masowe wymieranie gatunków od 65 000 000 lat. Od czasu zagłady dinozaurów Ziemia nie straciła tak wielu lasów w ciągu zaledwie jednego stulecia. Każdego roku ginie co najmniej 50 000 gatunków roślin i zwierząt, głównie z powodu zmniejszania się powierzchni lasów. Najbardziej winne są Stany Zjednoczone i Rosja, tuż za nimi na liście przestępców znajduje się Malezja i Brazylia. Rzecznik WWF Jean-Paul Jeanrenaud ostrzegął: „Gra toczy się o przetrwanie naszej planety”². Lecz jego wypowiedź nie wywołała reakcji redaktorów ani czytelników, gdyż wszystkich bardziej interesuje ekonomia, polityka, sport i rozrywka. Żaden rząd (a z pewnością rząd żadnego z krajów, o których mówili naukowcy) nie podjął najmniejszych starań, by zmienić swoją politykę. „Mądrość krzyczy na ulicach, a nikt na nią nie zważa”.

W sierpniu, zaledwie kilka miesięcy po wypowiedzi Jeanrenauda, amerykańscy przyrodnicy donieśli o wielkich chmarach motyli migrujących na północno-zachodnie wybrzeże Pacyfiku, setki kilometrów na północ od ich naturalnego środowiska. Z południowych terenów wypłoszyły je coraz wyższe temperatury wywołane przemysłowym skażeniem środowiska, które zabiło miliony stworzeń.

Z Atlantydy przed kataklizmem zniknęły ptaki. Ta zbieżność przyprawia o dreszcz.

Rok przed zlekceważonym oświadczeniem WWF na podobnej naukowej konferencji ogłoszono, że koncepcja globalnego ocieplenia wywołanego przez przemysł nie jest już teorią, lecz dającym się udowodnić faktem³. Naukowcy ostrzegali, że jeśli temperatury na świecie będą się dalej podnosić w takim tempie, jakie stwierdzono na przestrzeni ostatnich 100 lat, już w XXI wieku odczujemy na wiele sposobów konsekwencje tego zjawiska. Jedną z nich będzie stopienie lodów Arktyki. Nawet niewielkie dalsze ocieplenie spowoduje uwolnienie wystarczającej ilości wody z polarnych czap lodowych, by nawet najwyższe góry pokryła neo-Panthalassa, ocean obejmujący całą planetę. Największą ironią ludzkiej historii byłby potop wywołany przez dążenie do rozwoju technologii; powtórka wielkiego potopu, który zgładził supercywilizację Atlantydwów.

Nie mylmy jednak przyczyn ze skutkami. Ekologiczny atak na Ziemię jest tylko skutkiem, nie przyczyną. Wynika z całkowicie sprzecznego z naturą sposobu myślenia, jaki przyjęła większa część ludzkości. Odejście od koncepcji Ziemi i Ludu jest zasadniczą przyczyną godnych pożałowania działań, które podejmujemy jako gatunek. Dopuszczamy wykorzystywanie i nadużywanie naturalnego środowiska, ponieważ dopuszczamy wykorzystywanie i nadużywanie nas samych.

Pojedynczy ludzie dobrej woli poświęcali się, by doprowadzić do koniecznych

przemian, a mianowicie by odbudować ludzkie społeczeństwo oparte na uznaniu zasad prawa naturalnego. Lecz wydaje się, że nic nie jest w stanie wyleczyć ludzi z ich autodestrukcyjnej neurozy, z daremnych wysiłków osiągnięcia samorealizacji przez materializm. Przyroda może wytrzymać nawet najcięższy gwałt przez długi czas. Tym, którzy naruszają jej prawa, daje wiele okazji do poprawy postępowania. Lecz takie możliwości nie trwają w nieskończoność i kiedy w końcu natura decyduje się wymierzyć karę, jest ona surowa i nieodwołalna. W całej ludzkiej historii nie ma lepszego przykładu niż Atlantyda. Kiedy wszyscy zrozumiemy wstrząsającą naukę, jaka z tego przykładu płynie, być może zaczniemy naprawiać dziesięciolecia błędów.

Niektórzy uważają, że dusze wielu dawnych Atlantydwów podlegają reinkarnacji i obecnie żyją na Ziemi, stąd dzisiejszy wzrost zainteresowania wszystkim, co atlantydzkie. Co zaś jeszcze ważniejsze, metafizycy przypuszczają, że dusze te wróciły po to, by nas uchronić przed powtórzeniem kataklizmu, który zniszczył ich wspaniałą cywilizację i prawie cały świat. Inni sądzą, że ich celem jest powtórzenie tego kataklizmu, tyle że tym razem na naprawę ogólnoświatową skalę. Niezależnie od tego, czy zaakceptujemy którąś z tych opinii raczej nie ulega wątpliwości, że świat w przyspieszonym tempie zmierza do momentu, który będzie uderzająco podobny do dni bezpośrednio poprzedzających zagładę Atlantydy. Nasza cywilizacja podobnie osiągnęła globalne proporcje, jej ludność oddaje się orgiom prostackiego materializmu, społeczeństwo rozpada się na fragmenty za sprawą przestępstw, strachu i rozkładu-jednostkom pozostało tylko uczucie bezradności.

„Jak się to wszystko skończy?” – zastanawiają się ludzie. W poszukiwaniu odpowiedzi niech przypomną sobie Atlantyde.

L. Sprague de Camp *Lost Continents*, Dover, Nowy Jork 1970.

M. A. Cremonesi, R. L. Thomson *Zakazana archeologia: Ukryta historia człowieka*, Arche, Wrocław 1998.

Cytat za: Francis Hitching *Before Civilization*, Holt, Rinehart & Winston, Nowy Jork 1991, s. 132.

James G. Bramwell *Lost Atlantis*, Harper, Nowy Jork 1938, s. 7.

E. Orowan *The Origin of the Oceanic Ridges*, „Scientific American”, 1969, tom 224, nr7, s. 34-51.

Robert Bolt *Geological Hazards*, Springer Verlag, Nowy Jork 1975, s. 153.

F.M. Bullard *Ybancos in History, in Theory and in Eruption*, University of Texas Press, Austin 1966, s. 55-73.

Sigurdur Thorarinsson *Surtsey: The New Island in the North Atlantic*, Viking Press, Nowy Jork 1967, s. 16,17.

William Wertenbaker *The Floor of the Sea*, Little, Brown, Boston 1974, s. 113-176.

Concrete Evidence for Atlantis?, „Earth & Planetary Science Letters”, tom 26 nr 8, marzec 1975.

Wilhelm Schreiber *Vanished Cities*, Viking Press, Nowy Jork 1970, s. 125.

Richard Penzance *The Unknown Ocean*, Taplinger, Nowy Jork 1972, s. 103-154.

Maurice Ewing *New Discoveries in the Mid-Atlantic Ridge*, „National Geographic”, 1949, tom 38,

nr 8, s. 24.

Dorothy B. Vitaliano Atlantis from the Geologic Point of View, w: Atlantis: Fact or Fiction, red. Edwin S. Ramage, Indiana University Press, Bloomington 1978, s. 141-142.

Rene Malaise Ocean Bottom Investigations and their Bearings on Geology, „Geologiska Foreningens I, Forhandlingar”, 1957, tom 17, nr 4, s. 6-10.

Ibid., s. 22.

Dr Kenneth Landes, cytata za: Wolfgang Heggeny Atlantis, Impressions from the Depth of the Ocean, Van Nos Reinhold, Nowy Jork 1984, s. 27.

Kenneth J. Hsu When the Mediterranean Dried Up, „Scientific American”, 1972, tom 227 s. 26-36.

H. Williams and A.R. McBirney Volcanology, Freeman-Cooper, San Francisco 1979, s. 33-51.

Ewing New Discoveries, s. 40.

Preston Sturat Animal Behaviorism, Harvard University Press, Cambridge 1979, s. 253-255.

Trudie Richardson South American Insects, Southern Illinois University Press, Carbondale 1962, s. 148.

Michael Burke Mysteries of the Sargasso Sea, Regnery, Chicago 1975, s. 55-80.

A.N. Strahler The Principles of Physical Geology, Harper & Row, Nowy Jork 1977, s. 44-76.

Marry Settegast Plato Prehistorian, Lindisfarne Press, Nowy Jork 1990, s. 154.

J.Y Luce The End of Atlantis, Thames & Hudson, Londyn 1969, s. 11-103.

Vitaliano Atlantis from the Geologic Point of View, s. 144-146.

Kenneth Caroli, rozmowa prywatna, lato 1995.

James Mavor Voyage to Atlantis, Park Street Press, Rochester 1990, s. 24-38.

Caroli, rozmowa prywatna.

Andrew Collins Has Atlantis Been Found?, „Ancient American”, 2001, tom 6, nr 38, s. 14.

Frank C. Whitmore i in. Elephant Teeth from the Atlantic Continental Shelf „Science”, 1967, tom 156, s. 1477-1481.

29 Charles Pellegrino Unearthing Atlantis, Random House, Nowy Jork 1991, s. 19-44.

- 30 Jurgen Spanuth Atlantis of the North, Van Nostrand Reinhold Co., Nowy Jork 1979, s. 155.
- 31 Bolt Geological Hazards, s. 126.
- 32 R. W. Hutchinson Prehistorie Crete, Penguin Books, Londyn 1968, s. 23.
- 33 Desmond Lee Appendix on Atlantis, w: Plato Timaeus and Cristias, Penguin Classics, Londyn 1977, s. 147-149, 159, 164.
- 34 Caroli, rozmowa prywatna.
- 35 Caroli, rozmowa prywatna.
- 36 Caroli, rozmowa prywatna.
- 37 Robert Drews The End of the Bronze Age, Princeton University Press, Princeton 1993, s. 8-18.
- 38 A. Kanta The Late Minoan III Period in Crete: A Survey of Sites, Pottery, and Their Distribution, Anstrom, Goteborg 1980, s. 326 (przeł. Rolf Sigurdson, Maxwell Publishing Co., Nowy Jork 1983).
- 39 Philip Betancourt The History of Minoan Pottery, Princeton University Press, Princeton 1985, s. 159.
- 40 James Walter Graham The Palaces of Crete, Princeton University Press, Princeton 1962, s. 152.
- 41 Caroli, rozmowa prywatna.
- 42 David Zink The Stones of Atlantis, Prentice-Hall, Princeton 1990, s. 28-48.
- 43 William Donato Bimini and the Atlantis Controversy: What the Evidence Says, „The Ancient American”, 1988, tom 1, nr 3, s. 4-13.
- 44 Douglas G. Richards Archaeological Anomalies in the Bahamas, „Journal of Scientific Exploration”, 1988, tom 2, nr 2, s. 181-201.
- 45 Caroli, rozmowa prywatna.
- 46 Zink The Stones of Atlantis, s. 143.
- 47 Fritz Herzmeier Greco-Roman Science and Scientists, University of California Press, Berkeley 1967, s. 114.
- 48 W De Generatione et Corruptione, cyt. za: Richard McKeon The Basic Works of Aristotle, Random House, Nowy Jork 1941, s. 212.
- 49 Gerhard Herm The Phoenicians, William Morrow & Co., Nowy Jork, 1962, s. 54.

50 Herzmeier Greco-Roman Science, s. 65.

51 Herzmeier Greco-Roman Science, s. 77.

52 Herzmeier Greco-Roman Science, s. 78.

53 Herzmeier Greco-Roman Science, s. 77.

54 Abraham Salafi Islamie Light in the Dark Ages, Revere Press, Nowy Jork 1986, s. 39.

55 Thorarinsson Surtsey, s. 154.

56 J.W. Judd The Eruption of Krakatoa and Subsequent Phenomena, w: Report of the Krakatoa Committee of the Royal Society, pod red. G.J. Symonsa, Treubner, Londyn 1888.

57 Svante Arrhenius The Earth and the Universe, Wellington, Londyn 1927, s. 197.

58 Caroli, rozmowa prywatna.

59 Bruce C. Heezen i in. Flat-Topped Atlantis, Cruiser and Great Meteor Seamounts, „Bulletin of the Geological Society of America”, 1967, tom 7, nr 3, s. 21.

60 Emily D'Aulaire, Per Ola D'Aulaire Return to Krakatoa, „Reader's Digest”, 1979, tom 51, nr 3, s. 119-123.

61 Platon Timajos, Kritias, przeł. Paweł Siwek, PWN, Warszawa 1986.

Augustus Le Plongeon Queen Moo and the Egyptian Sphinx, wyd. II, Nowy Jork 1900, s. xiv, xv.

Diego de Landa Yucatan Before and After the Conquest, przeł. Mark Sharpe, Dover, Nowy Jork 1976, s. 10-210.

Robert Graves Mity greckie, przeł. Henryk Kucharski, PIW, Warszawa 1968.

Platon Prawa, przeł. Maria Maykowska, Alfa, Warszawa 1997, s. 89.

Platon Prawa [brak tego cytatu w polskim przekładzie - przyp. tłum.].

Robert Drews The End of the Bronze Age, Princeton University Press, Rutgers 1993, s. 10.

Platon Timajos, Kritias, s. 27.

Platon Prawa, s. 90.

Platon Prawa, s. 90-91 [ostatnia wypowiedź Ateńczyka w tej formie nie istnieje w polskim przekładzie - przyp. tłum.].

Platon Prawa.

Frank Joseph Atlantis in Wisconsin, Galde Press, Lakeville 1995, rozdział 2, 3 i 4.

Platon Prawa, s. 91-92.

Edward Andrews Sacred Crocodile, Huntington Publishers, Nowy Jork 1990, s. 126.

Hans Brander (tłum.) The Geographica of Diodorus Siculis, Harvard University Press, Cambridge 1889, s. 237.

T. W. Rolleston Celtic, Avenel Books, Nowy Jork 1986, s. 136.

Dziękuję Robynowi Sherardowi, asystentowi administracyjnemu z Meteor Crater Enterprises, Inc., w Flagstaff w Arizonie za informacje dotyczące krateru.

John A. Wood Long Playing Records, „Natural History Magazine”, 1981, tom 22, s. 60.

Roberta Willington A History of the Navaho, University of Oklahoma Press, Norman 1953, s. 22.

G.T. Emmons Canadian History and Prehistory, Raverston Publishers, Vancouver 1942, s. 97-101.
9

Albert Kozinsky Statistical Analysis of Universal Flood Legends, „Science Review”, 1973, tom 12, nr 3, s. 112.

Richard Andree, cytat za: Lloyd Harbister Odds against Everything, Rutgers House, Los Angeles 1959, s. 22.

C. A. Burland The Gods of Mexico, Eyre & Spottiswoode, Londyn 1970, s. 138.

R. van Over Sun Songs, Creation Myths from around the World, New American Li-brary, Nowy Jork 1980, s. 33-41.

Pierre Grimal Larousse World Mythology, Putnam & Sons, Nowy Jork 1958, s. 127- 132.

Lewis Spence The Myths of the North American Indians, Dover Publications, Nowy Jork 1989; reprint pierwszego wydania z 1926 roku, s. 99-105.

Rudolf Meisters South American Mythology, Thames & Hudson, Londyn 1966, s. 88.

Zelia Nuttall The Fundamental Principles of Old and New World Civilizations, Peabody Museum, Harvard University, Cambridge, tom II, s. 139.

Ivan Lissner The Silent Past, G.P. Putnam, Nowy Jork 1962, s. 177.

Lissner, ibid., s. 100.

Ignatiuk Donnelly, Tagrcaro A. - The Age of Fire & Gravel, 1883; reprint: Steiner Books, Nowy Jork 1976, s. 168.

- Immanuel Velikovsky *Worlds in Collision*, Dell Publishers, Nowy Jork 1951.
Otto Muck *The Secret of Atlantis*, New York Times Press, Nowy Jork 1978.
- Sharon Begley *The Science of Doom*, „Newsweek”, 23 listopada 1992, s. 60.
- Edgerton Sykes *Man across the Atlantic*, Robertson Press, Londyn 1958.
Platon *Timajos*, *Kritias*, s. 159.
- Ovid *Metamorphoses*, przeł. H. Gunther, Harster Press, Nowy Jork 1927, s. 41.
- Platon *Timajos*, *Kritias*, 26.
Graves *Mity greckie*.
- Velikovsky *Worlds in Collision*, s. 117.
Johann von Goethe *All mein Gedenken*, Brandenburg Verlag, Berlin 1929, s. 48.
- Platon *Timajos*, *Kritias*, s. 27.
Quintus of Smyrna's *Little Iliad*, przeł. Westbrook Murphy, Macmillan, Nowy Jork 1960, s. 248.
- Westbrook Murphy (tłum.) *The Complete Hesiod*, Macmillan, Nowy Jork 1958, s. 357.
R. Cedric Leonard *The Kuest for Atlantis*, Manor Books, Nowy Jork 1979, s. 111-112.
- Rene Guenon *Fundamental Symbols: The Universal Language of Sacred Science*, Quinta Essentia, Cambridge
1995, s. 80, 81.
- Ovid *Metamorphoses*, s. 44.
- Frank Taylor *The World of the Greeks and Romans*, Doubleday, Nowy Jork 1959, s. 62.
Taylor *The World of the Greeks and Romans*, s. 191.
- Murphy *The Complete Hesiod*, s. 354.
- Victor Clube Bill Napier *The Cosmic Serpent*, Faber, Londyn 1982, s. 71.
- Dr Richard Englehardt, cytat za: Clube Napier *The Cosmic Serpent*, s. 152.
- Donnelly *Ragnarok*, s. 202.
- Ovid *Metamorphoses*, s. 111.
Theodore H. Gasten *Myth, Legend and Custom in the Old Testament*, Harper & Row, Nowy Jork
1969, s. 112-
131.
- Alfred M. Renfrew *The Flood*, Concordia Publishing, St. Louis 1951, s. 132-148.
Robert Graves *Raphael Patai Hebrew Myths, the Book of Genesis*, Greenwich House, Nowy Jork
1964,
rozdział 20.
- Werner Keller *The Bible as History*, Hodder & Stoughton, Londyn 1965, s. 132.

- Fulton J. Sheen Life Is Worth Living, program telewizji NBC, 17 lipca 1957.
- Caroli, korespondencja prywatna.
Cytaty biblijne za Biblią Tysiąclecia; w wydaniu oryginalnym autor cytuje Biblię w tłumaczeniu Roberta Conkeya, Congreaves Publishers, Londyn 1895.
H. R. Ellis Davidson Mythology of the Norse, HarperCollins, Nowy Jork 1969, rozdział 12, 14.
- Donnelly Ragnarok, s. 146.
Steven Reichal Gods of Northern Europe, Grosset & Dunlap, Nowy Jork 1963, s. 202-205.
Leonne de Cambrey Lapland Legends, Hastings Publishers, Londyn 1926, s. 187.
- Lewis Spence The Myths of the North American Indians, 1926; reprint: Dover Publications, Nowy Jork 1989,
s. 315-321.
- John Boatman My Elders Taught Me: Aspects of Great Lakes American Indian Philosophy, University Press of American Indian, Rochester 1992, s. 128-129.
August Le Plongeon Queen Moo and the Egyptian Sphinx, Nowy Jork 1900.
Benny J. Peiser, Trevor Palmer, Mark E. Bailey (red.) Natural Catastrophes During Bronze Age Civilisations: Archaeological, Geological, Astronomical and Cultural Perspectives, Archaeopress, Oksford 1998, s. 151.
- Peiser, Palmer Bailey Natural Catastrophes, s. 148, 151.
- Ibid., s. 151.
- Paul Rutgers Apacze Law and Myth, University of Nevada Press, Reno 1975, s. 119-128.
Gertrude Jobses, James Jobses Outer Space: Myths, Name Meanings, Calendars, Scarecrow Press, Londyn 1964, s. 185.
- Donnelly Ragnarok, 255.
- Frank Waters Book of the Hopi, Rathers Press, Santa Fe 1970, s. 177.
Arthur Schopenhauer Parerga und Paralipomena.
- R. van Over Sun Songs: Creation Myths from Around the World, s. 326.
- Nigel Davies The Ancient Kingdoms of Mexico, Penguin Books, Londyn 1982, s. 386. g
Pierre Grimal Larousse World Mythology, s. 521.
- Księga Rodzaju 8,20; 9,17.
- Sylvanus Morley The Ancient Maya, Stanford University Press, San Francisco 1946, s. 176.
Zelia Nuttall The Fundamental Principles of Old and New World Civilizations, s. 269.
- Dennis Tedlock (tłum.) Popul Vuh, Simon and Schuster, Nowy Jork 1985, s. 164.

Charles Gallenkamp Maya, Frederick Muller, Londyn 1960, s. 36.
Hans Helfritz Mexican Cities of the Gods, Praeger, Nowy Jork 1968, s. 162.

Rudolf Meisters South American Mythology, Thames & Hudson, Londyn 1966, s. 134-139.
Albert MacKenzie The Encyclopedia of South American Myths and Legends, Albert Hall
Publishers, Ltd.,
Londyn 1926, s. 228.

Ibid.

Ibid., s. 227.

Ibid., s. 110.

Jonas Wolk Oral Histories of Polynesia, New Yourk University Press, Nowy Jork, 1955, s. 107.
Ibid.

Ibid., s. 78.

Abraham Fornander Migration Tales of the Hawaiian Islands, Castlewood Publishers, Ltd., Londyn
1922, s.
89.

Richard Hochland Australia and Its Aborigines, Marvel Craft Publishers, Inc., San Antonio 1965, s.
44.

Lisa De La Ponte Asian Origins in Myth and Folk Tale, Regnery Press, Inc., Chicago 1977, s. 56.
Ibid., s. 69.

Nobuhiro Yoshida Japanese Myths and Fairy Tales, Ancient American Press, Am-herst 2000, s. 23.
Ibid., s. 22.

Lien Chou Sei Ancient Tales of My Chinese Motherland, Doubleday & Company, Nowy Jork
1969, s. 331.
W. S. Blackett: Lost History of America, Trubner & Company, Londyn 1883, s. 145.

Jessica Ions Egyptian Mythology, Doubleday and Company, Nowy Jork 1962, s. 33.

Pierre Grimal Larousse World Mythology, Putnam & Sons, Nowy Jork 1958, s. 94.
Derrick Peterson Ancient India: Its Records and Folk Memories, G.P. Putnam & Sons, Nowy Jork
1974, s.
174.
Ibid., s. 261.

Ibid., s. 257.
Ibid., s. 413.

Xena Rashnapuhr The Persian Dialogue with Heaven, Harcross Publishers, Ltd., Londyn 1939, s.
361.

Robert M. Glastone Sub-Saharan Myth and Folk Tales, Afrocentric Press, San Francisco 1999, s. 274.

Anthony Mercatante Who 's Who In Egyptian Mythology, Clarkson N. Potter, Nowy Jork 1978, s. 155-158.

Prywatna korespondencja z Kennethem Caroli, 9 marca 2001.

Anthony Mercatante Who's Who In Egyptian Mythology, Clarkson N. Potter, Nowy Jork 1978, s. 155-158.

William F. Murnane United with Eternity, a Concise Guide to the Monuments of Medinet Habu, The Oriental Institute of Chicago Press, Chicago 1980, s. 44.

2 F.W. Edgerton, J. Wilson Historical Records of Ramses III-rd, University of Chicago Press, Chicago 1964, s. 22-26.

3 Jurgen Spanuth Atlantis of the North, Van Nostrand Reinhold Co., Nowy Jork 1979, s. 131-145.

4 J. H. Breasted Ancient Records: Egypt, tom 1, University of Chicago Press, Chicago 1927.

5 Robert Graves Mity greckie.

6 Sir Leonard Wooley A Forgotten Kingdom, Penguin, Harmondsworth 1926, s. 156-164.

7 Robert Drews The End of the Bronze Age, Princeton University Press, Princeton 1993, s. 55.

8 Josef Wiesner Fahren und Reiten (Archaeologia Homericum I F), Vandenhoeck und Ruprecht, Getynga 1968, s. 136.

9 Drews, s. 58.

10 Spanuth, *ibid.*, s. 135.

11 Edgerton, s. 173.

12 Kenneth Caroli, korespondencja z autorem, lato 1995.

13 Edgerton, *ibid.*, s. 155.

14 Edgerton, s. 159.

15 R. Hewitt Front Earthquake, Fire and Flood, Scientific Book Club, Londyn 1958, s. 117.

16 Caroli, *ibid.*

17 M. I. Budyko On the Causes of Climate Variations, „Sverig Meteorological-Hydrological Institute”, Sztokholm i Cambridge, seria B, tom 3, nr 28, marzec 1949, s. 6-13.

18 Lowell Ponte The Cooling, Prentice-Hall, Princeton 1976, s. 202.

19 Robert Claiborne Climate, Man and History, Angus and Robertson, Nowy Jork 1970, s. 174-191.

20 „Science”, kwiecień 1959, tom 42, nr 9, 39.

21 Ponte, s. 263.

22 Caroli, *ibid.*

23 Caroli, *ibid.*

24 Joseph Robert Jochmans, Litt.D. *Cosmic Blitzers and Planet Busters*, w: *Journeys into Meta-Creation*, P.O.

Box-10703, Rock Hill, SC 29731-0703; 1996, s. 188.

25 Henriette Mertz *Atlantis, Dwelling Place of the Gods*, Swallow Press, Chicago 1976, s. 169-177.

26 Mertz, s. 184.

27 G. A. Zieliński i in. *Record of Volcanism since 7000 B.C. from the GISP2 Greenland Ice Core and Implications for the Volcano-Climate System*, „*Science*”, tom 264, nr 5, 13 maja 1994, s. 948.

28 James Churchward *The Cosmic Forces of Mu*, BE Books, Albuquerque 1988, s. 254.

29 Drews, s. 66.

30 Caroli, *ibid.*

31 Hewitt, s. 342.

32 Budyko, s. 13.

33 Edgerton, s. 126.

34 Edgerton, *ibid.*

35 Edgerton, *ibid.*

36 Michael Astom *New Evidence on the Last Days of Ugarit*, „*AJA*”, 1965, s. 253-258.

37 Caroli, *ibid.*

38 Gian Ruffolo *Assyria, Land of Gods and Men*, Harper & Row, Nowy Jork 1955, s. 105.

39 Ruffolo, *ibid.*, s. 43.

40 Ruffolo, *ibid.*, s. 119.

41 Ruffolo, *ibid.*, s. 120.

42 Jochmans, *ibid.*, s. 51.

43 Otto Muck *The Secret of Atlantis*, The New York Times Press, Nowy Jork 1978, s. 201.

44 „*National Geographic Magazine*”, National Geographic Society, Waszyngton, tom 79, nr 7, 10 sierpnia 1972, s. 50.

45 Sharon Begley *The Science of Doom*, „*Newsweek*”, tom 46, nr 3, 23 listopada 1992, s. 56.

46 Begley, *ibid.*, s. 59.

47 Begley, *ibid.*, s. 60.

48 Begley, *ibid.*, s. 58.

- 49 Begley, *ibid.*
- 50 Victor Clube, Bill Napier *The Cosmic Serpent*, Faber, Londyn 1982, s. 144.
- 51 Desborough, cyt. za: *Natural Catastrophes During Bronze Age Civilizations: Archaeological, Geological, Astronomical and Cultural Perspectives*, pod red. Benny'ego J. Peisera, Trevora Palmera i Marka E. Bailey, Archaeo Press, Oksford 1998, s. 337.
- 52 *Ibid.*, s. 426. „*Ibid.*”, s. 314.
- 53 *Ibid.*, s.314
- 54 George Catlin *The Okipa Ceremony*, Norman, University of Oklahoma, Oklahoma 1958, s. 39.
- 55 *Ibid.*, s. 30.
- 56 Alexander Karnofski *Serpent Worship*, Tutor Press, Toronto 1980, s. 93.
- 57 Frank Waters *The Book of the Hopi*, Viking Press, Nowy Jork 1963, s. 97.
- 58 Waters, *ibid.*
- 59 Ronald M. Douglas *Scottish Lore & Folklore*, Beckman House, Nowy Jork 1982, s. 94.
- 60 Douglas, *ibid.*, s. 95.
- 61 Fritz Schachermeyr *Griechische Fruehgeschichte*, Osterreichische Akademie der Wissenschaft, Wiedeń 1984, s. 102.
- 62 Jack Stone *Tunguska, The Siberian A-Bomb of 1908?*, Star Books, Nowy Jork 1977, s. 153.
- 1 „*Scripps' Letter*”, tom 27, nr 9, 1995, Scripps Institute of Oceanography, University of California, San Diego.
- 2 Elizabeth Wyse, Barry Winkleman (red.) *Past Worlds, the Times' Atlas of Archaeology*, Avenel, Nowy Jork 1995, s. 72-75.
- 3 Norman P. Ross (red.) *The Epic of Man*, Time, Inc., Nowy Jork, s. 30-41.
- 4 Kenneth Caroli, korespondencja z autorem, kwiecień 2000.
- 5 Caroli, *ibid.*, lipiec 2001.
- 6 Immanuel Velikovsky *Worlds in Collision*, Dell Publishers, Nowy Jork 1951, s. 42.
- 7 L. Taylor Hansen *The Ancient Atlantic*, Amherst Press, Amherst, Wise 1969, s. 382.
- 8 Velikovsky, *ibid.*, s. 44.
- 9 „*Stern*”, Mannheim, tom 22, nr 3, 12 czerwca 1952, s. 6.
- 10 Veronica Ions *Egyptian Mythology*, Hamlyn, Londyn 1963, s. 31.
- 11 Plutarch *Lives*, przeł. John Dryden, Modern Library, Nowy Jork 1932, s. 154, 155.
- 12 Richard Feyodorovitch *Greek and Roman Sourcebook*, Raster Press, Chicago 1954, s. 328.
- 13 James Bailey *The God-Kings and the Titans*, St. Martin's Press, Nowy Jork 1973, s. 122-126.
- 14 Victor Clube, Bill Napier *The Cosmic Serpent*, Faber, Londyn 1982, s. 153.

15 H.A.T. Reiche The Language of Archaic Astronomy. A Clue to the Atlantis Myth?, „Technology Review”,
1977, tom 2, nr 5, s. 85.

16 Feyodorovitch, *ibid.*, s. 296.

17 Caroli, korespondencja prywatna, 12 października 2001.

18 Velikovsky, *ibid.*, 142.

19 Publiusz Wergiliusz Maro Eneida, przeł. Tadeusz Kuryłowski, Ossolineum, 1980.

20 Platon Timajos, Kritias.

21 Gertrude i James Jobs Outer Space: Myths, Name Meanings, Calendars, Scarecrow Press,
Londyn 1964, s.
185.

22 Caroli, *ibid.*

23 R. G. Haliburton Festival of the Ancestors: Ethnological Researches Bearing on the Year of the
Pleiades, cyt.

przez Augustusa Le Plongeon w: Queen Moo and the Egyptian Sphinx, Nowy Jork 1900, s. 111.

H. R. Stahel Atlantis Illustrated, Grosset & Dunlap, Nowy Jork 1982.

Kenneth Caroli, rozmowa prywatna.

Gilbert Charles-Picard Daily Life in Ancient Carthage, Macmillan, Nowy Jork 1961, s. 19.

Eileen Yeoward The Canary Islands, Arthur H. Stockwell, Ltd., Devon 1975, s. 44.

Frank Waters The Book of the Hopi, Viking Press, Nowy Jork 1963, s. 156.

E. P. Hooten The Ancient Inhabitants of the Canary Islands, Harvard University Press, Cambridge
1915.

Dietrich Woelfel Die Kanarischen Inseln: Die Westafrikanischen Hochkulturen und das
Mittelmeer, G.

Bauriedl, Bamberg 1950, s. 117.

M. O. Howey The Cults of the Dog, Ashington, Londyn 1972, s. 441.

Ignatius Donnelly Atlantis, s. 258.

A. Tovar The Basque Language, Macmillan, Nowy Jork 1957, s. 271.

R. Cedric Leonard The Quest for Atlantis, Manor Books, Nowy Jork 1979, s. 174-176.

Charles Berlitz Atlantis: The Eighth Continent, Ballantine Books, Nowy Jork 1984, s. 93.

Elena Maria Whishem Atlantis in Spain, 1929; reprint Kempton Adventures Unlimited Press 1994,
s. 62.

1 Stanley Hopkins WWF Conference in Geneva, „Saint Paul (Minnesota) Pioneer Press”, 2 marca
1996.

2 Robert Dales Global Wanning News, „Chicago Tribune”, 2 lutego 1995.

3 Patrick O’Connell World Geophysical Symposium Meets in Switzerland, „The Chicago Tribune”,
20 kwietnia
1994.